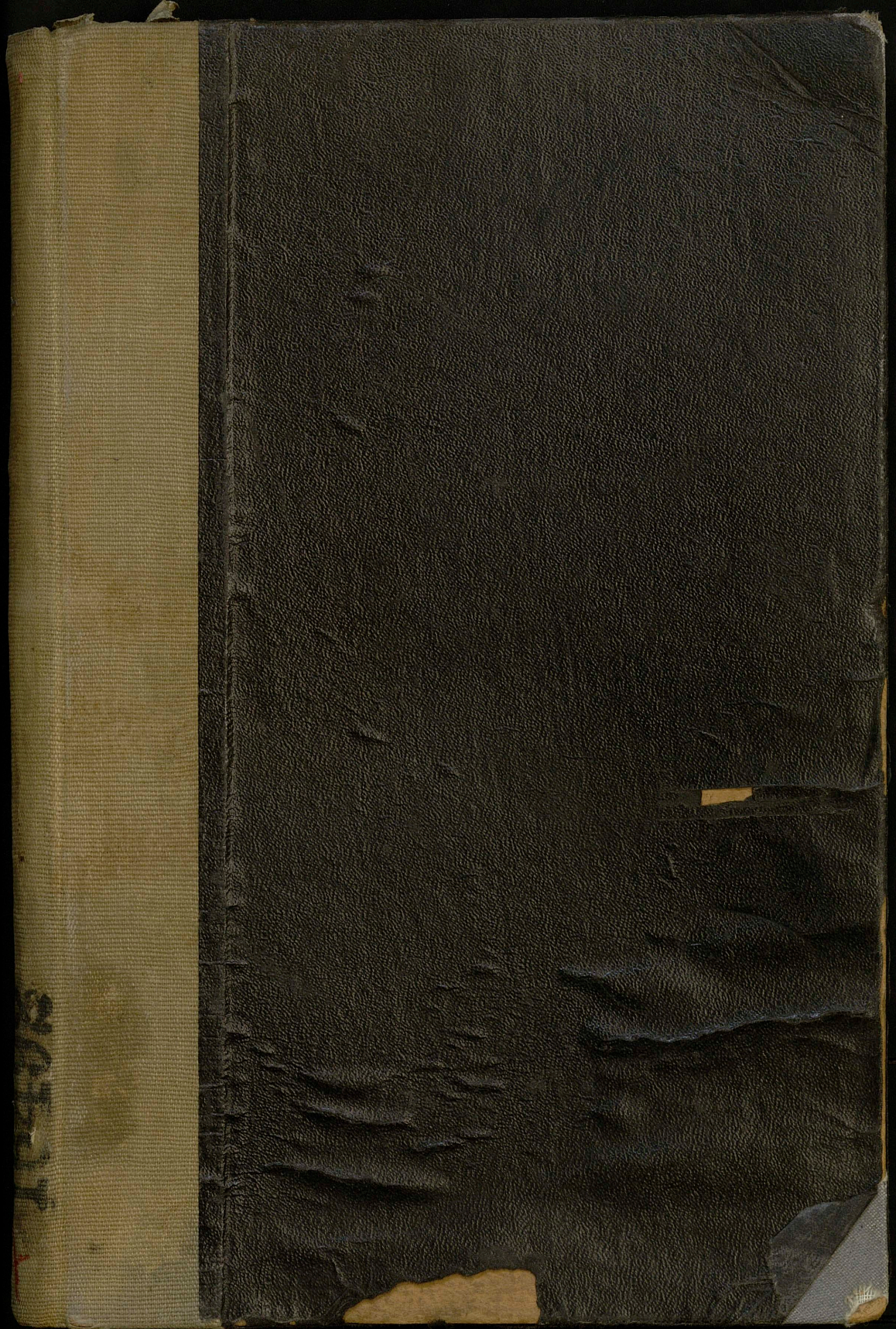
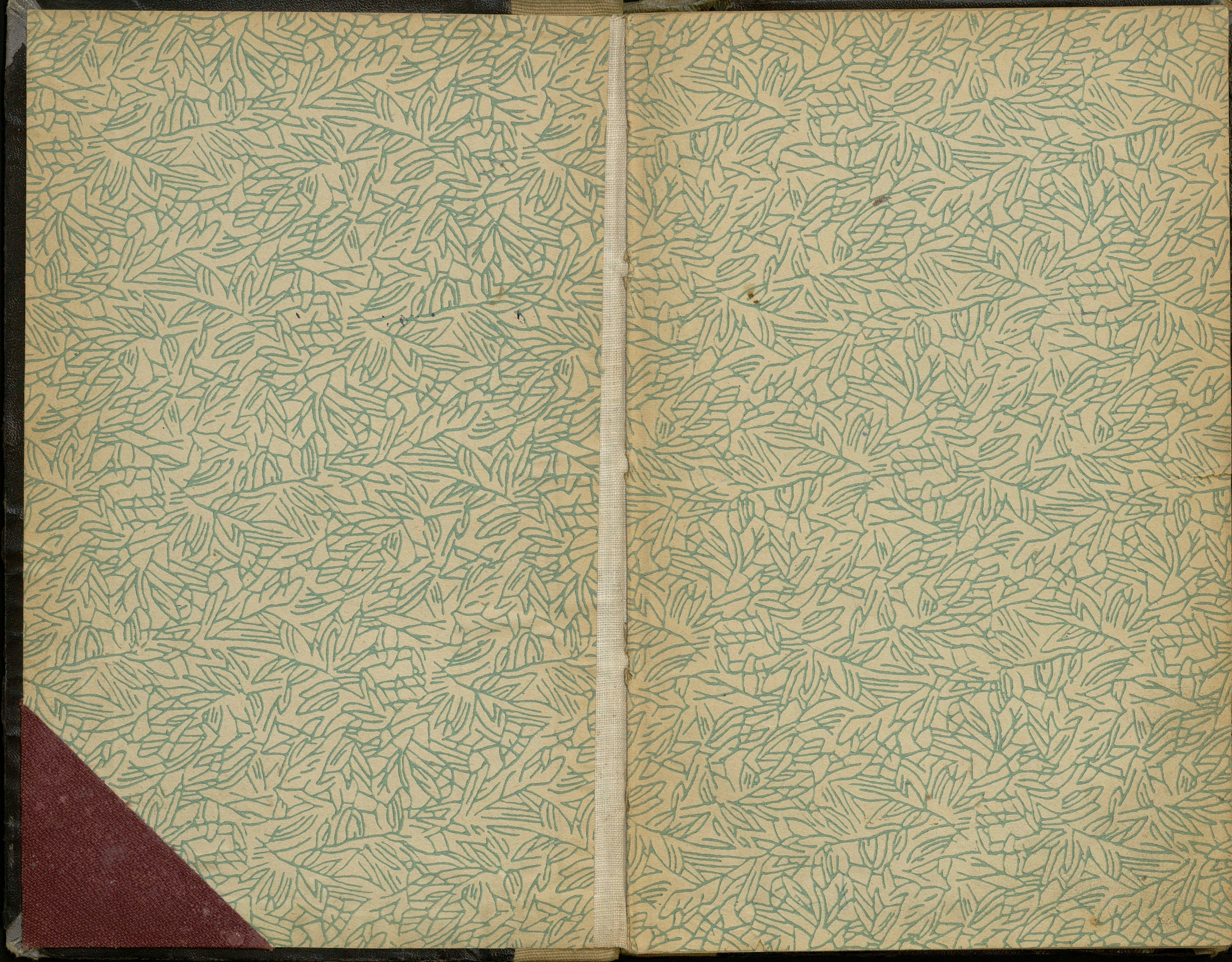






Sédir

SILY MISTYCZNE

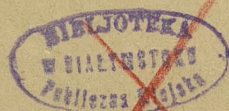
SPRAWOWANIE ŻYCIOWE

przełożył z francuskiego

Józef Jankowski

WARSZAWA
1921

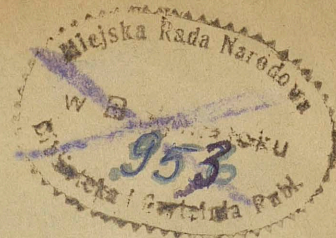
222



X. 16492. R

Druk Synów St. Niemiry, Plac Warecki 4.

248



SIŁY MISTYCZNE i sprawowanie życiowe

ODCZYT WSTĘPNY.

„Albowiem gdzie są dwa albo
trzej zgromadzeni w imię moje,
tamem jest w pośrodku ich.“

Mat., XVIII, 20.

Panie, Panowie.

Pozwólcie mi powiedzieć nasamprzód, jak wielce jestem wrażliwy na gotowość, z jaką pospieszyliście na moje zaproszenie. Jest to dla mnie radością głęboką, oświecloną odblaskiem rzeczy wieczystych, widzieć znowu słuchaczy, do których mogę mówić bez przemilczania. Sezону ostatniego, zrobiwszy mi niespodziankę swoim pilnem uczęszczaniem na moje odczyty, stworzyliście mi zobowiązania szczególne, z których wytlómaczymy się zaraz.

Tej zimy, pragnę mówić z wami o przedmiocie bardzo starym i zawsze nowym; stanie się on zresztą, w latach przyszłych, bezpośrednią i palającą aktualnością. Chrystusa, Przyjaciela naszego wieczystego, popróbujmy uprzytomnić sobie razem. Na nieszczęście, możemy tylko bąkać o Nim. Chrystusa nikt nie zna, prócz Niego samego, prócz Ojca, który Go posyła, i prócz Ducha, który Mu słu-

ży. Żaden twór, — rozumiecie to, mówię, żaden, — nie osiągnął więcej nad Jego przelotne dojrzenie. Wzrok przenikający mistrzów teologii, serce gorejące świętych, medytacje nadludzkie adeptów, mogły jedynie pochwycić jeden z tysiącznych kręgów świetlistych, jakie bramują Jego aureolę kosmiczną. Angelico przygotowywał się postem do malowania swych postaci niebiańskich, i kreślił je, płacząc z miłości i współczucia. Jakiemiż to pokutami palącemi, jakiemiż łzami wielbiącemi, ten kto zamierza mówić o istocie tajemnej Słowa, winienby poprzedzić mowę swoją?

Będę tedy poniżej mego zadania, to bardzo oczywiste. Trzeba więc, byście pomogli mi. Tak samo również, — chociaż nie przyrównując się, — Jezus uczynił mało cudów w Nazarecie, bowiem współrodacy Jego byli niedowiarkami.

Rozumiecie to, że żądam wiary waszej; wiary waszej, nie we mnie, lecz w to, co powiadam; nie w to, co czynię, lecz w Tego, o którym pragnę wam mówić. Jeżeli od chwili, jak stoję przed waszem obliczem, biorę na siebie względem was pewne odpowiedzialności, a zwłaszcza tę, bym był wam użytecznym, wy również, przez sam fakt, żeście tu przybyli, zaciągacie powinności, lub raczej zobowiązania.

Istnieje tu zobopólność wzajemnie zezwolona, jesteście my współpracującymi.

Jeżeli podejmuję się mówić wam o rzeczywistościach wieczystych, czynię wam obietnicę domyslną uczynienia ich wyczuwalnemi, żyjącemi, obleczenia ich w ciało, byście mogli dotykać ich obecności ciągle, stale pod zasłonami powszedniości codziennych. Trzeba, bym wam uczynił możliwem odkrycie nowych form myśli, miłości i działania. Trzeba, by krajobrazy nieznane roztoczyły się w was. Trzeba, bym uniósł was ponad padół ziemski; bym was

upoił upojeniem Niebios; byście poczęli pałać, jak żywe, nieugaszalne pochodnie; by pragnienie Niebios wysuszyło was; by łaknienie ofiary strawiało was; by coś wreszcie uniosło się w sercach waszych, u każdego z was, i by zawołało: Służyć, służyć, oto jest me pragnienie.

Czy danem mi będzie wzbudzić ten poryw? A jeżeli moc taka odpowie na mą modlitwę niegodną, czy skutek jej będzie trwał jeszcze, gdy próg ten przekroczycie?

Mniejsza o to; wysiłek winien być podjęty, nawet, jeżeli się przewiduje małą jego trwałość.

Obowiązki mówcy, widzicie to, są tak ciężkie, że pomoc publiczności jest mu niezbędną.

Tu przedstawiają się dwie szkoły.

Mógłbym schlebić nasamprzód skłonności wrodzonej ludzkiej do rzeczy cudownych i bardzo łagodnie, powoli, zamienić ją na upodobanie do rzeczy wieczystych.

Lub też mogę z otwartą przyłbicą zaatakować magię, wtajemniczenia, mądrości ezoteryczne, wskazując ich podstawę dowolne i horyzonty w sumie ciasne; potem pobudować na tych ruinach nową świątynię, albo kapliczkę.

Piewsza atoli metoda zdaje mi się być nieco dyplomatyczną; zaś co do drugiej wiem, że Niebo nie lubi, by burzono, a tem bardziej, by galwanizowano trupy. Gdy twór jaki albo instytucja stają się nieużytecznemi, upadają one same przez się. Cóż mam czynić tedy w razie, gdy wasze pragnienia nie będą odpowiadały moim? Poproszę was o wysiłek. Oto wszystko.

To, co mam wam do powiedzenia, jest jeszcze prostszem od tego, czego was naucza religia. Nie oczekujcie odemnie niczego ponad przypomnienie wiadomości zapomnianych, zakopanych w was pod warstwami pozostałemi po licznych napływach. Niektóre z tych idei będą się wam

zdały nie do wiary, być może; ponieważ jednak dusza wasza słyszała już je niegdyś, na progu wieczności poprzedniej, uwierzcie mi, jakkolwiek bądź surowo urażę formy obecne waszej umysłowości.

Poproszę was naprzód o uwagę.

Gdy słuchacie profesora, artystę, który jest jedynie człowiekiem utalentowanym, dobra wola, by zatrzymać w pamięci i pojąć, wystarczy. Ale gdy chcecie, aby świątynia wewnętrzna otworzyła się dla ech harmonij boskich, trzeba więcej, niż usposobienia umysłowego. Wtedy serce wasze powinno dokonać wysiłku. Chodźcie do tego, który mówi, jakkolwiek bądź jest on niegodnym, jak na głos uzewnętrzniony waszego sumienia. Wy i on, twórcy zwiążek sił; niech wasze pragnienia wstępujące i niech jego wysiłek zstępujący łączą się, obejmą, zaślubią, by z ich łączności zrodziło się dziecko duchowe.

Jeżeli jestem, zresztą, na tem miejscu, to wyście mnie tu przywołali. Chwila terazniejsza jest zawsze córą niezliczonych pragnień niewiadomych. Chociaż świadomość wasza nie pomni, być może, serce wasze wołało, w noc rozpaczny umysłowej czy moralnej; i forma wołania tego jest jeszcze wypisaną na licach wielu z was.

Mieliście niepokoje; ideał w was szukał ideału poza wami; a jako że wszelkie pragnienie trudzi się dla się i kończy stworzeniem swego zadowolenia, pragnienie wasze, po wielu biegach w Niewidzialnem, po wielu umęczeniach, po wielu zawodach, skończyło się tem, że złączyło was i mnie.

Często znużenie tłoczyło was, niesmak bez powodu; było to tropienie trwożne ducha waszego pośród tych światów, poruszających się ze szmerem, które rozciągają się, tak że wyobrażnia się gubi w tajemnym poza-świecie, gdzie pyłkiem tylko jesteście.

Tak więc, wspólne pragnienie Nieba, które nas złą-

czyło, sprawi, że zrozumiecie mnie, jeżeli prawdziwie o Niebie będę wam mówił. Ale jeżeli wy pragniecie Boga, a ja was zechcę prowadzić ku rajom Okultyzmu albo Ezoteryzmu, wtedy nie zrozumiemy się. Tak samo — i tu jest szkopuł, gdzie wspólne nasze wysiłki mogą się rozbić — jeżeli ja wam będę mówił o Ojcu, o Synu, o Duchu, o których istnieniu wie w was Światło głębokie, podczas gdy wasze *ja*, wasza inteligencja, wasza chęć, będzie miała tylko pragnienie cudowności, nie zaś boskości, wtedy, moje pragnienie i wasze pragnienie, biegnąc ścieżkami różnemi, nie spotkają się, ani nie przyniosą owocu.

* * *

O co poproszę was następnie, to o prostotę; przez jedną godzinę w tygodniu, przez małą godzinę, stańcie się na nowo prostymi. Wchodząc do tej sali, której atmosfera drga jeszcze poszumem skrzydeł anielskich, niech serca wasze odzyskają prostotę dzieciństwa. Zapomnijcie, czem jesteście i czem byliście. Wy, uczeni, zapomnijcie o waszych naukach; wy, filozofowie, o waszych mądrościach niezliczonych; wy, wszyscy, zapomnijcie o waszych błędach, bowiem wszyscy jesteśmy występni, byliśmy niemi, lub będziemy niemi.

Spróbujcie nie mówić, słuchając mnie: „To z Plotyna, a to z hinduizmu“. Sztuką jest nauczyć się; sztuką jest również zapomnieć. Zapomnijcie tedy: wy, kobiety, o waszych bólach i waszych żądach; wy, mężczyźni, o waszych ambicyach; młodzieńcy, o waszych fanatyzmach; starcowie, o waszych znużeniach. Powiedźcie sobie, przez jedną godzinę, żeście się stali niewiedzącymi, czystymi, całkiem małymi, bowiem, aczkolwiek jestem niczem, nie wiem nic, nie mogę nic, być może, — czemużby nie? — Pewność, Pokój, Błogosławieństwo zstąpią na was za chwilę, pod osłoną zdań moich bezbarwnych i niezręcznych.

Rzeknijcie sobie: dwa razy, sto razy w życiu, szukałem Boga; może godzina spotkania jest ta właśnie?

Zróbcie miejsce w sobie dla chwili tej błogosławionej. Niech Anioł znajdzie domostwo czystem; niech iskra zstąpi na stos całkiem gotowy; niech ziarno padnie na grunt bez chwastu. Gdybyśmy umieli patrzeć, widzielibyśmy o każdej chwili cuda.

Nie oczekujecie jednak odemnie rewelacyj. Wielkie idee podstawowe życia wewnętrznego są dzisiaj najmniej znane. Człowiek jest wszędy ciekaw tajemnicy; lecz u cywilizowanego, upodobanie to staje się łatwo manią. Oto jedna z największych zapór, jakie w nas przeszkadzają dostępowi Prawdy. Proste tylko jest prawdziwem. Aksjomat ten winienby kierować naszymi dociekaniem umysłowemi; nasz stan psychiczny jest ściśle związany z jego przestrzeganiem. W rzeczy samej, zwikłanie naszego *ja* wywołuje zwikłanie podobne *nie-ja* naszego; lub by mówić językiem jaśniejszym, świadomość nasza postrzega Przyrodę poprzez pryzmat osobowości. Pryzmat jednorodny przepuści obraz ściśły i jasny, kryształ mętny uczyni obraz mglistym. Tembardziej, że umysłowość nasza nie jest substancją bierną; posiada ona pociąg magnetyczny, który szukać będzie nieraz daleko w Niewidzialnem form *nie-ja*, które jej odpowiadają.

Im bardziej *ja* jest jednym, tem zdolniejszym jest ono do postrzegania jedności obiektywnej; i ujednienie jego zależy od jego uproszczenia. Jak się uprościć? spytacie. Zapominając o sobie, odmawiając sobie nabywań i zadośćuczynień osobistych. Tym sposobem rzadcy ludzie, którzy doszli do szczytu ascezy mistycznej, nie odróżniają się niczem od tłumu; przepych ich wewnętrzny pozostaje ukrytym nawet dla psychologów, którzy oglądają ich życie. Zapomnienie to siebie jest cechą tych „ubogich duchem“, których błogosławi Chrystus; wymaga ono pewnego ro-

dzaju prostoty duszy, samorzutności dziecięcia, czystości, których rozkwit widzi się jedynie w zaraniu prawdziwego odrodzenia. Takim jest znaczenie tej maksymy św. Antoniego Pustelnika: „Niemasz modlitwy doskonałej, jeżeli zakonnik postrzega się sam, że się modli“. (Kasyan, Col. IX, 31).

Wszelkie wzbogacenie się naszej istoty wymaga uprzedniego zubożenia; wszelkie nabywanie wymaga wyrzeczenia się. Wygłaszając te paradoksy, nie chcę. Panowie, prowadzić was do szkół wschodnich, które, by otrzymać Wiedzę, zabijają pragnienie wiedzy. Postępowanie to jest doskonałem dla tego, kto nie zna drogi życia absolutnego; my, uczniowie Chrystusa, wiemy, że, aby stać się jednym z Mistrzem naszym, współistotnym z Nim, potrzeba trzech rzeczy:

Wyrzec się siebie, i nie zabijać pragnienia;

Nieść krzyż, i nie uchylać się od obowiązku;

Iść za Chrystusem, nie zaś za żadnym innym bogiem.

W rzeczy, która nas teraz zajmuje, was, Panowie, i mnie, pierwszy wysiłek jest jedynie konieczny. Jeżeli chcemy rozumieć się, jeżeli chcemy, by nasze zebranie było owocnem, i by wywołało światło, potrzeba i wystarcza, byśmy wyrzekli się siebie, t. j., byśmy się stali jednym.

Co do mnie, winienem zapomnieć o wszystkim, co mogę wiedzieć o was, o waszych poglądach i o waszych sercach; winienem postrzegać w was jedynie płomień, prosty i czysty, poszukiwania boskiego. Co do was, macie nie tylko zahamować wasze niezgody zewnętrzne, jakie macie z innymi, lecz także wasze niezgody wewnętrzne pomiędzy waszym temperamentem, waszym charakterem, waszą umysłowością, waszem wychowaniem i pragnieniem nieśmiertelnem Ideału, który was tu sprowadził.

Metoda atoli, Panowie, najenergiczniejsza i najkrótsza do otrzymania tej prostoty, owego zapachu, którego nie obawiam się zażądać od was, polega na nabyciu i na zastosowaniu bardzo tajemniczej i bardzo potężnej siły wiary.

Zbadajmy to z pieczęą najbardziej staranną.

Dla teologa katolickiego, który w tym przypadku ma pogląd dość podobny do poglądu teologa brahmańskiego, wiara jest wyobrażeniem istotnem tego, czego się spodziewamy, zatwierdzeniem tego, co nie jest jawnem, wiedzą nadprzyrodzoną, t. j., niemożliwą dla ludzi i dla bogów, jakkolwiek chlubnymi byłyby władze, jakieby mogli posiadać.

Astronom mówi mi o kanałach na Marsie. Wierzę temu; nie jest to wiara, mogę bowiem powtórzyć jego doświadczenia; mogę, drogą przywilejów, zachowanych dla adeptów, pójść sprawdzić na miejscu jego powiadomienia. Anioł powiada mi: Jezus jest Synem jedynym Boga. Jeżeli wierzę w to, jest to wiara, bowiem jest niemożliwem dla rozumu, jak i dla zmysłów fizycznych czy transcendentnych, upewnić się o tym fakcie. Objaśnienia ezoteryczne, alchemiczne, magiczne, astrologiczne, subiektywne, tajemnice religijne, nie należą do wiary; są to pojęcia przyrodzone, ludzkie, względne. Formułą aktu wiary nie jest właściwie słynne: „Wierzę, bowiem to absurd“, lecz: „Wierzę, choć to się zdaje być absurdem“.

Wiara ma na widoku Boga, Boga jednego. Jest ona przeto jedyną w swym rodzaju i prawdziwie powszechną, działa bowiem ponad formami, obrzędami, prawami, religiami; zbawia ona każdego człowieka; przemienia ona na dobro wszelki akt zły przez się, jeżeli się go wykonuje w intencji czystej Absolutu.

Absolut ten, Bóg, którego obecność jest powszechną, zupełną, fizyczną, śmiałym powiedziałem, w braku określenia ściślej wyrazistego, — my Go nie widzimy, my Go

nie czujemy; jednak jesteśmy pewni, że jest On tam. Zasada bowiem nasza wewnętrzna wieczności zna i rozpoznaje zasadę zewnętrzną wieczności, od której pochodzi; lecz organy duszy tej boskiej: duch, inteligencya, czułość, nie są dostatecznie oczyszczone do zarejestrowania tych światła podniosłych. Wszystko, do czego człowiek może dojść w postrzeganiu własnymi siłami, nie jest wiecznym.

Wiara, wbrew niezrozumieniu, wbrew niepostrzeganiu zmysłów, wbrew nieintuicyi nawet, jest zgodzeniem się całkowitem, zezwoleniem niezachwianem woli na słowo Boga. Ze wszystkich religii, jedynie religia Chrystusowa wymaga od nas tego wysiłku. Prawdę powiedziawszy, to nie my sami dokonujemy go; to Chrystus w ośrodku serca naszego czyni nas wrażliwymi na słowa przedwiekowe Mądrości wieczystej. Tą drogą, wiara łączy nas ze Słowem Jezusem, czyni nas jednym z Nim, sprawuje nasze odrodzenie w Bogu i zbawia nas.

Wiara niewzruszona oddala niebezpieczeństwo, rzuca nas bowiem ona w otchłań Wszechmocy. Sprawuje ona wszystkie cuda, bowiem stwierdza Nadprzyrodzone. Uzdrawia ona nieuleczalnego i oczyszcza zbrodniarza, wstrząsa bowiem ona wszystko w nas i odbudowuje nas z gruntu. Nic nie jest niemożliwem dla tego, kto posiada najmniejszą jej cząsteczkę, i obietnice Chrystusa w tym przedmiocie nie są przerośniami. Jedna co do swego przedmiotu, niezliczona w zastosowaniach, ciemna w istocie, wszechmocna w swych skutkach, wiara wymaga jednego tylko: być ożywioną przez czyny bardziej jeszcze, niż przez słowa. Działa materialne jedynie dostarczają pokarmu roślinom duchowym; tak samo, odwrotnie, intencya ośrodkowa serca, uszlachetniona przez wiarę, dynamizuje prace rąk naszych.

Jeżeli czyn jest kamieniem probierczym, doświadcze-

niem wiary, bowiem wszystko, cóż się poświęca dla idei, zasila ją, to wątplenie jest wrogiem; rozdziela ono siły nasze, gdy wiara je ześrodkowuje. Wprawiajmy się w niewątplenie.

Oto chory modli się o uzdrowienie; jeżeli nie zostaje uzdrowionym, trzeba, żeby zachował tę samą pewność nadziei, wbrew wszelkiej logice. Tak samo jeszcze, oto wy przyszlście w oczekiwaniu czegoś nowego i zostajecie zawiedzeni. Wracajcie wszelako, wracajcie aż do końca, bowiem napewno dnia pewnego otrzymacie światło.

Najpiękniejszym z owoców, jakie dojrzewają na drzewie wiary, to nie dar cudów, to cierpliwość. Cierpliwość, siła cudowna i tajemnicza, przez którą, Chrystus nas o tem zapewnia, dochodzimy do posiadania dusz naszych. Posiadać duszę, to znaczy, że wszystko, co składa się na ten zespół bardzo złożony, jakim jesteśmy, staje się prawdziwie naszą własnością, że stajemy się panami siebie, że znamy się zupełnie: potrójne wtajemniczenie w chrzcie Ducha.

Tu można postrzedz rację, dla której apostoł Paweł czyni tę uwagę pozornie zbytę: Wiara pochodzi ze słuchu. Istnieje, w rzeczy samej, stosunek tajemny pomiędzy arkanami Nieba i fluidami słuchowymi, pomiędzy zmysłem słuchowym i zmysłem bożym. Muzyka, w wysiłku swym do wyrażenia niewyrażalnego, daje nam to samo wskazanie. Ale nie dajmy się wciągnąć w labirynt uroczny nauk mistycznych; a teraz, ukończywszy zarys bardzo pobieżny usposobień, w jakich winien się znajdować słuchacz rozprawy religijnej, pozostaje nam niewiele słów do zakończenia.

* * *

Najważniejsze z tych usposobień, Panowie, jakiego od was wymagam, zamienia istnienie wasze na walkę nie-

ustanną; podejmijcie tę walkę z pewnością pozostania zwycięzcami, a zwyciężycie. Bowiem polem walki jest tu świat moralny. Walka ta równoważy się uprawą: Miłością braterską. Zanotujcie dwa te typy mistyczne: żołnierz Boga, rolnik Boga; będziemy często powracali do tego w ciągu tych pogadanek.

Czyn jest ciałem wiary. Czyn najświeńniejszy, miłosierdzie, będzie jej ciałem najpiękniejszym. W okolicznościach, w jakich jesteśmy, macie rozlać pewien rodzaj miłości, iżby wiara wasza żyła i sprawowała. Macie zrealizować rzecz specyjalną, by powstały w sercach waszych porywy, uniesienia, oddanie hołdu tam, gdzie nas żnagła uderza widok zachwycający światła przedwiecznego. Oto w czem sprawa.

Gdy człowiek ogląda z powagą należytą ogromne powikłania życia swego, postrzega on natychmiast konieczność pomocy. Znajduje ją w środowisku, gdzie duch jego obrał siedlisko; i według charakteru swego zużytkowuje on te siły pomocnicze, ubiega się o nie i stara się panować nad niemi.

Jeżeli *ja* zamieszkuje siedzibę materyi, zwróci się ono do sił materyalnych; jeżeli zamieszkuje siedzibę fluidów, zwróci się do różnych magnetyzmów; jeżeli zamieszkuje siedzibę inteligencji, ucieknie się do sił umysłowych, i tak dalej. Jeżeli to *ja* zna światło nadprzyrodzone, o siły mistyczne starać się będzie ono.

Czem są te siły, przynajmniej główne, poznamy to w ciągu tych odczytów. Na dzisiaj wystarczy nam wiedzieć, że istnieją one na doręczu, że otaczają nas, że opływają nas, i że wcielenie ich w nas zależy jedynie od naszej dobrej woli.

Całe otoczenie nasze jest pełne duchów. Nie tylko aniołów i demonów, lecz tworów wszelkiego stopnia, w których dobroć i złość mieszają się według stosunków

nieskończenie różnych. Nauczanie religijne powszechne mówi tylko o istotach dobrych lub złych wieczyście; niewątpliwie, by ustrzedz tłumy ludzkie od tych ciekawości niebezpiecznych, które próbują zadośćuczynić sobie za pomocą praktyk magicznych.

Literatura Ojców Kościoła wzmiankuje często o istnieniu duchów Przyrody, nie zatrzymuje się jednak nad tem. Prawdę powiedziawszy, nie masz istot ustalonych wieczyście w Ciemnościach, i jest bardzo niewiele, — możnaby je policzyć — pozostających nazawsze w Świetle; my byliśmy aniołami; mamy z kolei stać się demonami, by później stać się na nowo aniołami czystszyimi i mocniejszymi. Narazie ważnem jest dla nas wiedzieć to właśnie, że mamy słuchaczy i widzów niewidzialnych w wielkiej liczbie. Każdy z was sprowadził ze sobą całą kohortę duchów: duchów przodków waszych, duchów waszych potomków, duchów waszych rodziców obecnych, duchów wspomagających, przeciwników, oświecicieli, zaszczepiających zepsucie. Nie masz w was nienawiści, przyjaźni, pragnienia, porywu, troski, radości, łzy, któreby nie istniały indywidualnie w przestworach wewnętrznych waszej osobowości, nim staną się faktem materialnym na tej ziemi.

Sam przedmiot, dla którego zebraliśmy się tu razem, powołuje i sprowadza dokoła nas zastęp jestestw niewidzialnych, w stosunku do energii woli, do zapału, jaki włożyliśmy, by zmierzać do niego i proporcjonalnie do miejsca, jakie zachowaliśmy dla niego w sercu naszym.

Postrzegać te istoty, klasyfikować je, przyjmować je, odrzucać drugie: tego nie należy czynić; nie leży to w naszym obrebie. Wy i ja, mamy dbać o jedno tylko, „o jedynie niezbędne“. Niech wszystkie te obecności, wszystkie te energie, dobre, złe, wahające się, wracają so-

bie natychmiast do swych pobytów właściwych, z radością, pokrzepieniem, wytchnieniem.

Co czynić na to? Pojednać się, wejść w pokój ze wszystkimi istotami.

Nie jest to maksymą banalną; jest to formułą dynamiki duchowej prostą, skuteczną, dokładną w użyciu, ogólną w skutkach; jest to prawem ścisłym, akumulatorem energii niewspółmiernych.

Nie godzić w istotę, ani myślą, ani słowem, ani czy-nem, jest to dyscyplina twarda. Spróbujcie zastosować ją dzień jeden; po wysiłkach, jakich was ona będzie kosztowała, sądźcie o znaczeniu jej owoców.

Żyć w pokoju z ludźmi, ze zwierzętami, z roślinami, z kamieniami, z przedmiotami, z ideami, z wypadkami, z czasem, z namiętnościami, z aniołami, z demonami i ze zmarłymi, — to znaczy, nie brać od nich nic więcej nad to, co Prawo każe im nam dawać; to znaczy, przyjmować wszystkie te istoty z uśmiechem; dawać im to, czego one zazdroszczą nam samym; jest to miłość ogromna, nieustrudzona, bardzo tajemna; jest to panowanie nad sobą najstalsze, najniezmienniejsze, najpogodniejsze; jest to powrót do owczarni liczego stada rozproszonego. Jest to epizod walki kosmicznej, w której zamęcie tryska tu i ówdzie, jak błyskawica, obecność niewysłowna Istoty niepojętej, wielkiego Anioła Pokoju, który przybył atoli, by sprowadzić wojnę i zapalić w tym świecie ogień pewien: Naszego Jezusa.

Jeżeli nie krzywdzimy nikogo, wszystkie te twory przyjdą do nas, w nas: bowiem mają one pragnienie światła i jedynie poprzez serce człowiecze mogą dojrzeć blask Boży. Blask ten, to harmonia, to pokój; możemy go jedynie przyswoić sobie, zamieszkując jego królestwo. Czynimy pokój, Panowie, uspokójmy nasze ciała, nasze zmysły, nasze duchy, i środowiska, gdzie się trudzimy

z pełną świadomością. Nie troszczcie się o świat niewidzialny, o arkana, o rzeczy tajemne; nie jest tajemnem przed Bogiem; a wy zebraliście się tu przecie, by nauczyć się nanowo żyć w Bogu.

Żyć w Bogu! Życzenie niesłuchanie śmiałe, życzenie całkiem proste dla serc prostych. Zażądałem od was wielu rzeczy, nim dałem wam coś wzamian. Nie mam wam nic do dania, a raczej to nie ja przedstawiam wam dyamenty i perły ze Skarbcza niebieskiego; to Bóg ten, Ojciec ten, ku któremu pragnąłbym was pociągnąć porywem nieprzełomnym.

Koło każdego ze swych dzieci jest Ojciec tuż blisko. Wstrząsnął on swem stworzeniem, by stać się dostępnym dla wszystkich; wnieście oczy i dojrzyjcie Go; zwróćcie się ku Niemu, a otworzy On wam ramiona swe miłosierne.

Do tego szczytnego Wielkiego Dzieła zapraszam was. Każdy jest zdolny do niego; i istnienie każdego człowieka dobrej woli, jakim bądź jest ono, daje mu pole do pracy i sposobności postępów, specjalnie zastosowanych dla niego i proporcjonalnych do jego sił.

Rozpocznijmy tę ascezę razem. Przyłóżmy, wy i ja, od tej chwili, pierwszy trud ręki do posagu cudownego anioła, jakim staniemy się z czasem. Anioła, rzekłem? Nie; chcemy prościej stać się godnymi naszego miana ludzi; piękniejszego nad nie nie nosi żadne stworzenie, bowiem Nasz Jezus zechciał się w nie przyodziać.



Mistycyzm.

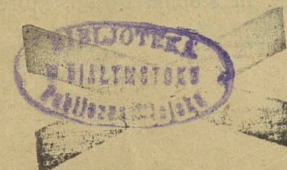
CZEŚĆ PIERWSZA.

„Kto mnie przyjmuje, przyjmuje
Tego, który mnie posłał.“
(Mat. X, 40)

Gdybyście zechcieli dobrze rozważyć słowa te Naszego Jezusa — nie, nie rozważyć, — lecz ukochać je sercem całym, wiedzielibyście odrazu to wszystko, co pragnę wam powiedzieć i snadnie więcej jeszcze. Zróbcie doświadczenie z tego w godzinach waszych samotnych.

Określenia, jakie dawano mistycyzmowi, są całkiem różne, bowiem każdy z autorów stanął na punkcie widzenia różnym. Podług filozofii oficjalnej, jest to rodzaj kontemplacji (wzierania), w której istota ludzka łączy się z Bogiem w sposób niezrozumiały. Podług teologii, jest to poznanie intuicyjne, spełniane w ciszy sprawowań rozumowych pojmowania. Podług etymologii *), wszelki system, którego metody i wyniki są tajne, jest mistycyzmem; w tym wypadku wszyscy ci, którzy myślą albo działają w dziedzinach niezwykłych świadomości, byłiby mistykami; określenia te są nazbyt szerokie; słownikowi fi-

*) Mistycyzm, od greck. *mucin*: milczeć.



lozoficznemu języka francuskiego brak ścisłości. Religijność, idealizm, spirytualizm, ezoteryzm, transcendentizm, okultyzm, magizm, hermetyzm, psychizm, teozofia, kabała, gnoza, sufizm, nie są wyrażeniami synonimicznymi, a zwłaszcza nie są terminami równoznacznymi z mistycyzmem.

Można uważać, jako mistyka, każdego człowieka, który, do jakiegobądźby należał religii, zwraca się jedynie do Boga, odrywając się od wszelkiego tworu i poświęcając wszystkie swe siły na pełnienie woli Ojca.

Mistycyzm to nie tylko metoda kontemplacji i ekstazy; ani też nie tylko fizjologia duszy; to jeszcze wiele innych rzeczy*). Od chwili gdy twór oddaje się, z głębi serca, w ręce Ojca, drogi jego są zmienione; trudy jego, które się zmieniają stosownie do jego władz i do potrzeb rozwoju ogólnego, są prowadzone, krok za krokiem, przez specjalnych pośredników duchowych, którzy zastępują zwykłych przewodników każdego człowieka, jakich posiada on według swego zawodu i swych zdolności. Droga mistyczna prowadzi prosto do planu boskiego, do królestwa Miłosierdzia i Miłości; i powietrze, którem się oddycha, przebiegając ją, pochodzi w linii prostej od tych samych widnokręgów wieczystych.

Dla dusz pewnych, spragnionych jedynie Absolutu, nauka nie wystarcza, religia jest nadto przezorna, ezoteryzm nadto zwiłkany. Przeczuwają one naukę nauk, religię religii, wtajemniczenie, dla którego wszystkie kolegia tajemne są tylko skażonemi szczętami. Istnieje metoda wiedzy, za pomocą której poznanie jest natychmiastowe, religia bez obrzędów, dzięki której człowiek łączy się bezpośrednio z Ojcem, wtajemniczenie niedostępne, ale udzie-

*) Filozofowie współcześni określają związek mistyczny, jako skupienie w najwyższym stopniu uwagi, które spotęguje intelekt,

lające się zadarmo, które nas obłóczy w moc najwyższą: być wysłuchanym przez Boga. Gdzieś, w świecie szerokim, jest Mistrz nad mistrzami; nie chybia on nigdy ufności każdego, ktokolwiekby oddaje się w Jego ręce dostojne. Światło, ciche, niewidzialne, ale nigdy niegasnące, ale mnogie, udziela się każdemu, kto chce je pochwycić i oświecić niem ciemności własnego swego serca, ciemności otchłani, ciemności firmamentów. Panowie, światłem tem, godnem uczczenia, jest Miłość; i mistycyzm jest nauką Miłości.

Rzekł ktoś, że jest on geometryą duszy; tak jest, dla pytagorejczyków; ale dla chrześcijan, jest on życiem samem duszy, toczącym fale tajemnego swego i bardzo dawnego blasku aż do swych organów najzewewnętrzniejszych: naszych władz świadomych.

Co do sił mistycznych, będą to wszystkie pomoce, jakie Bóg nam posyła wręcz, bezpośrednio, wyraźnie, bowiem niemożliwem jest dla nas prowadzić samym trud ten z powodzeniem. Rozdawcą ich jedynym jest Ten, który dał się poznać, jako Jezus z Nazaretu. Sposoby powołania

spożytkowywa jego zasób poprzedni, i osiąga jedność świadomości. William James dodaje, że wtedy następuje łączność ze światem wyższym przez świadomość podpróżną (subliminalną). Według św. Augustyna i św. Bernarda, poznanie mistyczne nie ma żadnego stosunku z poznaniami uprzednimi, bowiem ekstaza prawdziwa otwiera łączność z Absolutem. Ostatni ten pogląd jest słuszny.

Psycho-fizjologia odkryła na nowo stare twierdzenie Patandżali'ego, który sam skopiował je z zaginionych dzieł Riszi'ów: wszelkie wrażenie, w ostatecznej analizie, jest zetknięciem hyperfizycznym. Teologowie współcześni wnioskują w tym względzie, że wrażenia fizyczne są zetknięciami psychicznymi; co jest tem samem, jakby powiedzieć, że istnieje świat, albo światy, niewidzialne, obiektywne; wspaniały wynik dla nas, ludzi cywilizowanych, być w zgodności z ostatnim z Papuasów! A jednak Stary Testament, Nowy, Ojcowie Kościoła głoszą to samo!

sił tych są wszystkie wskazane w Ewangelii i niemasz ich nigdzie indziej.

Wybaczcie mi tryb dogmatyczny tych oświadczeń: im przedmiot studyów jest rzadszy, tem konieczniejszem jest oznaczyć dokładnie jego zarysy.

Poszukamy teraz rysów charakterystycznych mistycyzmu.

* * *

Wierzenia mistyka są ciągiem wyzwaniem, rzucaniem rozumowi; madrość jego jest szaleństwem w mniemaniu powszechnem. Zarzucają dziś katolicyzmowi, że nie liczy się z rozwojem nauki i myśli współczesnej; jestem kiepskim teologiem i bardzo bladym nabożnisiem; ale niezrozumienie tylu księży modernistów w rzeczach tego, co stanowi istotę religii, jakiej wrzekomo nauczają, zdumiewa mnie. Cechą oryginalną chrześcijaństwa, w rzeczy samej, jest owa znajomość nadprzyrodzonego, o którym nie mówi żadna inna religia. Dla filozofa, dla uczonego, dla ezoterysty, świat nadprzyrodzony nie istnieje, bowiem mniemają oni, że wszystko wiedzą, i przypuszczają, że wszystko są zdolni wytłumaczyć; dla mistyka, nadprzyrodzone istnieje, bowiem wie on, że nic nie wie: i to jest istotą chrześcijaństwa.

Znajomość ta i znajomość uczestnictwa stałego Absolutu w sprawach Względego; wiara ta w dobroć i w pieczę Ojca; pewność, że ponieważ może On wszystko, cud gotów zawsze trysnąć według naszych potrzeb nieodczuwanych; wszystko to są przydatki do oczywistości intuicyjnej, którą się oświeca mistyk: że Jezus jest Synem jedynym Ojca i Samym Bogiem.

Egzegeza, krytyka, manuskrypty, interpolacje, sprzeczności, odmiany dogmatu i dyscypliny, dysputy Szkoły, wszystko to jest obojętnem dla ucznia; są to szumy słów obcych, krzyki dzieci na rynku publicznym. Nosi on w so-

bie pewność niezłomną, oczywistość niezbitą, jak blask słońca. Dziecko zali potrzebuje metryki czy wykładu embryologii, by wiedzieć, że matka jego jest prawdziwie jego matką?

Mistycyzm jest masą jednorodną; wszystkie drobiny są tam ustalone, konieczne i w harmonii wzajemnej, jak mieszkańcy Królestwa wieczystego, którego ta doktryna jest wyrazem potwierdzającym. Ponieważ Absolut pochyla się nad każdym, zbliża się do każdego pod formą Słowa, piecza ta jego jest doskonałą, i zabiegi te obejmują całą naszą istotę. Bóg tedy może się łączyć, w sposób bezpośredni, bez symbolów, bez pośredników, z substancją wszelkiej duszy, która jest zdolna do przyjęcia takiego niezwykłego nawiedzenia.

Czy możecie zdać sobie sprawę, Panowie, z niesłychaności, z szaleństwa takiej idei? Nie, nie możecie wykreślić sobie znaczenia jej; przed takim widowiskiem zacierają się wszelka wyobraźnia, upada wszelka inteligencja. Absolut, zstępujący rzeczywiście do względnego, bez wmieszania się ani anioła, ani kapłana, ani formuły; do nagości nadumysłowej, nadwyobraźniowej, do otchłani przestraszającej wiary, do ciemności siedmiorakiej zmysłów, rozumu, woli, pragnienia, pustyni duchowej, nocy psychicznej, unicestwienia *ja*?

Tak więc, rozmyślanie gymnosofistów, umartwiania ascetów wschodnich nie prowadzą, wiemy, do Absolutu, bowiem mędrcom ci nie chcą iść za Podróżnym samotnym, który drogę doń utorował; ale nasi teologowie uznają sami, że Bóg może zlewać na duszę własności łaski Swej innym kanałem, niż sakramentalnym. Niektóre istoty wybrane, w odpowiedzi na ich zachowanie niezwykle praw Nieba, otrzymują dary jego bezpośrednio. Słowo posyła im te dary przez specjalnego wysłańca. Podobnie jak podczas mszy następuje transsubstancjacja postaci chleba

i wina, taki sam cud sprawuje Słowo w sercach, które są zdolne do Jego przyjęcia. Ten, który zna swego wroga śmiertelnego, który zaprasza go do stołu, służy mu, całuje go i przebacza mu: w duchu takiego ucznia, Chrystus sam stwarza nanowo organy, przeobraża w swe własne ciało komórki, które konają, i we własną krew Swoję komórki, które kochają mordercę *).

Uszykujmy się nieco na terenie, by ogarnąć zespół organonu mistycznego.

* * *

Miliardy form, składających Wszechświat, są to obrazy załamane pewnej ilości źródeł świetlnych, rozsianych w jego łonie. Źródła te są członkami, organami, władzami, mocami Słowa. I każda religia, z jej teologią, z jej liturgią i z jej hierarchią, to obraz żyjący jednej z postaci tego Słowa ośrodkowego. Nie wszystkie tedy religie mają jednakową wartość; ale, aczkolwiek wszystkie mogą prowa-

*) Należy nastawać na skutek organiczny, biologiczny, żyjący łączności tej przeobrażającej; ci tylko, którzy doświadczyli go, mogą coś o tem powiedzieć. Oto dłaczego wszyscy teoretycy mówią o tem w sposób tak zamglony i tak niezręczny. Tak, np., powiadają oni: „Stan mistyczny jest stanem specjalnym świadomości, niewysłownym, przejściowym, biernym, odmieniającym poznanie i miłość“ (W. James).

„Ekstaza jest opanowaniem świadomości przez stan uczuciowy czysty. W stopniu jej najwyższym, wszelka myśl znika, jedno uczucie zajmuje świadomość, pod formą nateżonego stanu afektowego: jest to pojęcie bezpośrednie *nie-ja*“ „...Jest to schłonięcie świadomości w *nie-ja* przez miłość bezgraniczną“ (Godfernaux). — „Jest to powrót do stanu uczuciowego, prawie niezróżnicowanego, nieznanego, jedynie odczuwanego“ (Ribot). Ob. również Récéjac, Pacheu, Poulain, Ribet, Goerres, Boutroux, Séraphin, t. t. d., i t. d. — Wszystko to podobne raczej do Bhakti-Yogi hinduskiej, niż do Ewangelii Chrystusowej; brak tym określeniom doświadczenia praktycznego Życia boskiego.

dzić człowieka do wiecznego zbawienia, gdyż wszystkie nakazują w pierwszym rzędzie miłość bliźniego, jedne z nich są bardziej zupełne, bardziej czynne, prawdziwsze, niż inne.

Wiąże je atoli rys wspólny, cecha wyroczna, bez czego nie mogłyby one być religiami: to formalizm; jemu winny one swą trwałość istnienia, ale to on zarazem ogranicza promień ich rozwojów duchowych. Przez obrzędy religie otrzymują się oporu potokom wieków i ruchom społecznym; przez obrzędy olbrzymia większość wiernych podtrzymuje słabość swej woli; przez obrzędy hierarchie niewidzialne, pośrednicy pomiędzy nabożnymi i ich bogiem, otrzymują dodatkowy pokarm. Ale przez obrzędy również kierownicy kościołni zbaczają nieraz ku celom doczesnym ułudnym, wierni zapominają często o Bogu dla pośredników, i ci zarówno mogą chybiać ścisłego posłuszeństwa. Tak więc, we wszystkim jest zła strona i dobra.

Można rzec tedy, że prawdziwy mistycyzm jest na początku religij, i odnajduje się na ich końcu; lecz, w biegu swego istnienia, podlega on, z powodu niezrozumienia lub zdrady ludzkiej, zaćmieniom bardziej lub mniej długim, bardziej lub mniej głębokim. By odnaleźć go, należy pójść wstecz i, zwolniwszy się całkowicie z mniemań nabytych i przesądów, wnikać umysłem wolnym i prostym w słowa samego założyciela religii, którą się bada.

Taką jest, Panowie, praca, do której ważę się zaprosić was; jesteście wszyscy zdolni podjąć ją; w rzeczy samej, pójść wstecz, to zstąpić do źródła, to kopać w głębinie. Zstąpcie więc do źródła najgłębszego i najskrytszego, do głębi serca waszego, skąd pada kropla za kroplą woda krynic wieczystych. Formalizm jest również w was; zwolnijcie się od niego; stańcie się prości; ale karzujcie jedynie, jeżeli czujecie się na siłach, że utrzyma-

cie motykę aż do końca. Jeżeli nie czujecie się na siłach, zachowajcie drogę zwykłą. Bowiem obrzędy są istotami żyjącymi, które nagromadziły kolonie istot żyjących w waszym osobistym świecie niewidzialnym, jak i w świecie niewidzialnym zbiorowym waszej religii; są to sztyldwachy, słuchają się one nakazu otrzymanego; służą one tym, którzy im służą, i nie znają tych, którzy ich zaprzeczają.

Mieszkańcy tego świata tajemnego dostarczają oparcia wiernym wzamian za jakąś ofiarę, chcą powiedzieć: za jakiś wysiłek materyalny, zamieniony przez pragnienie człowieka pobożnego na fluidyczny, a więc za powstrzymanie się, czuwania, odpusty, pielgrzymki.

Nadto jeszcze, prócz tych agentów, w egregorze religijnej są duchy zmarłych, wszelkiego rodzaju istoty, podludzkie i nadludzkie, inne, niż aniołowie i dyabli właściwie zwani. One to przekazują modlitwy, litanie, ceremonie, dyscypliny, posty, śpiewy, światła, trudy nauki i filozofii, wysiłki sztuki, słowem, wszystko, co stanowi ciało fizyczne religii. One to odnoszą z powrotem wysłuchania, błogosławieństwa, uzdrowienia, oświecenia.

Wszystkie te aury, wszystkie te prądy fluidyczne są substancjami stworzonymi, naturalnymi, chociaż nieznanymi; wiara, świętość — substancje boskie, fanatyzm, tyrania — substancje piekielne, kierują nimi. W orbicie tej fluidów środków albo pośredników, panuje prawo odwetu, odrzutu; wytwarza się tam reakcja, równa i w kierunku przeciwnym do akcyi. Piekło żłobi się zawsze u antypodów raju.

Ale Dobroć Ojcowiska nie zamyka jednakże zgoła ramion swych dla tego, kto nie może zdecydować się na drogi Kościoła, zrównane do poziomu, otoczone zagrodami, uślane strażami; libertyni mogą być również zbawieni; ostatni z dzikusów może dojść do życia wiecznego, gdyż zbawić

się to znaczy spełnić wolę Ojca, i iż to posłuszeństwo mieści się w miłości bliźniego.

Wszelako niecierpliwość jakiegobądź jarzma jest w nas tak żywą, iż należy tu z siłą wyszczególnić zobowiązanie nieodzowne dla tego, kto odrzuca religię zewnętrzną, poddania się tem ściślejszemu zachowywaniu dosłownemu Ewangelii; pod pozorem szybszego posuwania się naprzód, ujmując sobie ciężaru form przydatkowych, nie należy rzucać na ziemię ciężaru przykazań istotnych.

Ścieżka mistyka wolnego jest prosta; przecina ona w prostej linii bok urwisty góry; grunt tam wyboisty, skłony strome i burze straszne, — ale powietrze tam czystsze, wonie bardziej sielskie i bardziej przenikające. horyzonty piękniejsze i światło błyszczące. Spotykasz tam mało ludzi, biedacy bardzo prości, pasterze, rolnicy, żołnierze jaki na zwiadach. Bądź jak bądź, nie śmiałybym nigdy doradzać trzymać się drogi utartej. Ci, co są dość silni, by pójść ścieżką mistyka, zdecydują się na to całkiem sami. Masz tam zawroty głowy, są strachy nocne, zaważenia się, złodzieje niekiedy, zwierzęta drapieżne również. Oto droga wasza, gwałtownicy, którą idziecie na szturm bożej cytadeli. Droga nieznana, droga sławetna, droga samotności i samotników, droga posłanników światła, posłanników wieczności, męczenników Ideału; obyśmy mogli kiedyś wdrapać się na ciebie w tem utrapieniu łaskawem, w agonii tej fizycznej i umysłowej, w której płonie jedynie wielka pochodnia Miłości.

Niewątpliwie, na wdzierania się, na burze i na przygody wystawiają się tylko ci, którzy w ciągu długich istnień cierpliwie ulegali praktykom drobiazgowym: człowiek zdobywa wolność nosząc tylko kajdany, nie zaś je odrzucając; płacąc swe długi, nie zaś się ich wypierając.

Wogóle, idzie się drogą, na której bogowie nas umieszczają; trzeba być już bardzo mądrym, by mózdz wybie-

rać. Tem nie mniej, oczyszczenie pobudek naszych aktów, niechby nie wiem jak skromnych, udziiesięciokrotnia ich znaczenie, tak że z najmniejszym udziałem wolnej woli możemy mimo wszystko wykonać dobrą robotę.

Wszystko przychodzi w swym czasie, chociaż czas ten możemy przyspieszyć lub opóźnić; reinkarnacja jedna, pomyślcie sobie, to drobiazg, to kilka minut w bezmiernym dniu naszej podróży. Ach, to dlatego, że nie kochacie Boga, to dlatego, że pragnienie przyjścia Jego nie pochłania was, to dlatego, że cierpienia dookoła was nie wzruszają was, to dlatego, że nie macie pragnienia Światła, ani głodu powszechnej Szczęśliwości. Czegóż nie cierpią kochankowie ziemscy z powodu schadzki chybionej? Jakże opisać tedy rozpacz, pustoszącą serce ucznia, pozbawionego obecności Swego Mistrza?

Powiecie jeszcze: jesteśmy związani jedni z drugimi; nie dojdziemy do celu jedni bez drugich; a przeto nie warto zadawać sobie tyle trudu. Przeciwnie; ponieważ najdrobniejszy wysiłek każdego z nas idzie na korzyść wszystkich, ponieważ wzajemna odpowiedzialność spaja wszystkie istoty ludzkie, od Ziemi do Neptuna, od Altairu do Procyona, jesteśmy obowiązani do największych wysiłków; czuć, że najmniejsza moja praca przysparza dobro tysiącom istot, czyż nie powiększa to dziesięciokrotnie mojego pędu, czyż nie daje to całej słodyczy poświęcenia, radośnie ogarnianego?

Pierwszą z cech mistyka, zanotujcie sobie tedy, Panowie, dla przyszłych dyagnoz, to smak życia, zapal do pracy, pogoda w niewygodach, pokój głęboki w rozdarciach cierpień fizycznych i moralnych, w rzeczach, w sumie, zawsze zewnętrznych. Bowiem dusza nie cierpi.

Tak więc, zachowywanie czy niezachowywanie obyczajów nie są znamionami mistycznymi, lecz są niemi zwracanie się do Boga samego i energia w działaniu.

* * *

Wiadomości niezwykle czy są trzecią pieczęcią mistycyzmu?

Nie, odpowiem odrazu; nie są one w nim rzeczą nieodzowną, lecz psowaniami drobnymi, za pomocą których Przyjaciół Nasz stara się posuwać nas naprzód. Mistyk nie jest miłośnikiem nauk tajemnych. Dla niego, Nauka, pojmowana, jako zespół wiadomości stałych, nie istnieje; jawi mu się ona nieskończenie różną; zmienia się ona z każdą sekundą, bowiem z każdą sekundą zmieniają się przedmioty, zmieniają się ośrodki percepcyi, zmienia się stan środowiska.

Oto, na przykład, doktryna reinkarnacyi; jest rzeczą bardzo rzadką, by znajomość żywotów uprzednich była użyteczną. Pseudo-objawienia, jakie można otrzymać w tym względzie, przez medya, przez osoby somnambuliczne, przez intuicję, przez rozmyślanie transcendentne, bardziej zawadzają naszemu pochodowi, niż mu pomagają; postrzegają to dobrze ci, co się obserwują szczerze; i radcy uprzywilejowani, przed którymi przeszłość unosi zasłonę, wszyscy powiadają, że znajomość ta jest dla nich raczej próbą, niż pomocą. Zastanawiając się nad zlepek pychy, gnuśności i niepokoju, jaki tworzy podłoże naszej natury, poznać bez trudu słuszność tego zdania.

Powiadacie, że doktryna reinkarnacyi jest pocieszającą; nie wierzycie tedy w Boga, że oto szukacie indziej pocieszenia, niż w Słowie jego, bez przerwy powtarzaniem w głębi waszego serca? Bóg wasz tedy jest tyranem okrutnym? Gdy martwicie się z powodu śmierci, to iż uważacie, że ona jest niesłuszną? Lub tedy nie jesteście konsekwentni ze sobą?

Widzenie prorocze przyszłości nie bardziej jest cechą mistycyzmu. Patrzcie raczej na doktrynę zwolenników tysiącolecia. Nietylko od XI stulecia, ale od zakonników z klasztorów Tebaidy, od świętego Pawła nawet, wszyscy

mistycy wierzyli, że ujrzą rychły sąd ostateczny. Wszyscy katolicy, jak Wincenty Ferrier, gnostycy, albigensi, waldensowie, laicy, luteranie, kalwini, nawet janseniści, przepowiadali katastrofy końcowe, ostateczne, niezwłoczne. Pozytywiści w śmiech na to. Jedni i drudzy mają rację w pewnym sensie.

Pan rzekł: „Przyjdę, jak złodziej“. Nikt więc nie przewidzi chwili zjawienia się Jego w rolach Sędziego powszechnego, czy Odrodźciela naszego ducha. Nadto, ziemia nie jest zwałem jednorodnym, jak kryształ; to masa w robocie; to zbieg dróg wiele; zawiera ona wszelakość w sprawie substancji i istot; ma ona choroby; zapisują jej lekarstwa; przechodzi ona operacje chirurgiczne; wszystko to są sądy częściowe; odbywają się one w dziedzinie wewnętrznej żyjącej; i oto dlaczego nie podejrzewamy ich, ale niektórzy Jasnowidze postrzegają je. Nastąpi wielki porachunek, to pewne; ale termin spłaty nieznan; żaden nawet adept nie może go obliczyć.

Oto jeszcze inna racja, dla której proroctwo nie jest cechą pewną mistycyzmu. Gdy serce idzie drogą Chrystusową, stąpa ono prędzej, niż inne; ale i napawa się też, znacznie przed tłumem, pięknnością horyzontów, jakie odkryło. Jest tedy całkiem naturalnem, że mistyk widzi przyszłość, przeżywa naprzód pewne sceny, jeszcze w świecie niewidzialnym, w których rodzina jego duchowa uczestniczyć będzie za lat sto lub więcej. Sąd jest jedną z tych scen; a ponieważ świadomość jasnowidza ma za wyraz porównania tylko obrazy świata fizycznego, najdrobniejszy blask świata wewnętrznego zda mu się tak wspaniałym, iż poczytuje za powszechne obrazy zjawisk bardzo miejscowych.

Zdolności transcendentne i moce nie stanowią również dowodów drogi mistycznej. My, widzowie od zewnątrz, postrzegamy snadnie maryonetki, ale nie ręce, które

je wprawiają w ruch; widzimy cuda, ekstazy, nie znamy siły, która je powoduje; kaleką może stać się ktoś na skutek zbrodni albo poświęcenia. Nie dawajmy tedy raptownie naszego zaufania tym, którzy sprawują rzeczy zadziwiające. Jeżeli przynależą oni do światła, nie będą poczytywali nam surowo naszej ostrożności.

* * *

Po czem tedy poznać prawdziwego mistyka, poza jego oddaniem się gorącem miłosierdziu?

Po wierze jego w boskość Jezusa — boskość jedyną, boskość z natury, nie zaś rozwoju; — po miłosierdziu jego czynnem, po pokorze jego wewnętrznej.

Ostatnimi laty, mówi się wiele o Jezusie; ale od Tołstoja do księdza Loisy'ego, niezrozumienia mnożą się, każdy nowator zagarnia Go; tem nie mniej jest On większy i bliższy zarazem, niż Go nam przedstawiają; jest On największy i najmniejszy, najodleglejszy i najbezpośredniejszy, Alfa i Omega. Ku Niemu to wysila się mistyk, ku dziełu Jego nieznanemu; drogami nowemi, które On odkrył pomiędzy Niebem a Ziemią, pragnąłbym dać wam stąpać; z wylewu, jaki On rozpościera, pragnąłbym dać wam korzystać. By postrzedz Go, będziecie musieli wyjść z tego bezmiernego stworzenia, skruszyć łańcuchy Czasu, przekroczyć granice Przestrzeni, wzierać wzrokiem spokojnym w otchłań nie do pojęcia Nicości pierwiastkowej. Nikt otóż prac tych nie może dokonać sam; sami Buddowie nie doszli tam byli zgoła.

Ziszcza ją oni wszelako w sposób najokazalszy typ nad-człowieka; weszli oni aż do szczytów najwyższych wiedzy i woli; ale ostatniego kroku zgoła nie przebyli, bowiem Bóg jeden może wziąć twór, zmienić radykalnie sposób jego istnienia, przekształcić na życie wieczne życie jego warunkowe, stworzyć go, jednym słowem, po raz wtóry.

Chociażby nie wiem jak rozległą była inteligencya, nie

wiem jak energiczną wola, niemożliwym jest dla nich stać się rozleglejszymi, niż Przyroda, i silniejszymi, niż Demiurg, którego dziećmi są one. Ci, którym Słowo się objawia, ci, których lice Jego błyskające oświeca, nie olśniewając ich, ci, których wybiera Ono, z całą sprawiedliwością i z całą dobrocią, podziwiają Je, kochają Je, czczą Je, widzą Je, — ale nie mogą zrozumieć Go. Oświecenie to jest zawsze łaską; chcę powiedzieć, że jest ono nadto cennem, by do wytworzenia się jego mógł zmusić jaki wysiłek, jak zwykła i nieodzowna reakcja chemiczna, naprzykład. Ale prace nasze drobne wzruszają naszego Przyjaciela, i daje nam On, w czułości, to, czego odmówiłyby nam prawa surowe Karmy.

Pomiędzy nami, ludźmi XX wieku, tymi, którzy przyznają niezachwianie istnienie Jezusa, Jego boskość, Jego wszechmoc, Jego tryumf nad śmiercią, są to ci sami, którym, dwa tysiące lat temu, dał się On poznać, na drogach tej ziemi, pod formą zwyczajną podróżnika bardzo łagodnego, bardzo dobrego i tajemniczego. Oto dlaczego mówił On: „Pokolenie to nie pierwszej przemianie, aż się te rzeczy dopełnią“.

Oto uprzywilejowani godziny obecnej; ongi, za czasu ich spotkania z Przyjacielem, nie byli oni uprzywilejowanymi; była to próba, udzielona w miarę ich sił, a z niej niektórzy nie wyszli zwycięsko. Tym ostatnim dano przebyć wtórą próbę, kilka lat temu.

Ci wszyscy, którzy nie postrzegli Światła, którym Mamon albo fałszywa nauka, albo pycha, zawiązały oczy, i ci nie są zgubieni nazawsze; możliwości postrzeżenia Prawdy żyjącej będą im dane jeszcze przed sądem bliskim; i oni również wejdą do owczarni, lecz znacznie później, i po wielu bardzo przeprawach i niedolach. Ale czas ich przyjdzie; to pewne. Ojciec nie dał życia żadnemu stworzeniu, by mu pozwolić zgubić się ostatecznie. Są tylko

drogi różne pomiędzy ziemią i niebiosami; by przebiec jedno, potrzeba stulecia, te są najkrótsze; dla innych, potrzeba setek stuleci.

* * *

Uczeń prawdziwy Jezusa nie jest już sługą, lecz przyjaciелеm. Szczęśliwy, że postrzegł coś ze Słowa w inny sposób, niż przez książki, metafizyki i abstrakcje. Szczęśliwy, iż widział, jak bolesna piękność Słowa tego jaśnieje w cierpieniu ustawicznym, tam gdzie Je doprowadza miłość, która je strawia; piękność, która przesącza się, jak rosa jasna, piękność, która się wznieca i która goreje, gdy Jezus ten daje się bez obrony oprawcom, agentom zła i brzydoty. Postawa zachwycająca Pana powszechnego wydaje z siebie Światło wieczyste, jak opar ze złota i z dyamentów nieuchwytnych. Kształty dostojne zjawu Jego, które, w pokoju, promieniają przestrach święty, nabierają patetyczności niewysłownej przez męki bezmierne, tam gdzie Go rzuca czułość Jego dla pokoleń ludzkich, dla duchów i dla światów.

Promieniuje On wtedy, Chrystus nasz z oczyma słodkimi; promieniuje On, z blaskiem nie do zniesienia, okrąg zawrotny czerwonych płomieni Miłości. Zorze kosmiczne falują dokoła Niego, jako frędzle blade u Jego płaszcza; nogi Jego obnażone błyszczą, jak śnieg szczytów wysokich, a ręce Jego boskie, stwardniałe przez trudy, są mocne i ciepłe, jak słońce złocące winne grona na wzgórzach.

Oddech Jego jest jak ładunek fal wielkich w burzach zodyakalnych; nieruchomy, wieczyste, a jednak masz Go wszędzie zarazem; jeden i mnogi; każde z ziarenek, którym zasiewa On rozległe pola Ojca, posiada Go w całości; i niestrudzony, rozdziela On otchłaniom, atomom, bogom i wymoczkom, wypływy przeobfite Swego własnego życia.

On, Miłość, utrzymuje światy, od zawsze i na zawsze; to On, własnymi dłońmi, ciska z Otchłani Górnej do Otchłani Dolnej komety uwarkoczone; rzeknie, i świat powstaje;

spojrzy, i przybiega Śmierć wyzwalamąca i Odrodzenie ubłogosławiające; z Nim, wszystko jest Niebem; bez Niego raje są tylko piekłami ponuremi i zlodowaciałami.

Atleta niewyciężony, karyatyda świata, pielgrzym nigdy nieustrudzony, pomiędzy mgławicami i mlecznymi drogami, wspaniałość wszystkich chwał, cnota wszystkich świętości, uzdrowiciel cichy, zwycięzca śmierci: takim jest Ten, przed którym mistyk pada na twarz, i którego śladami usiłuje stąpać.

Gdy pracuje, to wie dobrze, iż to dlatego, że Jezus rękoma Swemi pobudował ten wszechświat; gdy pisze, to dlatego, że autor Księgi Życia przekazał mu Swą sztukę; gdy zgromadza harmonie, to iż Głos głęboki Słowa-stwarza, ożywia, jednoczy i nastraja głosy istot, od wy-cia demona do szmeru melodyjnego serafina. Dla Otchłani tej niezgłębionej doskonałości nie masz ni murów, ni gór, ni dolin, ni przepaści; przez Niego, uczeń widzi; przez Niego, pojmuje tajemnice i rozkazuje geniuszom.

Ślodycz Jego jest bardzo mocna; źródło niewyczerpalne Niemożliwego, Niestworzonego, Nieznanego, Nie-słyszanego, Niewysłownego, Nieobjawionego, w rękę Jego lewym spoczywają popioły światów, które zczeszły; w prawym iskrzą się nasiona światów przyszłych. Pan wszechświatów, dobroczyńca ludzi, zwycięzca piekieł, Jezus przyjmuje od ucznia niezręczną i wzruszającą słabość; w sercu, które się wznosi do Niego, z takim trudem, patrzy On tylko na szczerość. Jakżeż nie kochać tego Boga, który się czyni bratem naszym i który ze Swej wielkości zachowuje tyle tylko, ile potrzeba, by dać nam ufność i pozwolić nam na zasługę wysiłku?

Taką jest, Panowie, postać ogólna mistycyzmu, mojego mistycyzmu; pozostaje nam wystudyować jego dyscyplinę, przywileje i cel.

Mistycyzm.

CZĘŚĆ DRUGA.

„Ojcie, niech miłość, którą mnie umiłowałaś, będzie w nich“.

(Jan, XVII, 26).

Zamierzam dzisiaj przebiec z wami część praktyczną mistycyzmu, jak to wam przedstawiłem na ostatniej naszej pogadance. Krajobraz ogromny; postaram się przynajmniej nie pominąć żadnego z miejsc, których oglądanie jest użyteczne dla zakosztowania smakowitej, niosącej pokój wspaniałości zespołu.

A naprzód, kto jest powołany do mistycyzmu?

Rada: „Bądźcie doskonałymi, jak Ojciec wasz niebieski doskonałym jest“, została daną całemu ludowi, w konkluzji nieodpartej Kazania na górze. Nie masz tedy, pomimo to co mówią Orygenes, Klemens Aleksandryjski, święty Hieronim między innymi, dwóch chrześcijaństw, jednego dla mas, drugiego dla wybrańców; lub raczej, nie powinniśmy ich być co do prawidła życia i dyscypliny, gdyby zgromadzenie chrześcijańskie chciało się snadnie sprowadzić do prostoty prawdziwie pierwotnej.

Podług doktryny formalnej Ewangelii, uczeń pracuje i czeka; nie pozwala on sobie na branie wynagrodzenia; godzi się na zapłatę, jaką Mistrz jego mu daje. Duch je-

dynie rozdaje poznanie tajemnic i moc cudotwórstwa; wykonawcy obrządków religii są wtajemniczającymi i działającymi jedynie w miarę, jak Duch ten daje im władzę po temu.

Wysiłek ku doskonałości jest tedy pracą normalną każdego chrześcijanina. I jeżeli umieścić się poza punktem widzenia kościelnego, — który, w sumie, jest tylko jednym z punktów widzenia pośród setek innych, — nie widzę powodów, by dawać pierwszeństwo życiu kontemplacyjnemu. Powiedzenie Jezusa co do Maryi, która siadła u stóp Jego: „Ona obrała lepszą część“, nie stosowało się do sposobu postępowania dwóch sióstr, lecz do ich intencji. Droga kontemplacyjna idzie wysokimi turniami; droga realizatora — w wąwozach; ale obie złączą się u wierzchołków tam, gdzie słońce niezmiennie Miłości jednoczącej wielbi wiecześnie wszelką rzecz i wszelkie stworzenie.

I, choćby mało wymiernemi były te energie, postrzegam przecie tyleż boleści w trudach życia świeckiego, co i w czuwaniach życia klasztorowego.

Wszyscy tym sposobem mogą stać się mistykami, ale tylko o pewnej porze. Gdy włókna moralne nateżyły się aż do pęknięcia, gdy reakcje, spowodowane przez nasze wybryki, stają się nadto gwałtowne, twardy granit serca naszego poczyną się zużywać; wątpi się o swej sile; dotychczas wdrapywało się na skłony bogate góry Ja, teraz trzeba zstępować pomiędzy kamieniami i wędrować z powrotem od pychy ku pokorze, od uciech grubych ku boleściom surowym, od chwały ku wzgardom bogactw, ku nędzom. Zwiastun powstał w nas; głos jego twardy biczuje; przychodzi wyrzut, potem skrucha. Bóg odniósł zwycięstwo; postrzega się w dali królewską drogę wąską; wchodzi się w pustynię pokuty, gdzie oczekują nas agonie oczyszczające, samotności trapiące, i wreszcie śmierć ta błogosławiona,

która poprzedza bezpośrednio odrodzenie w świetle i szczęśliwości w Duchu.

Słyszę niektórych żalących się, że Niebo tak nieskore do przyjsia. Kto są ci? Ludzie letni; na dziesięć tysięcy myśli zaledwie dostarczą jednej, któraby szła do Boga; podczas gdy Przyjaciół, niestrudzony, czuwa nad nimi, by zebrać najsłabsze ich dobre chęci. Na zstąpienie aż tutaj dusze włożyły tysiące stuleci; dlaczegożby miały wejść do góry w jednej chwili? Czyż nie potrzeba, by w świetle odbudowały sobie władze, które sporządziły w Cieniu? Czyż nie potrzeba, by naprawiły przynajmniej część popełnionych łupiestw? By zwróciły niesłuszne swe zdobycze?

Prace subtelne, układy trudne. To też mistrzowie życia duchowego obfitują w rady. Wielkie dzieło psychiczne polega na przemienieniu człowieka przyrodzonego w człowieka boskiego. Nawspak adeptom, którzy doskonałą tego człowieka przyrodzonego, mistycy mniemają, że wznosząc władze ja, wznosi się to ja ku egoizmowi transcendentnemu, pysze bardzo wewnętrznej, chciwości umysłowej. Czas nie może stać się wiecznością; wielkości skończone nie mogą przejść praktycznie do nieskończoności. Takimi są oto bogowie żyjący, których inteligencya, moc, uczuciowość są milionkroć mocniejsze, większe, wysmienitsze od naszych; niektóre z tych istot jaśniejących były ongiś ludźmi; postąpiły one. Ale Jezus jeden może wziąć twór i odrodzić go w Duchu absolutnym.

Manu, Kriszna, Fo-Hi, Mojżesz, Zoroaster, Budda, Lao-Tse, Sokrates, Mahomet, uszczytniają i wysubtelniają; Jezus jeden odradza i tworzy na nowo. Wystarczy na to zwykłe nawrócenie woli człowieka.

*

Nawróceniem tem jest skrucha. Cherubin przeszywa strzałą serce chore. Człowiek wie z rozpaczą, że zwszetcznił, wypaczył, umęczył tak piękny obraz, którego winien

był być strażnikiem wiernym; postrzega w sobie serce nieznane, które tak pragnęło pozostać czystem. Oskarża się tedy, ze szczerością odważną winowajcy, oplakującego swój występki; zdaje się na odwet służebników sprawiedliwości stałej.

Od tej chwili istnienie jego będzie zmywaniem winy; od najniższych prac jego ciała aż do najrzadszych drgań jego ducha, zamieni on wszystko na ustawiczną ofiarę całopalną. Oto jest, Panowie, oblicze boleści i gwałtowności mistycyzmu; lzy jego i klęski jego pragnę wam dzisiaj przedstawić. Temi czasy wiele się narzeka; czułość obraca się na czułośćkliwość, i tolerancja na sceptycyzm. Słodycz jest czynną jedynie, jeżeli przelewa się przez ręce pracy i energii; spotkamy się snadnie z nią później; tymczasem zbadajmy oblicze wysiłku.

Wysiłek ten mnogi streszcza się w wyrzeczeniu. Jest to zrodzenie potomka bożego; jest to połóg naszego ducha przez duszę. Osoba ludzka, to pewne, jest wysoka i rozległa; ale chlubi się ona właśnie tem, gdzie styka się z Nicotą: swoim Ja; i nie wie ona o istnościach skrzydlatych, które uniosą ją dnia pewnego do Absolutu. Otóż, w historii każdej duszy uderza godzina, gdy spada na nią sęp prometejski; ale woli ona agonie pyszną na skale samotnej od życia mdłego na równinach ludnych.

Pycha, wszelako, jest środkiem wybuchowym, potężnym; im skała jest twardsza, tem bardziej oddziałuje na nią dynamit; im dusza jest silniejsza, im więcej zapaleczności wnosi do niej walka, tem bardziej powiększa się jej żywotność. Gdy wielcy kierownicy ludzi chcą, by ich uczniowie zachowywali w milczeniu radości, przykrości i pragnienia, to iżby ujędrnić włókna charakteru i uczynić żywszym spust woli. Czyż siła nie jest obojętną?

Jeżeli jednak, w pewnym znaczeniu, jesteście bogami, jesteście również, — ileż razy! — małemi dziećmi, warto-

głowami. Wielkie, pompatyczne słowa, któremi się wzniecamy aż do tego, co wydaje nam się bohaterstwem, podobne są do szabelki drewnianej i do blaszanego pancerza, dzięki którym każdy ulicznik wyobraża sobie, że jest generałem. Jakiż człowiek, z pomiędzy najbardziej głośnych, nie toczy koniem na kiju od miotły do zmiatania?

Z drugiej strony, by przemierzać pustkę rzeczy, należy jej doświadczać; i do tego właśnie służą trudy, zawody, trwogi, tryumfy, upojenia i rozpacz. Życie wymaga od nas, byśmy żyli. I mistyk, pragnący żyć pełnią najtęszszą i najgłębszą, spełnia wszystkie akty „z całego serca swego, ze wszystkich sił swoich, z całej duszy swojej, ze wszystkiej myśli swojej*“, ale owoc z tego oddaje braciom dookoła siebie.

Upowszechnijcie tę postawę, a postrzeżecie wielką postać litościwą Wyrzeczenia się. Niech mi wolno będzie, dla uwyrażnienia jej zarysów, odtworzyć obraz silny i patetyczny, jaki dla niej wykreślił malarz nadzwyczajny.

* * *

Pomiędzy typami ludzkości wyższej, jakie Hiszpania XVI wieku dostarczyła światu, jest jeden, który ogniem swego zapалу wewnętrznego przewyższa o wiele wszystkich zdobywców Ideału. Jest nim reformator karmelitów, Jan od Krzyża. Mały ten mnich mizerny, chorowity, cierpiący, odziany w łachmany, karmiony plugastwem, sromota swych przełożonych, jest jednym z tych geniuszów, którzy wyprzedzają o wiele wieków resztę ludzkości. Nie wznosi się on kolejnymi etapami roztropnemi; nie oczyszcza się dyscyplinami odmierzanemi; nie zapala jednej za drugą lampy świątyni wewnętrznej. Nie: wszystko w nim jest raptownem, tryskającym, ostatecznem; postrzega on Absolut, i zanurza się w niego w tej że chwili; odchodzi on, i oto:

*) Luk. X, 27.

jednem uderzeniem skrzydeł przybył; sonduje on nagość straszną Otchłani pierwiastkowej, i wyzuwa się natychmiast; przeczuwa on światło wieczyste, i w tym samym momencie pochwytuje je całkowicie i ciska nam je grotami.

Pochodnia płonąca, uczyniona ze wszystkich pochodni, jakie płonęły w tym kraju namiętności, mnich ten streszcza upory ludzi Czerwonych przedhistorycznych, surowe żary starych rabinów, wyniosłości Arabów. Wyrasta on nad swą ojczyznę; wyrasta nawet nad swoją religię. Oto dlaczego mogę mówić swobodnie o świętym tym katolickim, przed audytoryum, gdzie religie miesza się. Podążmy myślą za karmelitą, głosem spokojnym wypowiadającym słowa najognistsze. Przeprawa nie jest długa; ale krajobraz straszny.

Dwie drogi, powiada on, następują się ogółowi śmiertelników. Pierwsza prowadzi do szczęścia ziemskiego; druga do raju.

Wyrzec się pokoju, przyjemności życia, zaszczytów, radości mniej lub więcej materialnych, jakie nam przedstawia cywilizacja: oto mądrość, pouczają wszyscy moralisci, nawet pogańscy.

Ale nasz mnich pcha nas znacznie dalej; popędza nas; chce, byśmy pili to samo wino, które jego upaja.

„Wyrzec się poznania tajemnic, wyrzec się zdobywania, nawet dla dobra pozornie słusznego, jakąkolwiek mocą byłoby ono; wyrzec się słodczy pieszczącej oddechów anielskich, które oświeżają twe czoło pobożne; nie staraj się zgoła postrzegać posłańców w snach kojących nocy, rozwikływać ich wmieszania się w wątek twego istnienia; wyrzec się radości życia, sztuki i miłości; wyrzec się ekstazy świętej; wyrzec się wreszcie wspaniałości harmonijnych raju...

Nic, nic, nic, nic i nic;

Wyrzec się wiedzieć cokolwiek przez intelekt;

Wyrzec się wszelkiej pociechy;

Wyrzec się wszelkiego towarzystwa;

Wyrzec się wszelkiej pewności;

Wyrzec się wreszcie nawet nadziei na wszelką nagrodę“.

I z głębi swej celi w lepiance, karmelita o wzroku płonącym rzuca na tę pięciokrotną ciemność drobne światło nadziei:

„Będziesz o tyle więcej, o ile będziesz chciał być mniej“.

Jaka znajomość głęboka człowieka! Jakie opanowanie sprężyn w obrębie woli! Jak żywy smak popiołów, jakimi są najwspanialsze szczyty Wszechświata w obliczu wzgórz wieczystych. Sprobujmy ustalić oślepiające iskry, które pochodnia brata Jana otrząsa w pieczarach duszy.

Oto jedność zasadnicza — postrzegania, inteligencji i działania. Oto zmieszanie ze sobą życia oczyszczającego, życia oświecającego i życia jednoczącego, które teologowie starają się oddzielać w teorii. Oto dyabli subtelni, zaludniający klasztory ułud. Oto wreszcie jedyna roślina w szczelinach skały wewnętrznej, która może wydać owoce: jest nią zaatakowanie Ja aż do najskrytszych schronisk jego.

Potrzeba oderwać się od pociągu myślenia, od słodyczy uczucia, nawet przedmiotów nieprzyjemnych. Potrzeba silić się chcieć, gdy jest się zmęczonym; i nie chcieć, gdy jest się pełnym siły. Potrzeba żyć, jak wyobrażamy sobie, że Jezus żyłby na naszym miejscu; nie czuć nic, ani nie pozwalać sobie na nic, co nie prowadzi do Boga; brać we wszystkim dział najbardziej nieprzyjemny, najbardziej poniżający, najbardziej utrudzający.

Tu oto szkoła prawdziwej cierpliwości; enota bez chwały, która oddaje nam jednak królewskość nas samych. Zazwyczaj, człowiek okazuje się nadto silnym w myśli,

i nadto słabym w działaniu. Przyjmować, co Niebo nam zsyła każdodziennie, to połowa roboty. Wymaga to ufności w Boga, i jest to, w gruncie, uczuciem bardzo słusznem. Co wiemy o naszych pragnieniach, nawet najzwyklejszych lub najbardziej godnych? Co wiemy o naszych czynach, nawet najbardziej bohaterskich? Co wiemy o naszych wyższościach? Nie. Napisano jest: „Gdy chcesz zbawić się, weź na się krzyż twój“..., nie zaś: Miej widzenia, czyń cuda albo stań się uczonym.

Mistyk studjuje lub raczej doświadcza nicości swej własnej zapomocą potrójnego oczyszczenia, które święty Jan od Krzyża nazywa potrójną nocą. Wiadomości wasze w dziedzinie symbolizmu wtajemniczającego pozwolą wam ustanowić tutaj szereg ciekawy analogii; baczcie tylko prosto, że będą to podobieństwa, nie zaś tożsamości.

Pierwsza noc jest najuciążliwsza, spada ona bowiem znienacka: uczeń przyzywał Miłość, a oto przybywa małżonka jej, śmierć. Niepowodzenia, smutki, szyderstwa, zniechęcenia, choroby, obojętność nieuleczalnych rozpacz, oto wizyty bolesne, daleko więcej, niż zwykły kres tego ciała. Ale cierpienia te są dobroczynne, zbawcze; okrywają one nasze wnętrza blaskiem; a następnie, trwają one tylko pewien czas, zstępują, jako łaska. Zrozumcie to dobrze: mistyk nie pozostaje w tej ciemności; jest ona posłanką światła i szczęścia.

Kiedy Przyroda, ludzie, idee i my sami straciliśmy już dla się wszelkie zainteresowanie, wtedy w głębi tej nocy, która zdaje się być bez miary, przeczuwa się błysk niepochwytnej zorzy.

Tu, nieubłagany przewodnik nasz bodzie nas nową podniętą. Postępuj naprzód, woła; od chwili, jak przewidyjesz wizytę niewysłowną, uczyni z niej ofiarę; błagaj twego Mistrza, by błogosławieństwo Swej obecności zachował dla tych, którzy nie podejrzewają jeszcze tej możno-

ści; bowiem ty, ty wiesz, przez pewność wiary, o rzeczywistości tej ekstazy. Gdy cud się zdarzy, przyjmij i dziękuj w pokorze najbardziej druzgocącej; gdy odejdzie, dziękuj znowu w najbardziej pełnej, w najbardziej uśmiechniętej, abnegacyi.

Ach! Panowie, trzeba doświadczyć dziwu obecności wyraźnej Nieba, by ocenić heroizm takiej ofiary.

* * *

Chcecie li tedy w duchu, t. j., w rzeczywistości, oglądać Boga? Zapomnijcie naprzód o książkach. Zanurzcie się w życie, macierzyste, przeobfite, żyzne. Słuchajcie sercem uderzeń serca powszechnego; pozostawcie analizy i wyliczenia; wasze algebry, to błyskawice, które zapalają pożar Miłości; wasze mikroskopy, to niepokoję miłosierdzia wciąż czujnego.

Najpiękniejsze książki świętych są nieruchome i mroźne; wikłają one nieraz prostą naukę Ewangelii. Śmiałybym rzec prawie, że teologia mistyczna jest wynalazkiem ludzkim. Bowiem Bóg jest prosty; idzie On ku prostym; i droga do Nieba jest prosta. Jednakże, by mieć prawo gardzić książkami, należy uprzednio wiele przeczytać.

Zabrania się nie wiedzę, lecz ubóstwianie inteligencji. Pierwszy z umysłowców to Lucyfer. Niesie on prawdziwe światło; ale światło to zmrożone przez pychę; umiera ono z rozkoszy, iż jest samo, i zmartwychwstaje bez przerwy przez wolę uporczywą władania. Archanioł upadły jest ideałem tych, których upaja siła ich myśli. Został on stworzony do życia i przełożył nad nie obraz nierzeczywisty, bowiem w nim on panuje, podczas gdy w życiu musiałby służyć.

Przejdziemy wszyscy w pewnej chwili określać przez próbę straszną drzewa wiedzy. Przygotujmy się do niej, ucząc się, że Bóg nie jest związany z żadną formą. Oto zmrok trzeciej nocy, najdłuższej, najbardziej su-

stoszącej. By ją zrozumieć, utrwalcie sobie dobrze, iż chodzi tu o serce, strawione pragnieniem Absolutu.

Oprzej się temu pragnieniu, powiada Jan od Krzyża; jeżeli serce twe wysusza się w pustyniach, znoś to; cierp rozpacz i paraliż twojej woli; to najrdzenniejszy twój ośrodek ma uleść uprawie, przewróceniu, ćwiartowaniu. Przybiegają wszystkie pokusy, najobmierzlejsze, najbardziej uwodzące, najordynarniejsze, najsubtelniejsze. Znoś. Nie ruszaj się. Przyjmuj wichury. Patrz w siebie bez zmrużenia. Mniemasz, żeś jest odrzucony przez Ojca, bowiem w tej chwili widzisz siebie takim, jakim jesteś; duch twój opada w agoniach, bez przerwy odradzających się, rozprzeżenia, wyzucia, niemocy; spada cały żywcem do piekieł. Żaden człowiek, żadna lektura nie może ci dopomódz; miazdzą cię wyrzuty, niemożność modlenia się, myślenia, działania.

Ciemności tych nie może wyobrazić sobie ten, kto wcale ich nie doświadczał. Groza ich atoli ciągle rosnąca dochodzi do swego krańca. Mistrz patrzy na ucznia. I ów, ze wszystkich swych sił gasnących, kieruje serce ku istocie, której się powierzył.

W tej chwili ciszy zupełnej, tryska, jak ogień, który tlił, Miłość gwałtowna. Strawia ona wszystko w biednym sercu rozbitym, w sercu tem kosztownym, nad którym pochylają się ręce miłosierne Przyjaciela, przybyłego nareszcie.

Wszystko się rozjaśnia, w niebie wewnętrznym, od szpiku kości aż do szczytu ducha. Przyjaciel ten zmywa wszystką plamę, i nawet aż do pamięci plamy, w sercu tem, porwanem przed tron Boży, gdzie otrzyma wtajemniczenie najwyższe: chrzest Ducha.

Czasami, i wtedy jest to błogosławieństwo rzadkie, Przyjaciel ukazuje się materyalnie. W łachmanach ubożego, w ubraniu księcia, piękny, jak serafin, oszpecony

przez trudy i męki, wszystko jedno; sługa jego pozna Go napewno; żadna radość znana nie dorównywa wtedy ekstazie tego spotkania; duch ucznia wstrząsa zawory więzienia cielesnego; rzuca się w ramiona Mistrza; opada, odradza się, przeobraża się; radości bardzo szczytne, pokój niezmierny, Miłość bezgraniczna. Co rzec o tych tajemnicach, których świetności rozciągają się tam, gdzie wzrok bogów samych sięgnąć nie może?

Ale ileż czuwań męczących przed purpurą tej zorzy! Szukający wytrwale pozna ją, bowiem napisano: „O północy, oto Oblubieniec idzie“ i jeszcze: „Przyjdę, jak złodziej“.

Szafuję, Panowie, powtórzeniami, wiem to. Ale są idee, na które wszystko w nas powstaje; należy zadać sobie gwałt, by dać im wejść; zaś idee te są nasionami w nas najpłodniejszemi. Niektóre powtórzenia zdają mi się być nieodzownemi, i mam powody, żeby wam je narzucać.

* * *

Wszystkie te dziwne obrazy, przed którymi dopiero co przeszliśmy, są tylko zasłonami rzeczywistego dramatu mistycznego. Kościół roztropny czuwa, nawet kiedy zdaje się dawać dzieciom swym wolność. Czemże jest tedy istotny mistycyzm? Tu nie mogę odpowiedzieć wyraźnie, z racji pewnych konwenansów, z racji niemocy, do jakiej sprowadza się język ludzki przed scenami Królestwa wiecznego.

Wysiłek, wymagany przez Ewangelię, jest wykorzystaniem, przesadzaniem. Z pomiędzy dziesiątków tysięcy aniołów, jacy służą Chrystusowi, jest część jedna, posyłana do każdego ucznia, by zmieniać ośnowę jego przeznaczenia, nieść mu pokarmy duchowe, pouczać, doglądać go, dodawać mu otuchy, odnowić wreszcie jedną po drugiej wszystkie komórki jego istoty fizycznej, umysłowej i psychicznej. Ale współpracownictwo człowieka, które

mu oni pomagają, jest im nieodzownem. By mogli oni zasiać w nas ziarna, jakie im Jezus powierzył, potrzeba, byśmy, przez wolę ascetyzmu, uprawili glebę serca naszego.

Skutki tych zabiegów tajemnych nie zapisują się wyraźnie w świadomości, zwłaszcza na początku. Stapiają się one w uczuciu obecności boskiej, mało podatnem do rozbiórów. Filozof znajdzie dowody na tę obecność; człowiek nabożny, przez rozmyślanie żarliwe, pobuduje sobie z tego obraz ożywiony*); wszystkie te wysiłki powołują prawdziwą obecność, czynią nas zdolnymi przenieść ją; lecz ona nie daje się zmusić; pozostaje zawsze niezależną, udzielającą się z łaski; najlepszą formułą do przyciągnięcia cudownej tej słodyczy jest praktyka całkowita miłosierdzia. Uczeń prawdziwy zdąża już ku wolności; widzi on Boga wszędy; nie uważa Go za podległego warunkom godzin i miejsc. „Bóg, powiadała Karmelitanka z Avili, jest równie dobrze w kuchni, jak w celach, czy w izbie do modłów“. Niektórzy samotnicy Islamu, Indyi i Chin myśla tak samo. Wszechobecność ta nie jest abstrakcyjna, fluidyczna, idealna, jest ona realna, biologiczna, żyjąca. By kosztować jej, trzeba odwagi, wytrwałej, to prawda; ale wszyscy mogą ją osiągnąć.

Mystyk karmi się strawą szczególną. Twór wszelki podtrzymuje się w środowisku, z kąd on pochodzi; patrzcie na roślinę, zwierzę, nasze ciało fluidyczne, nasze ciało umysłowe. I każde z naszych ciał postrzega właśnie to samo środowisko, z którego jest utworzone i przez które odnawia się.

By tedy czuć Boga, nawet w sposób niezmiernie krótkotrwały, trzeba, by nasze *ja* karmiło się strawą boską. Ubóstwo ducha jest tą manną, zaś wyrzeczenie się dostarcza nam jej; widzieliśmy to tylko co. Uczeń tedy żarliwy

*) Taką jest praca zewnętrzna *Ćwiczeń św. Ignacego Loyoli*.

będzie szukał tego, czego świat unika: niepowodzenia, wzdargy, trudności. Cuda, arkana, wspaniałości są mu obojętne. Ofiara stanowi samo jego życie, zaś miłość jest tej ofiary płomieniem.

Mystyk jest antytezą adepta. Nie chce on nic zdobywać; porzuca on swą wolność, uczucia swe najwnętrniejsze, usiłuje on stać się najbardziej niewiedzącym, najbardziej niewolniczym z tworów. Tak samo, jak Słowo oddaje się na ofiarę bez przerwy i wszędy, tak samo, jak ciałka krwi umierają, by dać życie komórkom dogorywającym mięśni, mistyk daje bez wytchnienia. Nie postrzega już nawet, że daje. Siły, czas, pieniądze, upodobania, przywiązania, opinię, sławę: daje je każdemu, kto może w nich znaleźć jakoweś pokrzepienie lub jakowąś korzyść; oddałby wszystko, aż do pragnienia Piękną wieczystego, by wyrwać Ciemnościom któregośkolwiek z swych braci.

Zkąd człowiek może brać moc do takich wysiłków? To Przyjaciół wylewa nań tę moc. Sługa boży żyje, pamiętajcie o tem, w świecie niezwykłym: w świecie Wiary. Czuje on, że jest kochanym przez Boga; logicznie, praktycznie przyjmuje on szereg twierdzeń, jakie wiara głosi; Bóg jego jest Bogiem żyjącym, kochającym, dotykającym, i który udziela życia; daje On nam zmysł, za pomocą którego postrzegamy Go. Bowiem, jeżeli światło Jego nie przenika, nie napełnia duszy naszej, jak gwiazda Betlejemaska uczyniła ze wzrokiem pasterzy, nie będziemy wierzyli. To dlatego, iż Bóg sprawuje w nas widzenie, prawdy wiary pozostają niewidzialne dla oczu inteligencji.

Wiara jest również jedynem narzędziem dla prac mistycznych. Uczeń ma druhów niewidzialnych, o tyle liczniejszych, o ile rzadsi są jego przyjaciele widzialni. Są to jego dawni niewolnicy; są to te wszystkie twory pozaludzkie, jakie, przez wieki swego rozwoju egoizmu, nagi-

nał on do swej tyranii; dał im on wolność, i ma za zadanie wypłacać im stopniowo usługi, jakie mu oni dawniej świadczyli. Rozumie on, iż jest on dzisiaj tylko wynikiem rachunkowym swej przeszłości; że osobowość jego obecna jest tylko skupieniem cząsteczek bez konsystencji, bowiem pobudowana jest w mirażach „światła czarnego” i w widmach *Ja*. W miarę, jak uczeń, przeciwnie, poczynając od dzisiaj, stara się chcieć tylko woli Ojca, czyny jego stają się istotnymi, żyjącymi, ostatecznymi, płodnymi; modlitwy jego rzeczywistymi, czynnymi, zwyczajnymi.

Powoli, wchodzi on w świat chwały, gdzie uczucia, które tu mianują miłością, wiarą, pokorą, rezygnacją, dobrocią, są substancjami namacalnymi, istotnymi, karmiącymi, formami organizowanymi, istotami żyjącymi, społeczeństwami całkowitemi indywidualności nieznanych. Duch jego stanie się miejscem zamieszkania ulubionem dla pewnych z tych wysokich tworców; i powoli, cała jego osoba, aż do ciała, zmieni jakość swego życia, oddali się od pociągów ciemnych, i ustali się w Królestwie światła, czystości, pokoju.

* * *

Chciałem przedstawić wam, Panowie, bardziej szczegółowo uposażenia mistyka; brak mi czasu na to; przyszłe pogadanki dostarczą nam zresztą wszystkich sposobności do wypełnienia tej luki; należy nam się streszczać.

Wykreśliłszy tu tylko cechy ogólne ścieży mistycznej. Każdy pielgrzym zachowuje na niej swą fizyognomię własną; każdy uczeń jest światem z osobna. Ale wszystkich ich wiąże uczucie wyrazne boskości. Coś w nich przekracza naturę człowieczą i czyni ich obcymi wśród geniuszów, którymi rasa nasza szczyci się i oświeca. Punkt ich widzenia jest niedostępny, wzrok ich specjalny, pobudki ich poza celami pospolitemi. Wiedzą oni o tem,

o czem świat nie wie: że Ojciec posyła Syna Swego wszędzie, gdzie się Go prosi o Niego. I życie ich jest prośbą nieastanną.

Przywileje ucznia to nie chorobliwe wykolejenie z równowagi, lecz rozkwity naturalne, wspierane przez dyscyplinę moralną i wytworzone przez udział bezpośredni Słowa. Zjawiska niezwykle ukazują się jedynie, jako wypadki przejściowe: tak więc święta Teresa, doszedłszy do szczytu złączenia boskiego, nie ma już ekstaz; Ignacy Lojola zachowuje uczucie wyrazne obecności boskiej, podczas gdy rozmawia z kardynałem o sprawach administracyjnych. Ci, których znałem, jako posiadających klucze od Skarbcza Światła, byli pocziwymi ojcami rodziny i w niczem się nie różnili od swych sąsiadów.

Krzepkie to zdrowie psychiczne, panowanie to ciągle nad sobą, cudowny ten zdrowy zmysł praktyczny, dobroć ta prawdziwa, zapuszczają zawsze korzenie w duszy namiętnej. Ludzie średni i letni nie nigdy nie wytwarzają. Franciszek z Asyżu marzył o sławie, Lojola, którego nie trzeba sądzić z dzieła jego popsutego przez przyczyny tajemne, był pasjonatem; Franciszek Borgia był ambitnym; mógłbym wam dziesiątkami przytaczać podobne przykłady. Temperament fizyologiczny usposabia do wizyj, do ekstaz; ale łączność zasadnicza jest niezależna od kompleksy, i możliwa dla wszystkich umysłowości.

Tak więc dochodzi się do mistycyzmu jedynie praktyką miłosierdzia, rezygnacji, ufności w Bogu, pokory. Metoda taka jest nazbyt prostą dla gustu większości; prawdę mówiąc, jest ona bardzo twarda. Rzadkie są oczy, które mogą utkwic się w słońce. Ogół ludzi może rozumieć i sprawować jedynie religię zewnętrzną i obrzędową. Niektórzy, mając siebie za bardziej posuniętych, starają się zdobyć ezoteryzm. Ojciec patrzy z jednakim uśmiechem na wysiłki wszystkich Swych dzieci. Uczyca On wszyst-

kim, nawet tym, którzy odwracają się od Niego plecami, światła, zastosowanego do słabości ich organów, pokarmu strawnego, pracy, którąby mogli choćby w przybliżeniu dobrze wykonać.

To oto nieprzerwane przystosowywanie się Prawdy istotnej do naszej inteligencji, odpowiedź ta nieustannie ponawiana na nasze pytania, stanowi zstąpienie ciche i bardzo tajemne Ducha Świętego na ziemię. Liczni są wykłady tego najwyższego wtajemniczającego; ale nie dorastają oni często do swego zadania. Najbardziej czynnymi uprawcami Jego nie są ci, których imiona narzucają się pamięci ludzkiej, nawet w falandze wyborowej pisarzy mistycznych. Ten, kogo wszyscy wychwalają, jest wielkim zawsze tylko według Przyrody; ten, kogo wszyscy prześladowają, ma wiele szans na to, by był wielkim według Boga. Z dwóch źródeł spływa na ziemię woda Prawdy boskiej: Ewangelia i Sumienie. Jeżeli nie gaszą nam one pragnienia tak, jakbyśmy się tego spodziewali, to dlatego, że Ja nasze ciemności, które przeczuwa w nich jedyną ochłodę, pije z tamtąd długimi ciągami, i przez samo dotknięcie psuje te źródła. Sumienie nasze tedy potrzebuje pocieszenia, i Niebo chciało, by nic ważnego nie zostało sfalszowaniem w jedynym świadectwie, jakie nam pozostaje o jego Aniele Jezusie: w Ewangelii.

Gdy powiem, że Ewangelia zawiera wszystkie wtajemniczenia, pisane i ustne: że obejmuje ona mądrość ksiąg King, Wed, Awesty, Piramid i Tory, uczeni i adepci uśmiechną się niedowierzająco. I istotnie, twierdzenie wydaje się lekkomyślnem z mej strony, gdyż nie powołuję się ani na naukę, ani na ezoteryzm. *A jednak jestem pewien tego, co głoszę*; i spoglądać będziecie, być może, z podziwem, w ciągu tych pogadanek, na perspektywy, jakie otwiera takie proste i łaskawe słowo Przyjaciela Stworzeń.

* * *

Oto ostatnie rysy szkicu, jaki wam obiecałem przedstawić. Zechciejcie wziąć pod uwagę wszystkie te freski, jakkolwiek bądź urojonemi mogą się one zdawać. Nie myślcie jedynie o swojej własnej kulturze, lecz również i o potrzebach czasu, w jakim żyjemy.

Gdy epoka jakaś zaludnia się jasnowidzami, prorokami i cudotwórcami, nie trzeba nią pogardzać *a priori*. Wiele tu przyczyn różnych wchodzi w grę. Moce z Dołu mogą rzutować światło również rażące dla oczu naszych niewiedzących, jak i moce z Góry. Ziemia nie jest odosobniona; jest ona w ciągłej wymianie z innymi gwiazdami; jest ona domem zajezdnym; cóż dziwnego, że, od czasu do czasu, dusze, które przychodzą pracować tutaj, przybywają z królestw magii, nauk tajemnych, błędów duchowych.

Zgubione w tłumie zwykłych ludzi, goniących za ciekawością, zbieraczów przepisów, poszukiwaczy złota, ludzi ambitnych z towarzystw tajemnych, pysznych z adepta-tu, są dusze szlachetniejsze, które, po zboczeniu na drogi nauki zewnętrznej albo ezoteryzmu, wracają wreszcie do powietrza ożywczego i do słońca zdrowego Królestwa Bożego. W chaosie tym ludzi szukających, znakiem, po którym poznaje się ludzi prawdziwych, jest wiara w Jezusa Chrystusa. Chociażby były nie wiem jakie odchylenia tych, którzy się grupują w cieniu Krzyża, dojdą one do opamiętania się; nie zbłąkają się nigdy ostatecznie; nie zejść oni nigdy dalej na lewo, niż o kilka wieków; uroki mogą ich oślepić blaskiem, nie są oni bowiem zabezpieczeni od pokusy, ale zachowają oni pojęcia prawdziwe co do punktów najważniejszych.

Niebo tedy czuwa zawsze nad sercami szczeremi. Szukajmy prawdy ze wszystkich naszych sił fizycznych, ze wszystkich naszych władz mózgowych, z całej naszej

miłości; zjawi się ona nam wkrótce, jako identyczna ze Słowem, będzie w nas rośla, i zaprowadzi nas aż do Ojca.

Ukazałem wam szczyty, Panowie. Nikt nie może osiągnąć ich odrazu. Jeżeli nawet serce nasze zapaliło się w jednej chwili, trzeba pewnego czasu, by pożar rozszerzył się na resztę naszej istoty. Tak więc, niech konieczność tych bohaterstw nie zniechęca was. Waży jakość wysiłku, nie jego ilość; oświadczam to wam, Ojciec nie pozostawia najmniejszej ofiary bez wynagrodzenia natychmiastowego. Poryw, choćby najbłahszy, przybliża do nas aniołów. Miłosierdzie, choćby najmniej nas kosztujące, byleby tylko niepomne siebie, zapala jasność w nas. Żyjmy od tej zaraz chwili w wieczności; każdy się może wznieść do niej; a wtedy otrzymamy wszystkie potwierdzenia i wszystkie pocieszenia.

Uzdrowienia Chrystusa.

„...i schodziły się wielkie rzesze, aby słuchali i byli uzdrowieni od niemocy swoich. A on ustępował na pustynię, i modlił się.”
(Łuk., V, 15).

Gdy Niebo udziela nam łaski znacznej spotkania jednego ze Swych Żołnierzy, życzeniem naszym gorącym jest widzieć go, dającego dowód swego posłannictwa; otóż, dowodem najbardziej przekonującym i najbardziej wzruszającym czyż nie będzie to, że niesie on ulgę w cierpieniach?

Przyjaciele Boga rozrządzają Jego miłosierdziem. Na ich prośbę, katastrofa może być zawieszona, epidemia ograniczona, bankructwo uniknione, choroba zatrzymana.

Mówić będziemy dziś jedynie o władzy tej ostatniej; zaciekawia ona największą ilość ludzi, i pozwala ona na rozbiór pełniejszy sprężyn tajemnych życia. Naprzód, co to jest choroba, co to jest uzdrowienie?

Odpowiedzi zmieniają się z postaciami, pod jakimi rozważa się człowieka i Przyrodę: jest więc punkt widzenia fizyko-chemiczny, punkt widzenia fluidów, duchów, idei, i tak dalej, ile ich dostarczy wasza erudycja.

Każda choroba jest rozerwaniem w harmonii stosunków, jakie łączą indywiduum z jego środowiskiem; uzdrowienie jest przywróceniem tej harmonii. Czynniki leczni-

czy działa na część układu ludzkiego, jaki jest mu podobny: lekarstwo na ciało, magnetyzm na fluidy, suggestya na mental i t. d. Są tedy trzy wielkie klasy zabiegów leczniczych: materyalistyczna, okultystyczna i mistyczna, według tego, czy się wierzy w fizyczność, w astralność, czy w czystego ducha.

Założywszy to i przypomniawszy sobie wasze studia specjalne, łatwem wam będzie pochwycić sposoby postępowania lekarza zwykłego, magnetyzera, medyum uzdrawiacza, mentalisty, teurga, bowiem choroba może wejść w nas przez skażenie fizyologiczne, czy też eteryczne, astralne, czy mentalne, czy moralne. Zanotujmy, że którędykolwiek wprowadzi się ona, tam rozszerza się wciąż dalej i dalej, a zwłaszcza od góry do dołu, od ośrodka naszej istoty do obwodu, od organizmów najsubtelniejszych ku najpospolitszym.

Otóż Chrystus nie dawał lekarstw; aczkolwiek nakładał ręce, nie magnetyzował on, zauważcie to sobie; każdy gest wyzwała elektryczność, magnetyzm, wiem o tem, ale to nie jest magnetyzm leczniczy; Jezus nie wydzieliał przez wolę swych sił fluidycznych i mentalnych, chociaż były one dostatecznie duże, by wytworzyć prawie wszystkie Jego cuda. Nie był on medyum w znaczeniu spirytystycznym słowa: żaden duch nie pogrążył Go nigdy w stan bierny. Nie potrzebował On nigdy obrzędów magicznych; wszystko, co powiedziano o Jego studiach w różnych kolegiach wtajemniczających Judei, Egiptu, Indyj czy Cetydy, jest fałszywem.

Uzdrowienia, jakie On czynił, tak samo jak wszystkie inne Jego cuda, były niemi na rozkazanie. Nie uciążliwe wysiłki woli, podtrzymywane przez praktyki koncentracji, nie wybuchy przejściowe energii, wyładowania niezwykle siły duchowej, przywłaszczonej. Ale rozkazy prawe, spokojne, miarowe, normalne, — jak rozkazy kró-

la, dawane podwładnym. Bowiem Chrystus jest Mistrzem tej ziemi i Panem powszechnym.

* * *

Choroba nie jest karą; Ojciec nie karze nikogo; jest ona skutkiem logicznym i nieodzownym aktów poprzednich. Atawizm, dziedziczność, zakażenia, wypadek, to nie przyczyny chorób, lecz środki, używane przez Przyrodę, by poddać nas przeciwdziałaniom naszych wybryków. Dziecko nie staje się gruźlicznem dlatego, że rodzice jego są alkoholikami; lecz rodzi się ono w rodzinie alkoholicznej, ponieważ zasłużyło, by cierpiało na gruźlicę. Samochód nie wywraca nas niespodzianie, czy przez nieuwagę, lecz wypadek zachodzi, ponieważ amputacja, na przykład, jaka z niego wynika, jest słuszną i pożyteczną dla uwolnienia ducha naszego.

Nie znaczy to, że rodzice są upoważnieni do pijaństwa, czy szoferzy do nadużywania szybkości jazdy; obowiązkiem naszym jest umniejszenie, wszelkimi środkami, cierpien, otaczających nas wokoło. Mamy się sprawować, jako pomocnicy Miłosierdzia, nie zaś jako czynniki Sprawiedliwości.

Przyczyną wszelkiego cierpienia jest przekroczenie prawa światowego; gdyby żaden twór nie chciał nigdy brać więcej, jak tylko swój dział uczty życia, nie byłoby ani niezgód, ani zwracań. Przyczyną pierwszą choroby jest tedy grzech.

Wszelki akt zradza, na planie środkowym wszechświata, żyjącego ducha; sprowadza on fatalnie na swego sprawcę dobro lub złó, którego był on zjawem. Tak oto skąpiec, który przyjął żebraka razami kija, zapłaci sercem swem gniewnem, umysłem złym, a także ramieniem, które biło. Gdy, w przyszłym wcieleniu, człowiek ten odrodzi się z ręką bezwładną, magnetyzer lub też uprawiają-

cy magię będą mogli być może ożywić ją; nie sięgną oni do przyczyny moralnej; wzniosą mur pomiędzy tą przyczyną, a tym skutkiem, wywołując tym sposobem nowe zaburzenia wewnętrzne i wypędzając zło z jego słusznego miejsca, by postać je gdzieindziej, gdzie będzie ono nie w porę.

Zamawiacze uroków popełniają często ten błąd, wiążąc chorobę człowieka z drzewem lub zwierzęciem, które cierpią z tego powodu tak właśnie, jak gdyby ktoś z nas otrzymał chorobę jakiegoś boga.

Tylko ten, kto może postrzedz geniusza choroby, i obraz jej początku, jest zdolny zmienić drogę albo wpływ i uzdrowić rzeczywiście przez oczyszczenie skażenia pierwotnego, którem jest grzech. Potrzeba, by człowiek taki otrzymał od Chrystusa dostęp wolny do fontanny życia wiecznego.

Trudno wyjaśnić wam szczegółowo porządek, w jakim występki moralny staje się skażeniem fizyologicznym. Niebo nie chce, by dociekano przyczyn głębokich chorób; wiedząc, że ta lub owa niemoc jest niekiedy wytworzoną przez ten lub ów występki, uogólnilibyśmy wypadki poszczególne, sądzilibyśmy bezlitośnie wszystkich, i skazywalibyśmy tym sposobem siebie na prace nieskończone.

W sposób ogólny, oto co można powiedzieć. Skłonność moralna dochodzi zawsze do aktu; w ciągu tego zstępowania, przechodzi ona z serca do intelektu, z intelektu do mózgu, potem do nerwów, do mięśni, do komórek wszelkiego rzędu, które się będą przyczyniały do aktu. Wszystkie te drobne energie żyjące, od subtelnych do materialnych, będą zakażone przez intencję, jaka je wprowadza w ruch, gdy jest ona przewrotna. Pójdą one przez to wpoprzek biegowi normalnemu rzeczy, gdyż Prawo, to miłosierdzie, zaś wszelki błąd jest zawsze uchybieniem poszczególnemu rodzajowi miłosierdzia.

Małe te energie idą częściej przeciw ładowi: im bardziej osłabiają się one, tem bardziej stają się podatnymi do zranień ze strony sił rozprężenia, walki, rozdrabniania. Nadejdzie tedy dzień, gdy już nie zechcą, gdy już nie będą mogły pełnić swej funkcji normalnej: dnia tego poczyna się choroba.

Zbadajmy przypadek istoty w ciągu rozwoju, jednej z nas. Ciało jej zawiera zarody wszystkich chorób, bowiem serce jej zawiera zarody wszystkich wad. Pierwszemi z nich, w świecie materialnym, są mikroby; rozwijają się one tylko wtedy, gdy wchodzi w zetknięcie z zarodkami analogicznymi; tak samo, w świecie niewidzialnym, zaród chorobliwy, duchowy, potrzebuje kliszy choroby, by rozpocząć działanie; tak samo, w świecie moralnym, zło utajone potrzebuje zetknięcia z życiem, by stało się występkiem. Zazwyczaj, przejście od zła moralnego do zła fizyologicznego odbywa się pomiędzy dwoma wcieleniami.

Wystarczy, by wola wątpiła, iżby się uległo pokusie; by duch żołądka, na przykład, miał lęk, iżby się rak tam zagnieździł; by komórka była słabą, aby mikroby ją oparowały. Wiara tedy i tu jest mieczem wszystkich zwycięstw i tarczą wszystkich oporów. Patrzcie, jak w epidemiach ratownicy odważni wychodzą często cało. Ufność w siebie, zapewne, potężną jest obroną; ale ufność prawdziwa w Boga czyni nas niezwalczonymi.

Cóż to jest klisza choroby? By rzecz uprościć, rozważmy tylko to, co się dzieje na naszym planecie. Wszystkie wydarzenia istnieją naprzód w świecie Niewidzialnym, w duszy ziemi, zanim przejdą do jej ciała; jak dom istnieje naprzód w mózgu budowniczego. Obrazy te żyjące, w których figurują typy duchowe wszystkich istot i wszystkich przedmiotów, jakie się urzeczywistnią później, kro-

czą po liniach, a raczej drogami, ustalonymi zgóry od początku świata.

Tak oto, około dwudziestu pięciu tysięcy lat wstecz, kawał ziemi, stanowiący za dni naszych Trypolitanię, był widowiskiem okrucieństw, podobnych do tych, jakie się tam popełniają obecnie; i istnieje pewien stosunek pomiędzy ludźmi, którzy się tam dziś żarzają, a tymi, którzy się wycinali dawniej.

Istnienie każdego indywiduum jest obracowane przez pewnych bogów, wyznaczonych do tego urzędu, tak, by linia jego krzywa krzyżowała się w punktach ustalonych z krzywami tych czy owych klisz: przecięcia te stanowią wydarzenia istnienia ziemskiego, materialne czy moralne. Człowiek mocen zmienić drogę tylko o kilka kroków; gdyż jest on trwożliwy wogóle, i gdyby przewidywał środek uniknięcia prób, usiłowałby zboczyć od nich. Dlatego właśnie nic nie wiemy o naszej przyszłości; gdybyśmy ją znali, nie pracowalibyśmy, nie postępowałibyśmy.

Sama choroba: gorączka, opuchlizna, reumatyzm lub jakabądź inna, jest w tym świecie kliszą, tworem żyjącym, który rozwija się, pracuje, zasługuje się lub zawinia. Życie fizyczne człowieka, zwierzęcia, rośliny, kamienia nawet jest jej pokarmem. Bierze ona z nas swą strawę, potem odchodzi sobie: z jej odejściem następuje uzdrowienie lub śmierć.

Różne środki lecznicze robią tylko te dwie rzeczy: odpędzają nieco prędzej chorobę, lub nie pozwalają jej przyjść. W pierwszym wypadku, odrzuca się chorobę przedwcześnie na inną istotę, i jest to niesprawiedliwość; w drugim wypadku powiększa się tylko jej głód i wprawia się ją w gniew; i gdy obali ona zapórę leku zapobiegawczego, człowiek będzie cierpiał więcej.

Nie trzeba się tedy leczyć? powiecie. Tak, trzeba; człowiek ma obowiązek ścisły starać się ozdrowieć, ale zawsze mówiąc sobie: „Niech będzie Twoja wola, nie moja!“. Tym sposobem, prawa sprawiedliwe wszystkich będą uszanowane, i pomoc opatrnościowa stanie się możliwą.

Zrozumcie do dobrze: lekarstwo, magnetyzm, duchy, liturgie, pielgrzymki, relikwie, nic nie leczy radykalnie. By skutek się zatrzymał, trzeba, by przyczyna ustała. Zgładzenie grzechu jest jedynym środkiem stanowczym.

Pamiętajcie wreszcie, że, od przyjścia Chrystusa, niemożliwem jest wyznaczyć praw ścisłych dla zjawisk: może bowiem zawsze nastąpić interwencja specjalna i bezpośrednia z Jego strony. Kiedy, z powodu ślepego od urodzenia, odpowiada On zapytującym, że człowiek ten jest takim ani za swe winy, ani za winy swych rodziców, ale iżby się okazały dzieła Boże, daje On nam do zrozumienia, że cierpi się niekiedy dla innego odpokutowania, niż własnych swych win, teraźniejszych czy poprzednich, niż nawet dla odpokutowania win bliźniego: każde prawidło zawiera wyjątki, i rzeczy najprostsze mają często pobudki nieznane i niepoznawalne. Oto dlaczego jest rzeczą roztropną nie sądzić nikogo. Znajdziemy niebawem inne motywy dla tej powściągliwości.

Mądrość ostateczna mieści się w przyjmowaniu dobrowolnem i radosnem prób. Gdy wie się, że Ojciec nas kocha, kocha się cierpienia, rozumie się, że choroby powolne, te, w których widzi się, że się umiera powoli, są łaskami; sprowadzają nas one do prawdziwej pokory; wzniecają one w nas głównie skruchy i ogień modlitwy; nasz los na tamtym świecie, nasze przyszłe wcielenie mogą być wskutek tego znacznie polepszone.

Zanim zakończę te rozważania ogólne, chciałbym, nawiasem, powiedzieć wam kilka słów o chirurgii.

Chirurg jest fatalnie sprawcą cierpienia, poza cierpieniem pacjenta. Członek lub organ, jaki on odejmuje, ujrzą się — w świecie duchowym — odłożonemi na stronę w tych magazynach Przyrody, gdzie wyrabiają się formy fizyczne istot. Pożostają one tam, nagromadzone, bezwładne, bezczynne, aż póki ich forma materialna nie powróci całkowicie do ziemi. Pora, w której duch tych organów zoperowanych jest zdalny do ponownego puszczania ich w obieg, nie zgadza się już z porą, w jakiej ciało, z którym były one związane, poczyną nowe życie. Jest zerwanie związku; dwa rozwoju, części i całości, nie zgadzają już się; i to powoduje później, we wcieleniach następnych, naruszenia równowagi, atrofie, i niekiedy zaburzenia cięższe.

Tak więc chirurg znajduje się wobec alternatywy, której oba krańce są równie drażliwe: bowiem jest on obowiązany, w sumieniu swem, uczynić wszystko, by uzdrowić chorego; a może mu ulżyć obecnie, jedynie czyniąc mu zło na przyszłość. Ale, jeżeli uznaje on swą niemoc, niech prosi Niebo o zarządzenie wszystkim tym powińkaniom; jest on, w sumie, tylko mimowolnym odbiorcą do kasy pewnych długów, bowiem choroby pochodzą zawsze z winy samych chorych.

Dwie uwagi, by zamknąć ten nawias. Lepiej nie przechowywać organów czy członków zoperowanych, lecz pogrzebać je w ziemi; tam duch żyjący ich komórek będzie cierpiał najmniej.

Znieczulenie jest koniecznem w wypadkach, gdy ból przekraczałby granice wytrzymałości nerwowej; ale jeżeli stosuje się je, by uniknąć cierpienia, które znieść można, wtedy staje się ono omamem: cierpienia te skapitalizują się, by tak rzec, dla chwili, gdy wpływ znieczulający zniknie. Taką jest przyczyna, między innymi, męczarni isticie piekielnych odzwyczajania się od morfiny.

* * *

Podejmijmy dalszy ciąg naszego programu.

Chrystus uzdrawiał tedy przez zwykły nakaz wszystkie choroby, jakiegokolwiek bądź było ich pochodzenie, natychmiastowo, na odległość, dotykając chorego, albo pozwalając mu dotknąć Swych szat.

Rozkazywał on chorem, chorobom, organom i demonom; bowiem, w Jego oczach, wszystko jest żyjącem, wszystko jest duchem indywidualnym. Był On słońcem sił promieniujących, energii nadprzyrodzonych, jakie przyniósł z Królestwa Swego Ojca. Nakładanie rąk było dla Niego tylko znakiem, tak jak my czynimy gest, mówiąc: tak, lub nie. Wygłoszenie rozkazu było również tylko znakiem, bowiem wszystko w Nim było jednoczesnem, od szczytu Jego istoty aż do Jego ciała. Jedność ta całkowita, pełna, przedziwna, jest właściwa Chrystusowi; nikt nie posiada jej w tym samym stopniu.

W miarę jak człowiek jest jednością, jest on potężny. Być jednością, to czynić, by wszystko w nas się zgadzało: by ciało nie chciało jednego, zaś umysł drugiego; by mięśnie, kości, nerwy były w zgodności; by pamięć, sąd, intuicja dążyły do tegoż celu; by wszystko w nas kochało to, co kocha serce; i by, w swej kolei, serce kochało tylko to, co Bóg kocha. Wtedy odzyskuje człowiek majestat utracony swej postawy; urasta on w sposób szczególny; istoty dokoła niego uznają w nim swego wodza, i poczynają słuchać go bez oporu. Jezus posiadał doskonałość tego stanu; stanowiąc jedno z Ojcem, jedno w sobie samym, jedno z sobą samym, jednorodność ta niezniszczalna panowała nad wszystkimi przeciwieństwami zewnętrznymi i wszystkimi temi fermentacyami cierpienia i choroby.

Niekiedy, gdy organ nie istnieje, tworzy On go natychmiastowo. Widziałem coś podobnego, w mej młodości: jak ramię w ciągu trzech dni wyrosło u człowieka, który się urodził bez ręki. W nagrodę, uzdrowiciel został

skazany w jakiś czas potem za bezprawne uprawianie medycyny.

Zawsze prawie Jezus wymaga wiary od chorego, wiary w Niego samego, istotę jedyną i nadprzyrodzoną. Gdy nasi lekarze mówią o wierze, która uzdrawia, określają oni przez to zwykle sugestye; otóż, sugestya nie uzdrawia. Ale wiara we wszechmoc Słowa jest strzałą konieczną, która, w duchu chorego, otwiera drogę do przebaczenia grzechów: Wiara taka przypuszcza skrucę, i skrucha zapala pragnienie być oczyszczonym.

Jednego spojrzenia dosyć Jezusowi, by poznać aż do głębi biedną istotę, która stoi przed Nim; nędza błagającego, boleść jej niema, wzruszają Go; dał On, w sercu Swem wspomniałem, gościnę wszystkim tym uczuciom ludzkim. Nie zadawał się On samem współczuciem uśmiechem, pogodnem i odległem; cierpiał On ze swymi przyjaciółmi ludzkimi; płakał z nimi; drżał z nimi; rozpaczał z nimi. Zgłębił On boleść matek, boleść żon i boleść przyjaciół. By powrócić młode istoty z ciemnych wrót tamtego Świata, dość Mu było zawołać je; ale z powodu przyjaciela swego, Łazarza, drżał, płakał, wzywał.

Jakże ta czułość Jego poręczna, i jak natura ludzka w Nim jest istotnie obciążona wszystkimi brzemionami!

W rzeczy samej, by uzdrowienie to doskonałe miało miejsce, które wypływa z przebaczenia grzechów, potrzeba: lub żeby chory zgodził się na spłatę swego długu pod inną formą, i zobowiązał się do tego; lub żeby ktoś inny zapłacił za niego. Jezus zapłacił za gromady, które się niegdyś tłoczyły dookoła Niego; i płaci On jeszcze dzisiaj za gromady liczniejsze, które Go nie uznają, i które zapominają o Nim.

Jakkolwiek nędzną jest nasza miłość dla Niego, czyż Jego miłość nie porusza nas aż do głębi, i czy nie postara-

my się uczynić czegoś, coby ulżyło nieco boskim Jego ramionom zbolałym.

Ulżyć Bogu! słowo pychy bezrozumnej? O, nie, to słowo miłości prawdziwej, tej miłości, dla której niemasz niemożliwości. Nie możemy uczynić nanowo tego, co czynił Jezus; ale możemy stać się uczniami mniej niegodnymi i mniej letnimi.

Cóż uczynimy dla chorych?

W dniu sądu, iluż ludzi zaliczy świat pomiędzy uczniów Chrystusa, którzy usłyszą od Niego te słowa: „Nie znałem was nigdy“. Cuda, nauka szczytna mogą współistnieć z pychą i pochodzić ze światła przewrotnych. Jesteśmy, zresztą, uprzedzeni, że książęta piekieł będą czynili cuda większe, niż cuda Ewangelii. Wiele jest dobroczyńców; jedynie prawdziwy uczeń jest, prócz tego, pokorny i uważa siebie za nic. Taki jest pierwszy warunek.

Drugim jest otrzymanie od Chrystusa albo od rzeczywistego Przyjaciela władzy uzdrawiania; przekazanie to winno być uczynionem na planie fizycznym, z ust do ucha; pozwólcie mi nie być bardziej wyraźnym. Dar ten jest zawsze udzielany z łaski i wzrost jego podporządkowany dobremu sprawowaniu osoby otrzymującej.

Ale nie powinno się nikomu przeszkadzać leczyć w imię Chrystusa; każdy człowiek jest odpowiedzialny za swe czyny, należy szanować wolną wolę bliźniego.

Uczeń może posługiwać się jakim bądź środkiem: byle tylko modlił się naprzód, Niebo da własność uzdrawiającą oliwie, wodzie, magnetyzmowi jego, wszelkiej rzeczy, o której błogosławieństwo poprosi.

Ktokolwiek stara się kochać bliźniego, jak siebie samego, jest tym uczniem. Realizując całkowicie to prawo, Chrystus stworzył siłę specjalną, magnetyzm nowy, którego nie znają dziś nawet adepci i którego jasnowidze

nie mogą postrzedz; przekazuje On go Swym przyjaciom; i przez ten fluid sprawuje się ziszczenie ich próśb: jest On do rozporządzenia tych, którzy praktykują miłość braterską.

Powodzenie leczenia nie zależy ani od dyplomu, ani od przesądu: ale od poświęcenia, od współczucia prawdziwego, od żarliwości wewnętrznej. Bardziej niż wszelka nauka, bardziej niż wszelka tajemniczość, udanie się pokorne i szczere do Cnoty najwyższej, do Miłosierdzia nieskończonego, jest eliksirem cudownym; ale on się nie udziela, każdy go musi znaleźć sam. Nie jest to teurgia dawnych Misteryów, współpracownictwo z bogami, lecz teurgia prawdziwa, współpracownictwo z Bogiem.

By go doświadczyć, trzeba życia podwójnego: nie samego wejścia do planu niewidzialnego zbiorowiska religijnego, jakiego udziela obrząd chrztu, lecz złączenia istotnego serca ucznia z miejscem tem ośrodkowem wszechświata duchowego, z sercem tem świata, gdzie uderzają fale życia kosmicznego, z miejscem tem pobytu właściwem Słowa: tam oto króluje na tronie, we własnej osobie, Jezus, nasz Uzdrowiciel.

Im bardziej uczeń przykłada się do pełnienia woli Ojca, tem bardziej duch jego ustala się w tem królestwie, którem jest Niebo. Żyje on tam, oddycha, myśli, kocha, pracuje tam; do tego stopnia, że jeżeli, na przykład, daje szklankę wody, albo przygotowuje lekarstwo, woda ta czy ta substancja będą nasycone siłą bosko żyjącą, jaką Jezus stworzył i jaka promieniuje z tego miejsca.

Teurg żyje w jedności. Ulga, jaką przynosi gorączkującemu, rozprzestrzenia się, jeżeli chce on tego, na wielu innych gorączkujących; jeżeli uzdrawia paralityka, może działać na geniusza zbiorowego paraliżu i polepszyć stan wszystkich paralityków. Tak oto, piętnaście lat temu, Przyjaciół Boży odmienił układ niewidzialny jednej

z najstraszniejszych chorób; i od tej pory lekarze odkryli powoli środki zupełnego jej uleczenia. Tak samo będzie po niejakiś czas z gruźlicą, potem z rakiem.

Teurg może działać nawet na egzystencyę przyszłego chorego, i wskazywać z całą znajomością przyczyny, jak zmniejszyć próbę lub ją odmienić.

Tacy ludzie są niezwykle rzadcy; zaledwie się znajdzie jeden taki człowiek na stulecie. Może być jednakże, jeżeli lata przyszłe mają być straszne, że się ich ukaże więcej. My atoli, ludzie zwykli, którzy pragnęlibyśmy ulżyć naszym bliźnim, co mamy czynić dla nich? Mamy naprzód próbować zasobów nauki; mamy wszystkiego próbować, przynajmniej wszystkich środków dozwolonych. Mamy prawo korzystać ze wszelkiej substancji mineralnej, roślinnej lub zwierzęcej, ale, zwróćcie tu baczną uwagę, nie powinniśmy pochwytywać ich ducha.

Lepiej jest umrzeć samemu, lub pozwolić umrzeć istocie kochanej, niż zachować życie przez zabieg niegodziwy. Pod żadnym pozorem nie związujecie duchów drzew, zwierząt, czy ludzi; nie czynicie nigdy przeszczepiań paracelsowskich; nie zawierajcie nigdy paktów z duchami, nawet gdy zdają się one być dobrymi; nie wywołujecie nigdy duchów. Większa część obłąkanych byli, w poprzednim swem istnieniu, maniakami spirytyzmu i magii. Psychiatrya jest wabikiem; każda suggestya jest radykalnie złą. Jeżeli dziecko wasze jest żartokiem, czyż poprawicie je wiążąc je lub głodząc? Korzyść bezpośrednia, jaką dają te zabiegi zabronione, byłaby początkiem boleści przyszłych, znacznie bardziej gorzkich. Niebo nie chce, by czyniono zamach na wolność czwajbądź.

Starajcie się uzdrowić siebie, siebie czy waszego sąsiada, bowiem jest to waszym obowiązkiem, bowiem ciało wasze jest narzędziem pracy, które należy utrzymywać w dobrym stanie. Ale bądźcie zrezygnowani na cierpienie

i na śmierć, i zadowoleni, jeżeli one przychodzą zamiast zdrowia.

Gdy modlitwa chybia, to iż nie jest ona usprawiedliwioną: na przykład, jeżeli chory może znieść chorobę, a nie zniósłby próby równoznacznej w stosunku do swego mie-
nia, albo swych przywiązań; lub też, gdy intencja proszą-
cego nie jest czysta, gdy do prośby jego wchodzi jakiś in-
teres osobisty; lub też gdy nie pościł on dostatecznie.

Intencją czystą jest wiara, która zna tylko Boga; nie
proście nigdy o nic żadnego pośrednika niewidzialnego;
byłby to zły rachunek; wyjaśnimy to, mówiąc o modlitwie.

Post jest ograniczeniem umiarkowanym pokarmu
ciała; ale głównie ograniczeniem ścisłym pokarmu *ja*.
Uczcie się wyzuwać się dla dobra kogoś cierpiącego; ale
strzeżcie się, jednocześnie, by nie chcieć zdobywać cudu;
czuwajcie zawsze sumiennie nad swoim *ja*; odparte na
jednym miejscu, powstanie ono na drugim; czuwajcie
w duchu.

Powiedzmy teraz, że niema się prawa obciążać swe-
go ciała chorobą cudzą; bowiem ciało nasze jest tylko po-
życzką. Jeżeli Bóg chce wysłuchać naszej prośby, jest
On dostatecznie bogatym, by uzdrowić własnymi środka-
mi wszystkie choroby wszechświata. Gdy damy Mu, przez
post moralny, dowód naszej dobrej chęci, wysłucha On
napewno błagań naszych.

Nieraz ludzie kontemplacyjni, świeccy czy religijni,
włoką swe życie w chorobach bez końca. Kościół poucza,
że jest to zastępstwo, substytucja; być może; ale częściej
możnaby tu mówić o duszach bardzo odważnych, które
pragną jednym zamachem uwolnić się od większej części
swych długów.

Jeszcze powód, by nie sądzić ludzi nieszczęśliwych.

To powstrzymanie się jest najlepszym ze środków za-
pobiegawczych. Nie krytykować chorych, nie gardzić nie-

mi, nie niecierpliwić się niemi — oto higiena zapobie-
gawcza najpewniejsza, jest ona bowiem duchowa. Mów-
my sobie że, jakkolwiek straszną jest choroba sąsiada,
zasłużylibyśmy na nią prawdopodobnie w Sprawiedliwo-
ści, i być może któregoś dnia będziemy nią dotknięci.

Jeżeli modlitwa wasza jest wysłuchana, oto poczyną
się rzecz najtrudniejsza. Nie trzeba tem się pysznić. Na-
śladujcie Chrystusa: milczcie i proście o przezorność dla
innych. Niebo da snadnie poznać cud, jeżeli uważa to
za właściwe. A potem, tyle istot czyha na iskry światła;
otóż, jest napisano: „Nie rzucajcie pereł przed wieprze“.

Następnie, nie odwracajcie swych chorych od ich re-
ligii; unikajcie zgorszenia. Pouczcie ich raczej dziękować
Niebu. Nigdy nie czyni się tego zadość.

Nie wie się, Panowie, nie chce się zdawać sobie z te-
go sprawy; ale Ojciec kocha nas; rad On jest, gdy ra-
dość nas spotyka. Uśmiecha się On, gdy daje nam coś.
Lubi on niezgrabne nasze dziękczynienia; małe nasze po-
myślności wzruszają Go. Wam, którzy jesteście ludźmi,
czyż nie jest miło, gdy przynosicie zabawkę waszemu
dzieciatku, wyciągnąć z kieszeni tę niespodziankę, by
szczęście jego wezbrało. Macie tę dobroć dlatego tylko,
że Ojciec naprzód ma ją nieskończenie. Tak samo po-
stępuje On z nami. Dziękujmy więc Jemu, i uczmy na-
szych przyjaciół dziękować Mu.

Jest to pierwszą jutrzenką tej radości wytwornej,
o której mówi nam uczeń ukochany. Wznosi się ona na-
stępnie, gdy pojmie się, jak najdrobniejsza pomoc, oka-
zana dla miłości Jezusa, jest oto otrzymaną przez samego
Jezusa. Jest pewnem, że możemy ulżyć męczarni niezli-
czonej naszego Przyjaciela wiecznego; jest to faktem do
sprawdzenia. Niech wielkość tego zadania zapala nas,
i uczyni nam łatwemi najniewdzięczniejsze roboty.

Sily Mistyczne.

D u c h y.

„Czyli mniemasz, abym nie mógł prosić Ojca mego: a stawilby mi teraz więcej, niż dwanaście hufców Aniołów.“

(Mat. XXVI, 53).

Zdawałoby się, na pierwszy rzut oka, że mistyk nie powinien zajmować się sprawą duchów; ale gdy się zastanowić, użyteczność tego zajęcia się wyjdzie na jaw, mianowicie, iżby ustalić pojęcia i iżby określić wyraźnie dziedziny odnośne okultyzmu i mistycyzmu. Jak wszystkie istoty wykolejone, czasy nasze szukają rzeczy rzadkich; nie zadawałają się one ani lekcyami surowemi nauki pozytywnej, ani radami bardziej pocieszającemi Kościoła; i, z racji gorączkowego swego niepokoju, zbłąkują się prawie na każdym kroku. Przeciw tym oto tumanieniom spirytyzmu, magii, magnetyzmu osobowego postaramy się dziś zareagować, pochód nasz prostując na gwieździe polarnej świata niewidzialnego, na Słowie Jezusie.

Świat Niewidzialny jest tysiące razy rozleglejszy od Świata Widzialnego. Zazwyczaj obejmują w jedno wszystkie istoty, jakie go zaludniają, pod nazwą „duchów“, ale jest to nazwa niewłaściwa; bowiem wyraz ten oznacza gramatycznie istotę niematerialną; zaś twory niewidzialne są opatrzone w ciało. Miano Ducha przystoi tylko Po-

cieszycielowi, trzeciej osobie Trójcy. Mieszkańcy Zaświata, przez to samo, że są stworzeni, posiadają organy materialne. Bogowie mają ciała, dyabli również; aniołowie w poselstwie przywdziewają ciała czasowe, jak my ubieramy się w płaszcz podróżny. By przystosować się do zwyczaju, zwać będę duchem wszelką istotę niepochwytą dla zmysłów, nieznaną świadomości zwykłej, niedostępną przyrządom laboratoryjnym.

W tem pojmowaniu mieszkańcy Marsa czy Słońca są dla nas duchami; są to jednak istoty organiczne, które karmią się, pracują, rozmnażają się, których ciało jest ważkiem na ich własnej planecie; w ten oto sposób są gwiazdy, utworzone z materii, którą uważanoby za wiele cięższą od naszej, gdyby można było mierzyć jej gęstość wzorcem powszechnym przyciągania. Gwiazdy te pozostają jednak niewidzialnemi dla najlepszych teleskopów. Tak samo są na ziemi rasy ludzi mało znane, których ciało, choć cięższe od naszego, znacznie większe, zdolne dosięgnąć wieku patryarchalnego, nie może być postrzeżone ani przez nasze oczy, ani przez żaden przyrząd optyczny. W głębokości skał, w piaskach pewnych pustyń, w lodach bieguna, żyją inni ludzie, odmienni od nas, olbrzymy, pigmeje, cyklopi, uskrzydleni, jak aniołowie, lub potworni; są oni rzeczywiści; ale falowania fotogeniczne przechodzą poprzez ich ciała, których molekuly są ugrupowane podług osi odmiennych; tedy oczy nasze nie widzą ich zgoła; również jak i jasnowidze zwykli. Później, własność fluidu świetlnego zmieni się, i badacze odkryją te twory dziwne. Gdy zjawiają się one wypadkowo, bierze je się za duchy.

Prócz tych plemion rodzimych świata Niewidzialnego, prócz zmarłych, obrazów, odbić, są jestestwa duchowe, związane ze wszystkiemi tworami materialnemi. Każdy kielek trawy ma swego geniusza, powiada Kabała; mity,

podania ludowe obrazują teorię tę ezoteryczną; Ewangelia daje ją w postaci najwyższej. „Wszystko się stało przez Słowo, powiada Uczeń umiłowany, a bez Niego nic się nie stało, co się stało“. Wszelki twór zawiera iskrę Słowa, życia; otóż, niemasz życia bez samorzutności, niemasz samorzutności bez wolności; niemasz wolności bez indywidualności. Mówiąc absolutnie, wszystko jest pewnem *ja*, pewną inteligencją, pewną wolą; wszelkie ciało jest pokrowcem duszy, narzędziem ducha.

Jak wierzyć podobnym bajkom czarodziejskim? Jeden jest tylko środek, pójść i zobaczyć; praca trudna i subtelna. Ten, kto otrzymał chrzest Ducha, posiada przywilej obcowania stałego z sercem świata, miejscem pobytu ośrodkowem Słowa. Tam, wszelki twór ukazuje się w nagości swej duchowej; w kształcie swoim istotnym. Ale ja nie mogę otworzyć waszych oczu wewnętrznych i wrzucić was w potoki tajemnego życia kosmicznego. Mózgi wasze, w większości, nie wytrzymałyby tych olśnień, tych zgiełków, mrowia nieskończonego tych tłumów.

Zauważcie to jednak. Pomiędzy badaczami, którzy się zajmują światem Niewidzialnym, są teoretycy i są praktycy. Pierwsi — to poeci, filozofowie, wtajemniczeni intelektualni; głoszą oni subiektywizm, lub też uważają legendy, opowiadania cudowne, teologie, tylko za przenośnie, za symbole, za opisy metaforyczne środowisk dynamicznych. Dla praktyków, przeciwnie, wszystko jest rzeczywistem i obiektywnem, czy działają oni na drodze lewicy, jako czarownicy wiejscy, fakirowie, uprawiacze magii, czy na drodze prawicy, jako mistycey. Raz jeszcze, krance się spotykają; niewiedza dzikusa, który rozróżnia ducha w grzmocie, w baobabie albo w kajmanie, łączy się z poznaniem doskonałym przyjaciela Bożego, którego wzrok przenika zastony, ukrywające za sobą formę prawdziwą tworów.

Kościół wierzy również w istnienie duchów rzeczy; dowodzą tego pewne formuły liturgiczne. Gdy ksiądz wygłasza: „Exorciso te, creatura aquae“, to czyni to dlatego, iż w wodzie jest zasada, która słyszy tę mowę, która postrzega uczucie kapłana; lub w przeciwnym razie liturgia byłaby tylko literaturą. Gdy kler błogosławi żniwo, dom, telegraf, lekarstwo *), to czyni to dlatego, że w tych rzeczach jest życie, lub w przeciwnym razie wzywanie to sił boskich byłoby nonsensem, znieważającym Opatrzność. Niektórzy cudotwórcy postrzegli świat duchów; przedziwny Franciszek z Asyżu mówił: „Mój brat wilk“ i „moja siostra skowronka“; a także: „mój brat ogień, moja siostra ubóstwo“. I nie były to w jego myśli obrazy poetyckie; znał on ducha ożywiającego te istoty, bowiem ogień, woda, ryby i jaskółki słuchały jego miłych rozkazów.

Nasza inteligencja pojmuję bardzo źle czarodziejki, mieszkające w fontannach, i kozionogów w pustyniach etyopskich; ci jednakże którzy widzieli twory tego rodzaju, nie wszyscy byli halucynującymi; halucynacja zresztą odpowiada zawsze czemuś rzeczywistemu. Cała trudność polega na zmianie naszego punktu widzenia. Majtek widzi aniołów w przypływie morskim; inżynier widzi w tem krzywą dynamiczną, którą ujął w równania; astrolog odkrywa w tem prądy fluidyczne; wszyscy mają rację; ten, kto patrzy oczyma samemi Słowa, obejmuje jednocześnie zasadę i wszystkie jej postacie: takim jest mistyk.

* * *

Pomiędzy temi istotami niewidzialnemi, są mikroskopijne, są olbrzymie. Ci, którym było danem być bezpośrednio na posłuchu u Pana, powiadają, że pokłon jaśniejący anioła modlitwy rozciąga się z jednego kranca firma-

*) Ob. *Rituale Romanum*.

mentu do drugiego; ze wszystkich fałd szaty jego tryskają snopy gwiazd i iskier; podczas gdy my się modlimy, na miliardy komórek, które składają się na nasze ciało, zaledwie kilka oświeca się. Wielką jest bojaźń w sercu ucznia, który widział tego anioła; ale radość jego jest niewysłowna i niezapomniana.

Wpływy odyczne, odkryte ponownie przez barona Reichenbacha, nie są duchami, o których mówimy; otoczki różnokolorowe jajowate, jakie się postrzega na planie magnetycznym i na planie myślowym, nie są również temi duchami. Jestestwo umysłowe, dążność moralna zrzeszania się, szkoły, ruch, to tylko różne emanacje, pochodzące z życiowości materyjalnej i duchowej tego zbiorowiska.

Przeciwnie, gdy Katarzyna Emmerich w swych ekstazach wyrывa złe trawy z winnicy niematerialnej, zwiastując następnie po obudzeniu, że winnica ta jest Kościołem, a ta oto roślina pasożytnicza to prałat niegodny; i potem gdy, nieco później, prałat, którego nazwała, zostaje złożony z urzędu, to geniusza Kościoła widziała ona rzeczywiście. Gdy matka śni węża, obwijającego się nokoło szyi swego dziecka, i gdy nazajutrz maleństwo budzi się z anginą, to geniusza choroby postrzegła ona. Gdy, pomodliwszy się za strapionego, ujrzenie go we śnie, jak go odwiedza żołnierz, na przykład, to geniusz wyzwolenia ukazuje się wam.

Niektórzy z pomiędzy służebników wielkiego Pasterza są wprowadzeni w ten sposób w stosunek z pewnymi olbrzymimi pośrednikami, rządzącymi siłami Przyrody. Tak oto dnia pewnego, jeden z mych przyjaciół, który, rzecz oczywista, nie był w korespondencji telegraficznej z sejsmografami obserwatoryów, rzekł mi wręcz otwarcie: „Tej a tej nocy, o tej a tej godzinie, będzie trzęsienie ziemi od tego do tego miejsca; ale nie da się ono uczuć w wiosce, gdzie mieszka pan X... bowiem to dobry żołnierz.

Chrystusowy; ułożymy się co do tego ze smokiem“. I, w rzeczy samej, dzienniki doniosły o wstrząśnieniach ściśle z oznaczeniem kierunku i przerwy niewytłomaczonej, jakie mi były zapowiedziane; i, co jest ciekawem w tem opowiadaniu, to ta opinia, która każe domyślać się, że każdy wzgórek, każda góra, każda rzeka, każde jezioro, głębie nawet ziemi są mieszkaniem licznych geniuszów; i że, działając na tego geniusza, zmieniliby się jezioro czy wzgórze zupełnie tak, jak zmienia się również i mimika osoby, gdy się namietności zmieniają. Mniemanie to jest bardzo rozpowszechnione w Arabii, w Indyach, u rasy żółtej; lecz bardzo rzadkie jest w Europie.

Miałbym wam wiele podobnych historii do opowiedzenia; ale trzeba się trzymać granic mego programu.

By wystudyować bardziej zbliżka ducha rzeczy, wybierzemy przykład, który będziecie mogli rozciągnąć na wszystkie rodzaje wypadków analogicznych.

* * *

Oto dom. Cały gmach jest ciałem fizykiem pewnego geniusza. Przegrody banalne budowli współczesnych mają również swych geniuszów. Geniusze ci przyoblekają formy zwierzęce, i prawdziwy jasnowidz wchodzi w obcowanie z niemi, wychowuje ich, każe im działać według tego, jak jest użytecznie.

W nawiasie, muszę wam tu powiedzieć, że istota, którą nazywam prawdziwym jasnowidzem, nie jest ani medyum, ani somnambuliczka, ucziwi, nie oszukujący; jest to coś innego. Maniacy psychizmu, skoro, w mniemaniu swem, dostrzegą w kimś znaki nieźrównoważenia nerwowego, rzucają się, by osobnika tego rozwijać; ale ponieważ nie wiedzą oni wszystkiego o budowie istotnej człowieka, o stosunkach między duchem i ciałem, idą przeto naoślęp; i rozwija, jakie ótrzymują, są tylko bezładnemi paczenia-

mi. Zarozumiałość tych eksperymentatorów, mniemających, że robią rzecz użyteczną, byłaby śmieszną, gdyby nie była godną litości. Prawdziwy jasnowidz jest naprzód i nadewszystko uczniem Ewangelii; władzę duchową sprawuje on tylko, jako „przydatek“.

Wracam do mego wykładu.

Cóż dzieje się w Zaświecie podczas budowy gmachu?

Naprzód, przyszły właściciel otrzymuje wizytę kliszy duchowej tego gmachu; wizyta ta odbywa się w nieświadomości; ani mózg, ani władze intuicji nie postrzegają naprzód tego. Duch tego człowieka zainteresowuje się tą kliszą, przyjmuje ją, karmi ją, potem nasycy swym wpływem; wtedy obraz może odbić się na mózgu i wejść w obręb świadomości; wola wybiera albo przyjęcie, albo odrzucenie. Klisze nie mogą się urzeczywistniać same; potrzeba im współpracownictwa człowieka; ale materya nie może również rozwijać się sama; trzeba jej rusztowań, które dostarczają jej klisze.

Klisze te, zanim się staną intuicjami, pragnieniami, luźnemi, projektami, planami, pracami i tworem fizycznymi, muszą przedtem skoordynować w miejscu właściwym wszystkie gatunki prądów przyciągających, by związać je z drugimi istotami, od których oczekują swej materjalizacji.

Klisza urasta lub ginie zależnie od tego, czy ludzie i miejsca, których ona dotyka, dostarczają jej pożywienia lub go jej odmawiają. Oto, na przykład, klisza kradzieży przechodzi koło mego ducha; nie myślałem przedtem o złodziejstwie; przychodzi mi ochota do tego z racji jakiegoś zdarzenia; jeżeli zadość jej czynię, siły fizyczne i myślowe, które mi służą do wykonania kradzieży, zostaną pochłonięte przez kliszę, która oddali się następnie od mego ducha nieco silniejsza, niż gdy była weszła; jeżeli się oprę, po kilku pokusach, klisza pójdzie sobie nieco słabsza.

Zetknięcia te klisz ze światem fizycznym tworzą osobną naszą istnieć. Widzi się tu, jak wielce ważnemi w rzeczywistości mogą być decyzje, które sam sąd rozumowy poczytywałby za mało znaczące.

Miejsce, w którym dom winien się zbudować, jest wyznaczone od czasów zrodzenia się kontynentu, którego on część stanowi.

Wiele lat przedtem, nim robotnik ziemny pochwyci motykę, prądy fluidyczne łączą się w tem miejscu. Im dłużej ma gmach trwać, tem dalej sięga to przygotowanie. Właściciel, budowniczy, robotnicy, kamienie, belki, cement, metal, wszystko wreszcie, co przyczynia się do tego przedsięwzięcia do najdrobniejszych szczegółów, jest ustalone zgóry w archiwach ziemi, według praw najbardziej bezstronnych.

Bowiem nic nie zdarza się z nikim, czego nie powołaloby się lub nie wybrało zgóry. Zapadnięcie się gruntu, zła robota, nieprzezorność, pożar przyszły, procesy możliwe, wszystko to zostało ściągnięciem magnetycznie przez kliszę pierwotną i przez słuszne przeznaczenia właścicieli, budujących i lokatorów.

Nie usprawiedliwia to nieuczciwości, na przykład, zawierających umowę; przedsiębiorca nierzetelny został przyprowadzony do mnie i szkodzi mi dlatego tylko, że zasłużył, by być oszukanym; ale zostaje on odpowiedzialnym za swoje oszustwo.

Jeżeli oprze się on swemu skąpstwu, uczyni podwójnie dobrze, dla siebie i dla mnie. Jeżeli uznam słuszność duchową tej kradzieży, wyrzekając się sprawy sądowej, spłacam sam swój dług, polepszam moją przyszłość, przyszłość mego domu, a nawet przyszłość niedelikatnego przedsiębiorcy, ponieważ składam, przez swe wyrzeczenie się, i bezwiednie, zaród wyrzutów sumienia w duchu tego człowieka.

Są miejsca smutnej pamięci, domy, gdzie jakowaś straszna choroba obrała, zda się, siedlisko; często instalujemy się tam, niewiedząc o tem; i niewiedzy tej pragną bogowie, byśmy nie uniknęli słusznego naszego losu. Przeciwnie, nie należy wystawiać się na niebezpieczeństwo brawując: „Ja się nie boję; jestem rozumniejszy od innych; mam silne zdrowie“. Należy mówić: „Biorę to mieszkanie pomimo niewygód jego, bowiem Chrystus nie miał nigdy nawet takiego; mogę snadnie narzucić sobie te niewygody, skoro jeden z mych braci nieznanych skorzysta z lokalu wygodniejszego, jaki mu pozostawiam, i ponieważ jestem pewien bożej pomocy“. Oto jest mowa żołnierza Nieba.

Zwróćcie uwagę na zwrot szczególny zdania ewangelicznego: „Wchodząc do domu, *pozdrówcie go*, mówiąc: Pokój temu domowi; a jeżeli dom ten jest godzien tego, pokój wasz na nim zostanie, a jeżeli nie jest godzien tego, niech pokój wasz do was powróci“. W rzeczy samej, geniusz domu może, jak wszelki twór, pragnąć światła, lub Ciemności; niezgoda towarzyszy Ciemnościom; pokój idzie w parze ze światłem.

Geniusz gmachu grupuje dookoła niego innych geniuszów; każda komnata ma geniusza; każda część komnaty, każdy szczegół drzwi albo okna, każdy sprzęt, każdy przedmiot, istnieje tylko przez działanie skupiające ducha. Oto dlaczego Zohar poucza, że demon stoi u drzwi, patrząc na każdego odwiedzającego, i przyczepiając się do niego przy wyjściu, jeżeli, podczas odwiedzin, ów uchybił jakiemu prawidłu Tory. Pobudka analogiczna podyktowała przepis talmudyczny: Nie wylewaj brudnej wody przed drzwi, bowiem to daje dyabłom wolność szkodenia ci. Nie mam na myśli zgoła, by uczeń Chrystusowy robił coś sobie z tych reguł, które religie wschodnie nagromadziły setkami; ale drobiazgowości te wskazują, jak wielce

starożytni kapłani znali stosunki ciągłe świata niewidzialnego z widzialnym.

Sprzęty zawierają również wszystkie gatunki fluidów i duchów. Drzewo leśne w postawie swej pełnej jest ciałem pewnego geniusza; gdy topór je zwała, każdy jego kawałek, każda deska, każde polano staje się mieszkaniem geniusza innego rzędu, i cieśla, i stolarz, którzy nadają tym deskom kształt użyteczny i użytek praktyczny, wywołują nieświadomie nowego geniusza, późniejszego i pół-ludzkiego, który zamieszkiwać będzie to drzewo, przekształcone na stół, krzesło, lub szafę i pokieruje w pewnej mierze ich istnieniem.

Gdy rozciągnąć na wszystko, co nas otacza, analizę, tylko co uczynioną co do domu, nie będzie przesadną liczba trzydziestu trzech milionów bogów, jacy zaludniają panteon brahmański; w liczbie zresztą trzydziestu trzech jest zawarty hieroglif, którego odkryć prawdziwe znaczenie wielu okultystów napróżno się starało.

* * *

Każdy człowiek przedstawia się w świecie Niewidzialnym, jako ośrodek falangi mniej lub więcej licznej. Są służebnicy do ułatwienia mu roboty, i bogowie, dla których korzyści pracuje on; są tam duchy przodków, duchy jego wioski, jego ojczyzny, rasy, religii; przewodnicy towarzyszą mu w wykonywaniu jego zawodu, w zabiegach około jego przedsięwzięć, w poszukiwaniu jego ideału. Podróżnicy wstępują w niego, przyciągnięci jego cnotami, jego wadami, albo wyłącznemi jego myślami; u jego boków stoją wreszcie, dniem i nocą, przedstawiciel Światła, anioł stróż, i przedstawiciel Ciemności, zły anioł.

Nadto, bóg, któremu każdy służy, — bóg pieniędzy, bóg nauki, bóg sztuki, — posyła ku swemu wiernemu prawdziwe kohorty duchów pomocniczych i współpracow-

ników. Niektóre bajki z *Tysiąca i jednej nocy* wyjaśniają to bardzo dobrze. Zdobywca, Napoleon, gdy chcecie, posłany na ziemię, jako chirurg do chorego, fanatyzuje żołnierzy i przywiązuje Zwycięstwo do swego konia tylko dlatego, że kraje, przez które przejeżdża, są zaludnione ludźmi i duchami, przybyłymi w prostej linii ze świata wojny i postanem przez boga bitew.

Udział analogiczny jest nadany wielkiemu filozofowi, założycielowi religii, każdemu bohaterowi. Należy tu, wszelako, zaznaczyć różnicę zasadniczą w postawach wewnętrznych tych posłanników, w postawach, które wkładają do ich dzieła własność światła lub Cienia, — bowiem Ciemności mają również swych posłów. Gdy człowiek wierzy we własną swą siłę i opiera się tylko na samym sobie, uczyni on ze swych pomocników niewidzialnych niewolników, posłusznych ze strachu i zawsze gotowych do buntu. Gdy człowiek ocenia siebie podług słusznej wartości, t. j., jako nicosć zupełną, i opiera się tylko na Niebie, uczyni ze swych pomocników służebników ochotnych, przyjaciół zawsze gotowych do poświęcenia się dla jego dzieła. Jakość naszych pragnień tworzy jakość naszego otoczenia.

W typie adepta i w typie mistyka można widzieć bardzo jasne zobrazowanie tych postaw wewnętrznych. Pierwszy, przez prace wtajemniczeń, przez ćwiczenia nerwów, intelektu i woli, przez ekstazy, w które pogrąża się z własnego zarządu, zmusza gromadę duchów fizycznych czy umysłowych, aby mu służyły, i wciela je niejako w siebie. Jeżeli wśród was są tacy, którzy probowali niektórych operacji początkowych alchemii, magii, niektórych ćwiczeń Jogi, zrozumią oni, mniemam, dobrze, iż mówię prawdę. Przyjaciół Boży, przeciwnie, nie pragnie stać się atletą duchowym, lecz spełnić jedynie doskonale Prawo w małej sferze, gdzie Opatrzność go umieściła; służebnicy, których

on posiada, są mu zesłani; a jako że pochodzą oni z Nieba, oddanie się ich jest samorzutne, wolne i całkowite.

Historia drzewa, pod którym święty Marcin z Tours miał zwyczaj modlić się i które, podpiłowane podstępnie przez zbrodniarza, spadło po stronie przeciwnej do nacięcia, by nie zgnieść Świętego, nie jest legendą; duch tego dębu poznał ducha biskupa pobożnego. Kubek trucizny, rozpryskujący się w dłoniach świętego Benedykta, wskazuje także na inteligencję przedmiotów, i na ich wolność małą. Około dwudziestu lat temu Przyjaciół Boży odmówił pewnemu młodzieńcowi żądania nierozumnego; i ów powziął ku niemu wściekłość gwałtowną; czatował wciąż na tego Przyjaciela, by go zabić. Pewnej nocy, ukrył się poza bramą jego domu; wczesnym rankiem człowiek Boży, zwyczajem swym, podąży, by wyjść; zbójca rzuca się, ale w chwili ciosu, drobne istoty, podobne do koboldów z gór Harcu, wytryskują z chodnika, chwytają go za nogi, i pada on ciężko, podczas gdy jego ofiara oddala się bez słowa.

Tak oto Niebo osłania tych, którzy mają w Niem cię i mężne zaufanie.

* * *

Jakie wskazówki praktyczne można wyciągnąć z tych obrazów pospiesznych?

Mądrością byłoby nie szukać stosunków z istotami niewidzialnymi, pod żadnym pozorem, odrzucać nawet te stosunki, jeżeli duchy jawią się dobrowolnie. Ale myśmy dalecy od mądrości; lub tedy nie byłoby, po świecie, tylu łowców zjawisk psychicznych.

Spirytyzm, nawet gdy daje pewności doświadczalne, jest omamieniem; nigdy wywołanie nie pomogło zmarłemu; praktyki spirytystyczne przeczą dobroci Ojca, bowiem popycha nas do nich zawsze brak ufności; otwierają one

bramę — bramy — wszystkim objawom naruszenia równowagi fizyologicznej i psychicznej; zradzają one tylko niezgodę w państwie umarłych; czynią nas ślepyimi na światło prawdziwe.

Magia jest jeszcze zgubniejsza. Może ona sprawować wielkie dziwy, niekiedy nawet wielkie rzeczy, pozornie; ale jest ona zawsze buntem przeciw Prawu, ponieważ rozkazuje, przywłaszcza i łupi, gdy wszelki człowiek, prócz człowieka wolnego, winien tylko służyć, ulegać i dawać. Magia biała, która zdaje się podejmować tylko dobre sprawy, jest jeszcze niebezpieczniejsza od magii czarnej. Czarownik, w rzeczywistości, nie wiele mocen; gdy zabije on stado ludzi, albo wysuszy zbiory, są to tylko szkody fizyczne. Ale Mag, hierofanta ksiąg okultyzmu, istota, która poczytuje siebie za bardzo mądrą, bardzo czystą, bardzo wysoką, który zwie siebie człowiekiem wolnym, bowiem podbił w niewolę pewną ilość geniuszów, który nawet, — niektórzy autorowie nie mają dosyć pochwał dla takiej zbrodni, — nie obawia się brać środkami tajemnymi ciał młodzieży silnej, by przedłużyć przez wieki własne swe istnienie, taki człowiek jest znacznie bardziej złoczyńcą, bowiem, pozornem pięknem swego życia, pociąga on innych ku pysze, ku egoizmowi duchowemu, ku nieruchomości, t. j., ku śmierci istotnej.

Nie starajcie się nigdy działać na ducha rzeczy; nie góźdzcie się nigdy na to, co Elifas Levi nazywa przeniesieniem różdżki czarnoksięskiej (*transmission de la baguette magique*). Czyż Ojciec nie mocen dać wam wszystkiego? I czyż nie daje wam według tego, jak okazujecie siłę i mądrość konieczną do użytkowania Jego darów?

Chcecie znać rzeczy tajemne? Pocznijcie od zachowania w tajemnicy nienaruszonej błędów bliźniego, i tego, z czem się wam zwierzył. Chcecie dokonywać cudów? Pocznijcie od stania się godnymi cudów, które, dwadzie-

ścia razy na dzień, Opatrzność spełnia na korzyść waszą, a których nie raczycie postrzegać. Chcecie, by wydarzenia były wam posłuszne? Dajcie im dowód, wyrzekając się osobistych korzyści z waszych trudów, że nie zdołają was one nigdy przymusić. Być posłusznym Ojcu, czynić dobrze, zwalczać własne swe wady: oto przepis najszlachetniejszy, najzdrowszy, najczynniejszy.

Nie uciekając się do sztuczek wiedzy tajemnej, poza obrzędami nawet liturgicznymi, prosta jakość, dobra lub zła, naszego życia moralnego, wystarcza, by działać z korzyścią lub ze szkodą dla całego środowiska, w którym rozwijamy się. Mieszkanie będzie czyste, jeżeli mieszkaniec jest czysty. Umysły, żadne cudowności, osądzą, być może, teorię tę, jako nazbyt prostą; jednakże prostota jest znamię prawdy, przymiotem mocy, znamię światła.

Znajomość Istot Niewidzialnych jest nam wzbronioną, bowiem pociągałaby za sobą władzę bezpośrednią nad materią za ich pośrednictwem. Uchylibyśmy tedy jednemu z celów istnienia: rozwojowi świata materialnego wysiłkiem materialnym; rozwój materii, otrzymany przez dynamizmy duchowe, byłby nadto raptownym, a zatem bezowocnym.

Wszystkie teorie, jakie wam wskazuję, choć mogą zdawać się dziecinnymi lub przesadnymi, przynoszą wam obowiązki nowe; dostarczają wam one, w nagrodę, praw nowych dopiero później. Dają one wyjaśnienie nowe i jednocześnie bardzo stare; niegdyś, dawały one często męstwo ludziom zniechęconym; życzę, by i wam, Panowie, oddały jeszcze tę samą przysługę.

* * *

Człowiek wywiera tedy na przedmioty, wśród których żyje, wpływ rzeczywisty. Krzesło, wstrząsane ze złością, naładowuje się gniewem; sprzęty kuchenne gospodyni

skąpej będą szerzyły skąpstwo u dalszych swych właścicieli. Tak samo będzie z czynami człowieka dobrego, z punktu widzenia fluidów, a zwłaszcza z punktu widzenia duchów. Czy widzicie teraz, że jest rzeczą bezużyteczną zaprzętać się tysiącem przezorności, podanych w *Prawach* Mojżesza czy Manu? Jeść na talerzu, który był już użyty przez kogo innego, przywdziawać ubrania, już noszone, jeść mięso, t. zw. nieczyste, dotykać trupów, bruka to, być może, jak utrzymują ludzie Wschodu, ciało albo aurę; ale nie plami to ani serca, ani ducha. Hierofanci starożytni oczyszczali odzewnątrz; Jezus oczyszcza od wewnątrz. Stół całkiem nowy może być mimo to zbrukany lenistwem robotnika, chciwością kupca, złośliwością drzewa, które dostarczyło desek na niego. W każdym razie, obrządek oczyszcza przez się tylko stronę magnetyczną, plan vibracji. Przeciwnie, niechby przedmiot służył do dokonania zbrodni najczarniejszej, gdy się go użyje następnie do spełnienia aktu prawdziwego miłosierdzia, będzie to, dla jego ducha, oczyszczeniem zupełnem.

Miłosierdzie, jedyny obowiązek indywiduum względem reszty świata, jest niezliczone w swych zastosowaniach. Z miłosierdzia, nie wywierajcie waszego gniewu na żaden przedmiot. Nie drwijcie z żadnej rzeczy: byłoby to dawać mieszkanie duchowi oczerniania. Nie łamcie gałęzi w lesie, nie zabijajcie owadów, nie niszczyć niczego bez naglącego powodu. Mędrkami na swój sposób są ci, którzy, w obszernych spichlerzach siedzib prowincjonalnych, gromadzą wszelką starzyznę bezużyteczną; starzy ci służebnicy odpoczywają razem, jak razem pracowali; nie cierpią z powodu niewdzięczności ludzkiej; świadczą jeszcze przysługi swym panom, ale duchowe zamiast materyalnych. Związują oni z domem, który ich przytula, obrazy przeszłości, łańcuchy tradycyjne, szeregi przodków i potomków.

Nie palcie tych starych świadków; nie rozpraszać ich, wyjąwszy gdy macie pomódz jakimś biedakom; dajcie im powrócić spokojniutko do prochu pierwiastkowego.

Z miłosierdzia właśnie należy przechowywać podarki zawałające kąty albo śmieszne; daje się tym sposobem gościć temu, czemu inny nie chciałby dać jej. Z miłosierdzia nie należy niszczyć portretów, ani ogniem, ani nożycami; zachowują one zawsze trochę życia tego, kogo wyobrażają, nawet gdy on nie żyje. Pochowajcie w ziemi te fotografie wyblakłe; ziemia jest macierzą. Z miłosierdzia, nie gaście dmuchnięciem lampy czy świecy; oszczędźcie śmierci nagłej istotkom, wytwarzającym płomień; gdy oddech wasz rozpowszechnia w was życie, nie skłaniajcie go do szerzenia śmierci nazewnątrz. Z miłosierdzia, nie reparable do nieskończoności starej bielizny, i starych ubrań, jeżeli możecie kupić sobie nowe; prawem jest, by wszystko krążyło i wszystko się odnawiało.

* * *

Nie szczczędźcie żadnego z tych skromnych wysiłków, tych ofiar w cieniu pełnionych. Czas przyjdzie, gdy, w jednym z mieszkań białych Ojca, odnajdziecie tych pokornych geniuszów ogniska, wszystkich tych skromnych służebników; i przed wzrokiem waszym wzruszonym, od głębi wieków i przestrzeni, powtórzy się nanowo scena domowa, w której mieliście odruch dobroci dla świadków niemych, choć żyjących, waszego drobnego istnienia ziemskiego.

Wszystkich modlitw, jakie wygłosicie w ciszy nocnej i samotni zamkniętej waszej komnaty, będą słuchały przedmioty dookoła was, będą się nimi karmiły, i zachowają o nich wspomnienie. Rzeczy mają pamięć; psychometria dowodzi tego. Wiedźcie o tem, że wasze książki, wasze drobiazgi, drzewa, w waszym ogrodzie lub na

wsi, czują waszą obecność, rozumieją nieco z tego, co się w was dzieje, i oczekują od was światła i kierunku.

Udzielcie im tego światła, nie starając się oświecać ich przez siebie samych: światło wasze jest zbyt maluczkim. Ale usiłujcie zachować w sercu waszym światło samo Słowa, a będziecie dla wszystkich tych istot przewodnikiem pewnym. Wiecie, jak czynić należy, by zachować w sobie Jezusa.

Przyłóżmy się do robót codziennych, do obowiązków natychmiastowych, do prac, jakie możemy pojąć; zaś pozostawmy zadania dalekie, oderwane, zbyt trudne tym, którzy czują się na siłach doprowadzić je szczęśliwie do końca.

S n y.

„Wszystko bywa w przypowieściach,
aby patrząc patrzyli a nie widzieli
a słysząc słyszeli a nie rozumieli“...

(*Mar., IV, 12*).

Przez trzecią prawie część naszego bytowania, istota nasza świadoma skazana jest na odpoczynek. Uczeń, który dba dokładnie, by nic nie zakłócać w Przyrodzie i spożytkowywać wszystkie zasoby, jakich ona udziela nam dobrowolnie, zamienia godziny te spoczynku na pracę duchową. Metodę tej oto zamiany pragnąłbym wam dzisiaj wyjaśnić.

Materyaliści pouczają, że sny są bądź pochodzenia fizyologicznego: złe trawienie, zła cyrkulacja krwi, bądź pochodzenia mnemonicznego (pamięciowego): wspomnienia świadome czy nieświadome, skojarzenia idei seryami rozbieżnymi. Są, w rzeczy samej, sny, wytwarzane przez te przyczyny, a które nie mają zgoła wartości duchowej; ale jest wiele snów, mających pochodzenie obiektywne, zewnętrzne w stosunku do nas, i zawierających znaczenie prorocze, oświecające lub cudotwórcze. Są to właściwe sny.

Zdajmy sobie naprzód sprawę ze zjawiska snu, potem z mechanizmu snów; następnie, poszukamy, gdzie się rozgrywają sceny śnione, zbadamy skutki sennych widzeń, ich

znaczenie i wreszcie sposób przygotowania się, by je otrzymać.

Bezużytecznem jest wyszczególniać wszystkie systemy złożone, wypracowane przez różne szkoły ezoteryzmu, co do budowy człowieka. Trzymajmy się poglądów najprostszych.

Poza swem ciałem fizycznym, które przez się jest tylko materią bezwładną, trzy zasady łączą się na układ człowieka:

życiowość, od, magnetyzm, modła niewidzialna (*le double*).

Duch, pośrednik w części świadomy, przez władze czuciowe i umysłowe, w większej części nieświadomy, przez ciało astralne i przez wszystkie inne organy stosunka ze Światem Niewidzialnym; jest to siedlisko *ja*, woli, wolnego wyboru.

Dusza, iskra wieczna, niestworzona, światło Słowa, obecnie migocąca, lecz która otrzyma cały swój blask w chwili nowego zrodzenia mistycznego.

Podczas dnia, to duch świadomy rządzi za pomocą siły nerwowej mózgowo-pacierzowej; podczas nocy, gdy siła ta jest wyczerpana, świadomość odpoczywa, podczas gdy akumulatory znów się naładowują przez mózdzek; duch nieświadomy, jeżeli tak można powiedzieć, oddala się z ciała, rozdziela się nawet niekiedy; i czyni, jakich on dokonuje w swych wyprawach, spotkania, jakie ma, sceny, jakim towarzyszy, przenoszą się do świadomości tylko wtedy, jeżeli w ciele, a głównie w mózgu, pozostaje dosyć siły nerwowej, by je zarejestrować.

Tak więc, śnimy ciągle, ale pamiętamy o tem, w gruncie rzeczy, tylko rzadko.

Duch ten, pośredni między duszą i ciałem, nie jest otoczą, aurą, jajem fluidycznym; jest on istotnym organizmem, bardziej złożonym i subtelniejszym od ciała namacalnego, a którego liczne własności mają siedliska w miej-

scach rozlicznych. Posiada on funkcyę odżywiania się, oddychania, innerwacyi; organy do przenoszenia się z miejsca na miejsce, ujmowania wrażeń, inteligencyę, wolną wolę; i każda z tych władz odpowiada jednej z części ciała fizycznego. Tak samo, jak mięsień grubieje z powodu pracy miarowej, jaką mu się zadaje, tak samo duch ten rozwija się przez ćwiczenia, jakie są mu właściwe: ambicye, niepokoje, wysiłki woli, cnoty, przywary. Zabiegi sztuczne ezoteryzmu powodują również wzrost jego, ale w sposób pospieszny i anormalny. Ze wszystkich prac ducha, jedynie walka z egoizmem ulepsza go i oczyszcza.

Prócz tego, tak samo jak w ciało fizyczne, przez pokarm i oddychanie, wchodzą molekuly wszelkiego rodzaju, podobnież do ducha wchodzą, zamieszkują w nim, odchodzą, żyją i umierają, wszelkiego rodzaju duchy podwładne. Wizyty te powodują w świadomości intuicję, idee, uczucia, odkrycia; czynią one możliwemi wydarzenia bytowe, choroby, spotkania: uczestniczą one także w wytwarzaniu snów.

* * *

Duch tedy, podczas snu, puszcza się na przygody, dalej lub bliżej. Gdy idzie do krainy bardzo nieznanej, ani własne jego żywioły, ani komórki cielesne nie mają powinowactwa z rzeczami tej krainy; może on sobie oglądać, uczyć się, wędrować tam i wracać, mózg nie może nic donieść świadomości z tych badań, gdyż drobiny jego nie są zdolne do zarejestrowania wieści, które nie wprowadzają ich w drganie.

Gdy przechadzka, przeciwnie, jest krótka, przedmioty są bardziej swojskie, doświadczenie rejestruje się.

Wyprawy te, rzecz należy, mogą snadnie odbywać się za dnia; ale wtedy nie postrzega się ich, bowiem siła nerwowa prawie cała jest użyta na czynności świadome,

„Także bowiem ani nasz mózg nie jest dosyć silny, by wytrzymać podwójne napięcie, ani nasza wola dosyć spokojna, by opierać się nowym pragnieniom, jakie zrodziłoby to życie wtórne.

Sen zastępuje korzystnie wszystkie wynalazki, przez jakie nauka ezoteryczna ustala stosunki własnowolne człowieka ze światem Niewidzialnym. Jest to zjawisko normalne, zdrowe, na doręczu wszystkich; nie wymaga ono rodzaju życia specjalnego. Nadto Przyroda przygotowuje starannie dla niego warunki najlepsze; środowisko jest zorganizowane w celu naszej oświaty nocnej, jak ono jest uorganizowane dla naszego utrzymania cielesnego. Podczas nocy, krążenie magneto-teluryczne zmienia się, atmosfera zwalnia się z pewnych żywiołów nazbyt czynnych; księżyc zastępuje żółte słońce; innego rodzaju geniusze zbliżają się do ziemi; gleba, morze, drzewa, zwierzęta wydychają aurę specjalną i wywierają wpływ przychylny na upływ ducha.

Wszystko, co istnieje, może stać się przyczyną marzenia sennego: aniołowie, bogowie, demoni, zmarli, klisze, obrazy tego, co było, fluidy w przemieszczaniu się w przestrzeniach wewnętrznych, duchy rzeczy i ludzi żyjących, obrazy tego, co się odbywa o tej porze, i tego wszystkiego, co będzie się odbywało aż do końca; jednym słowem, życie całkowite może przyjść odbić się w zwierciadle przeźroczem wyobraźni.

Sprawcami atoli snów są najczęściej klisze przeznaczenia osobistego i odwiedziny członków rodziny duchowej.

Ja nasze ośrodkowe, wiecie o tem, jest związane z sercem Wszechświata, z planem Słowa; jesteśmy tam zgrupowani rodzinami. Każda z tych grup, której wszyscy członkowie są podobni do siebie, nawet cielesnie, a przeto mają do spełnienia prace identyczne, idzie tą samą drogą.

Tak, na przykład, najstarszy z rodziny, do której ja należę, ma, w stopniu doskonalszym, te same zdolności, co ja; napotyka on różne klisze, ale wcześniej, niż ja; być może, otrzymał on kliszę gruźlicy trzydzieści albo pięćdziesiąt lat temu, zaś ja ją otrzymam dopiero za dziesięć lat. Z punktu widzenia Syriusa, odchylenie to jest nieznaczne, ale gdybym już był zrodzony na ziemi, gdy głowa mego łańcucha stał się suchotnikiem, mógłbym we śnie odczuć wtedy ból w płucach, zostając uprzedzonym o próbie jeszcze dalekiej.

Śnią się więc tylko rzeczy, które mają w nas pewne wyznaczenie, komórkę fizyczną lub psychiczną tej samej natury. By klisza dotknęła mnie, trzeba, by znalazła we mnie punkt do zahaczenia: sen jest tem zetknięciem. Dlatego to sam fakt powiadomienia nas o próbie zmniejsza jej surowość lub powiększa naszą odporność; dziesiątki tysięcy małych geniuszów, których praca powoduje nasze życie, niepokoi się wtedy, przygotowuje się do obrony i szuka wszędy pomocy.

Tak tedy istota ludzka ukrywa w sobie zarody wszystkich pomyślności, wszystkich nieszczęść i wszystkich przywilejów. Godność więc jej jest bardzo wysoka, posłannictwo jej poważne i odpowiedzialność jej ciężka.

* * *

Sen, oglądany z planu fizycznego, ma trzy znaczenia: jedno proroctwa, drugie pouczenia, trzecie cudotwórstwa.

Jest on proroczy, gdy został wytworzony przez kliszę wydarzenia przyszłego. Do tego, cośmy już rzekli o kliszach, dodajmy, że duch nasz może lub je przyjmować, lub poprostu widzieć je. W pierwszym wypadku, będzie to zapowiedź osobista; w drugim, wskazanie wypadkowe, które zainteresuje śpiącego tylko zoddali.

Sen może pouczać, dostarczać wiadomości, nawet

z nauki pozytywnej, odsłaniać tajemnice przyrodzone, rozwiązywać trudną rzecz z mechaniki, dawać oświecenie. Można, we śnie, przechodzić przez próby i otrzymywać stopnie wtajemniczające; istnieją stowarzyszenia wtajemniczające, do których koła wewnętrznego można wchodzić tylko tą drogą. Można również otrzymywać błysk raptowny co do wcielenia uprzedniego. Ale tego rodzaju sny są niebezpieczne, jeżeli ich się poszukuje lub je wywołuje. Tylko to jest bez niebezpieczeństwa, co pochodzi bezpośrednio od Chrystusa.

Roczniki różnych Stowarzyszeń do Badań psychicznych obfitują w przykłady snów ostrzegających. Oto wypadek, gdzie sen stosuje się do wydarzenia przeszłego. Jeden z moich przyjaciół robił poszukiwania co do historii tajemnej Napoleona I-go i między innymi co do legendy, jaka wiąże Cagliostro ze słynnym Człowiekiem Czerwonym z Tuileries. Nocy pewnej, ujrzał on cesarza z pierwszą swą żoną w karecie, otoczonych świtą; u drzwi czek, dwóch Albańczyków; jeden ze zwrokiem niezmiernie błyszczącym miał na czole jak gdyby dwa małe światła. Potem scena zmieniła się i śpiący ujrzał Napoleona samego w swym gabinecie; i oto naraz przed jego biurkiem ten sam kawaler ze wzrokiem dziwnym, dający mu wskazówki polityczne. Przyjaciół mój, zaintrygowany, rozpoczął wszędzie poszukiwania i znalazł w końcu stary zwój papieru, w którym dwaj mamelucy byli zapisani, jako albańczycy. I wskazanie to było dla niego cennem do odbudowy pewnych zabiegów bractwa tajemnego bardzo starożytnego względem Napoleona.

Należy zaznaczyć, że sen nie powiadamia nas nigdy o czyjejś stronie moralnej, zanim nie zdobędziemy władzy nad sobą do zachowania mimo wszystko uczuć pobłażania, życzliwości i sprawiedliwości. W rzeczy samej, zdrada, dwulicowość, uderzają w nas wtedy tylko, gdyśmy na nie

zasłużyli postępowaniem naszym uprzednim. Uniknąć zręcznie próby jest złym rachunkiem; trzeba będzie ją odbyć wcześniej czy później.

Podczas snu, można wchodzić w stosunki z wszelkiego rodzaju istotami, z duchem zmarłego, z mieszkańcem Neptuna, z innymi ludźmi, mieszkającymi na ziemi; można dowiedzieć się we śnie o własności rośliny, o bibliotece, w której znajduje się rzadka książka, o numerze wygrywającym loteryi; gdy doszło się do pewnego panowania nad własnym duchem, można otrzymywać długie komunikacje, można odczytywać hieroglify, wygłaszać mowy, spełniać, słowem, wszystkie czynności życia świadomego.

Działanie snu przenosi się niekiedy na plan fizyczny. Przez kontrolę usilną pobudzeń nerwowych, namiętnościowych czy umysłowych, przez poddanie ich Prawu, w sferze świadomego, władza woli dosięga korzeni ich tajemnych w sferze nieświadomego. Osiąga się autonomię pośród snów najbardziej wzburzonych; można zastanawiać się, sądzić, działać, jak w świecie fizycznym, z całą przytomnością ducha.

Wtedy człowiek wewnętrzny staje się odpowiedzialnym, to prawda, ale granice jego działania rozciągają się nadzwyczajnie. A jako stan ten psychiczny jest dostępny jedynie, jeżeli serce nasze przeniknęło do serca powszechnego, — do Słowa, — czynności snu odbijają się na świecie materialnym przez władzę, jakiej jej udziela to przenikanie. Otrzymuje się stosunki z geniuszami pomocniczymi, kieruje się nimi, rozkazuje się za pozwoleniem Nieba; można uzdrawiać, odwracać los, unikać wypadku. Taką jest pierwsza szkoła teurgii.

Mózg, cały narząd nerwowy, duchy drobinowe wysubtelniają się postępowo; materya mniej waży; i dzień przychodzi, gdy sen już nie jest niezbędny do rejestrowania

w świadomości czynności duchowych. Uczeń dochodzi wkońcu do postrzegania jednocześnie świata fizycznego i jednego ze światów niewidzialnych. Jest on wtedy, jak powiadają brahmani, *Dwidja*, albo dwa razy zrodzony, człowiek o podwójnej świadomości. Wtajemniczony, święty, sufi, postrzega przybytek niewidzialny swej religii albo swego wtajemniczenia. Przyjaciół Boży jedynie postrzega przybytek ośrodkowy Świata Niewidzialnego, ten, w którym mieszka rzeczywiście Słowo Jezus.

Wypełnianie przepisów ewangelicznych jest jedyną bramą tajemniczego tego mieszkania; zaś pokora najgłębsza jest jedynym pokarmem, który może podtrzymywać organizm, poddany podwójnemu temu napięciu; żadna dyeta, żadne lekarstwo, żaden zabieg nie zniewoli siły boskiej, by przeniknęła istotę ucznia i odrodziła go aż do szpiku kości.

Niemniej, gdy ostrzeżenie jest naglące, Niebo tak się urządza, że daje nam je poznać, nawet podczas czuwania, nawet w tłoku spraw, gdziekolwiek bądź. Takimi są pewne zjawiska telepatyi, jasnoślyszania, ukazywania się istot ze Świata Niewidzialnego.

* * *

Jak rozumieć sny?

Są to pomoce, jakie posyła nam Niebo; trzeba się starać zrozumieć je, by mózgi je spożytkować, chociażby tylko ze względów szacunku. Dlaczego, zapyta ktoś, być może, Niebo nie udziela nam powiadomień w formie bardziej zrozumiałej? By zmusić nas do pracy; by zmusić nas do nauczania się lekcyi nieznaney, a która byłaby dla nas obojętną, gdyby ciekawość nie podniecała nas; by naprowadzić nas ku życiu, od którego dążność pyszna umysłowości odwraca nas niezna-

nie. Język snu jest językiem powszechnym, językiem życia. Ludzie prości rozumieją go, są oni bowiem bliżsi Przyrody, rzeczywistości, zadawalniają się bowiem życiem; zaś ze wszystkich ludzi prostych, mistyk odcyfrowuje najlepiej ten język, i, nadto, mówi tym językiem, on to bowiem żyje najgłębiej i najintensywniej.

Istoty zwiłkane, przeciwnie, kulturą sztuczną, zgmatawane w systematach, w abstrakcyach, w zabawkach metafizycznych, nie postrzegają już życia, lecz tylko odbicie jego myślowe.

Nauka snów jest tedy intuicyjną, nauką serca, sztuką, mówiąc właściwie. Ćwiczyć się w niej jest pracą wyborną dla inteligencyi, dla wyobraźni; pozwala nam ona robić postępy w poznaniu nas samych. Jeżeli bowiem medycyna hypokratesowa notowała starannie sny ludzi chorych, życie snu oświeśla również w sposób najszcześliwszy zakątki istoty wewnętrznej i obrazy nieświadomego.

Powiedzmy zaraz, że noce, w które nie przypuszcza się, że się śniło, i sny, których się nie rozumie, zawierają prawie zawsze siłę bardzo czynną. Asymiluje się snadnie tylko to, co jest nam bardzo bliskiem; tedy złączenie boskie jest rzeczą trudną, bowiem trzymamy się zdala od Boga. Tak więc uczeń Chrystusowy ma zawsze do swego sprawowania tylko ciemności głębokie wiary*).

By dobrze sądzić o snach, trzebaby naprzód żyć w układzie Prawdy. Nie w nas nie masz czystego; ani serca, ani nerwów, ani zasady myślącej; żadne tedy ostrzeżenie nie jest absolutnie ścisłem. Nadto, zło, które z nas promieniuje, zmętnia atmosferę wtórą dookoła nas, i wykrzywia przedmioty w niej. W ogromnej większości wypadków śpiący widzi złe kształt dokładny klisz; nie słyszy dobrze słów swych gości duchowych; środowiska, które oddzielają duchy ludzi od planu Prawdy, dają

*) Ob. Odczyt drugi o *Mistycyzmie*.

zawsze załamania. I zmysły nasze, cielesne czy duchowe, dostarczają nam pewności tylko w przybliżeniu.

Tłumacząc przeto sny, trzeba być nieco optymistą, by prostować wypaczenia na ciemno, jakie im nadają chmury Materyi, i ponieważ jesteśmy strzeżeni przez Chrystusa z pieczę najczulszą i najbaczniejszą.

Powtóre, należałoby brać pod uwagę głębokość snu. Tak samo, jak, gdy pracujemy, niektóre części tylko naszej istoty pracują, podczas gdy reszta jest roztargniona, podobnież ciało nigdy nie śpi całkowicie. Nadto, duch może się rozdzielać; jeden z jego organów może zstąpić do wnętrzości ziemi, drugi powędrować do Chin, trzeci na księżyc, czwarty do świata niewidzialnego społecznego. Duch ciała fizycznego jest tylko ciałem ducha całkowitego; każdy nasz organ we wnętrzu ma swego ducha; duch ramienia może wyniść z jednej strony, duch głowy z drugiej. Wszystkie te spotkania, poczynione w miejscach tak różnych, odciskają się na mózgu, jeżeli znajdzie się tam komórka wrażliwa; jeżeli odciski te są jednoczesne, sny splatają się; śpiący śni jedną scenę, i podczas tej sceny ma drugi sen. Widziałem do dziesięciu czy dwunastu snów, w ten sposób zszufladkowanych jeden w drugim. Gdy ma się wielki spokój, będzie się pamiętało; jeżeli nie, wszystko się złączy w gmatwaninę bez związku. Nie jest łatwem tłumaczyć sobie własne sny; widzicie, ile kłopotu przy tłumaczeniu mogą sprawiać sny kogoś innego.

Po trzecie, należałoby znać stosunki biologiczne śpiącego: odróżniać powinowactwa każdej z części jego indywiduum z trzema państwami, z innymi ludźmi, z krajem jego, z religią jego, z planetą jego. Warunek ten jest bardzo trudny do wypełnienia; ale ogół ludzi może, bez niego, osiągnąć intuicyę dostateczną na potrzeby zwykłe; w razach wyjątkowych ucznia, przeznaczonego do misji specjalnej, będzie zawsze obok niego ktoś bardziej posunięty, żeby go oświecić.

Sny ranne są najprawdziwsze; powtarzające się spełniają się najprędzej.

Dobrze jest zawsze przyswoić sobie nauki, zawarte w podaniach ludowych, w przysłowiach, w zabobonach, w legendach. Książki w obiegu: *Wielki tłumacz snów*, *Wyrocznia snów*, *Wielki Cagliostro*, są ciekawe do zasięgania rady; zapożyczają one wiele od starych wróżbiarzy hinduskich, perskich, arabskich i greckich. Hieronim Cardamus, zda się, był pierwszy, który uczynił kompilacyę z autorów mało znanych; wiele kopiowano z niego bez oznaczania źródła.

Są dwie wielkie klasy snów: pochodzące z temperamentu i odpowiadające przeważnemu zajęciu się myśli. Człowiek wewnętrzny, istotnie, otrzymuje wpływy żywiołów i planet *Ducha Świata* (*Spiritus Mundi*), jak mawiali hermetyści; i wola jego wyciska na temperamentcie kierunek zgodny z jego ideałem: szukanie szczęścia, czy zaszczytów, czy nauki, czy namiętności.

Nie wykładając tu teorii temperamentów, ani teorii sygnatur astrologicznych, — co byłoby zbyt długiem, — oto kilka ogólników. Dla limfatyka, sny wody są dobre i sny ognia złe; dla urodzonego pod Słońcem, sny ziemi są złowróżbne, jak dla urodzonego pod Saturnem sny powietrza. W kompilacyach współczesnej astrologii znajduje wiele materiału do zbudowania sobie systemu praktycznego.

Gdy, na przykład, malarz śni tę samą scenę, co chemik, znaczenie widzenia sennego będzie się różniło; widzenie potoku wody wróży co innego politykowi, co innego matce rodziny. Nadto, każda osoba, z racyi samej swej indywidualności, z racyi własności ośrodkowej swego ja, komunikuje się z ośrodkiem różnym Świata Niewidzialnego. Ztąd trzeci czynnik różności symbolizmów.

Biskup Synezyusz wzmiankuje o tej szczegółowości ważnej; to zniewala każdego do utworzenia sobie słownika osobistego.

Wreszcie, oto ostatnia uwaga, bardzo ważna dla nas, Panowie, którzy poświęciliśmy się badaniu Światła ewangelicznego. Przez sam fakt, że to właśnie Absolutu szukamy poprzez nasze prace i usposobienia indywidualne, wymykamy się z dziedzin Przyrody. Im bardziej zabiegi nasze są żarliwe, szczerze, bezinteresowne, tem mniej więzy materii, koła astralne, żandarmowie bogów imają się nas. Płomień naszej zbożności na służbie Jezusa uwalnia wszystkie nasze organizmy: od tej pory, w ciągu nocy, nawiedzają nas nie mieszkańcy tego lub owego Królestwa żywiołów, tej lub owej planety astrologicznej, lecz poszczególni służebnicy niewidzialni Słowa; siły, jakie otrzymujemy, nie zstępują już z tego czy owego kręgu stworzonego; przybywają one prostą drogą ze świata ośrodkowego żyjącego Światła, Prawdy, Życia.

W skutku tego, wykład snów naszych jest specjalny. Wypływa on z prawa pierwiastkowego, mianowicie z tego, że życie Materii jest zawsze przeciwstawne życiu Ducha. Jedno jest egoizmem, walką o istnienie, ziemskością, drugie jest miłością, poświęceniem, niebiańskością. Tak tedy, w oczach ucznia Ewangelii wszelkie szczęście tego świata jest nieszczęściem boskiem, wszelkie cierpienie cielesne jest radością duchową, i odwrotnie: gdy płacze się we śnie, gdy martwi się, gdy jest się rannym, będą to dla osobowości zewnętrznej przyjemności, uśmiechy i powodzenia.

Żołnierz Nieba jest oświecany bezpośrednio przez Prawdę, pozwólcie mi powtórzyć to wam. Właśnie to Słowo Jezus umacnia go i naucza. Otóż, żadne ziarno nie powstanie, jeżeli grudka ziemi, w którą ono wsiane, nie będzie cierpiała, dostarczając mu strawy niezbędnej.

Człowiek przyrodzony jest ziemią gnojną; iskra Słowa jest w nas nasieniem. By światelko to stało się płomieniem, trzeba, by powłoka jego, osobowość, dała się strawić.

Dla nas, Panowie, którzy nie szukamy ani zaspokojen żądź cielesnych, ani ciekawości inteligencji, ale jedynie zaspokojenia instynktu świętego spotkania Boga; dla nas, których zajmują jedynie szelesty ciche odrodzenia mistycznego; którzy staramy się usilnie wyrzec się swego *Ja*; którzy karmimy się jedynem pragnieniem: Jezusa i Jego królestwa, sny nabierają powagi i głębi, są one bowiem nawiedzeniami przyjaciół naszego Przyjaciela.

Dla uczniów szczerych, jakimi pragniemy być, jest tedy bardzo logicznem, że sny, na przykład, śpiwu, muzyki, tańców, zwiastują boleści moralne; sny pogrzebowe, umarli, wskazują na przyszłą przemianę wewnętrzną, mniej lub więcej zupełną; istoty niskie, przedmioty odradzające wskazują na powodzenie materialne; szkoła, kościół, klasztor, księża, zakonnicy, znaczą próbę oczyszczającą, wtajemniczenie praktyczne. Widzieć Chrystusa, chociażby tylko w obrazku, wróży wielkie cierpienie; kto rozmawia we śnie z Chrystusem, albo otrzymuje coś od Niego, monetę, kubek wody, może się radować: uczyni on krok wielki ku doskonałości, przejdzie przez jedną z boleści, przez jakie przeszedł Chrystus. Czynności zwykłe, jak śnić, wchodzić na wzgórze, schodzić, jechać powozem, koleją, zmoknąć, odnoszą się do biegu codziennego życia i tłumaczą się przez się. Samochód oznacza posunięcie się, otrzymane z łaski. Zwierzęta albo ludzie barwy czarnej, są zawsze niebezpieczne, tak samo olbrzymy, albo potwory; dla ucznia prawdziwego, pies jest przyjacielem, koń posłem, lew opiekunem.

Jeżeli uczeń doszedł, jak to wam rzekłem przed chwilą, do panowania zupełnego nad swemi władzami, podczas

snu, wypadnie mu współpracować w jednym z wielkich zadań mistycznych, w zadaniu Oracza, albo w zadaniu Żołnierza.

Pozwólcie mi powiedzieć wam słów kilka o dwu tych funkcyjach ważnych, do których wypelnienia mogą być niezadługo niektórzy z was powołani.

* * *

Wielka bitwa, jaka się odbywa od początku świata pomiędzy Światłem a Ciemnościami, ma za sędziego Ojca. Wodzem pierwszej armii jest Chrystus; wodzem drugiej jest Szatan. Jeden i drugi mają od Ojca inteligencję, moc; ich żołnierze, ich siły są równe; ale Chrystus ma coś więcej od Przeciwnika; coś bardziej trudnego do pojęcia; możaby nazwać tę wyższość: mądrością, gdybyśmy rozumieli cały zakres tego słowa. Bronią Nieba jest słodycz; żołnierze jej dają wszystko, co mają: pieniądze, przyjaźń, naukę, aż do życia. Bronią piekiel jest gniew; żołnierze jej ranią, kradną i zabijają.

Walka ta mistyczna jest znaną wszystkim tradycjom.

Inna postać dramatu kosmicznego to rolnictwo. Wszędy, gdzie żołnierze Ciemności skończyli niszczyć, i do wszystkich miejsc, które żołnierze Nieba zrosili swemi łzami i swą krwią, przychodzą słudzy uprawy ziemi Wielkiego Siewcy. Praca ich jest tajemnicza; przygotowują oni dzieło ostateczne; Jan Chrzciciel jest ich wodzem; ich trudem królestwo Boże powiększa się nieznacznie; pustynie użyźniają się; krzaki cierniowe okrywają się kwiatami i owocami; ścieżki zaledwie widoczne w zaroślach stają się drogami prostymi i równymi. Tak że, przy uspokojeniu końcowem, Czyniący pokój będzie mógł się ukazać w słońcu wielkiem, On, który pozostawał w ukryciu przez wieki niezliczone, w których był mężstwem wszystkich swych żołnierzy i wytrwaniem wszystkich swych uprawców roli.

Dwie te armie, dwa te ludy, mają swych wodzów; rzekliśmy już, jacy są ich monarchowie; każdy jest reprezentowany na każdej planecie. Szatan, przez Księcia tego świata, Jezus przez Pana tego świata. Książę ześrodkowuje wszystko zło, jakie się spełnia na padole; Pan zbiera wszystkie modlitwy i wszystko dobro, jakie tu się czyni. Kilku ludzi, najzasłużeńszych i najpokorniejszych otrzymuje odwiedziny tego Pana, jenerała pomiędzy żołnierzami, pana pomiędzy Uprawcami roli, Przyjaciela Boga i tak złączonego z Chrystusem, że przyjmuje on podobieństwo z Nim, niekiedy nawet cieleśnie^{*)}.

Bowiem Pan tego świata, a także i Książę, przybiera ją, gdy uważają to za pożyteczne, ciało fizyczne; chodzą oni po świecie, jak każdy z nas; i wielu potrafi ich łokciami, nie poznając ich. Szczęśliwi są ci, którzy odkrywają tożsamość tego Pana poprzez jakikolwiekby wygląd, jaki on obrał. Ale większość uczniów Chrystusowych zbliża się do niego tylko we śnie; ukazuje się on wtedy w postaci włościanina albo oficera, i z przymiotami, w jakie żaden twór nie mógłby się przystroić: Niebo nie pozwoliłoby mu. Przybiera on postać Chrystusa tylko w razach niezwykle rzadkich; ogromna większość zjawień się Chrystusa ludziom obudzonym, ekstazykom, albo we śnie, nie są prawdziwemi; to tylko sługa, który wziął na się ubranie swego Pana.

Wszystko to, niewątpliwie, nie da wam pożytku natchmiasowego. Na kilkaset osób, jakie spędzą tu tę zimę, zrozumianym, być może, zostanie zaledwie przez jedną jedyną; jedna jedyna, być może, zabierze się do pracy prawdziwej, do jedynej koniecznej; dla niej to podaję te szczegóły, i chociażbym miał mówić dziesięć lat w próżnię,

^{*)} Coś analogicznego znajduje się zaznaczone w Mistycyzmie muzułmańskim.

czyniłbym to z radością, jeżeli, jedenastego roku, spotkam serce dojrzałe do czynu.

Kończę tę długą wycieczkę w dziedzinę tajemne mistycyzmu.

By serce ucznia korzystało ze wszystkich tych współpracownictw, ma ono być prostem i jednym; ma zamieszkiwać Królestwo Pokoju. Zjawisko widzenia sennego nie przedstawia mu się, jako coś niezwykłego, wyjątkowego; w jego oczach, jest to jeden ze sposobów życia, jest to to samo, co jawą; jest jej stroną przeciwną, dopełnieniem, przedłużeniem. Tłumaczy on je, jako okoliczności materialne, cały bowiem wszechświat dla niego jest tylko wyrazem mocy i woli bożej. Dostrzega on nie rozbieżności, lecz zgodności; nie podobieństwa pozorne, lecz tożsamości głębokie. Lepiej snadnie jeszcze, niż okultysta, wie on, że wszystko odpowiada sobie; że każdy molekuł jego ciała jest w powinowactwie z tem zdarzeniem, z tym geniuszem, z tą nauką, z tą planetą, z tą pokusą, z tą cnotą. Wie on, że obrazy niewidzialne mogą wchodzić do dziedziny myśli wielu drzwiami: przez ducha palca, kości, równie dobrze jak przez ducha mózgu. Gdy walczy on nocą z czarnymi przeciwnikami, nie zdziwi się, gdy rankiem będzie czuł się zmęczonym lub kontuzjowanym; gdy jaki Przyjaciół tajemny pokrzepia go napojem lub mianą, nie zdziwi się, nie odczuwając ni głodu, ni pragnienia, przez kilka dni, być może.

Widzicie tedy, że zachodzi ogromna różnica pomiędzy widzeniami powierzchownymi, jakie zachodzą podczas nocy naszych, i czynnościami głębokimi, zajmującymi kilku indywiduów wybranych. Jak osiągnąć te przywileje, jak na nie zasłużyć?

* * *

Sen jest zjawiskiem dosyć ważnem, by był godnym

niejakiego przygotowania. W czasie snu zachodzi czynność wewnętrzna najwyższa; duch człowieka nabożnego wstępuje wtedy do dziedzin najbardziej wzniesionych, jakich dosięgnąć jest zdolen; zstępuje z nich, by się zbudzić; ale bez przygotowania, nie wejdzie on nigdy aż do granicy swej siły wstępownia.

Nasamprzód, jak spać?

Ma się obowiązek dawać ciału czas konieczny na odpoczynek. Sen przed północą jest najlepszy. Łóżko winno być zwrócone wezgłowiem na północ lub na wschód. Kolor ogólny komnaty, obicia, okryć, koi bardziej, jeżeli panuje w nim niebieski lub malwowy, i daje więcej siły, jeżeli panuje żółty cesarski. Dobrze jest otwierać okna i zapuszczać firanki; nie spać ze światłem, padającym wprost na głowę; kolacya skromna, wielka czystość przed położeniem się do łóżka, oto co do strony materialnej.

Co do strony duchowej, są dwa przygotowania; jedno ogólne: to dobre sprawowanie się; drugie bezpośrednie: to modlitwa. W rzeczy samej, by modlitwa była wartościową, te same warunki obowiązują, jak, aby mieć sny prawdziwe, oświecające i postrzegane dokładnie. Modlitwa pańska wystarczy, jeżeli zechcemy zmienić w niej czwartą prośbę, mówiąc: „Chleba naszego powszedniego daj nam *tej nocy*“. Wtedy Ojciec Stwórca wszech istot, nawet tych, do których zbliżyć się straszno, wysłucha nas.

Zsyła nam On Swą łaskawość, byśmy uniknęli splamień duchowych, jakie błędy naszego dnia ściągają na nas. Zsyła nam On Swą osłonę, usuwając zakusy możebne pewnych pasożytniczych istot niewidzialnych. Miłosierdzie Jego i pomoce Jego są istotnymi aniołami, zapewniającymi nieskazitelność naszego ducha żywotnego i obcowanie ze światłem naszego ducha psychicznego.

„Chleb powszedni“ przypuszcza wszystkie możliwe prośby, bowiem wszystko, co można otrzymać duchowo,

jest pokarmem jednego z naszych ciał niewidzialnych. Ale żeby sny były najzdrowsze, najużyteczniejsze, najowocniejsze, nie prosicie, by były one niezwykłymi czy też dotyczyły rzeczy tajemniczych. Proście, by oświecono was co do waszych błędów dziennych, co do waszych prac jutrzejszych, by ukazano wam ich braki, widoki ukryte, metody najlepsze do doprowadzenia ich do pomyślnego końca. To jest mądrość praktyczna, jesteśmy bowiem tutaj tylko dla spełnienia obowiązku powszedniego.

Zauważyliście to zapewne, jak, po długich poszukiwaniach bez wyniku, gdyście spędzili noce na dociekanii rozwiązania problemu, albo środka do odwrócenia przeszkody, i gdyście, nie dotarwszy do niczego, wyznali przed sobą, przed Bogiem, niewiedzę waszą i niemoc waszą, jak wtedy trudność rozwiązała się sama przez się, w ciągu kilku dni, w ciągu kilku godzin.

Niepokoje wasze były modlitwą, modlitwą żyjącą, a więc modlitwą potężną. Niebo odpowiedziało wam, skoro tylko zechcieliście snadnie przybrać spokój konieczny.

Jesteśmy, w rzeczy samej, okrutnikami; chcemy koniecznie, by władze nasze, życie nasze funkcyonowały według opinii i teoryj, jakieśmy sobie utworzyli. Zdarza się często, że nie mogą się one nagiąć do tych wymagań; tak jak lokomotywa nie potoczyłaby się po gościńcu. Trzeba tedy dać bieg naszym organom psychicznym. Nie chcecie za jakąbądź cenę mieć snów; nie tyranizujecie nie w sobie. Proście Nieba; nie używajcie nigdy leków, talizmanów, obrzędów magicznych dla wywołania snów objawiających.

Nie jesteśmy panami siebie podczas jawy, a tembardziej podczas snu; potrzebne są nam tedy pomoc przeciw wrogom możliwym, kierownictwo, tarcza. Nie próbujcie, pod pozorem chwalebnym dopomożenia innym, wypraw w ciełe astralne (*sortie en astral*), lub w jaki inny sposób; nie

wyłęzajcie woli waszej ku tym pracom. Mówcie naszemu Przyjacielowi: Weź mnie, jeżeli mogę zdać się na coś; jeżeli nie, pozostaw mnie w mej niewiedzy i w mem odretwieniu.

Gdy w nocy ukaże nam się jaki geniusz, należy przyjąć go z tą serdecznością, jaką daje ufność w Boga, serdecznością rzadką już na planie fizycznym, a którą trudno bardzo posiadać we śnie. Mówcie nawiedzającemu was, żeście go nie wzywali, żądajcie od niego, by wyznał Jezusa, Syna Boga Wcielonego; idźcie za jego radą, spożytkujcie jego nauki dopiero po zbadaniu sumiennem.

Trzeba niezwyklej roztropności w stosunkach naszych z Zaświatem; więcej tam jeszcze, niżli tu, przywłaszczycieli i samozwańców. Bardzo często robotnicy Ciemności są piękni, czarujący, ujmujący. Chrystus nie wahał się zalecić nam, wraz z prostotą gołębi, roztropności węży. I właśnie ta rada roztropności nie pozwala mi dać Wam przykładów praktycznych: byłoby to otworzyć furtkę takim wrogom na czatach.

Gdy chce się pamiętać sny, trzeba naprzd prosić o to Niebo, przed zaśnięciem; wtedy, skoro sen się kończy, zostanie się obudzonym na kilka sekund potrzebnych do zanotowania go, w dwu lub trzech wyrazach. Powoli pamiętać przyzwyczai się. Ale gdy jest się niedbałym, anioł nie obudzi już nas. W każdym razie, ważną jest rzeczą zasypiać z pogodą możliwie najdoskonalszą; za pomocą modlitwy jedynie można otrzymać zapomnienie to momentalne udřeceń, pożądań, wyrzutów sumienia, cierpień doznanych; pokój jest konieczny, by spać dobrze, by pamiętać sny, i by je rozumieć. Bowiem, w chwili, gdy jesteśmy, czyż nie zdają się nam one bardzo naturalnymi i bardzo logicznymi? Wtedy więc rozumiemy je.

Tym sposobem wdrożymy się powoli do wnikań, zwłaszcza czy sen jest osobisty, czy alegoryczny, czy sto-

suje się do nauki, do religii, do ojczyzny; czy ma znaczenie przepowiedni, czy dotyczy teraźniejszości; czy ma na względzie przyjaciela, czy przeszłość lub przyszłość; czy jest jasnowidzeniem, telepatją, wizją.

Uwzględniając wszystkie te przyczyny błędów, nie trzeba się dziwić, że wogóle zaledwie jeden sen na miesiąc jest prawdziwy. Przewidzieć termin spełnienia się jest również rzeczą śliską; okres ten jest najmniej trzydniowy: może dochodzić do lat.

* * *

Oto wszystkie wskazania zasadnicze do poznania dla praktyki początkowej sztuki snu. Nie jest to przedsięwzięcie łatwe; ale myśmy zostali posłani na świat, by wszystkiego się uczyć i wszystkiego doświadczać. Wierzchołki dojrzane nie są zbyt dalekie, ścieżki, jakieśmy odkryli, nie są nazbyt trudne. Można, należy puścić się natychmiast w drogę. Każdej nocy prawie Niebo zsyła nam małe doświadczenia, w stosunku do naszej słabości, małe prace, które nie utrudniają zgoła naszej zmienności. Wszystko jest cudnem dla wzroku zbożnego ucznia; każdy widok wymowny, mówi on mu bowiem o Bogu. Podziwiamy orszaki snów; wdrożą nas one do uwielbienia pojętniejszego i głębszego.

Modlitwa.

„Jeżeli we mnie trwać będziecie,
a słowa moje w was trwać będą
czegokolwiek zachcecie, prosić będziecie,
i stanie się wam.“

(Jan, XV, 7.)

Modlitwa jest przedsięwzięciem najtrudniejszym, jakie jest dane człowiekowi do urzeczywistnienia; jednakże wszystko się modli dookoła nas. Mineral, roślina, zwierzę proszą Przyrodę o podtrzymanie swych sił; wszelki akt jest prośbą; zaś wszelka istota działa z konieczności, gdyż żyje. Śród tworów, to człowiek najczęściej odmawia uznania tego prawa, a przecie to do niego stosuje się ono głównie. Mam nadzieję, że pokażę wam, jak nierozumem jest postępowanie jego.

Pojęta w swej godności prawdziwej, modlitwa jest pragnieniem Nieba i rozmową z Bogiem. Jest ona łaską i źródłem łask; jest ona ziarnem w ziemiach wieczności; dziełem cenniejszem, niż wszystkie arcydzieła, większem, niż świat, potężniejszym, rzec by można, od samego Boga. Nie dziwcie się: porzucamy tu dziedziny uporządkowane rozumu; jesteśmy w lasach bujnych Miłości. Każcie zamilknąć inteligencji; otwórzcie okna serca; patrzcie na oceany nieskończone, na wzgórza wieczyste: czemuż nie moge uczynić, byście je zobaczyli!

Ponieważ modlitwa jest Aktem najwyższym: warta coś ona, istnieje ona tylko wtedy, jeżeli ją wywołuje szczerść. O każdej porze, aniołowie znajdują się dokoła nas; gdy myślimy o Bogu, przybywają oni w większej liczbie; jedni są łaskawi, drudzy stają na straży, by zbierać, co egoistycznego w modlitwach naszych wynurzymy. Inni, wreszcie, przybyli ze szczerego pragnienia oglądania Boga poprzez serce nasze, gorszą się i zniechęcają, jeśli modlitwa nasza jest źle odprawiona. Za wszystko to jesteśmy odpowiedzialni.

Dwa ruchy wytwarzają się w modlitwie. Pragnienie korzy się, wznosi i znajduje schron w miłosierdziu bożem, którem jest Chrystus; łaska odpowiada mu, udziela się i daje się mu schłaniać. Dwa te prądy są formą mistyczną wiary; i im bardziej pragnienie pograża się w otchłani pokory, tem więcej przyciąga łaskę, tem bardziej karmi się nasze serce, tem bardziej rozwija się ciało subiektywne Słowa.

Modlitwa wewnętrzna jest tedy wpływem naszej osobowości ku Absolutowi; oddaje się ona Ojcu; pograża się w otchłani Jego ramion, rozmawia z Nim, ale bez Słów; nie posługuje się intelektem; to serce dotknęło wreszcie swego całkowitego dopełnienia, które zdumiewa się, omdlewa, umiera i odradza się w szczęśliwości nieskończonej wzrastającej.

Gdy taką jest modlitwa, rozumiecie, że należy się modlić tylko do samego Boga; to człowiek czyni bardzo rzadko. Modlimy się zazwyczaj do bożka, jakiegośmy sobie obrali. Poczciwa niewiasta, która idzie do kościoła prosić Boga, by wypadł w ciągnięciu jej los, podczas gdy ma już ona swą małą rentę, nie do Boga modli się w sercu swym, lecz do bożka pieniędzy. Ileż to razy sprawujemy się, jak ta poczciwa niewiasta?

Otóż, każdy bożek wysłuchuje swych wiernych; jak

król, który zachowuje urzędy zyskowne dla swych dworaków-pochlebców. Człowiek ambitny, człowiek skąpy, który modlą się dla swej żądzy wyniesienia się i dla swego skąpstwa, zostaną z łatwością wysłuchani przez ich bożka; ale pograżą się jeszcze bardziej na swej drodze fałszywej. Gdy serce szczerze prosi Ojca o coś, co jest ze szkodą dla jego duszy, Ojciec nie wysłuchuje go; i oto jest racya, dla której modlitwy nasze pozostają często bez skutku.

Nie módlcie się nigdy do tworu, chociażby nawet uznano go za święty; jest to niegrzecznością względem Boga; jest to mówić Mu: „Wysłuchasz lepiej swego ulubieńca, niż mnie; nie zwrócisz na mnie uwagi, bowiem jestem nieznany czy nędzny“. Jest to wątpić w moc Jego i w Jego miłość.

Módlcie się do Ojca; módlcie się zwłaszcza do Chrystusa, bowiem On jest Bogiem-Człowiekiem; modlić się do Ducha Świętego jest trudno; jesteśmy nazbyt pograżeni w materii, by być czułym na tę obecność nieskończonej subtelnej. Jest jednakże twór, do którego można się modlić bez obawy zaciągania długu czy uchybiania Ojcu. To Marya Panna; jako że jest Ona najpokorniejszem ze wszystkich stworzeń, możemy być pewni, że przekaże Ona w całości naszą prośbę; a ponieważ Syn Jej spełnia zawsze Jej wstawiennictwa, ma się, zwracając się do Niej, więcej szans, by być wysłuchanym.

Wszelako, — pozwólcie, bym położył nacisk na ten punkt ważny, — bez pomocy wyraźnej Jezusa, nie nie możemy. To On, Słowo, który przy stworzeniu, daje wszystkim siłę żywotną; ale oddaje ją im po raz wtóry, przez odkupienie. To ostatnie jest powszechne zarazem i indywidualne. Oczekuje On w milczeniu u bramy naszego serca; i na pierwszy poryw otwiera nam Swe ramiona, dając nam postrzegać z blasku, jaki On promieniuje, właśnie tylko, ile go znieść mogą chore nasze oczy.

Oto jeszcze dlaczego dobrze jest się zwracać li do Boga.

Pierwszym, nieprzejednanym z wrogów człowieka to on sam; Szatan jest mniej dla nas niebezpieczny. Jeden i drugi z tych przeciwników kroczą zarówno nieuchwytnie; by ich pokonać, potrzeba nam punktu oparcia poza światem, bowiem oni wypełniają ten świat, bowiem oni stanowią siłę samą wszechświata. Oparciem tem może być tylko Bóg.

Bóg jeden wreszcie, w postaci swej Słowa posiada wszystkie szczegóły planu kosmicznego; los mikrobu i los mgławicy są Mu zarówno obecne; nie masz w nas, co by nie pochodziło od Niego; nawet pragnienie, które nas pozywa ku Niemu, to On je w nas tchnął, wolna wola nasza działa tylko w momencie naszego postanowienia. Tak tedy władza modlitwy jest wynagrodzeniem.

Otóż, mało ludzi umie się modlić. Przyczyną pozorną tej nieumiejętności jest wychowanie, troski praktyczne, wpływ środowiska; przyczyna istotna jest starsza i głębsza. Człowiek nie może wykonać, jeżeli duch jego nie zawiera zdolności, odpowiadającej temu aktowi, i jeżeli ciało jego nie posiada organu, odpowiadającego tej zdolności. Z drugiej strony, zdolności (władze) psychiczne nie są abstrakcjami; są to organizmy rzeczywiste, obiektywne, członki i wnętrzości ducha. W świecie fizycznym, tak samo jak w świecie hyperfizycznym, wszystko pocyna się od nikłego zarodu, który praca, cierpienie zwolna rozwijają. Tak samo, jak młodzieniaszek, nie zaprawiający się do chodzenia, ma nogi słabe; tak samo ten, co się nie modli, powoduje zanik organu fizyczno-psychicznego modlitwy.

Jeżeli nie możemy się modlić, to dlatego, żeśmy spędzili lata, istnienia, być może, nie myśląc o Bogu, nie niepokojąc się o Niebo.

Pocznijmy natychmiast naprawę naszego zdumiewającego niedbalstwa; nie jutro, nie dziś wieczorem, natychmiast; wiemyż, czy śmierć nie czatuje na nas za temi drzwiami? Włóżmy wszystkie trudy w to zadanie; sprowadźmy do niego wszystkie nasze ruchy, niech każda okoliczność stanie się dla nas powodem do nieustawiania w niem i do udoskonalania go.

Powiecie na to: Nie mam ani chęci, ani skłonności modlić się; nie uczuвам potrzeby tego. A więc pocznijcie iść za Chrystusem w czynach waszych; spróbujcie najprostszego z wysiłków: za chwilę będziecie rozmawiali z przyjaciółmi swemi; zatrzymajcie pierwszą obmowę, jaka wam powstanie na ustach; zatrzymajcie ją za wszelką cenę. Uczujecie rychle tchnienie demona przewrotności, który wam zaszepece do ucha: powiedz, że ten a ten jest śmieszny; bo to prawda; cóż to szkodzi? I jeżeli zechcecie z całej siły pokonać kusiciela, musicie zawołać o pomoc. I to będzie waszą pierwszą modlitwą.

Bardzo często serce nasze światła tłucze się w nas, krzyczy i skarży się. Ale sumienie nasze pozostaje głuchem; nie utworzyło ono sobie uszu duchowych; wychodowało ono sobie komórki mózgowe, zdolne do przyjmowania głosu wielu tworów, geniuszów, mędrców, bogów nawet; zaniedbało przyjmowania głosu Przyjaciela. Domyślcie się już tu niewątpliwie, dlaczego pierwsze nasze kroki ku Niebu są rozdarciem zgryzot sumienia i skrucy: potrzeba, by pług rozdarł glebę przed sieją.

* * *

Modlitwa jest aktem niewysłownym. Przez to, że wyznaje ona, iż jest niczem, może ona wszystko; przekształca ona okropne, zasypuje przepaści, powala góry. Jako rosą orzeźwiająca, niesie ona ulgę, omywa i uwalnia. Jest ona ogniem, kowadłem i młotem. Jest ona nieznana

i nie się nie jawi bez niej; nieświadoma, uczy nas ona wszystkiego; tak prosta, że nawet uczeni najbardziej pełni nauki nie rozumieją jej; bełkoce ona, a kohorty aniołów pochylają się, żeby ją słyszeć; nędzne drganie drobne, a ręce czarodziejskie pałających serafinów zbierają ją ze drżeniem; tchnienie bezsilne, a odradza życie. Łzy bezbarwne, przekształcone na drogie kamienie, mieniające się różnobarwnie; rdzeń pokoju; umiejętność mądrości, słodycz siły, doskonałość mowy, spełnienie obietnicy, lekarstwo powszechne, oto jest modlitwa, oto jest jej wcielenie zawsze żyjące, Chrystus Jezus.

Modlitwa jest orężem, który zwalcza sprawiedliwość Bożą, rasplą podwójnie zahartowaną, która stacza rdzę nieprawości wszędy, gdzie się ona znajduje.

Przez nią, mowa człowieka, znamię wspaniałe jego wielkości, wraca do swej zasady, rzuca się ku Bogu, i dosięga źródeł życia. Słowo ludzkie odzyskuje siłę swą pierwotną, staje się aktem, przyciąga Akt boży i wciela się w niego. Modlitwa prawdziwa jest córą Miłości; jest ona solą nauki żywej i pozwala jej kiełkować w sercu naszym, swej glebie naturalnej. Porywcza, pałająca, wytrwała, ma ona nie znać przerwy, jak wieczność nie zna odmian trwania; Niebo lubi, by je zdobywano „gwałtownością“ i by się z Niem łączyło, jak korzenie drzewa łączą się z glebą karmicielką.

Bóg dotrzymuje swych obietnic. „Proście, a będzie wam dano“, rzekł On. „Jeżeli wy, którzy jesteście źli, dajecie dzieciom waszym, o co was poproszą, o ileż bardziej Ojciec da wam?“ — „Jeśli o co prosić będziecie Ojca mego w imię moje, da wam“. — „Cokolwiek bądź poprosicie Ojca mego w imię moje, to uczynię“.

„Bóg jeden jest dobry“. Słowa bezmierne, których harmonia drga z krańca po kraniec świata; nie mogę wam wyliczyć jej skutków nieskończonych; przyjmijcie je tyl-

ko, przyjmijcie w charakterze tymczasowym, i zaraz, gdy będziecie sami, rozważcie tajemnicę waszego istnienia przy blasku tej pochodni; pojmiecie dlaczego święci mówią o Bogu tylko ze łzami; być może Miłość wieczysta zadrga w was; być może poznacie jej słodycz niewymowną i pokój, jaki ona zdradza; i spostrzeżecie może wreszcie, jak wielce, pomimo gwałtów, morderstw, podstępów i męczeństw długich, Miłosierdzie boże przewyższa Sprawiedliwość bożą, od przyjścia Przyjaciela.

* * *

Jakie modlitwa prawdziwa winna wypełnić warunki? Jest ona wylewem nadprzyrodzonego w nas ku nadprzyrodzonemu poza nami.

Nadprzyrodzone (pozwólcie mi podkreślić ten wyraz) jest tem, co jest ponad Przyrodą, ponad Stworzonym, Czasem, Przestrzenią, Warunkami. I otośmy przeniesieni poza wszystkie obrzędy, w atmosferę tę świetlistą, gdzie przepływają jedynie wielkie powiewy wolne Ducha, i kształty jaśniejące aniołów Prawdy!

Można się modlić tylko za pomocą władz, których posiadamy świadomość. Wielu tedy będzie się modliło swymi nerwami, swym intelektem, swymi żądzami roznamiętnionymi, duchem swego ciała i kości; dla tych ludzi, przepisy liturgiczne są doskonałe, nawet nieodzowne; i w gruncie rzeczy, kto może z nas utrzymywać, że modlitwa jego jest wolną od wszelkiego oparu ciała i krwi? Ale na widoku mieć należy doskonałość; oto dlaczego mówię, jakgdybyśmy byli zdolni do nadludzkiego wysiłku.

Gdzie można się modlić? Wszędy, jeżeli umiemy się skupić; według rady Chrystusa, zamknąć się w komnacie, w znaczeniu materyalnym i duchowym. W znaczeniu materyalnym, bowiem tym sposobem Bóg jeden i aniołowie Jego widzą nas; jest to wielka siła, dobro spełnione w ta-

jemnicy, jest ono czystem. Przyjaciele nasi, członkowie nawet naszej rodziny, którzy widzą nas, udających się do naszej komnaty, mogą mniemać, że oddamy się spoczynkowi; unikamy tedy, przez tę przezorność, zdradliwej nagrody ich czci.

W znaczeniu duchowem, „zamknąć się w swojej komnacie“, to wejść w siebie, zamknąć drzwi zmysłów i pamięci, które utrzymują umysłowość w łączności ze światem zewnętrznym, z troskami, wyłącznemi myślami o czemś, z projektami, przypomnieniami. I to wymaga już pracy poważnej.

W kościele, korzysta się ze skierowania środowiska fluidycznego, z zapachu zbiorowego, ze środków sztucznych wyczuwalnych, jak półmrok, światło uroczne witraży, zapach, jaki wznieca muzyka, atmosfera często wielowiekowa, którą pokolenia poprzedzające zaludniły westchnieniami i dziękczynieniami: wszystko to jest wielką siłą; nie jest zabronionem korzystanie z niej.

Jeżeli modlicie się lepiej w kościele, idźcie do kościoła. Jeżeli Przyroda, spokój jej, piękno jej pomaga wam, módlcie się w polu. Jeżeli odmowa wasza pójsia do kościoła gorszy kogo, poświęćcie waszą wygodę i róbcie, jak wszyscy. Jeżeli jednak chcecie posuwać się szybciej, wybierzcie, by mówić do Boga, miejsce, jakie przyczyni wam najwięcej wysiłków.

Czy wierzycie we własności miejsc uświęconych, formuł liturgicznych, obrzędów, języka ezoterycznego; czy jesteście z gruntu przywiązani do kultu, do wtajemniczenia poszczególnego, czyńcie, co uważacie za dobre. Modlitwy wasze dojdą do Nieba, przeszedłszy uprzednio przez fluidy, prądy astralne, ciała duchowe egregor, z jakimi jesteście związani; ale dojdą, w końcu końców. Trudna jest rzeczą i rzadką czuć w sobie wpływ boży bezpośredni; i do tej łączności bezpośredniej dochodzi się dopiero po

długiem posługiwaniu się pomocami obrzędowemi. By przestrzegania drobiazgowe, użycie pewnych wygłoszeń, pewnych dźwięków, długich psalmodyj brahmana, szakteji, sufięgo, mnicha, stały się dla nas bezużytecznemi, potrzeba było je praktykować. A, zresztą, wszystkie te siły pomocnicze mają wtedy tylko znaczenie, jeżeli użytkownia je szczerześ pałająca serca; wieczyste dostępne jest tylko wieczystemu. Niebo zwalnia nas pomały z tych obarczeń; wobec szizizmu, brahmanizmu, widziecie, jak katolicyzm jest już prosty; ten, kto poznał nieco ubóstwo duchowe, może jeszcze upraszczać; ale na to trzeba pracować dziesięć razy więcej, niż czyni to ogół śmiertelników. Niemniej, moc takiej modlitwy wynagradza za wiele męczeństw.

Kiedy należy modlić się? Odpowiem z całym zespołem mistyków: Zawsze. Dla człowieka wierzącego wszystko jest pobudką do modlitwy, tj., do dziękowania i proszenia. Jak tylko otworzycie oczy, dziękujcie Bogu za spoczynek, jakiego wam użyczył; jeżeli noc była zła, dziękujcie Mu jeszcze bardziej, że dał wam sposobność cierpienia, t. j., oczyszczenia i skrucy.

Módlcie się, gdy obowiązki wasze pozostawiają wam czas wolny; bowiem najżywotniejszą z modlitw jest dobry przykład. Ale spożytkowujcie wszystkie chwile wasze. Jedna sekunda — tak jest: jedna sekunda — wzlotu czy udania się do Nieba działa na nasz wszechświat niewidzialny i na organ fizyczno-duchowy modlitwy; organ ten nie buduje się odrazu, ale komórka za komórką; gimnastyka ducha podobna do gimnastyki ciała: dziesięć ruchów łatwych bardziej rozwija mięsień, niż wielki wysiłek nieproporcjonalny.

Gdy praca wasza codzienna pozostawia wam czas wieczorem, użycie nocy na ćwiczenia modlitwy. Skoro zajdzie słońce, wiele sił się zmienia; kierunek molekuł materyalnych, krążenie magnetyczne, prądy nerwowe, legiony nie-

widzialne dzienne ukrywają się i są zastępowane przez inne dynamizmy. Nieświadome się budzi; poczynają się pewne wibracje w karku i zwojach. Planety niewidzialne bardziej wpływają; ale mieszanina świata niebios i świata piekieł, która stanowi walkę kosmiczną, trwa w ciągu nocy. Należy tedy zdwoić roztropność; i oto Kościół słusznie wskazuje modlitwy specjalne do snu i czuwań nocnych. Gdybyśmy tworzyli kurs metodyczny, byłoby tu miejsce do zbadania racyj bytu godzin nocnych kanonicznych: porannych i *laudes*, które mnisi muszą wygłaszać o północy i o trzeciej z rana, i kombinacji psalmów, antyfon, hymnów, kapituł, kolekt i odpowiedzi, jakie mają miejsce; reguła świętego Benedykta datująca się od VI stulecia, przedstawia dla zwolennika pojęć ezoterycznych kopalnię najcenniejszą.

Ale trzymajmy się naszego planu świeckiego; tajemnice niemniej obfite, a i światła również.

* * *

Jest przygotowanie długie do modlitwy: to spełnianie Prawa, dobre uczynki, poddanie się. Jeżeli trzeba kochać, by modlić się, trzeba naprzód być cnotliwym, żeby kochać. Trzeba fundamentów dla świątyni, i korzeni dla drzewa; trzeba dać duszy pociąg; trzeba, zwracając się do Boga, używać języka Niebios, zaś tego można się nauczyć tylko żyjąc życiem Nieba, życiem poświęcenia się. Trzeba porzucić świat doczesny, by iść do świata wiecznego; by Ojciec czynił naszą wolę, trzeba naprzód być posłusznym Jego woli.

Królestwo Niebios, ku któremu wyciągamy ręce nasze błagalne, jest królestwem harmonii; pokój czynny, płodny, pełny ruchu, roztacza sam blaski bez końca. Gdy człowiek chce się wznieść aż tam, niech czyni naprzód pokój dokoła

siebie i w sobie. Z punktu widzenia Ducha, lepiej jest stracić pieniądze, niż wygrać proces, i lepiej stracić raczej przyjaźń, niż sprawić komu cierpienie. Bądźcie w pokoju także z wydarzeniami; i cóż, że one nieszczęsne, gdyż przecie nas wyzwalają? I cóż, że one szczęsne, gdy radość wszelka nietrwała? Bądźmy wdzięczni za wszystko, co się nam przytrafia. Czyńcie wreszcie pokój w sobie samych. Uśmierzcie niepokoje wasze, słuchajcie się sumienia, by wyrzut was zgoła nie trawił; można zwalczać bez szaleń, z sercem pogodnem i ufnością spokojną. W rzeczywistości, ukojenie to uprzednie, gdy chce się, by było doskonałem, wymaga ogromnego wysiłku; walka ta z instynktami najgłębszemi naszej natury przechodzi natężeniem i trwaniem wszystkie inne trudy. By zwyciężyć, trzeba było zerwać wszystkie nasze nałogi egoistyczne; mieć serce wolne, t. j., kochać twory jedynie w Bogu; mieć wreszcie rozum nagi, gotowy do przyjęcia wszystkiego i do zapomnienia wszystkiego.

Modlący się poważnie, głęboko, podobny jest do żołnierza na szanclu bitewnym, do pływaka, przedzierającego się wśród traw zdradzieckich. Inteligencya może zniknąć; ciało może osłabnąć ze strachu, lub ze zmęczenia; niemasz się o co trwożyć; byle tylko serca twego ośrodek był zahaczony kotwicą o Niebo; z tą ostoją, nic się nie stanie, na co by rady nie było.

Sprawować się dobrze, żyć w pokoju, być wdzięcznym oto więc trzy nawyknięcia, które usposabiają siły wewnętrzne do modlitwy.

By związać te siły w pęk, naciągnąć łuk mistyczny, i strzałami pragnienia utrafić w Niebo, potrzeba jeszcze być baczny, pokornym, ufnym i wytrwałym. Brak uwagi jest brakiem gorliwości. Być uważnym, to chcieć; zaś niemożliwem jest chcieć, nie kochając. Zaprawdę Miłość jest kluczem od wszystkich bram.

By walczyć z roztargnieniem, módlcie się głośno; gdy serce oschłe, módlcie się rozmyślając, t. j., zastanawiając się rozumem waszym logicznym nad każdym słowem wygłoszonem, ważąc je i badając.

Gdy modlimy się, pewni geniusze widzą żarliwość naszą; inni słyszą vibracje fluidów naszych nerwowych lub myślowych; wielu wtedy tłoczy się u bramy tej świątyni, jaką jest serce nasze; wielu postrzega Boga jedynie przez obraz Jego, jaki to serce zawiera. Dla niektórych z tych istot niewidzialnych, związanych ze światem fizycznym, potrzeba, by słowa były wymawiane głośno; jest to sposób udzielania naszej modlitwie ciała ziemskiego.

Pomimo tych rad modlenia się całkiem głośno, nie wiercie, by odbicia głosu w astralu zdały się wielce na coś. Yogowie od mantramów, pewni sufi'owie przykładają wiele wagi do tej akustyki tajemnej; ale uczeń Chrystusa nie ma nic do tego. Nauka ta zresztą, ustanowiona dla pewnej epoki i dla pewnych krajów, jest dla nas niedokładną. Starzy rabini pouczali, że modlitwa, wygłaszana z krzykami rozpacz i łzami, przenika bramy pałaców wyższych. Jest w tem prawda; ale to uczucie daje jej tę siłę, nie zaś wrzaski. Szczerłość jedynie nadaje wagę modlitwie.

Można, w ciągu dnia, zastosować kilka skutecznych pozorności, by rozwijać władzę uwagi. Powstrzymywać się od słów nieużytecznych, odpychać marzenia i nade wszystko poprawiać się z swych błędów. Stać się świętym: dwa te słowa zawierają tajemnicę wszystkich rozwojów moralnych, duchowych, a nawet umysłowych; ale obawiam się, niestety, by przepis ten nie był za prosty; dla naszych współczesników tajemniczość ma tyle pociągu.

Należy usuwać roztargnienia z największym spokojem, nie ustając; jeżeli trzy godziny upłyną, zanim zdolamy, jak należy, odmówić jedno *Ojcze Nasz*, będą to trzy godziny wybornie użyte; żaden wysiłek nie ginie. Modli-

twą może być uciążliwa, bez smaku, nudna: będzie miała tem więcej zasługi.

* * *

Pokora jest piątym warunkiem.

Być pokornym, to znaczy poczytywać siebie za ostatniego z ludzi, najmniej godnego i najmniej zasługującego. To znaczy, uważać za słuszne potwarze, łżenia, napaści najniesłuszniejsze; to znaczy, przyjmować je z radością, nie unikać ich, iść na ich spotkanie. Przekraczać to zwykłe mniemanie; poniżenie się to jest trudne trudem nadludzkim; nie można zstępować samemu po tej pochyłości stromej; potrzeba do tego ramienia anioła i pościgu demona. Ale anioł i demon nie przybywają nigdy jeden bez drugiego. Nie miejcie tedy obawy. Gdy zakosztuje się słodko-gorzkiego likworu upokorzenia, w zasadach naszej istoty dokonuje się taka zmiana, że będziemy kochali naszego prześladowcę, dziękowali mu, prosili, by błogosławieństwa Niebios spadły na jego głowę: wiemy napewno, że jest on dobroczyńcą naszym. Wtedy oto modlitwa nasza wstępuje rzutem pewnym aż do tronu Bożego.

Chociaż to wszystko może się zdawać pozbawionem miary, pamiętajmy o tem, jak wielce jesteśmy niezdolni i słabi; pycha nasza, zaprawdę, jest nielogiczną; siła ta, podług *ja* ludzkiego, jest słabością podług Ducha; ostatnie słowo naszej dumnej, wolnej woli, to Słowo Matki Bożej: „Niechaj się stanie według woli Twojej“. I z chwilą, jak człowiek godzi się na to poddanie, coś niewiadomego, ciemnego i bardzo mocnego powstaje w nim. Energia ta tajemnicza, to wiara.

Przynajmniej, postać jej poczwarkowa: ufność w Boga, konieczną jest, gdy się modlimy. Gdybyście wiedzieli, czem jest wiara, nie już dla was nie zdawałoby się trudnem. Gdy Jezus utrzymuje, że wiara może przenosić góry,

nie mówi On w przenośni; zwiastuje On fakt fizyczny. Gdy Filip z Neri, zdaje się, każe murarzowi, spadającemu z wieży, zatrzymać się, i gdy człowiek ten zawisa w połowie drogi; gdy proboszcz z Ars posyła przełożoną swej ochronki, by poszła zobaczyć do spichrza pustego, i gdy znajduje go ona napełniony worami zboża; to ci święci mieli wiarę, „dużą, jak ziarno gorzkie”. Nie wywoływali oni duchów, nie wygłaszali mantramów; prosili oni Ojca; i Ojciec im posłał aniołów.

Wiara tedy w nas jest słuszną siłą boską, nadprzyrodzoną, która tworzy tam, gdzie nic nie masz, i znajduje tam, gdzie nie masz nic stworzonego. Wspaniałe to i zupełne określenie dał Jakób Boehme, szewc. Jakżeż ten, kto nie jest pewien, że Bóg mu użycz, chce otrzymywać? Czyż niezdecydowanie, trwożność, obawa, sceptycyzm, nie przeszkadzają codziennie tysiącom ludzi osiągać pomyślne rezultaty w doczesnych ich zamiarach, tak łatwych w stosunku do wysiłków walki duchowej?

Wątpienie jest jednym z wielkich orężów dyabła.

Gdy wiara wyobraża ziszczenie istotne jednej z własności wieczności, zwątpienie jest ułudą myślową jednego z pozorów czasu. Mącąc się przed przeszkodą, gotujemy sobie pewny upadek; ale gdy patrzymy na nią z odwagą, pierzcha ona. Sceptyk nie dochodzi nigdy do niczego, przynajmniej jeżeli nie ma wiary w swój sceptycyzm.

Czegożby nie dokonał człowiek, gdyby wierzył w Boga, ze wszystkich sił swoich, skoro z wiary w innego człowieka, w kobietę, w ideę, niektórzy dokonali czynów bohaterских? Powiadacie, że trudno posiadać wiarę? Nie, to zdaje się wam trudnem tylko dlatego, żeście sami związali ręce ducha waszego; samiście zamknęli się w ciemnicy; i jęczycie. Zechciejcie mieć wiarę, a będziecie ją mieli natychmiast; odpędźcie wahanie, a postąpicie tak, jakbyście mieli wiarę; odpędźcie pychę, a zobaczycie, że

zwątpienie nie jest niczem innem, jak tylko mirażem, który przejmuję w drodze świadczenia boże. Wtedy wiara wasza nie będzie, jako wiara nadludzi, trucizną najbardziej śmiertelną dla duszy waszej, ale, przeciwnie, wszechmocnym dla niej środkiem wzmacniającym.

Nie wystarcza wierzyć w moc Bożą, trzeba jeszcze nie wątpić w moc, jakiej On nam udziela. Gdy człowiek się oczyszcza, Niebo daje mu prawo proszenia; więcej nad to, wkłada nań obowiązek tego. Módlmy się tedy, od tej chwili; modląc się, wzbudzamy radość w Niebiosach.

A wreszcie, nie jesteśmy sami. Przyjaciół nasz jest obecny; modli się On z nami; jest On pragnieniem prośby, zwiastunem i odpowiedzią. Czcigodna Jego osoba całkowita jest jedną ogromną symfonią prośb. Gdy niegdyś błogosławił On swą słodką obecnością tę ziemię, słowa Jego, myśli Jego, czyny Jego były wszystkie modlitwami nieprzecięzycznymi. Każda komórka Jego ciała, a tembardziej każda iskra Jego istoty wewnętrznej była modlitwą żyjącą. To, co w nas modli się, zrozumcie to, to duch Jego; i wzdychania nasze mają moc jedynie wtedy, jeżeli uprzednio jesteśmy wcieleni w Niego, nawyknięciem naszych uczuć, naszych myśli i naszych czynów, oddanych całkiem na służbę Jemu.

Ufność ta, którą proszę, byście w sobie stworzyli, — człowiek bowiem jest mocen wszystkiego nad sobą, — a która jest nieodzowną do sprawowania kapłaństwa mistycznego, nie jest wiarą intelektualną, jest to wiara żywa, wiara, która stawia czoło codziennie niemożliwości, w życiu praktycznem; wiara, która pozostaje pogodną w najgorszych klęskach; wiara, która patrzy w oko śmierci bez zmrużenia, i której pochodni nie zwalnia widok najczarniejszych demonów. Na drodze, która prowadzi do tej wiary, najwięksi spośród ludzi zrobili zaledwie kilka kroków, a jednak wzywam was uporczywie, byście ją w so-

bie stworzyli; jest ona bliższą dziś od nas, niż w Wiekach Średnich; tli się ona; jeden wysiłek — i zapali się; zróbcie ten wysiłek przy pierwszej sposobności.

Nie sądzę, by geniusz miał być cierpliwością; ale, to pewne, wytrwałość niezłomna zmusza geniusza do zstąpienia na nas. Dlatego należy pragnąć osiągnąć powodzenie tak, jak człowiek topiący się pragnie powietrza; żaden zawód nie powinien wywoływać w nas innego ruchu, jak wznowienie męztwa; kto chce zostać mistrzem w tej boskiej sztuce, niech się przygotowuje na największą ilość nędz wewnętrznych; zwolna wszystko to, co było w nim energiami osobowemi, stanie się takąż ilością demonów wściekłych; w każdym zakątku jego ducha zapalą oni swój ogień pożerczy. Niechże ten człowiek trwa; przedsięwziąć, by porzucić, jest samobójstwem bardziej śmiertelnym, niż samobójstwo ciała. Ból ma tylko znaczenie, jakie my jemu nadajemy. A wreszcie, choć czterdzieści lat prac zda się nam czasem ogromnym, trzy dni zaledwie będziemy w Królestwie umarłych, a długie to istnienie wyda nam się bardzo krótkiem.

Człowiek wewnętrzny jest podobny do ogrodu zasianego liśćmi martwemi, które wiatr jesienny porywa i rozrzuca co chwila. Ogrodnik zamiata wciąż i gracuje; i jeżeli chce, by aleje były uprzątnięte, iżby Pan mógł się tam przechadzać, musi przez cały długi dzień ponawiać swą pracę. Tak samo i my mamy wciąż niezmordowanie rozpoczynać uporządkowanie w nas roztargnień, wspomnień, pożądlivosti, jakie unosi wirami wichur kapryśny osobistej naszej natury. Oto jaką mieć trzeba wytrwałość.

* * *

Przygotowania te, zewnętrzne i wewnętrzne, to — skrucha. Przeorują one głęboko glebę duchową wewnętrzną; roszarpują one serce; morzą je głodem; i wzamian

za jęki, jakie mu wydiera udreka, zstępuje Słowo, przynosi mu chleb i wodę żywota wiecznego. Taką modlitwa jest skuteczna. Jak rosa ranna, ożywia ona wszystko; wstrzymuje ona katastrofy, choroby, nieszczęścia; albo przynajmniej odmienia je. Buduje ona w nas pomieszkane Ojcu; jest władną na smutki, zniewala nas bowiem do pokory; jest ona dawczynią wszystkich światła; broni nas, sprawuje harmonię, daje nam wytchnienie. Wszystko dokoła nas korzysta z niej; uświęca ona nasze ubranie, nasz pokarm, nasze sprzęty, ściany komnaty, zmęczenia mojego ciała, wszystkie akty mojej istoty. Przywraca ona życzliwość; według mej woli, może ona zrobić z bezbożnika człowieka religijnego; ze złośliwego człowieka łagodnego; z nieczułego dobroczyńcę; z desperata człowieka męznego; z chorego zdrowego; z umarłego nawet — wskrzeszonego.

Drzewa, kwiaty, śród których przechodzimy modląc się; bruk, po którym stąpamy, wzgórek i strumień, na który patrzymy, pies, który nam towarzyszy, przechodzień, którego mijamy, wszyscy coś otrzymują. Przodkowie nasi, których cienie odpoczywają u ogniska; przyszłe dzieci nasze, których duchy zstępują do komnaty, gdzie mają się narodzić, wszyscy świadkowie niewidzialni naszego istnienia, ci, którzy nas czczą, olbrzymy, które męczą nas niekiedy, dobrzy, którzy nas wspomagają, źli, którzy nas zbłąkują, wszyscy korzystają z naszej modlitwy.

Więcej nadto, sama ta modlitwa, tryskając z ośrodka życia w nas, kierowana ku Panu Życia, modlitwa ta jest istotą żyjącą. Komnata ta, tafla kamienna posadzki, skała ta, na której pomodli się Ktoś dzisiaj, zachowują to światło w pamięci; i pamięć ich jest wierniejsza, niż nasza. Za dziesięć lat, za dziesięć wieków nawet, ludzie, którzy będą przechodzili w tem miejscu, zdołają odczuć niespodzianie pewne wzruszenie niepojęte i zbawcze.

Ale muszę kończyć. Zaznaczyliśmy, zda się, prawie wszystkie znamiona wybitne modlitwy. Obawiam się, Panowie, by słowa moje nie były nazbyt blade; chciałem był zapalić serca wasze tym Ogniem żywym, jaki przyjaciele Boży przekazują sobie od wieku do wieku, a którego blaskiem oczy moje będą zawsze olśnione. Dopełnicie chyba ten mój brak i znajdziecie, tuszę sobie, przez się i w sobie Obecność niewysłowną, na którą chciałem skierować baczność waszą.

Kuszenia Chrystusa.

„Jezus wtedy zawiedzion był na puszcze przez ducha, aby był kuszony od dyabła.“

(Mat. IV, I)

Gdy nadaliśmy epitet mistyka jedynie uczniowi Ewangelii, Chrystus winien być jedynym przedmiotem naszych studyów. Uzdrawienia Jego tworzą, pamiętacie to, dzieło główne Jego życia zewnętrznego; pragnę dzisiaj w Jego kuszeniach odkryć pracę istotną Jego życia wewnętrznego.

Pozwólcie mi uprzedzić was z góry, iż rzeczy, o których będę mówił, mogą katolikom, protestantom, ezoterystom, izraelitom albo prawowiernym, zdawać się bądź herezjami, bądź panegirykami; nie jest to moim zamiarem; nie pragnę na nic napadać; nie pragnę wciągać nikogo na żadną drogę szczególną. Wobec was, zapominam o wszystkim, czegom mógł się nauczyć; mówię tylko to, co w tej chwili postrzegam przez drobne światło Słowa, jakie mi dano pochwyć. I pragnę od was, byście, umieściwszy się w warunkach moralnych odpowiednich, przyjęli me twierdzenia dopiero po ich sprawdzeniu.

Dlaczego kuszenia Chrystusa dają nam klucz Jego życia wewnętrznego? Oto, dlaczego:

Słowo przyjęło naturę ludzką, by dać przykład powszechny i doskonały. Misją Jego nie było cierpienie; cierpienie jest tylko przydatkiem do Jego trudów. Patrząc na Jezusa, każdy człowiek, wszystkimi czasy, we wszystkich sytuacjach materialnych i moralnych, znajduje wzór swój; Jezus jest Człowiekiem pierwiastkowym w świeżości niewinności, Człowiekiem doczesnym w blasku poznania, Człowiekiem wiecznym w niezmienności łączności z Ojcem. Przeżył On wszystkie trudy, wszystkie udręki serca, wszystkie niepokoje materialne, lub raczej powołał je dobrowolnie na Siebie. W ośrodku wszystkich tych rzeczy złożył On nasienie światła; podejmując je, zmienił On wszystkie te istoty. Z tych niezliczonych dobrodziejstw my wszyscy korzystamy następnie.

Czy to, że kropla ta czystości niebiańskiej i słodczy błagalnej, złożona dwadzieścia wieków temu do duszy zarządców przeznaczenia, zmiękczyła nieugiętą ich prawość; czy to, że, gdy ulegamy namowom Piekła, ci sami zarządcy wybaczą nam, dlatego, że niegdyś Pan tworców zgodził się na posłuch tych poduszczeń zdradzieckich: wszyscy my, w rozpaczach pustoszących i w grzechach odrętwiających, możemy przez wiarę uchwycić się światła, jakie cierpienie Baranka zapaliło, gdy te same kuszenia i te same spustoszenia weszły w obwód ogromny Jego osoby ludzkiej.

Cierpienia Chrystusa poczynają się z pierwszym słowem, jakie padło z ust Stworzycielowi; trwać one będą, aż póki ostatnia fala ostatniego słowa stwórczego nie zgaśnie na brzegach niewykreślonych Nicości. Każde nasze nieposłuszeństwo zadaje Mu ranę dotkliwą; każda męka, jaką wymierzają Ciemności Jego przyjaciółom, osiąga Go; każda nienawiść, każde bluźnierstwo, każde zapomnienie Nieba uderza w Jego ciało kosmiczne. Kalwarya była tylko krystalizacją ziemską i lokalną męczeństwa

ciągłego, na jakie skazuje się Syn człowieczy w miejscu duchowym, dokąd docierają wszystkie czyny tworców. Ale każdy cios śmiertelny wskrzesza Go do agonii; każda męka wznieca tryumf Jego Miłości; każda kropla najcenniejszego Jego życia jest zbawieniem istoty; i gwiazda nowa zapala się na firmamencie duchów z każdą łzą, jaką tworzą o nasze szczęście ostateczne wyciska z boskich Jego oczu; takim jest blask niezmierzonej, niepojętej miłości, jaką nas On ściga.

Kuszenie oznacza próbę. Ciężar jest próbą mięśni, które go unoszą. Nie można być pewnym posiadania żadnej cnoty, jeżeli nie walczyło się z występkiem, jaki się jej przeciwstawia. Odkupiciel, jako Bóg, jest ponad kuszeniami, gdyż od Niego właśnie mają one istnienie. Jako człowiek, daje im dostęp do Siebie, by je ulepszyć, odmienić bieg ich dalszy, i dać swym braciom młodszym, którzy, w następstwie, będą Nim się świadczyli, większą możliwość zwycięstwa, z racji Jego zwycięstwa. Kuszenie nie jest tylko zjawiskiem psychologicznym; jest ono również procesem biologicznym. Bądź czy kusiciel napastuje mnie, bądź czy sam go szukałem, w ciele czy w duchu, zetknięcie się, rozmowa, lub widzenie się użyły komórek; bowiem wszelkie wrażenie jest zetknięciem się. Złe pożądanie mogą powstać we mnie, z mego własnego wnętrza, przez grę mych organizmów myślowych, tak jak żołądek mój fabrykuje enzymy i moje mięśnie toksyny. Ale pokuszenie jest złem pożądaniem, wrzuconem we mnie ręką obcą. Kusiciela tego nazywają dyabłem, łąą go, lub go przeklinają: ale Żołnierz Nieba nie obawia się jego odwiedzin, i nie poniewiera go: wie on dobrze, iż jest on tylko robotnikiem, robiącym poprostu swą robotę.

Zobaczymy niebawem, jak należy sprawować się w podobnym wypadku; ale naprzód wystudjujemy nasz wzór.

Chrystus był kuszony na początku Swego życia publicznego, przez Szatana; podczas Swego posłannictwa, przez Swych przeciwników; w śmierci Swej wreszcie przez nadmiar własnego Swego wyczerpania. Pierwsze oto z trzech tych kuszeń jest dla nas najzrozumialsze i daje najwięcej nauki bezpośrednio.

W opowiadaniu ewangelicznym wszystkie słowa ważą; i każdy szczegół jest nauką. Tak więc, to Duch zaprowadza Jezusa na puszcę; w rzeczy samej, sługa Niebios nie czyni nic z własnej woli; nie ma on już woli; stał się niewolnikiem raz na zawsze, i wysiłek jego ogranicza się do pełnienia, z dnia na dzień, rozkazów, jakie otrzymuje od swego Pana. Wielokrotnie zatwierdza Jezus tę zależność zupełną, w stosunku do Swego Ojca, od którego, jak świadczy, otrzymał wprost wiedzę i władzę. Przewodnikiem Jego, w wypadku, jaki nas zajmuje, jest zasada prawdy, energii, mądrości, która zachowuje się w sposób przeciwny, niż materyja, jak byt wobec nicości, jak siła wobec bezwładu. To wolność zwłaszcza, — i nie nalegam, acz z żalem, na to pojęcie, by trzymać się przedmiotu, — to wolność zwłaszcza, ów udział zasadniczy planu boskiego, owa świetność istot poruszających się w Absolucie. Duch tedy, t. j., Bóg w Jezusie postanowił kuszenie, dał Szatanowi rozkaz przyjścia, zaprowadził „Człowieka” na puszcę. Dlaczego? Będziemy wiedzieli o tem, gdy świat stworzeń będzie poza nami; możemy jedynie z aktów Ducha wyciągnąć niektóre prawdy, jakie w nich są zawarte.

Przed rozpoczęciem szerzenia Swej nauki, Chrystus chciał, jeżeli wolno tak się wyrazić, doświadczyć Swych sił; lub raczej trzeba było, by przed zwalczaniem przedstawicieli widzialnych Zła, wodzowie niewidzialni stawili czoło i byli pokonani.

Dlaczego puszcza? Z racji samotności. Samotność jest czemś tajemniczem; jest ona siostrą milczenia; osła-

bia ona słabych; podnosi ona mocnych. Obmywa ona rany duszy, które żelazo czerwone skruchy wypala; stawia nas ona siłą w obliczu nas samych; a jakichż lekcji strasznych nie udzielają nam spojrzenia te przewlekłe? Wychodzi się ztamtąd, lub podartym na strzępy, lub zahartowanym na wszystkie ciosy. Ale zwróćcie oczy na samotność Jezusa; utrwalcie ją we wzroku, jeżeli blask nie-ruchomy i biały tej puszczy rozpalonej nie oślepią was. Samotność Jezusa: to skały, piaski, słońce skwarne, lazur nieublagany; od czasu do czasu, sylweta skradająca się jakiego dzikiego zwierza, karawana na krańcach widnokre-gu, drapieżnik w niebie oślepiającem. Ani nawet poczu-cia sąsiedztwa możliwego. Spać samemu, jeść samemu, przechadzać się samemu, myśleć samemu, modlić się samemu, zapomnieć dźwięku własnego głosu, przewidywać samemu męki blizkie, widzieć je, lękać się ukąszenia psów żałobnych Piekieł. Sam nazewnątrz, sam nawewnątrz — takim był Jezus nasz. Sam był On, od początku na wielkich drogach, jakie łączą planety ze słońcem, i pokolenia błędzące gwiazd z gradami konstelacyj osiadłych; sam był On na ścieżkach zaginionych, gdzie zaledwie raz na tysiąc lat przechodzi tajemniczy wędrowiec. My, którzy mniemamy, że kochamy naszego Przyjaciela, czyż pozwolimy Mu, by jeszcze do końca pełnił Sam pielgrzymki Swe nie-strudzone?

Sam On był bowiem co do ciała, sam w przestrzeniach Swej myśli, sam w wybuchach i obarczeniach miłości Swej, sam we wznoszeniu się postępowem Swej woli, sam wreszcie w obcowaniach Swoich niewidzialnych: przez czterdzieści tych dni, wszystko zostało odjętem Chrystusowi, nawet zastępy anielskie, które przedtem zapewniały Mu stałe obcowania z Ojcem Jego i z resztą Wszechświata. Podczas tego postu był On, jakby nie istniał wcale; po-rzucał On powoli wszystkie dziedziny mieszkalne Tamtego

świata; doszedł On w duchu aż do skraju Przepaści początkowej. Bez tego rygoru odosobnienia, cel tej samotności nie byłby osiągnięty.

Pojmiemy-ż tę samotność, my, którzy boimy się być samymi; my, którzy rzucamy się tam, gdzie tłum, skoro tylko sprawy nasze dadzą nam folgę; my, którzy przekładamy najnudniejsze rozrywki nad pozostanie wobec naszego sumienia; my, którzy, od wczesnej młodości, marnujemy nierzadko całe nasze istnienie, z obawy wejścia wieczorem do pustego pokoju. Wyobrazimyż sobie milczenie beżmierne pustyni, symfonie wspaniałe słońca na wielkich widnokręgach; porfiry, marmury i góry dalekie, zamieniane rankiem i wieczorem w architektury marzenia sennego; noce głębokie, gwiazdy miriadami, i księżyc niepokojący; i wciąż milczenie, i wciąż samotność, i burze wewnętrzne straszliwsze, niż *simun*; ani książki, ani oblicza, ani światelka, i tak czterdzieści dni, i czterdzieści nocy...

Pomiędzy hieroglifami bardzo tajemniczej nauki Liczb, czterdziestka jest jedną z najstojniejszych. Oznacza ona zmazanie win i pokutę; rządziła ona potopem, snem Adama, wygnaniem Hebrajczyków; jest ona cyfrą materii, macierzy, śmierci, wszystkiego, co przeobraża; ma ona związek tajemniczy z Maryą Panną i z Chrystusem, ponieważ pochodzi od innej liczby, nie mniej słynnej, trzynastki. Ale zatrzymuję się; rozważania podobne mogą się zdawać z łatwością ryzykownymi czy różnowierczymi; nie wszyscy czytali Eckarthausena, czy świętego Hieronima. Zatrzymajmy jedynie tę ideę starych kabalistów, że Mesjasz, przybyły, by naprawić winę Adama, winien podległ tym samym postawom i odrobić te same akty, ale w kierunku odwrotnym. To daje klucz do wielu zawiłych zagadnień ewangelicznych.

Nie wyjaśnię wam tego piekła, jakie spotyka Jezus;

wiecie, że jest ono cieniem koniecznym do jasności; gruntem koniecznym dla eteru, indywidualizmem przychylnym dla altruizmu, przeszkodą nieodzowną dla wylewu, przeszłością, bez której nie istniałaby przyszłość, nieruchomością—punktem oparcia dla ruchu. Pełni ono tedy funkcję użyteczną; i nie winniśmy ani nienawidzić go, ani bać się go. Duchy złe są wszędy; jedne są związane z rzeczami, inne żyją w atmosferze, inne wreszcie, i te są napastnikami bezpośrednimi człowieka, żyją w świecie myślowym.

Mają one wodza powszechnego: Lucyfera, króla pychy; jest on obrazem odwróconym Słowa: jest o w stanie nieruchomym, zmrożonym, nieprzenikliwym krystalizacji, czem jest Jezus w wytrysku nieprzebranym życia wiecznego. Kusi on wszystkich ludzi, ale wpływem swym naturalnym, tak, że nie postrzegamy nawet tego. Pod jego rządami są: Asmodeusz, książę pożądliwości materialnych, Mammon, książę tego świata, bóg pieniędzy; Belzebuth, książę bałwochwalstwa i dzieł zgubnych. Co do Lucyfera, wpływa on swą nieruchomością: jest on zerem metafizycznym, punktem stałym świata.

Dokoła niego, ze wszystkich stron naraz miota się przeciwnik, dyabeł, Szatan, zabójca, ten, który staje wpoprzek; zaś całkiem nazewnątrz, tuż blisko układu ciał, hurkoczą demoni, zgnuśniający, psujący, zgnajający i rozpuszczający ustroje życiowe; ich to miano Legion.

Lecz jakież był pożytek z postu tak surowego i tak długiego? Nie byłoby to wywoływaniem osłabienia, nadczołści, szaleństwa? Nacóż to było potrzebnem?

Chrystus był istotą wyjątkową; co byłoby osłabiło człowieka zwykłego, to tylko wzniecało energie Jego życiowe. Osłabienie przez post pokrzepia się odwołaniem do zasobów nerwowych; ale ciało Jezusa nie było utworzonym przez ziemię; materiały do niego zostały bezpośrednio dostarczone ze świata snadnie piękniejszego i snad-

nie czystsze, niż nasz świat. Był on silniejszy i jędrniejszy od dziecięcia ziemi; kości jego były twarde, jak stal; zmysły jego wytworne; wytrzymałość na zmęczenie nieprawdopodobna; szybkość naprawy zużycia niezwykła. Dziesiąta część czuwań Jego i cierpień Jego zabiłaby człowieka najbardziej odpornego. Pokarm materialny nie był mu niezbędnym; żywotność Jego fizyczna otrzymywała pożywienie ze świata, z kąd On pochodził, i z którym łączył Go zawsze węzeł. Siły bez przerwy spływały na Niego, a świadomość synostwa bożego utrzymywała całą Jego osobę w napięciu nadprzyrodzonym.

Historia ludzi kontemplatywnych wskazuje nam zresztą tysiące przykładów abstynencji niezwykłych. Proboszcz z Ars, by wziąć przykład bardzo blizki jeszcze, pracował przez całe życie po dwadzieścia dwie godziny na dobę, posilając się w tym czasie jedynie połową kartofla. A Jezus zali nie rzekł: „Mój pokarm jest, abym czynił wolę Tego, który mnie posłał“. Ktokolwiek się oddaje, ciałem i duszą, na służbę Nieba, Niebo zachowuje mu życie i dostarcza sił nadprzyrodzonych; o ile nie wybiła godzina dla tego żołnierza, by szedł z posłannictwem na inną planetę.

Otrzymuje się w miarę, jak się człowiek oddaje. Zaś Jezus oddał siebie całkowicie. Was samych, Panowie, podnieta zwykłego uczucia ludzkiego, miłości, dzieła, ambicyi, czyż nie czyniła zdolnymi do wysiłku niezwykłego? Nie chodzi tu o naruszenie równowagi nerwowej; ale w obecnym stanie, życie nasze jest zaszczerpione na materyi; gdy dojdzie się do wykorzenia go i do zasadzenia w dziedzinie Ducha, będzie tam ono czerpało pomoce zdumiewające. Ileżby nie otrzymało ono stamtąd, gdyby utrwalono korzenie głębokie w Królestwie najczystszej Idei?

Tak tedy, post Chrystusa nie jest niewiarogodnym. Święci czynili w tej dziedzinie prawie tyleż, i zachowywali,

wbrew temu wysiłkowi, spokój i zdrowy zmysł praktyczny, konieczne dla fundacyj, jasność umysłu, jakiej wymagały wszystkie rady, o które, przychodząc gromadnie, prosili ich ludzie. Jest to wysiłek dodatkowy, skupienie bardziej stałe, łączność bardziej głęboka, jeżeli, zrozumiecie to dobrze, asceta przygotowuje i ożywia ujmę cielesne ujmami swego Ja.

* * *

Pierwsze z trzech kuszeń stosuje się do ciała; drugie do chęci posiadania; ostatnie do pychy duchowej: trzy ośrodki psychiczne tym sposobem są doświadczane.

„Zrób, by kamienie te stały się chlebami“, rzecze Podstępny; a gdy się go usłucha, poczyną się wątpić w Ojca, i całe rusztowanie domu wewnętrznego zawala się. Chrystus odpowiada: „Nie tylko chlebem żyje człowiek, ale i wszelkiem słowem, pochodzącym z ust Boga“. Zwróćcie uwagę na zwrot szczególny zdania; oznacza ono na pierwszy rzut oka, że zachowanie Prawa zapewnia nam istnienie materialne: bowiem, ktokolwiek jest posłuszny Bogu, ten jest dzieckiem bożem, i Bóg zajmuje się nim specjalnie; bowiem ktokolwiek jest posłuszny Bogu, odzyskuje świetność swoją człowieczą, i wtedy istoty niewidzialne uznają go i służą mu. Ale słowa te, nadto, dają do zrozumienia, że chleb sam jest słowem, i że swą własność odżywczą ma on jedynie dlatego, że jest słowem Boga, żyjącem i czynnem w łonie skupienia atomów węgla, wodoru, tlenu i azotu.

Uznajemy tu znaczenie form materialnych życia; są one tu dla utrzymania naszego istnienia, tak jest, nasamprzód; ale zarówno są one po to, byśmy szanowali życie, byśmy je rozwijali, byśmy posługiwali się niem tylko dla użytków dozwolonych, byśmy wlewali w nie światło wieczyste, jakie płonie w nas. Jest to jedną z wielkich form

miłosierdzia, tego miłosierdzia, o którym tak wiele się mówi, i które tak mało się zna. Gdyby ludzie wiedzieli, gdyby szukali prawdziwego oblicza płonącego miłosierdzia, gdyby otworzyli oczy na jego wejrzenie mocne, o, jakżeż by pokochali je, o, jak rzuciliby się w ślady jego, jak stali by się wszędy niestrudżonymi pomocnikami jego!

Odmawiając przemienienia kamieni w chleb, rzeczy łatwej dla Niego, Pana Ziemi, Jezus daje nam lekcję najcenniejszą, byśmy nie nadużywali sił naszych, byśmy pozostawiali każdej rzeczy jej bieg normalny, byśmy nie liczyli na siebie, lecz jedynie na dobroć Ojca. Gdy proboszcz z Ars otrzymuje z małej wazki ze sześćdziesiąt pełnych miseczek strawy dla swych sierot, jest to rozmnożenie, bardzo podobne do rozmnożeń chlebów. Ja sam, na własne oczy, widziałem karafkę wody przezroczystej, jak się zmateryalizowała raptownie na stole, bowiem żołnierz Nieba miał pragnienie. Widziałem, jak sztuki monet napępniały worek, który właściciel opróżniał do rąk kilku biedaków. Uczeń żyje w atmosferze cudu: nie bójcie się tedy nigdy niedostatku materialnego; jest to najmniej uciążliwy ze wszystkich rodzajów ubóstwa.

Szatan, następnie, przenosi Jezusa na górę, pokazuje Mu wszystkie Królestwa i ofiarowuje Mu je, jeżeli Jezus zgodzi się oddać mu pokłon. Wszystko nadludzkie, które się spełniło, spełniło się na górze: Meru, Potala, Synai, Nebo, Tabor, Kalwarya — to latarnie morskie ludzkości. Symbol odsłania się widomie; jest to nawet prawo postępu; twory wznoszą się do swego zenitu, gdy Niebo zstępuje na ich spotkanie. Niektóre, zresztą, akty bardzo tajemne mogą się pełnić tylko w odosobnieniu szczytów, na kościach naszych wspólnej macierzy, tam, gdzie fluidy krążą podług innych osi, gdzie ciało ekstazyka jest zwolnione od pewnych ciśnień. Wielki głos ciszy mówi tylko w samotności. I właśnie przez szczyty, piorunochrony naturalne, zstępują

niektóre prądy ogniowe i przenikają ziemię, nie wywracając porządku jej.

Ścieląc się na skale, która nas przygarnia, lub schronieni na górze mistycznej naszego ducha, nie zapominajmy nigdy, że to do Boga tylko mają iść nasze pokłony i nasze błagania. Patrzcie, jak bałwany zamieszkują niziny, pieniądz, sława, namiętność, mord, nauka zewnętrzna, gdzież to wszystko, jeżeli nie w mieście, na równinie? Są odpowiedniki, objawiające prawdę pomiędzy dwoma licami wszechświata; i wielka księga Przyrody daje się z łatwością odczytywać wejrzeniom ludzi prostych. Pamiętajcie o tem: wszelkie pragnienie jest poczynającą się czcią. Zachowujcie te siły cenne, pragnienia, dla Tego jedynie, który je złożył w nas, i który jeden może je napełnić, miarą sutą, za brzegi się lejącą.

Szatan zanosí Jezusa na krużganek świątyni: „Jeśliś jest Syn Boży, spuść się na dół, albowiem napisano jest: iż Aniołowie będą cię nosić na ręku“. W rzeczy samej, oto ów nieznany, co do którego tożsamości Przeciwnik się waha, i który oto odmówił zadowoleń ciała i zadowoleń swego ja. Może on się słusznie poczytywać za uprzywilejowanego przez Boga. Spójrzmy na siebie. Komu nie zdarzyło się, po poświęceniu się ciężkiem i mężnem, rzec sobie: „No, teraz byłem rozsądny; Pan Bóg winien mi nieco“. Człowiek zapomina, że jest tylko sługą nieużytecznym; i to jest wsiąkaniem pychy duchowej; i to jest kuszeniem Boga.

* * *

Jezus tryumfuje nad zwątpieniem, nad żądzą, nad pychą; nad zwątpieniem najsilniejszym: niepokojem materialnym; nad żądzą najpiękniejszą i najbardziej upajającą: nad sławą; nad pychą najwytworniejszą: po-

czytywania siebie za świętego: Jakiż obraz! W kilku rysach wszystkie układy psychologii, wszystkie walki moralne, wszystkie wielkości, wszystkie upokorzenia się. Każde zdanie Ewangelii jest światem. Nadomiar zamknąłem się tylko w granicach punktu widzenia moralnego. Podczas czuwań, rozmyślania wasze ukaza wam w tym epizodzie wszystką socyologię, wszystką psychologię, wszystką kosmologię, cały nawet systemat alchemiczny, kto ciekaw jest okultyzmu.

W układzie Marka, opowieść ta zawarta w trzech zdaniach: „I był na puszczy czterdzieści dni, i czterdzieści nocy, i był kuszon od szatana; i był z bestyami; i Aniołowie służyli mu“. Zatrzymajmy wzrok na tem widowisku. Bije od niego patetyczność wzniosła. Piekło, Niebo, zwierzęta; w środku istność ludzka, Człowiek, Słowo. Pisarz z godłem lwa podał tylko najniezbędniejsze; ale scena ukazuje się w całej jasności; rozsadza ona ramy obrazu, prostota jej rozwiązuje skrzydła entuzjazmu i rozszerza aż do firmamentu polot naszych rozmyślań. Patrzcie na ten krąjobraz z kamieni białych i żółtych, kończących się hen na szlachetnych liniach fioletowych gór arabskich; plama ciemna morza Martwego podkreśla falistość wzgórz; tu i owdzie krzewy suche, kaktusy. Na skale człowiek; szata jego szeroka koloru piasków. Odróżniamy twarz opaloną, twarz o rysach nieruchomych, a która porusza się jednak, jak gdyby blaski mieniające się oświeślały ją odzewnątr. Twarz tajemnicy, z której bije energia najwspanialsza; twarz milcząca, gdzie każda linia jest wymowną, gdzie każdy rys promieniuje wzruszenie, głębokie; twarz czułości, o wargach zwartych, które Miłość barwi i pochyla wzrok. Człowiek ten stąpa, jak wyobraża się, że serafini latają; unosi się ku słońcu, jakgdyby atletyczne jego ciało nie trzymało się ziemi. A jednak,

w kilka lat potem, zawali się ono pod brzemieniem, które się stało fizycznym, grzechów świata.

Całemi dniami jest on sam, prócz ostatniego wieczoru, kiedy w promieniach zachodu, zabarwiających opary dalekie, zstąpiły postacie przezrocze, które złożyły u stóp Jego wodę, — pewną wodę, — i chleb, — pewną mannę. Słońce zapada; wychodzą dzikie zwierzęta; zbliżają się krokiem przeornym, i źrenice dzikie, podstępne zarówno, jak i dumne, źrenice szakali i lwów; podnoszą się ku spojrzeniu spokojnemu i niezgłębionemu, które im mówi bez słów. Potem atmosfera staje się ociężałą; ciemności, stawając się namacalnemi, toczą kształty nieokreślone; zwierzęta chowają się; i nagle ukazuje się istota, człowiek piękniejszy od snów; jest on nagi, bowiem twór wszelki ukazuje się wobec Słowa w nagości swej istotnej; zwinne członki jego, twarz zagadkowa, ogień w oczach suchych, wstrząsają całą okolicę jakgdyby płaszcz przestachu, i oto są oko w oko, Niewolnik dobrowolny i Buntownik, ofiara i przyszły kat.

Niektórzy jasnowidze widzieli demonów; ale można pochwycić tylko stopień dobra czy zła, jaki jest na naszym poziomie. Większość wizjonerów powiada, że dyabli są brzydcy; ale to nie zawsze. Książę ich jest piękny; tak piękny, że nikt nie mógłby oprzeć się upojeniu jego piękności, gdyby nie był naprzód niezdolnym do zniesienia bez strachu śmiertelnego emanacji zabójczej jego obecności.

Znałem człowieka, który rzekł żołnierzowi Nieba: „Nie wierzę w dyabła; niemasz go, to symbol“. — „Dobrze więc! — odrzekł żołnierz, — spojrz w to okno, na pierwszym piętrze tego domu“. I twarz, jaką ujrzał tam niedowiarek była tak straszną, iż umknął w przestachu śmiertelnym, i zobaczono go dopiero naajutrz, błagającego, by go zwolniono od pamięci tej postaci.

Zatrzymajmy, Panowie, wzrok nasz na scenie puszczy; Jezus, zwycięzca piekieł, obsługiwany przez Niebo, obyty ze zwierzętami, ale sam pośród ludzi. W rzeczy samej, od dwóch tysięcy lat, jak ludzkość zapomina Swego Zbawcę! Od naszego zrodzenia, jak opuszczamy Przyjaciela naszego!

* * *

Jezus następnie, kuszony był często przez faryzeuszów, to znaczy, że chcieli oni pochwyć naukę Jego na błędzie. Próby te były najmniej dolegliwe; dotyczyły one tylko teorii; faryzeusze byli intelektualistami swej epoki; zaś dla intelektualistów wszystko jest niezrozumiałem, prócz metafizyki i kazuistyki. Gdyby Jezus powrócił dzisiaj, i ponowił swe cuda, spotkałby się napewno z tem samem niedowierzaniem.

Przechodzę spieszenie do ostatnich kuszeń, do męczeństw duchowych, do tortur tych niewysłownych, jakich żaden człowiek, żaden bóg, nie mógłby przenieść, pozostając przy życiu.

Naprzód noc w Ogródzie Oliwnym.

Jest w okolicy Nicei kawałek wzgórza, podobny do tego, czem był wówczas ten ogród. Proszę sobie wyobrazić skłony tarasami, jak sady oliwkowe tego kraju; w górzystej Judei, włościanie budowali już mury z kamieni nie złączonych z sobą wapnem, by zatrzymywać grunta osypujące się. Ścieża wijąca się pod starymi drzewami; strumień przerzyna ją: to Cedron. W dali szum Jerozolimy zaciął wraz ze światłami; w księżycu błyszczą srebrzyste liście; tu i tam, na trawniku wysokim, w pełni okrytym kwieciem polnem, ludzie ułożyli się do snu. Ale jeden z nich, największy, wstępuje na pochyłość aż do miejsca, gdzie skała tworzy rodzaj schroniska, i dawszy znak trzem swym towarzyszom, rzecze im: „Módl-

cie się, byście nie weszli w pokusę; smutna jest dusza moja aż do śmierci; czekajcie tu, a czuwajcie ze mną“. Potem ten człowiek, ten sam, którego widzieliśmy przed chwilą, jak rozkazywał Szatanowi, pada twarzą do ziemi. I oto lśnienie nocne zaciemnia się; gwiazdy różowieją, wonie polne zanikają; ciemności duchowe wzmagają ciemności fizyczne; groza, przestrasz, przygnębienie spadają na tych ludzi; ponad wielką postacią białą, rozciągniętą, rozwijającą się sromoty nieuniknione Męki: zaparcia się, opuszczenia, męczarnie i straszna samotność wewnętrzna. I oto Jezus rzecze: „Ojcze mój, jeżeli można, niechaj odejdzie odemnie ten kielich, wszakże nie jako ja chcę, ale jako Ty“. Jakkolwiek odporność Jego nerwowa była nadludzką, serce przestało mu bić, i zaczął umierać. Ale anioł przybył, — podanie głosi, że Gabryel — i dał mu pić. Wtedy dusza Jego wróciła do ciała wycieńczonego.

Straszny obraz ciągle tam trwał, ale spodem roztacza się inny jeszcze straszniejszy: nienawiść piekieł i hordy demonów, podżegaczy katów. Jezus cierpiał wtedy, nie różgi już, nie ciernie i gwoździe, lecz, wewnętrznie, tortury, jakie demoni chcieliby byli Mu zadać, gdyby znaleźli na to środek materialny. Wtedy Jezus przywarł mocniej do Ojca, wrzucił się głębiej w wolę Ojca, wnurzył się całym Swem uniesieniem w Miłość i przebaczenie. Wysilek Jego był tak wielki, że serce zabiło tętnami bezładnemi, i pod ciśnieniem krwi naczyń włoskowate pękły, i pot czerwony skąpał go całego. Jak nędzną wobec tego rzecz są łzy nasze!

Jezus powraca do trzech uczniów, których był przełożył nad innych, i znajduje ich śpiących. „Tak nie mogliście jednej godziny czuwać ze mną?“. Oto cała wymówka Jego bezmiernej miłości. Potem znów udaje się pod głaz agonii i znowu poczyną modlitwę i walkę.

Teraz już wszystko zło przysze spada na Niego; wszystko, co ludzie uczynią przeciw Ojcu, przeciw swym braciom, przeciw sobie samym, i przeciw życiu. Jezus postrzega morderstwa, okrucieństwa, podłości niezliczone, z szybkością tą zawrotną i z tą jasnością, jaką znają ci, którzy zbliżyli się do bram śmierci. Ale przyjmuje On wszystko; chmury się unoszą; ciemność staje się mniej ponurą; to kuszenie oddala się; to nadzieję mimo wszystko podejmuje Jezus: Ojciec nie wyda nikogo na zgubę, i kilku wiernych wspomógł Go, za cenę nawet krwi swojej; widzi On to, jest tego pewien. Powstaje tedy, wyczerpany, lecz spokojny; i zaledwie obudził apostołów po raz trzeci, już zbliża się zdrajca z oddziałem najemników.

Tu życie wewnętrzne Chrystusa ukazuje się widomie. Wiedząc wszystko, mogąc wszystko, serce Jego nie doświadczało osobiście ani pragnień, ani niepokojów; wola Jego, dla się, nie miała walki do podjęcia. Lecz, jak to wam powiedziałem na początku, by pomódz ludziom, by zbawić inne twory, by odmienić bieg nieubłagany Przeznaczenia, by ulepszyć rozwój, Jezus otworzył Swe serce dla wszystkich tych istot, ofiarując im własne Swe siły. okazując Swą słodycz demonom, Swą cierpliwość przeznaczeniom, Swą czułość zrozpaczeniom, a iżby wszyscy czerpali w Nim pokarm czysty, i przez to się oczyszczali. Tego nie mógł dokonać nikt inny, prócz Słowa.

Wszystko, co Chrystus czynił, było to ze współczucia. Ze współczucia przyjął On ciało, uzdrawiał, mówił. Ze współczucia wtrącił on wieprze w morze, i uschłem uczynił drzewo figowe, aby tępiciele zwierząt i niszczyciele lasów mniej surowo sądzeni byli przez bogów. Przez współczucie Jezus uległ smutkowi, iżbyśmy nie byli nawiedzani przez zwątpienie, jakie melancholie nasze powołują, my, którzy często smutni jesteśmy, dlatego, że zapominamy o Niebie. Przez współczucie, w chwili ostatniej męki

Swej najcenniejszej, wygłosił on skargę: „Boże, Boże, czemuś mnie opuścił!“, iżbyśmy wszyscy, którzy zawsze mniemamy, że cierpimy niesłusznie, byli wytłomaczeni z rozpaczy naszych dziecinnych.

Czyż nie jest tedy słusznem mówić i powtarzać, iż Jezus nas kocha, jak nigdy matka nie kochała swego syna, ani mąż swej żony? Ach, skoro promień najłżejszy miłości tej przeszyje pancerz potrójny serc naszych, jak pustemi wydawać się nam będą metafizyki, próżnemi nauki, i obrzydłemi radości ziemskie!

Co uczynimy? A jeżeli w sali tej jest jedno serce, które pochwyci, poprzez me słowa bezbarwne, bezmierny żar Miłości bożej, to je zapytuje: co czynić, by wszystkie te piecze hojne nie były nam dane nadaremnie? I ważność tej troski jest taka, że, chociażbym miał pytać tłumy po przez lata, będę się miał za szczęśliwego, jeżeli, doszedłszy do proga Tamtego Świata, otrzymam wreszcie jedną odpowiedź, spotkam wreszcie jedną duszę, gotową do spełnienia czynami tej odpowiedzi.

* * *

W dziedzinie tej pozytywnego i praktycznego, uczeń winien zrozumieć nasamprzód, że kuszenie jest łaską*); stanowiska niebezpieczne są placówkami zaszczytu dla żołnierzy, człowiek pospolity ma dość na tem, by siebie zwyciężył; nie miejmy przywidzeń dyabła; zło, które jest w nas, przewrotności ciała, inteligencji i serca, wystarczają do naszego upadku; Ciemności napastują tylko uczniów, zaprawionych do boju; a tych jest bardzo nie wielu; Dyabeł jest za silny dla nas; nie byłoby nawet pozoru walki.

*) Jest to doktryna wszystkich mistyków katolickich czy protestanckich. Ob. Rulman Merswin, Św. Katarzyna Syeńska, Gichtel i inni.

Pokusa, której się opieramy, jest najlepszą pracą, byleśmy się nie wystawiali na nią wyzywająco lub dla korzyści duchowej: zwalczając ją w tych usposobieniach, wpadlibyśmy w pychę. Wszystkie pokusy można zwalczyć spokojem, pokorą i modlitwą.

Oto pokrótce mechanizm tego. Demon, dajmy na to, kradzieży, wstępuje do mego ducha; poruszają się we mnie natychmiast molekuly wszelkiego rzędu, które mogły uprzednio uczestniczyć w złodziejstwie; ich ima się kusiciel. Jeżeli się oprę, odejdzie on osłabiony, a nawet zaniepokojony mym spokojem; jeżeli ulegnę, bierze on we władzę wszystkie komórki, nawet fizyczne, które uczestniczyły w kradzieży; gdy duchy tych komórek, przez ruch ich rozwojowy, dojdą do rzędu komórek mózgowych, gdzie rządzą one wszystkim, wtedy będę prawie niezdolny do oparcia się skłonności do złodziejstwa; ulegnę fatalnie.

Oto dlaczego należy podjąć walkę natychmiast, nie jutro, nie dziś wieczorem, lecz w tejże chwili. Z racyi postu Jezusa, kto oprze się ułomności przez czterdzieści dni, jeżeli będzie pokorny, zwalczy ją i później.

Mówi się często na końcu Ojciec-nasz'a: „Nie wwódź nas na pokuszenie“; jest to prośba lekka. Żołnierz Niebios, którego nie ustraszają razy, powiada: „Nie daj nam uleść pokusie“. Nie szuka on jej; przyjmuje walkę, z pomocą Niebios. Odwagę tę zradza stałe i spokojne władanie sobą. Jak to pojęliście napewno, mistycyzm nie zawiera się w samych modlitwach; wylewach dewocyjnych; jest on stanem wciąż trwającym entuzjazmu, lecz jest on również pogodnością zupełną. Chrystus powiada wielokrotnie: „Czuwajcie i módlcie się“. Naprzód czuwać. być czujnym; precz z mrzonkami, precz z zachceniami nieokreślonymi, precz z czułościowością rozlewną; zdać sobie

sprawę z tego, co się dzieje w nas i dookoła nas; czuwać nad poruszeniami pragnienia; nie unosić się dla ideałów, które są pięknymi jedynie z pozoru.

Albowiem nie tylko w ekstazach mniszek Szatan przemienia się w anioła Światła: w ten sam sposób kłamie on w wydarzeniach, w stosunkach, w doktrynach, w osobistościach wybitnych. Przypomnijcie sobie opowieści ewangeliczne. Jezus rzekł: „Bądźcie prostymi, jako gołębice“, ale dodaje natychmiast: „Bądźcie roztroptymi, jako węzowie“. Ci, którym wznoszą pomniki, są nieraz złoczyńcami publicznymi. Nie gońcie w ślady byle czyje; zbadajcie swe uniesienie. Oto cudotwórca, którego uzdrowienia liczą się dziś na tysiące, a jednak dzierży on swe moce od wrogów nieubłaganych Chrystusa. Oto system ezoteryzmu, cudownie pobudowany, a jednak zaprowadzi on swych adeptów jedynie do państw mroźnych śmierci istotnej. Im bardziej płyną lata, tem piękniejsze będą owoce, jakie Stary kusiciel nam zaofiaruje, tem bardziej zwodzące ich barwy, tem rokoszniejszy ich smak pierwotny. Będzie się to zwało tolerancją, altruizmem, pokojem powszechnym, jednością religij, mocami psychicznymi.

Czuwajcie; rozwijajcie w sobie zmysł wytworny prawdy; walczcie nasamprzód z błędem we własnej waszej osobowości; walczcie następnie z błędem, jaki Wróg ludzki będzie się starał w was wszczepić. Wtedy spłynie błogosławieństwo, którego wam życzę, radość niezmienna, radość doskonała: obecność prawdziwa Bóstwa.

Mistrz.

„Wy mnie zowiecie: Nauczycielu
i Panie: a dobrze zowiecie, bomci
jest”.

(Jan XIII, 13).

Człowiek potrzebuje przewodnika; siły pomocne, jakie mu daje Przyroda, drogowskazy, jakie ustawia ona na swej drodze w pewnych odstępach, aniołowie-stróżowie, jakich Niebo posyła do pielęgnowania tego Ognia świętego, którego iskrę w głębi serca posiada każdy z nas, wszyscy ci współpracownicy nie wystarczają do śmierzenia naszych niepokojów, znajdują się oni bowiem z tamtej strony zasłony. Rodzice nasi, wychowawcy, przełożeni nie wystarczają nam również zawsze, czujemy bowiem często, że są oni ludźmi, jak my; nie mają oni na czole znamienia Prawdy; jasność ich oczu, moc ich słów, dobroć ich czynów nie zawsze wypływają z pewności nieziennej rzeczywistości boskich. Pragniemy, przynajmniej ci z pośród nas, którzy ku mieszkaniu Ojca wznoszą tęskne spojrzenia, pragniemy obecności bardziej dotykającej, ramienia mocnego, a które nas dźwiga, głosu, który wzrusza, uśmiechu wreszcie, który w głębi oczu naszych suchych otwiera źródło łez świętych, łez cennych, łez niewysłownych Miłości absolutnej.

Jakkolwiek niegodni jesteśmy tej łaski, Bóg udziela nam jej, skoro tylko duch nasz dojrzeje dostatecznie, by nie wystawiać się na niebezpieczeństwo straszne nie-

wdzięczności, skoro tylko okażemy minimum wysiłków koniecznych do usprawiedliwienia nawiedzin drogocennych posłańca Ducha.

Umieścimy się, jak zwykle, w punkcie widzenia doskonałości. Widzimy wtedy pośród tych, których ludzie zwą mistrzami duchowymi, dwie kategorie: fałszywych i prawdziwych. Wychodzą oni wszyscy ponad poziom ogólny; ale pierwsi są tylko jeszcze podróżnikami na drodze; są między nimi sławni, jako wodzowie szkół, założyciele pewnych form religijnych, kilku taumaturgów, kilku teoretyków; są między nimi, którzy ujeli sobie głosy pochlebne ogółu łatwowiernego, jak niektórzy pisarze okultyści wieków ubiegłych; są między nimi samozwańcy, i którzy szerzyli zło, parodując ruchy światła. Inni, wśród tych atletów inteligencji i woli, woleli pozostać w ukryciu, bezimiennymi. Takimi są „samotnicy“, „bieguny“, „wartownicy“ islamizmu ezoterycznego; takimi są wodzowie tajemni ezoteryzmu bramińskiego, którzy tłumom Hindostanu, gdy ściągną one do Benaresu, ukazują tylko iskrzenie się tkanin od kamieni drogocennych, którymi się osłaniają ich twarze szanowne; takimi są owi stuletni annamici, z długimi brodami białymi, którzy, pokryci swymi szatami jedwabnymi, u stóp ołtarzy, zaginionych w lasach, oddają się rozmyślaniom tak oderwanym, iż zdałyby się one próżnemi naszym filozofom; takimi są owi potomkowie kolegiów Tebaidy, przechadzający się na przełaj świata w ubraniach współczesnych, z ogładą kosmopolitów, a którzy w XVII w., nazwali się Różo-Krzyżowcami; owi rabini chudzi, pochyleni nad zwojami Tory, gdzieś w głębi uliczki ciemnej i błotnej Niemiec czy Polski; takim jest wreszcie, — być może? — ów kardynał majestatyczny, zasiadający w głębi magnackiego pałacu ogołoconego, w mieście o Siedmiu Wzgórzach, albo mnich ten niemy, żywcem pogrzebany w białej swej celi.

Wszyscy ci ludzie uchylili zasłony, okrywającej postać prawdziwą wszechświata; atoli mały tylko rąbek tej zasłony, olbrzymiej, jak widownia, którą ona osłania. Oto dlaczego ci ludzie: świeccy bezmieńce, książęta kapłani, włóczędzy nadzy w dżungli, Asekasi, Dziwanmuktowie, Ghuci, Phapowie, święci, magowie, wszyscy przedziwni, acz pięknościami różnemi, bracia ci starsi, mogą dostarczyć nam wskazania, ostrzedz nas przed zasadzką, ale nie są oni Mistrzami, w znaczeniu całkowitem i prostem tego wyrazu: dzierżą oni tylko cząsteczki Mocy, ułamki Wiedzy, acz mniemają, że posiadają jej całość; oczy ich nie przenikają jeszcze aż do ośrodka wiecznego Tworów; nie mogą tedy żadnym z nich kierować.

Nie wspomnę tu o innych nieszczęśnikach, którzy stali się lennikami którego z książąt Ciemności, którzy pożądają jedynie uposażeń materyi, chytrości i pychy, i dla których wszystkie środki zdają się godziwemi, gdy siła po ich stronie.

Z wielu innemi rzeczami pięknymi, epoka nasza, w której rządzi gust udawania i histerya pochlebiania, zwszeteczniła i wielkie to miano Mistrza.

* * *

W ciągu tych pogadań przyzwyczailiśmy umieszczać się stale w Absolucie; opiszę więc wam typ Mistrza najczystszej, jakiego można sobie wyobrazić: będzie to, jeżeli chcecie, typ sługi doskonałego Chrystusa, Uprawcy roli idealnego, żołnierza, który stał się w istocie swej niezdolnym do najmniejszego zboczenia.

Mistrz jest człowiekiem, który posiada pełną i całkowitą wolność; doszedł on do tego stanu dosłownie nadprzyrodzonego, nie jako ci zbyt sławni mędrcomie fałszywi, wyrzekając się życia, unikając służebności, zabijając żądzę, kowali łańcuchów istnienia, ale żyjąc z największem

natężeniem, przyjmując wszystkie poddaństwa, wznosząc aż do Przedwiecznego wszystkie pragnienia, przez tę alchemię psychiczną, która sprawuje przemianę materyalnego, przyrodzonego, zniszczalnego w duchowe, w boskie, w doskonałe. To tylko jest wolnem, co wymyka się z więzów czasu, co wylewa się poza granice przestrzeni; ten jest wolnym, kogo prawo sprawiedliwości, stosunki nieubłagane przyczyn do skutków, przywrócenia nieuchronne, zobowiązania indywidualne, nie mogą już osiągnąć: oto jest człowiek wolny.

Rozumiecie teraz, dlaczego człowiek taki ma wszeiką moc nad sobą i nad tymi, do których kierowania jest on powołany.

Człowiek nie staje się wolnym przez to, że ogłasza się za takiego w imię jakiejś teoryi stendhałowskiej czy nietscheańskiej; trzeba odbyć próby, wobec których studnia Raguela, podziemia piramid, pieczary pagód były tylko łagodnemi naśladowaniami. Trzeba zatryumfować w walkach mnogich istnień; trzeba zwyciężyć wszystkich przeciwników, zgładzić wszystkie tyranie, przebaczyć wszystkie niesprawiedliwości, spełnić wszystkie ofiary, zapomnieć wreszcie o wszystkich cierpieniach. Wtedy jedynie otrzymuje się chrzest Ducha, zajmuje się miejsce na uczcie szczęśliwości wieczystych.

Prawdziwy Mistrz jest jednym z takich ludzi wolnych, jednym z takich przywróconych do pierwotnej swej posiadłości, który godzi się na zstąpienie dla spełnienia posłannictwa. Nieznany przez świat, gdy przebywa w Niebie, odsłania on swą tożsamość istoty, na planecie, gdzie się wciela, jedynie gdy mu się podoba; potrzeba nawet przez większość czasu, by milczał, pod karą wystawienia na szwank powodzeń swych prac. Przewodniczy on zwykle przy zradzaniu się świata, jest obecny przy jego końcu; a ponieważ wszystko w nim pochodzi z nadprzy-

rodzonego, ponieważ cała jego istota nie zawiera ani jednej, drobiny zapożyczonej od Przyrody, pozostaje on najbardziej nieznanym z ludzi, najbardziej zagadkowym, za prawdę najmniejszym według doczesności: On jeden może powiedzieć z całą ścisłością: Jestem niczem.

On jeden jest prawdziwie panem swego ciała, ma on prawo nakładać mu wszystkie trudy i wszystkie umartwienia; może on brać je i porzucać, rodzić się i umierać, kiedy mu się podoba; przenosić się w jednej chwili z miejsca na miejsce, ukazywać się nawet w wielu miejscach naraz. I ukazywania się te nie są podobne do tych, o których opowiada hagiografia; trwają one niekiedy po kilka dni; nie są one fluidycznymi; na każdym miejscu znajduje się ciało fizyczne, dotykalne, ważkie. Fakty tego rodzaju zaszły świeżo jeszcze we Francyi, we Włoszech, w Rosyi, w Ameryce; mam w rękach dowody niezbite.

Człowiek wolny udowadnia to wszystko, co teologowie mówią nam o ciele chwalebnem, ale w zastosowaniu ich opisów do organizmu materialnego oczyszczonego, jaki jest właściwym niebieskiemu temu posłannikowi. Biolog nie znalazłby nic szczególnego przy analizie chemicznej takiego organizmu; kilka jedynie funkcji wewnętrznościowych, kilka szczególności anatomicznych odróżniają go od organizmów zwykłych; są to znaki władz wyjątkowych Ducha bożego, jaki go ożywia, podczas gdy ogół ludzi otrzymuje życie fizyczne za pośrednictwem ducha astralnego.

Duch ten święty udziela wszystkiemu, czego się dotknie, życia swego nadprzyrodzonego. Oto jak, dla ciała człowieka wolnego, dokonuje się ten wlew.

Gdy spełnia się, dajmy na to, akt miłosierdzia, ciało nasze współdziała w tem; ale komórki, które wydatkują w tym wysiłku, są, na ogół, zmuszane przez wolę, albo ulegają skażeniu korzyścią osobistą, rozczyntem, od

którego tak trudno się uwolnić, nawet gdy się postanawia sobie sprawować cnotę. Na kilka tysięcy komórek, które mi pomagają złożyć w rękę biednego pieniądza, dwie albo trzy zaledwie będą pracowały z prawością; rozumiem przez to duchy tych komórek, nie zaś zbiór atomów fizyko-chemicznych który jest tylko powłoką i który utrzymuje w kupie jedynie obecny duch życiowy. Dwaj ci dobrzy pracownicy spełnili swą robotę; opuszczają oni istotę zbiorową, której stanowili część — moje ciało — i są skierowani przez agentów niewidzialnych specjalnych na plan rezerwy, do magazynu, gdzie będą oczekiwali, aż wszystkie inne duchy komórkowe cielesne, od których indywidualność moja otrzyma zarząd w ciągu ich wcieleń ziemskich, złączą się z powrotem z niemi, spełniwszy całkowicie swe funkcyje. W tym momencie, ja sam, jako duch ludzki, będę gotów do przyjęcia prawdziwego i ostatecznego chrztu; i dopuszczony do domu Ojca, odnajdę, w razie posłannictwa, wszystkie te tysiące duchów maleńkich oczyszczonych, które będą należały do mnie, podczas gdy w ciągu mych istnień doczesnych użytkowałem z nich jedynie.

Taką jest geneza ciała chwalebnego; i oto jak jest ono poza działaniem nań praw Przyrody.

W rzeczywistości, tedy, człowiek wolny nie potrzebuje ani pokarmu, ani snu. Jeżeli je on i śpi, to tylko by udzielić własności nowej pokarmom; by ulepszyć świat snów. I wszystkie czynności jego życia ziemskiego, wszystkie bez wyjątku stanowią uzdrowienia, uprawy lub walki.

* * *

To nas prowadzi do dociekania, jakimi posłannictwami obarcza Ojciec osobliwiej tych ze swych wysłańców, którzy tworzą przedmiot naszego obecnego badania.

Mistrz według Ducha jest tylko nauczycielem. Lekcyje, jakich on udziela, jakkolwiek żywe są i owocne, są prawie

zawsze milczące. Wszystkie objawy życia, w sferze dokąd on zstępuje, są przedmiotem jego pieczy. Dogląda on tworzenia się pokładów geologicznych; kanalizuje te a te wpływy międzyplanetarne, przez których moc kamień drogi nieznaną skryształizuje się powoli we wnętrzościach kopalni. Dogląda roślin; udziela duchowi tego a tego gatunku roślinnego nowej własności; ulepsza inną znowu rodzinę jadowitą. Czuwa nad zwierzętami, idąc za ich przeznaczeniami, spożytkowując ich zdolności, wydobywając z głębi ich ducha czucia delikatniejsze, ograniczając wzrastanie ras mieszanych, strzegąc pokoju ras zaginionych. Czuwa on nad niezliczonymi hierarchiami istot niewidzialnych, reguluje ognie podziemne i prądy atmosferyczne, kieruje zmianami dynamicznymi od planety do planety, i przygotowuje, wiekami naprzód, wielkie zmiany biologii ogólnej.

Zazwyczaj, ogranicza się on do naprostowywania nieznacznie pracy tych wszystkich istot, jak pies pasterski ukształca pochod niezdecydowany stada. Rzadko rozkazuje; ale wtedy ma posłuch natychmastowy: na jego skinienie morze się uśmierza, wiatr zatrzymuje się, deszcz pada albo burza wybucha. Ponieważ posiada on życie wieczne, więc wszystko się odradza za jego dotknięciem; i gdy stąpi on na pień spróchniały w lesie, pień powraca do życia i puszcza zielone gałęzie.

Mistrz ten nie jest sędzią; przychodzi on jedynie, by pomagać i naprawiać; znajduje on zawsze środek nowej zwłoki, by gnuśni i nieposłuszni mieli sposobność poprawienia się. Ileż to kataklizmów widziałem zatrzymanych skinieniem potężnym pewnego nieznanego człowieka! — Ileż smoków, wymierzających sprawiedliwość, śpiących w głębi oceanów, ileż potworów niewidzialnych, związanych nad pokładami gór, dzierży ten człowiek w ich śnie i w ich więzach, aby ten czy ów gród przeniewierczy miał czas do skruchy! Ale ileż razy, wyznać to trzeba ze smut-

kiem, piecze te jego były bezpłodne! I by cierpliwość takiego człowieka nie wyczerpywała się, o, jakżeż musi on żyć ciąglą i pogodną dobrocią, dla której Słowo jedynie jest źródłem niewyczerpalnem.

Co do rodzaju ludzkiego, choroba jest podległą głosowi Mistrza; uzdrawia on, jak widzieliśmy, że Chrystus uzdrawiał; pociesza on strapionych, dźwiga on tych, co upadli, posuwa naprzód mężnych, dozoruje zstępowania dusz i ich wstępowanie; bowiem klisze są mu posłuszne. Patrząc na istotę, widzi on ją: błędy, cnoty, możliwości, przeszłość, obecność, przyszłość; jednym mgnieniem oka przyspiesza on lub opóźnia wypadki, bogactwa, upadłości, skazania, małżeństwa, śmierci, narodziny, wszystko przesnuwa się przed jego oczyma i poddaje się pod jego rozkaz. Rozliczne gałęzie przemysłu, nauki, sztuki, nie mają dla niego tajemnic, umniejsza on je, powiększa, odmienia je, odsyła na inne planety, według tego, jak uważa to za konieczne. Dostarcza on odkryciu pożytecznemu wynalazcę, którego mózg jest zdolny wykonać je dokładnie; odwraca wynalazki przedwczesne; każe zstępować pomysłom nowym z łona Mądrości wieczystej; tym sposobem doskonalą się filozofia; naprawia on, we wszechświecie myślowym, niesłuszności i klęski, jakich żołnierze Ciemności mogli tam dokonać. Tym oto sposobem wygłasza on niekiedy założenie pozornie błędne; i ponieważ to człowiek, przyodziały w Ducha, poczytuje za słuszną ideę, która jest dziś fałszywą, zmienia się ona od tej chwili, i w końcu staje się prawdą.

Rzeczy te są trudne do słyszenia i niemożliwe do przypuszczenia dla każdego, kto rozum umieścił na tronie i naukę na ołtarzu. Książęta nauki i filozofii, jedni tylko, domyślają się próżności nauczania, jakie się głosi w ich imieniu. Niemasz nic stałego na świecie; czyściciel (*Stachys annua*) nie ma dziś tych samych własności, jakie miał w wie-

ku XVIII-tym, a czyliż mniemacie, że roku przyszłego, o tym że dniu, o tej że godzinie sala ta będzie zajmowała ten sam punkt w przestrzeni, co dzisiaj? I któż wam mówi, że za czasu Cezarów formuła przyciągania była ta sama, co dzisiaj? Linia prosta jest najkrótszą drogą pomiędzy dwoma punktami tylko w geometryi o trzech wymiarach; dwa a dwa czyni cztery tylko w arytmetyce ilościowej.

Człowiek wolny czuwa jeszcze nad rasami, narodami i cywilizacyami; zabiega on niekiedy u mocarstw politycznych, i Duch potrafi mu otworzyć, gdy trzeba, pałace najbardziej strzeżone. Historya prawdziwa, historya anegdotyczna okazuje nam kilka przykładów nieznanych ludzi świeckich, wprowadzanych przed papieża lub panującego, nawołujących ich do obowiązków zapomnianych, lub przygotowujących ich do jakiegoś wielkiego dzieła. I czynię tu aluzję do innych osobistości, niż Barnaud, Kosmopolita, czy hrabia de Saint-Germain. To też ministrowie i poplecznicy, widzący z niepokojem, jak zdanie tych obcych ludzi przeważa, obciążają ich wszystkimi oskarżeniami i wszystkimi intrygami.

Mistrz rozważa jeszcze, czy ta lub owa wojna jest nieodzowna, czy nie innego nie może jej zastąpić; każe jej się toczyć, gdy zbawienie rasy od tego zależy, pomimo bólu, jakiego doznaje na widok mordujących się wzajem ludzi; przyjmuje udział niekiedy w bitwach, tak samo jak chroni, o ile można, poszczególnych ludzi od operacji chirurgicznych.

Pole, wreszcie, mocy jego jest bezmierne; i aby przebiec wszystkie jego koleje, trzebaby podjąć studjum całkowite życia planetarnego.

* * *

Gdyby przypuszczalnie jeden z nas stanął wobec takiej indywidualności niezwyklej, byłaby ona dla niego niepo-

jętą. U Przyjaciół Boga wszystko się rozsnuwa w sposób odwrotny, niż u ludzi zwykłych. My, ogół ludzi, poczytujemy się za wolnych, ale jesteśmy niewolnikami naszych bożków, naszych pragnień i naszych wad. Wyraz pasya, czyż nie oznacza tego, czemu się podlega, pod władzą czego ugina się człowiek? Wyraz cnota, czyż nie oznacza czegoś, co czynne, promienne i sprawujące?

Przyjaciel Boga posiada prawdę, prawdę absolutną; i w chwili, gdy Ojciec posyła go z misją, daje mu tajemnicę, z pomocą której prawda ta absolutna przystosowuje się do wszystkich poszczególności świata względnego, miejscowego, gdzie ten żołnierz ma działać. Władanie takiej Prawdy jest czemś więcej, niż zwykłym przyzwoleniem umysłowem: jest ono raczej przyzwyczajeniem, zamieszkaniem, wcieleniem. Przed naszemi oczyma, prawda zjawia się tylko na daleką odległość i poprzez wszelkiego rodzaju obłoki; dla człowieka wolnego, mieszka ona w nim, aż do rdzenia kości jego; i żadna cząsteczka jego indywiduum nie jest zdolną do przyjęcia błędu. Prawda, to prawo samo naszej istoty rdzennej; to zasada sama, która nas stanowi; przez nią jedną osiągamy pełny rozwój; ustala się ona w tych jedynie, którzy zabezpieczeni są od wszelkiej niewoli. Materya, błąd i więzy, oto trójca padołu; przeciwstawia się ona trójcy górnej, którą stanowią: duch, prawda, skrzydła.

Dla tych racyj, człowiek wolny uzyskuje prawo rozkazywania sobie i reszcie świata. Jeżeli spojrzenie jego zniewala twór wszelki do ukazania mu serca do naga, to siła jego udziela mu nad niemi wszystkimi władzy najwyższej. Może on wszystko wiedzieć natychmiastowo: co dzieje się na Syryuszu, w jakim punkcie pustyni pogrzebany pomnik drogocenny, jak i najtajniejsza, najprzelotniejsza z myśli, pulsujących pod waszem czołem. Jednym rzutem spojrzy na roślinę, i zna już wszystkie jej własno-

ści. Poprosi niemy, i kamień pomnikowy najstarożytniejszy powie mu imię robotnika, który go spajał cementem. Istoty materjalne, w rzeczy samej, noszą wszystkie napis, wypisany atramentem i w języku, jaki rozróżniają i jaki odcyfrowują jedynie ci, którym Niebo oświeciło wzrok; zaś udziela tej tajemnicy jedynie wtedy, gdy człowiek stał się już niezdolnym do sądzenia źle o jakim bądź tworze.

Człowiek wolny posiada tę niewinność; otrzymał on tajemnicę z ust samego Ojca; nie przybiera on jednak nigdy, względem innych, postawy mistrza; zaś, w stosunku do Boga, nie czyni nigdy uzdrowienia, czy cudu, nie pozwala sobie na najmniejsze ze zwykłych poczynąń życia codziennego, nie poprosiwszy Go uprzednio o pozwolenie: wolność tę, obejmującą wyniki duchowe wszystkich swych trudów poprzednich, złożył on, jako hołd najpiękniejszy, w ręce swego Króla, i zaciągnął zobowiązanie, że nie będzie miał innej woli, prócz Jego.

Pobudki działania istoty tak szczytnej, aczkolwiek są logiczne, pozostają nieuchwytnie dla ciasnoty naszych poglądów; i gdybyśmy mogli nawet wznieść się aż do poziomu jego sądu, moglibyśmy tylko rozróżnić je bez zrozumienia ich. Jest to jedna z racyj, dla których Mistrz jest zwykle milczący. Daje on postrzegać postaci najzewnętrzniejsze swej działalności; ale ukrywa troskliwie wszystkie tryby, jakieby mogły pozwolić odgadnąć moce wewnętrzne, albo które naprowadziłyby ciekawych na drogę tożsamości istotnej jego osoby.

Im człowiek jest większy, tem większą ma potrzebę milczenia; im jest bardziej uczony, tem bardziej zmuszony milczeć; im jest on potężniejszy, tem bardziej bractwo nakazuje mu milczenie. Nie zawsze, ale w wielu wypadkach. Wielkość, samotność i milczenie, oto znaki herbowe sere wyjątkowych. Dla ogółu śmiertelników, prawda absolutna jest niewysłowna, piękność najwyższa — niewidzialna,

dobroć doskonała — niemożliwa. Są one, ale jako obecność istotna i wieczysta, w jednej tylko Istocie, która może powiedzieć o Sobie Samej: „Jam jest Droga, Prawda i Żywot“. Zamieszkują one jeszcze, przez obcowanie bezpośrednie, w tych służebnikach—przyjaciółach, utożsamionych całkowicie z tem Słowem za pomocą ich miłości. Inni ludzie, filozofowie, artyści, święci, jakkolwiek są ludźmi wybranymi, umierają z wysiłków, czynionych dla postrzeżenia aniołów tych promiennych Absolutu, oblicza tego Ojca: Prawdy; formy tej Pana: Piękna; rąk tych Stwórcy: Dobroci.

Nasycony do tego stopnia siłami wieczystymi, Mistrz, to się rozumie, sprawuje nieustanną czynność. Ciało jego nie odczuwa potrzeby odpoczynku, jest ono bowiem czyste; podtrzymuje się ono właśnie pełnieniem woli Bożej; serce jego pragnie tylko pracy, dla walczenia bowiem tylko porzuciło ono szczęśliwość, wobec której rokosze rajskie nie mają żadnej ponęty. Dlaczegoż zatrzymywałby się? Żyje on w tem miejscu nadprzyrodzonym, gdzie nic nie staje na przeszkodzie promieniowaniu, gdzie siły wzrastają w miarę ich wydatkowania, gdzie istoty rosną bez przerwy i doskonałą się bez granic. Czy wyobrażacie sobie, Panowie, co zawierają dwa te wyrazy: Żywot wieczny? Żywot cały w postępach bez przerwy, gdzie inteligencya i moc nie postrzegają nigdy zapór przed sobą, gdzie wszystkie inne twory myślą tylko o tem, jak pomódz wam urastać, gdzie wy sami karmicie się, jedyną troską uszczęśliwiania innych. Żywot, którego zasada, strawa i koniec są jedną i tą samą substancją: Miłością. Żywot, którego każde tętno jest ofiarą, i każda ofiara szczęściem niewypowiedzianem. Żywot, którego wszyscy uczestnicy wznoszą się razem ruchem ciągłym, z pewnością wstępowania bez końca, w atmosferze wciąż bardziej ożywczej.

Takim jest stan duszy człowieka wolnego. Strzeże on

w głębi serca swego, nawet w największej udręce piekieł, — nie pamięć, — czucie wyraźne Nieba. Czy rozumiecie to, że nie dba on o cierpienia, że postać jego wprawia w zakłopotanie niezmiennością wewnętrzną, jaką on jawi, że wzrok jego potrafi wzburzać, że mowa jego potrafi dosięgać, poza rozumem, ośrodku samego tego, kto ją otrzymuje? Czy rozumiecie to, że człowiek taki działa poza, ponad, z tamtej strony czasu, przestrzeni i ich warunków. Rzuca on płomienie, które sięgają dalej, niż obwód świata stworzonego. Prawa nie dotyczą ani jego, ani tego, co tryska z jego serca rozżarzonego. To, co on czyni, nie pisze się w Księgach Przeznaczenia; czyny jego nie wchodzi do rachunkowości świata; są to zawsze łaski i miłosierdzia; sprawiedliwość nie współpracuje tam; nie jest ona zresztą tem urażoną. Człowiek Boży urządza się zawsze, gdy ulży komuś ciężaru, by nie obciążył tem kogoś innego; często bierze go na własne barki.

Mistrz wreszcie może pisać w Księdze Życia; może odmieniać przeznaczenia indywidualne, lub zbiorowe; sprawuje on niekiedy straszny przywilej, do którego stosują się te słowa Chrystusa: „Kto nie ma, temu jeszcze będzie odjęte“. Niektórym ludziom, w rzeczy samej, Niebo daje światła, zdolności specjalne, nieco więcej inteligencji, zaś oni nie posługują się tem; lub, jeżeli używają ich, to dla uciskania swych sąsiadów, by zdobyć sobie więcej miejsca, by chlubić się, jakgdyby wyższości te zdobyli własnymi wysiłkami. W tym wypadku, nadejdzie czas, gdy Niebo przez urząd jednego ze swych Przyjaciół, odbiera im te dary, jakie byli użyli jedynie dla swej pychy, i przekazuje komu innemu, kto, będąc pokornym, zdobędzie owoce z nich w świetle, dla dobra ogólnego, a wdzięczność i chwałę przeniesie z nich na Boga.

* * *

Gdy Mistrz przychodzi tu na ziemię, spotyka on naturalnie tylko małą cząstkę ludzkości. Pomiedzy temi, którzy tworzą koło jego znajomych, jedni, którzy mają oczy i nie widzą, nie postrzegają w nim nic szczególnego. Są to ludzie obojętni; są oni zapóźnieni pod względem duchowym; zmysł rzeczy boskich jest w nich uśpiony.

Inni odróżniają coś; ale ponieważ kochają oni swe namiętności, ponieważ światło to jest naganą dla ich postępków, imają się nienawiści, i poczynają szkodzić Wyśłańcowi.

Inni dostrzegają również tajemnicę; ale są oni gnuśni; nie chcą się dźwignąć, ani nawet otworzyć oczu. Albo jeszcze, widzą to światło całkiem innem, niż ono jest; biorą człowieka tego za maga, za hypnotyzera, za adepta, według studyów, jakie przechodzili lub według cech ich umysłowości.

Inni wreszcie, i tych nieznaczna mniejszość, przeczuwają w istocie tej coś niezwykłego; studyują ją, wstępują w jej ślady praktyką cnoty i ostatecznie odkrywają nieco prawdziwej jej tożsamości. Ci są uczniami, i staną się żołnierzami.

Obojętni, niewierzący, przeciwnicy nawet, nie są największymi winowajcami; są nimi gnuśni; ci grzeszą zasadniczo, odrzekają się bowiem od działania; ciężkim jest dług, który zaciągają, i przykrą będzie spłata.

Ale Mistrz jest cierpliwy; ma on wieczność przed sobą; wie on, że na jego prośbę Bóg przedłużyłby w razie potrzeby trwanie stworzenia, by dać jednemu ze Swych marnotrawnych dzieci sposobność do opamiętania się. Poszedłby on Sam najochotniej aż do głębi piekieł, pomimo cierpień, by odszukać tam zbłąkanego. Zresztą Słowo w osobie wcieliłoby się raczej na nowo, niżby pozwoliło zginać najmniejszemu ze stworzeń.

Oby te troskliwości poruszyły nas! Powiedzmy sobie, że, iżby stać się mniej niegodnymi ich, mamy zdwoić męztwo i trudy. Zużytkujmy pomoce, przygotowane na naszej drodze, iżbyśmy, gdy wszyscy bracia nasi mają być zbawieni, nie stali się dla żadnego z nich przyczyną opóźnienia w ich szczęściu.

Gdyby demon ukazał się nam raptownie, przerazilibyśmy się, bowiem jad, jaki sący wola jego zepsuta, byłby odczuty przez fluidyczne nasze organizmy. Gdyby anioł ukazał się raptownie, bylibyśmy również przejęci strachem, bowiem w istocie tej niewinnej wszystko jest obcem dla ziemi; byłby to prawdziwie nieznajomy dla nas; sam on zresztą nie rozumiałby nas, przynajmniej o ile nie miałby poruczonej misji specjalnej, co do której w tym wypadku Ojciec dałby mu wszystkie powiadomienia korzystne.

Ale kiedy Mistrz ukazuje się, to jakby słońce wschodziło w sercu ucznia; wszystkie chmury pierzchają; wszystkie zanieczyszczenia kruszców rozsypują się; zda się, światłość nowa wylewa się na świat; zapomina się o gorączkach, rozpaczach i niepokojach; biedne serce tak zmęczone rzuca się ku promiennym krajobrazom dostrzeżonym, na których spokojny blask Wieczności roztacza chwały swoje; nie już mrocznego nie zaciemnia Przyrody; wszystko wreszcie zestraja się w harmonię podziwu, czci i miłości.

Żaden uczeń nie wejdzie do Nieba, jeżeli nie zobaczy ponownie człowieka, który mu dał na ziemi przedsmak boskości; ręce to czcigodne tego Wtajemniczającego najwyższego wyleją na niego wodę żywą chrztu Ducha. Ten to człowiek, jedyny godny tego miana, obmyje go z plamy niezmazanej zła; on to wyrwie ostatecznie to serce z bytu przemijającego, by przesadzić je do bytu niezmiennego, by zaszcześcić je na Słowie. On to przedstawi to serce

oczyszczone temu samemu Słowu Jezusowi, by otrzymało od Niego koronę wybraństwa, bowiem to on, na każdym sądzie, bronił go, tłumaczył go i błagał dla niego pobłażania Sędziego sprawiedliwego. I jemu to, wreszcie, serce to szczęsne ofiaruje swoją koronę, bowiem wówczas wszystkie prace, wszystkie troski, wszystkie niepokoje, jakich owca kosztuje Pasterza, staną się widzialnymi dla wszystkich obecnych.

Nie mam słów, by powiedzieć wam, jakie upojenie ożywcze, bardzo czyste i bardzo słodkie unosi ucznia; nie można sobie wyobrazić nic podobnego; muzyka sama — nasza muzyka — źle wyrażałaby rozkosze oświeżające tych biesiad niewysłownych. Milczenie jedno sławi godnie te misterya, sprzyja ono bowiem w nas wykluciu nadludzkiego, niewypowiedzialnego, nadprzyrodzonego, okazuje ono bowiem w nagości sercu naszemu to, co słowa ubierają i zakrywają; w jego to bowiem jedynie ciemności zapala się pragnienie niezgaszalne Nieba.

Wy, Panowie, którzyście poczęli mężnie badanie Tajemnicy, wpatrujcie się w te sceny, w milczeniu i przez milczenie; uszy wasze pochwycą niewątpliwie to, co mi było wzbronionem, przez szacunek, wypowiedzieć głośno, jeżeli wszelako język ludzki mocen jest oddać mowę piorunującą Słowa.

* * *

Najpewniejszym ze znaków, po których uczeń pozna je swego prawdziwego mistrza, to oczywistość wewnętrzna, silniejsza, niż wszystkie wątplenia umysłu. Prócz znaków fizycznych, z których najbardziej przekonujące należy pokryć milczeniem, wszystko w osobie człowieka wolnego i w jego dziełach jest nadziemskim.

Żyje on, pozornie, jak wszyscy ludzie, może być żonaty, może być włóczęgą lub rękodzielnikiem, lub żyją-

cym z renty; przez naukę swą właśnie zatwierdza się on, jako dziecko boże; zaświadcza on nie na mocy rzeczy słyszanych, lecz iż był, iż jest widzem rzeczywistości nadprzyrodzonych. Boskość Jezusa, zmartwychwstanie Jego, miłosierdzie, świat niewidzialny, nie są dla niego artykułami wiary czy indukcjami, jak dla nas; są to dlań fakty. Miłość braterską kładzie on ponad wszystkie wtajemniczenia i wszystkie pokuty. Zatwierdza się on wreszcie, jako posłaniec boży tem, że, jako prawdziwy Pasterz, zawsze „wchodzi przez wrota”: w sposobie jego działania nie masz nigdy nic niezwykłego, nigdy przysięgi wymaganej, nigdy nic, coby urażało zwyczaje, względy przyzwoitości, czy prawa; nigdy nic przedwczesnego, gwałtownego, fanatycznego; nigdy reklamy, nigdy poszukiwania rozgłosu, nigdy naruszenia ładu ustanowionego; i widząc, jak człowiek, którego woli nie mogłoby się nie oprzeć, oczekuje w milczeniu, aż kolej naturalna życia da mu sposobność działania najdyskretniejszego, oto masz lekcję mądrości praktycznej, lekcję najskuteczniejszą w stosunku do naszej niecierpliwości i naszych pośpiechów.

Zatrzymajcie dobrze w pamięci to znamię: „Prawdziwy pasterz wchodzi przez wrota”, zaś w żadnym razie przez wyłom w płocie.

Mistrz nie idzie przed nami; towarzyszy on nam; bezmierna wyższość jego zniża się do naszego poziomu, kocha on nas bowiem; kroczy on w szeregu, z nami; mówi do każdego jego mową; zaś głównie działa. Kochajcie bliźniego, powiada on niekiedy; ale poczyną od tego, że oddaje ubogim wszystko, co ma, z ludzka. Pracujcie, powiada również; ale dni swe i noce strawia na zajęciach najbardziej pochłaniających. Znoście cierpienia, radzi on; ale poddaje się bez skargi wszystkim boleściom ciała i duszy, boleściom nie człowieka, boleściom boga. Przebaczaj-

cie: ale nigdy nie broni się przed żadną napascią, i prześladowcom swym odwdzięcza się, udzielając im dobra materialnego lub życia ich dzieciom.

* * *

Zdaję sobie sprawę, Panowie, żem podał wam twierdzenia najfantastyczniejsze; i ze stanowiska rozumu, macie całkowite prawo nie wierzyć mi. Mam wiele dowodów w rękę; nie mogę wam ich oznajmić; zresztą ten tylko może się przekonać, kto ma już uprzednio w sobie zaród przeświadczenia wewnętrznego.

Tych tedy wszystkich, którym głos wewnętrzny nieuchwytny potwierdza rzeczywistości niezwykłe, o których wam mówię, Mistrz ten zna; oddawien idzie on trop w trop za nimi; tak samo również, jak niepokoi się o innych, którzy będą mogli przejrzeć dopiero snadnie później. Dla wszystkich ludzi rozbłyśnie wreszcie dzień błogosławiony spotkania cielesnego ze swym Mistrzem. Dzień jedyny z pośród milionów dni. I w chwili, gdy dwie te istoty zamieniają pierwsze, ale i ostateczne spojrzenie, przez które posiedzą jedna drugą, według cnót obustronnych wdzięczności i miłosierdzia, — w chwili tej wszechświat cały zamilknie, i od głębi piekieł aż do tronu Boga wszystkie istoty zatrzymają dech życia, bowiem owca zgubiona zostanie odnalezioną.

Zali możemy przyspieszyć tę chwilę, gdy jest ona zapisaną w Księgach Przeznaczenia? Tak jest, możemy to uczynić. Od czasów Jezusa, dobroć przeważa sprawiedliwość. Niebo zmieni swe postanowienia, o ile zrobimy najmniejszy wysiłek konieczny. I wciąż to samo słowo powtarzać wam będę bez końca, słowo, które streszcza wszystko Prawo i całe życie:

Kochajcie się wzajem, a przyspieszycie spotkanie

boskie. Kochajcie się wzajem, a przyspieszycie to spotkanie dla braci waszych. Kochajcie się wzajem, a ulżycie części trudów tego Nieznajomego, który kroczy ku sercom naszym, z głębi przestrzeni, od wieków — by je uzdrowić, zapalić i odrodzić.

Ś m i e r ć.

„Łazarz, przyjaciel nasz, śpi: ale idę, abym go ze snu obudził“.

(Jan, XI, 11).

Jeżeli jesteśmy, w rzeczy samej, spirytualistami, jeżeli przystosowujemy czyny nasze do naszych wierzeń, Królowa, siejąca przestach, traci w naszych oczach swój urok groźny i swoją aureolę tajemnicy. Staje się ona wyzwoleniem, krokiem naprzód, wejściem do świata nowego. Patrzymy wtedy na idącą Kosiarkę z całą pogodą; przyjmujemy z uśmiechem wizytę jej nieuchronną; od Boga to bowiem ma ona władzę; i siła jej jest jedną z form siły Słowa. Strach, jaki ludzie uczuwają na jej zbliżenie się, jeżeli żadne upojenie nie odrywa ich od nich samych, jest całkiem fizyczny i ma początek w bezwładności materii. Starcowie więcej cierpią z powodu jego, niż młodzież: duchy bowiem cielesne, przyzwyczajone do tego świata, do tego światła, do tej atmosfery, do przedmiotów domowych, lękają się utracić wszystkie te sąsiedztwa powszednie, trwożą się niewiadomego, które przeczuwają, i uczepiają się rozpacznie tej skorupy ciemnej, która jest ich domem. Ale ja zachowuje wogóle więcej spokoju, i konwulsje ostatnie, które dotyczą boleśnie patrzących na agonię, są, po większej części, jedynie automatyzmami, całkiem fizycznymi.

Zjawiska śmierci są, by tak rzec, niewiadome. Twier-

dzenie takie będzie się zdawało prawdopodobnie skrajnem badaczom, jak wy, Panowie, którzy jesteście obznajmieni z naukami religij i z misteryami wtajemniczeń. Oto co chcę powiedzieć. Miejsce, gdzie dokonuje się odejście dusz, jest ukryte; powietrze kraju umarłych jest niezdrowe dla żyjących. Ci lub inni eksperymentatorzy uparci zdołali snadnie zbliżyć się do tej krainy, i postrzedz coś niecoś poprzez szczelinę w murze, gdy stróżowie odwrócili się plecami; ale to, co zobaczyli oni, jest niezupełnem; zdołali oni pochwycić jedynie szczegóły odosobnione, jedynie sylwetę jedną wśród tłumy, sylabę jedną ze słów tysiąca. Mimo to drobne powiadomienie cząstkowe niezupełne, wystarczyło im do pobudowania jednego z tych systematów przedziwnych, z których tyle ludów czerpało męstwo umierania, heroizm, trudniejszy znacznie życia, a które my dziś jeszcze badamy ze zdziwieniem, pełnem szacunku.

Nie chcę wzbudzać w was pogardy ku tym starym risziom, ku tym patryarchom, ku tym hierofantom, których wielki wysiłek nakazuje względy; rozumieście tylko, że opis dokładny i zupełny śmierci nie jest podany nigdzie. Głoszono, że próby misteryów starożytnych polegały na przejściu świadomem neofity poprzez wrota ciemne: tak jest, wtajemniczony wie, czem jest śmierć, ale tak jakby się znało miasto z widoku fotografii. Ten tylko może mówić o tem, co się dzieje w państwie cieniów, kto wszedł do niego przez bramę; i ten tylko wchodzi tam prawnie, kto otrzymał klucz życia: jest nim człowiek wolny.

Usłyszycie tedy tego wieczoru jedynie wiadomości elementarne, pomimo że uważam je za dokładne. Nie wy magam zresztą od was przyjęcia ich bez kontroli; owszem, przeciwnie; a jest to możliwem, bowiem wszystko jest

sprawdzalnem dla tego, kto prosi Chrystusa, by go oświecił bezpośrednio.

* * *

Są różne rodzaje śmierci, bowiem są niezliczone formy życia, a które następują po sobie, zastępują się i przeobrażają się wszystkie nawzajem. Co do ludzi, można odróżnić śmierci wewnętrzne, duchowe, psychiczne, i śmierci zewnętrzne, cielesne, fizyologiczne. „Noce“ mistycyzmu katolickiego są śmierciami; rozpacze serca są śmierciami; wtajemniczenie, chrzest przypuszczają śmierć uprzednią, bowiem są one odrodzeniami. Ale, co do śmierci cielesnej, polega ona jedynie na odejściu ducha.

Tym sposobem, niektóre indywidua chodzą po tym świecie, sprawują swój zawód, zdają się, słowem, żyć, gdy duch ich porzucił już oddawna ciało; to życie, to inteligencya materii powoduje w dalszym ciągu ruch maszyny. I gdy nadejdzie zgon fizyczny, gdy duch cielesny albo astralny odejdzie z kolei, tylko rodzice ich i przyjaciele zostaną tem dotknięci; gdy ich własne *ja* zaledwie to postrzeże.

Zdarzają się inne wypadki mniej niezwykłe, gdzie duch człowieka żyjącego jest częściowo wyeksteryoryzowany do świata niewidzialnego na poszukiwanie rodzi-ny albo miejsca, podatnych do nowego wcielenia. Przeniesienie się na to inne miejsce, które może się odbyć na całe lata przed śmiercią, pociąga w skutkach jedynie słabość fizyczną i umysłową bardziej widoczne, niż w wypadku poprzednim, bowiem system nerwowy wegetacyjny nie mógł odzyskać swego samorządu, podczas gdy duch oddala się tylko częściowo. W rzeczy samej, to duch głównie utrudza powłoki, fizyczne i inne, któremi się posługuje do działania; widzi się często wielki wigor cielesny u istot

słabych pod względem inteligencji lub pozbawionych rozumu.

Gdy zbliża się godzina odejścia, anioł śmierci, — Kabaliści zwą go Azraelem, brahmanowie Jamą — zstępuje do komnaty żałobnej. By rzec słusznie, nie przychodzi on sam; wysłaniec milczący ukazuje się tylko rzadkim ludziom, dostatecznie nieustraszoną, by stawić czoło blaskowi dyamentowemu jego oczu zawsze zamkniętych, istotom, których przeniesienia się powodują przewrót świata, nieznanym ludziom tajemniczyń, których spojrzenie spoczęło na dojrzanych przelotem wspaniałościach Światła wieczystego. Zazwyczaj, to geniusz podrzędny udaje się do wezgłowia umierającego, potem ukazują się dwa inne duchy, które notują dobro i zło, jakie on uczynił w myślach, słowach i czynach. Są tutaj wreszcie duchy wszystkich tworów, względem których człowiek ten był dobrym lub złym, od kamyka aż do boga, źdźbła trawy, zwierzęta, istoty ludzkie żywe i umarłe, istoty niewidzialne: wszyscy gotowi świadczyć lub wymagać sprawiedliwości.

Dlatego to agonia ludzi złych jest tak ciężka; duch wpada w pomieszanie, zwłaszcza w dziedzinach swych cielesnych; biega on szalejąc po wszystkich zakątkach ciała, szukając pomocy; i, niestety, miłość tych, którzy pozostają, jest nadto osobista, nadto utylitarna, w wielu razach, by dać mu pokrzepienie, jakiego on potrzebuje. Umierający może być wspomóżony tylko przez siłę spokojniejszą i wyższą; znajduje on ją, zazwyczaj, w pomocach religijnych.

Jednym ze skutków znamienitych obrzędów religijnych jest właśnie rzucenie mostu pomiędzy pewnym zakątkiem świata widzialnego i pewnym kręgiem świata niewidzialnego; wszystkie religie przepisują obrzędy pogrzebowe; gdybyśmy mieli czas do zanalizowania kodek-

sów chińskich, hinduskich, mazdejskich, egipskich, greckich, druidycznych i muzułmańskich, zgromadzilibyśmy dosyć prędko stos dowodów bardzo ciekawych. Ale trzeba się umieć ograniczyć.

Zamiast badania zwyczajów ludów, odmiennych od nas epoką, odległością, umysłowością swą i naturą swej ewolucji, nawykłych do wysiłków, jakie różność środowisk niewidzialnych czyniłaby dla nas niemożliwymi, — spójrzmy na to, co mamy na podorędziu, co zostało ułożone dla nas, dla naszych krajów, dla naszych wieków, i przez ludzi naszej rasy. Pragnąłbym uczynić rozbiór wielkimi rysami obrzędów sakramentu katolickiego Ostatniego Olejem św. Namaszczenia; następnie spróbować wyciągnąć zeń sens, i postrzedz działanie tego sakramentu na biednego ducha stropionego, porzucającego więzienie tego ciała, z którem ostatecznie żył się tak wygodnie.

* * *

Wchodząc, kapłan przyzywa naprzód pokój na dom i na jego mieszkańców; potem daje choremu krzyż do pocałowania, i odmawia nad nim formułę znaną oczyszczenia: „Asperges me, Domine, i t. d.“.

Jeżeli można, spowiada go i zwraca ku niemu kilka słów napomnienia. Werset wtajemniczający: „Pan niech będzie z tobą i z duchem twoim“, otwiera długą modlitwę błagalną do Jezusa Chrystusa o szczęście, radość, zdrowie, pomoc aniołów, oddalenie demonów i o uświęcenie. Potem inna formuła prosi Ojca o zesłanie aniołów opiekuńczych. Odczytuje się wtedy siedem psalmów pokutnych, których nazwa wskazuje dostatecznie użytek, i odpowiednie litanie. Tu ksiądz za pomocą trzech znaków krzyża, i nakładając ręce, wypędza z chorego siły dyabelskie, w imię Trójcy i z pomocą świętych. Macza wielki

palec w oleju święconym i namaszcza na krzyż oczy, uszy, nos, usta, ręce, nogi, biodra, wzywając na czynność każdej z tych części ciała Miłosierdzia Pańskiego.

Potem następuje Ojcze Nasz, sześć Odpowiedzi na pomoc bożą, i trzy Oremus, które proszą o zdrowie wewnętrzne i zewnętrzne.

W agonii, gdy umierający nie może mówić, kapłan zastępuje go, i modli się głośno w jego imieniu.

Modlitwy te zawierają między innymi formuły, litanie specjalne, wzywające pomocy Chrystusowej przez okoliczności analogiczne jego życia: jego cierpienia, jego śmierci, jego złożenia do grobu, jego zmartwychwstania, jego wniebowstąpienia. Potem rodzaj przykazania danego duszy cierpiącego, w imię osób boskich, aniołów i świętych, by odeszła z tego świata ku miejscu Pokoju: prośba do zmiłowania Ojcowskiego, cztery inne modlitwy, ponawiające tę prośbę, i oparte na faktach analogicznych z historii Świętej i z historii Kościoła; potem odczytanie XVII i XVIII rozdziałów Św. Jana, wreszcie Psalm i trzy inne zaklęcia do Chrystusa przez zasługi Jego agonii.

Gdy zbliża się śmierć, kapłan wzywa głośno, koło ucha umierającego, Jezusa i Maryję, prosząc ich przyjąć tego ducha, dać mu odpoczynek, zmiłować się nad nim.

Widzicie to, że udzielenie ostatniego Sakramentu obejmuje trzy fazy. Jedna przygotowawcza, gdzie oczyszcza się miejsce i osobę; druga wywołująca, jeżeli tak można się wyrazić, gdzie kapłan wzywa Jezusa, aniołów i świętych: most rzucony z wysokości aż do padole. Na trzecim miejscu idzie właściwy sakrament, polegający na magnetyzacji wyższej. Wreszcie, kapłan zwraca się ku Bogu, jeszcze raz wylicza swe prośby, i tworzy z nich jakgdyby wiązaną, potem wznosi dziękczynienia, wyraża wdzięczność i ufność.

Widzicie tu tedy, w rozwinięciu faz tego obrzędu, toż samo odtwarzające się prawo.

Jeden człowiek potrzebuje pewnej siły: to chory; drugi człowiek posiada klucz od tego skarbu: to kapłan. Pierwszy pozostaje biernym; przez spowiedź i przez skruchę wprowadza się on tylko w postawę moralną, usposabiającą do otrzymywania. Drugi pomaga mu przyjąć tę postawę i rzuca nią przeniesienia tej siły proszonej: to modlitwa; związuje ją z miejscem samem, gdzie rodzi się ona, to jest z Jezusem; by ją przyciągnąć, zniewala do pomocy pośredników łaskawych, aniołów i świętych; przyczepia ją do bieguna ujemnego, do chorego; siła przepływa, i sprawujący każe ją pożywać cierpiącemu. Potem dziękuje pomocnikom, odsyła ich i sprowadza wszystko do porządku, t. j., oddaje w ręce Boga.

Kościół wspomaga jeszcze umierających podczas ich konania i w chwili najwyższej; jak mogliście zdać sobie sprawę z tego, cały sposób pomocy polega na następującem: człowiek, zaprawiony do życia duchowego, przez kontemplację, na śladach niewidzialnych Jezusa, — to kapłan, — próbuje za pomocą modlitwy dźwignąć chorego, który się szamoce, i utrzymać ducha wyruszającego na tymże śladzie. W tym celu spożytkowuje on obraz świetlany i żyjący, jaki pozostawił każdy z aktów Jezusa w atmosferze wtórnej; stosuje cierpienie fizyczne Zbawcy do cierpienia cielesnego chorego, niepokój Jezusa do niepokój chorego, moc psychurgiczną tego lub owego starego proroka do zamętu chorego; wywołuje tryumfy Jezusa: zmartwychwstanie, wniebowstąpienie, by sprobować, czy umierający odczuwa jakieś pokrzepienie z obecności ich niewidzialnych.

Widzicie, że w praktyce Kościół uznaje teorię bardzo starą środowiska plastycznego i drgającego, gdzie za-

chowują się obrazy wszystkich wydarzeń przeszłych. W rzeczy samej, w miarę jak torownik jakiegobądź aktu wciela Prawdę w ten akt, zstępuje Życie, by go ożywić, czyni jego istnienie fizyczne owocnem, i uwiecznia odbicie jego w tej „wyobraźni“ ziemi, gdzie jasnowidze mogą go odnaleźć, po wiekach. Gdy sprawca tego czynu jest doskonały i potężny, jak Jezus, odbicia pomnażają się i posiadają energię szczególną. Tak, że ludzie, dążący do tego wzoru, odnajdują szybciej te obrazy i korzystają z nich głębiej.

Taką jest, w ogólnych zarysach, tajemnica własności sakramentów. Działają one proporcjonalnie do głębokości, z jaką wierny i kapłan wstępują w tajemność aktu chrystusowego, który jest ich źródłem. Forma sakramentalna zawiera zawsze dwie siły: jedną ośrodkową, pochodzącą od Jezusa, całkiem duchową, ale dającą się asymilować stosownie do wiary praktycznej kapłana i osoby, otrzymującej Sakrament; drugą zewnętrzną, fluidyczną, która jest tylko sumą drgań nagromadzonych przez tych wszystkich, którzy czynili te same ruchy i wymawiali te same wyrazy. Aby pierwsza z tych własności przeniknęła do substancji duszy, by uzdrowiła aż do ciała i włączając w to ciało, trzeba świętości kapłana, kornego i żarliwego pragnienia osoby, przyjmującej sakrament.

Ale wróćmy do naszego przedmiotu.

* * *

By zrozumieć dobrze, co się dzieje podczas śmierci, przypomnijmy sobie, że w człowieku pewne siły pochodzą z ziemi, inne pochodzą z kosmosu, inne wreszcie pochodzą od Boga bezpośrednio. Śmierć jest tylko zabraniem przez duszę ziemi tego, co było nam pożyczonem przy narodzeniu. Gdy oddaje się to dobrowolnie, nie cierpi się. Gdy odmawia się tego, następują rozdarcia nieuniknione, ra-

ny i żale, aż dopóki nie zrozumie się mądrości rezygnacji. Ludzie dobrzy cierpią bardzo mało; ci, którzy, przeciwnie, poczynili sobie bożków z siebie samych i ze swych przymiotów, doświadczają próżni chwał swoich. Ciało, modła sobowtórna (*le double*), uczucia, funkcyje umysłowe, pamięć, zręczność zawodowa, upodobania szczególne, wszystko to zabierają z powrotem Bogowie ziemscy dla oczyszczenia, przerobienia i złożenia do rezerwy, w miejscu specjalnem, w celu służenia później bądź temu, co już z tego otrzymał depozyt, bądź komuś z tej samej rodziny duchowej.

Co się tyczy ciała fizycznego, pogrzebanie należy przełożyć nad spalenie. Oto dlaczego.

Każda indywidualność ludzka, ponieważ ma ona zarządzać kiedyś pewną częścią Przyrody, otrzymuje, śród innych prac, część określoną materji ziemskiej, by ją rozwijać, dając jej poznawać doświadczalnie sposób ludzki życia. Atom węgla, na przykład, pracuje, jako minerał, potem jako roślina, potem jako zwierzę, według własności różnych życia ziemskiego w każdym z tych trzech państw. Zakończy on swój cykl, wchodząc do indywidualności ludzkiej, bądź przez pokarm, oddychanie czy wszelką inną bramę funkcyjonalną, bądź przez prąd fluidyczny, który wprowadza do mózdzku atrakcyje urastania.

Cały system kanałów i nici jest założony, by sprowadzać dla każdego z nas, ze wszystkich zakątków świata, cząsteczki materjalne, jakie są dla nas przeznaczone. Tak więc, gdy wchodzę do piekarza, przekupień ten daje mi, zpośród wszystkich chlebów, ten właśnie, dla którego zboże zostało wybrane dla mnie, pośród wszystkich pól zbożowych, i między wszystkimi kłosami. Tak samo bywa ze wszystkim, co się wciela do mojej osobowości.

Przy każdym wcieleniu, człowiek otrzymuje część masy całkowitej substancji ziemskiej, która jest mu wydzie-

loną od początku, i która ma powrócić do ziemi, wysubtelniona przez pracę właściwą życiowości ludzkiej. Kwadracik ziemi, który otrzyma trupa, jest ustalony, zanim się człowiek urodzi. Motywy, jakie wyznaczają miejsce śmierci, cmentarz i umieszczenie mogiły, są tylko pozorami. Widzi się oto emigrantów, którzy spędzili całe swe życie w oddali, wracających do kraju rodzinnego, właśnie by ciało ich spoczęło tam, gdzie wymagają tego podziały tajemne materii.

Nadto, każdy człowiek jest związany magnetycznie z minerałami, roślinami i zwierzętami; rodzą się oni razem, i umierają razem; nie trzeba rozpraszać tego, co Bóg złączył. Gdy spala się tedy trupa, prócz tego, że wyzwolenie pierwiastków psychicznych jest brutalne, powoduje się cierpienie i wprowadza w szal modłę wtórną ciała (*le double*), olbrzymia ilość cząsteczek duchowych otrzymuje śmierć gwałtowną, i cząsteczki gruntu, gdzie winno było być pogrzebanie, oczekują napróżno pracy, której się spodziewały, i widzą się pozbawionymi ewolucyi prawej i rekompensaty: światła własnego żywotności ludzkiej, jakie komórki trupa winne im były dostarczyć. Jest to podstęp, zaporą dla działalności naturalnej, i niezdrowie w małym zakątku fizycznym.

Należy unikać również balsamowania, dla powodów przeciwnych. Opóźnia ono ewolucję, znieruchamia modłę wtórną ciała (*le double*); przeszkadza biegowi normalnemu powrotu dusz. Gdybym nie musiał się liczyć z czasem, miałbym wam do opowiedzenia wiele ciekawych anegdot z racyi pewnych mumij egipskich.

Pewne środki mogły by być podjęte co do pogrzebu właściwie zwanego, co do sporządzenia trumny, co do budowy grobowca. Ale wszystko to jest przewidzianem przez rozporządzenia administracyjne; a ponieważ prawa bywają tylko pozornie niesprawiedliwe, pierwszym

naszym obowiązkiem jest poddać im się, chociażby wypadło cierpieć nieco z tego powodu.

Dobrze jest zamknąć oczy zmarłemu: to go oddziela od tego świata; być może w chwili, gdy wydawał ostatnie tchnienie, ujrzał on przelotem jakie widowisko, którego nie powinien pochwycić żaden człowiek niedyskretny w głębi żrenie, odtąd nieruchomych.

Geniusze, o których mówiliśmy, towarzyszą konduktowi; inne istoty również, włóczęgi niewidzialne i obrońcy; ostatnimi często są psy; tego właśnie domyślali się barbarzyńcy, zabijający na mogile wodza zwierzęta jego domowe; to właśnie widzieli doskonale kapłani egipscy i hinduscy. Bardziej, niż myśli się o tem, pies jest przyjacielem człowieka.

Modła wtórna (*le double*) krąży dookoła trumny i poszukuje cheiwie emanacyi fluidycznych kadzeń, pokropień, gestów kapłańskich i słów obrzędowych. Jest rzeczą zawsze pożyteczną odprawiać nabożeństwo religijne, co najmniej odmówić nad ciałem jaką modlitwę.

Ci spośród was, których interesują studia techniczne ezoteryzmu, mogą zanalizować owocnie rytuał pogrzebowy katolicki; w tekście łacińskim *Wulgaty* arkana te są odkryte najbardziej; oryginał hebrajski jest lepszy dla Kabalistów, jak przekład grecki dla członków Kościoła prawosławnego*).

*) Mszę żałobną poprzedzają psalmy, gdzie dusza wyklada swe strapienie, swe obawy i swe błagania; jest ona znamienna różnemi szczegółami liturgicznymi, dla których wyliczenia brak mi tu miejsca; po niej idą śpiewy analogiczne. Na cmentarzu pokropienia łączą się na znak wyzwolenia i radości z hymnem Zacharyasza (Łuk. I). Egzekwie zawierają psalmy skrucy i nadziei (Ps. 114, 119, 120, 129, 137 i 145) i *Magnificat*; potem inne psalmy tegoż rzędu (Ps. 94, 5—7, 22, 24, 26, 39—41, 50, 62, 64, 66 i 148—150). ustępy z Księgi Joba, hymn Ezechiasza (*Izajasz*, 38) i hymn Zacharyasza.

Gdy pogrzeb skończony, modła wtórna (*le double*) pozostaje u grobu i strzeże go, o ile sprawa ważna nie wzywa jej gdzieindziej. W ten oto sposób widma ofiar nawiedzają miejsca, gdzie utraciły życie, skąpy strzeże swego skarbu, a wynalazca niekiedy swych formuł. Ale tego rodzaju zjawy, zwłaszcza gdy przyjmują cechę grozy lub nieładu, pochodzą głównie od istot, które nie czyniły dobra, wierzyły tylko w materię, lub które nie nauczyły się rezygnacji. I niepokoje ich na tamtym świecie są początkiem ich oczyszczenia. O ileście roztrząsali choć trochę zbiór faktów psychicznych, wiecie, że zjawiska te są częste. Mógłbym wam opowiedzieć wielką liczbę wypadków, których sam byłem świadkiem; przytoczę wam tylko jeden, który wam wskaże, jak modła wtórna niekiedy całe wieki jest przywiązana do materii.

Rzecz dotyczy poszukiwacza skarbów, którego znałem niegdyś, a który mieszkał w La Placie. Działał on za pomocą magii, posługując się somnambuliczką. Dowiedział się on o istnieniu podziemi w opuszczonym klasztorze jezuickim, i posłał tam swą somnambuliczkę na odkrycie; wykreślił jej plan tych piwnic, i zapewnił ją, że w jednej z nich znajduje się skarb, złożony tam od końca XVII wieku. Nasz poszukiwacz poczynił przygotowania, i pewnej pięknej nocy udaje się z jasnowidzącą do ruin. Znajduje wejście do podziemi; zapala latarnię i posuwa się w korytarze, kierowany przez somnambuliczkę uśpioną; w pewnej chwili, wydaje ona okrzyk przerażenia; przed nią, powiada, stoi ksiądz, jezuita, którego można poznać po sposobie szczególnym noszenia włosów, i grozi jej gestami. Magnetyzer mimo to każe jej iść naprzód; nieszczęsna robi parę kroków drżąc, i naraż wali się na ziemię z krzykiem: „Zabił mnie“; została martwą na miejscu. Możecie sobie wyobrazić, jaki był powrót naszego maga, w ciemnościach, w odległości dwu mil od

miasta, z trupem na ramionach. Już później nie brał się do odkrywania żadnego skarbu.

W ogromnej większości zgonów duch oddala się z upływem kilku dni. Natychmiast po wydaniu ostatniego technienia, istotnie, odbywa się sąd. Jak to wam rzekłem przed chwilą, otoczenie niewidzialne liczne tłoczy się dookoła łoża żałobnego. Dwaj z tych geniuszów oprowadzają przez trzy dni ducha nieboszczyka po wszystkich miejscach, gdzie żył on, i stawiają go w lico ze wszystkimi tworam, z którymi był on w stosunku, i ze wszystkimi temi, które znałby był, gdyby spełniał był zawsze swój obowiązek. Podróż ta kończy się przed trybunałem, gdzie zasiada Sędzia, nasz Jezus. Często jest On Sam; niekiedy u boków Jego Pan ziemi i Matka Boska. Przed obecnościami temi najczystszymi, lecz które zasłaniają blask swój według słabości oczu, jakie patrzą na nie, duch odcieleśniony postrzega winy swe, jak w zwierciadle; spowiada się dobrowolnie; wszystkie kłamstwa wychodzą na jaw i zbrodnie ukryte są obnażone. Często wyrzuty i skrucha są tak wielkie, że duch sam żąda od się zmazania winy.

Jest, prócz tego, oskarżyciel, zły anioł, i obrońca, anioł stróż. Często Najświętsza Panna rzuca na szalę swe możne wstawiennictwo. W każdym razie, wyrok jest zawsze złagodzony; Miłosierdzie bierze górę nad Sprawiedliwością.

Sądowi temu podlega duch całkowity: nieświadomy i świadomy, duch komórek i organów, fluidy astralny, myślowy i psychizm; bowiem każda z tych istotności składowych posiada wolną wolę. Gdy wyrok wydany, wracają one odnośnie do okolicy ziemskiej, z kąd zostały wzięte.

Pamięć i inteligencya nie idą za nią; pozostają one tutaj; nie można tedy pamiętać przeszłych wcieleń; i pa-

ramnezy nie pochodzą ani z mózgu, ani z intelektu, lecz z ducha.

Ów estatni udaje się do miejsca, gdzie zamieszkuje ideał, któremu on hołdował czynami, niepokojami i pragnieniami. Duch malarza idzie na planetę światła, duch muzyka na planetę harmonii; duch kłamcy do miejsca, gdzie wszystko jest oszukaństwem. Każdy raj, każde piekło, jakie opisują różne religie, istnieje obiektywnie. Duch starego wojownika skandynawskiego wstępował do rzeczywistej Walhalli; duch katolika żarliwego odpoczywa w atmosferze słodyczy, zachwyty i wdzięczności; duch fałszywego adepta jest uwięziony w przestrzeni nieruchomej i próżnej. Każdy, słowem, doświadcza ziszczenia najdroższych swych pragnień.

Słusznem jest tedy, że, jeżeliśmy się okazali, jako dobrzy synowie, dobrzy małżonkowie, dobrzy rodzice, dobrzy przyjaciele, odnajdziemy na tamtym świecie naszych przodków, naszych ukochanych, naszych przyjaciół, tych nawet, których stracono z oczu od wielu wieków. Ale, gdy chce się uniknąć rozczarowań albo niespodzianek na tamtym świecie, nie trzeba zapominać, że w sympatyach i antypatyach naszych ziemskich siły ciała i krwi ważą wiele, i że, gdy ich wpływ ustaje ze śmiercią, może nastąpić, iż istota uwielbiana stanie się bardzo prędko obojętną, albo wróg sympatycznym. Czasami również, wyznać to muszę, rozłączenie się podnosi nasze uczucia, uszczytnia je, i prowadzi je aż do najczystszych światel Miłości prawdziwej, tej miłości, której każda ofiara pomnaża blask.

Wszystko się równoważy we wszechświecie. Równoważą się śmierci i narodziny; duch tego, który znika z ziemi, jest, by tak rzec, natychmiastowym ożywicielem innego ciała na innej planecie; tam wszystko w pogoto-

wiu na jego przyjęcie; oczekują go rodzice, i przyjaciele, i przewodnicy, jak gdy on się rodził tutaj na ziemi.

W oczekiwaniu na zmartwychwstanie ostateczne w Królestwie bożem, śmierć daje nam zmartwychwstanie bezpośrednie. Nie mamy się o nic niepokoić, ani obawiać się czegokolwiek; wszystkie szczegóły tych przeniesień z miejsca na miejsce są przewidziane i zarządzane z troskliwością najbardziej drobiazgową. Jedyną troską Ojca jest dać nam wszystkim środki do życia, do nauki i do pracy.

Okres niepokoju ustaje natychmiast, skoro dusza odrywa się od swych bożyszcz ziemskich, i skoro zdobywa się na rezygnację; wstępuje ona wtedy do spokoju, do rokoszy zacisznej swego ideału.

Dwie atoli kategorie istot nie znają spokoju na tamtym świecie. Są to, naprzód, ludzie źli i ci, którzy nie chcieli pracować na ziemi. I są to, następnie, żołnierze Nieba. Ci, w rzeczy samej, nie pracują dla swego udoskonalenia, by stali się doskonalszymi, by zyskali Niebo. Są oni pewni, że kiedyś będą oglądali Boga. Jest dla nich rzeczą obojętną stać się bogatymi, sławnymi, możnymi, pod względem fizycznym czy moralnym; zajmuje ich tylko wola Ojca; pracują tylko dla innych; nigdy dla siebie; starają się tylko dać innym radość prawdziwą; zapominają o sobie, nie pomną swych mozołów; jeżeli zyskują nagrodę, nie zachowują jej; dają swe zasługi innym braciom mniej posuniętym; i wszędzie trudzą się bezustanku, na ziemi, jak i w Świecie Niewidzialnym.

Ale ludzie zwykli, ci odpoczywają; chociaż nie bardzo długo. Jest rzeczą rzadką, by przerwa między dwoma wcieleniami ziemskimi dosięgała tysiąca lat; im bardziej rasa, do której ktoś należy, zbliża się do kresu, tem częstsze następują wcielenia. Jest tu nawet na ziemi człowiek, który przechodził bez przerwy z ciała zużytego

do ciała nowego; duch jego nie ma czasu na udanie się do krainy umarłych. Legenda żydowska o Eljaszu, legenda chrześcijańska o Janie Ewangelście, legenda muzułmańska o El-Khadirze, pochodzą z wyczucia tego faktu. Człowiek ten, prawdziwy Ahaswerus Świata Niewidzialnego, jest drobnym ziarnem niepochwytym, które przygotowuje przyszłość daleką, gdy planeta nasza wstąpi do radości Pańskiej.

To tu na ziemi pracuje się najowocniej; jest tedy naszą dojdzie do wieku posuniętego. W żadnym razie nie ma się prawa zadawać sobie śmierci; samobójstwo jest bardzo złym rachunkiem. Duch na tamtym świecie ponosi wszystkie cierpienia, jakich tu pragnął uniknąć, i, prócz tego, wypadnie mu spełnić roboty dodatkowe dla naprawienia wszystkich tych nieporządków, jakie akt jego niewczesny powoduje dokoła niego. Nie rzucajcie atoli gromów na samobójców; nikt nie zna prawdziwych motywów czynu; i nieraz, samobójstwo jest, by tak rzec, nieuchronnem.

* * *

Jak powinniśmy się zachowywać z duszami umarłych? Mówiąc w sposób ogólny, nie jesteśmy zobowiązani zajmować się nimi; nie mamy względem nich obowiązków. Nie jest nam wzbronionem myśleć o nich; kochać ich w dalszym ciągu, żałować ich; ale nie należy wywoływać ich, ani za pomocą magii, ani środkami zwykleszemi spirytyzmu. Jeżeli jesteśmy dobrzy, jeżeli oni byli dobrzy, przyjdą oni wręcz sami; lub raczej nie porzucają nas.

We wszystkich rodzinach patryarchalnych, przodkowie są obecni u ogniska domowego; towarzyszą oni swym potomkom i modlą się za nich, jeżeli umieli modlić się na ziemi. Zresztą, przodkowie, rodzice i dzieci to jedna

grupa zwarta; jeżeli odłączą się według ciała, pozostają razem według ducha, pod warunkiem gdy wszyscy uprawiają cnotę. Dobro łączy zawsze, skupia, zestraja w harmonii. Zło, gdy nawet jest ono jednakim rodzajem zła, przez wiele istot popełnianym, rozdziela zawsze i rozprasza. Zjawy psychiczne, wywołane, jeżeli nie są wytworzone ani przez larwy, ani przez duchy zwierząt, są dziełem modły wtórnej, ciała astralnego nieboszczyka; ja nieśmiertelne nie uczestniczy w tem prawie nigdy.

Tak tedy, jesteśmy w ręku Boga; rozrządza On nami według swej woli, ale zawsze dla naszego ulepszenia. Nie pozwala On nikomu porzucać pracy przed czasem; nie pozwala żadnemu bogowi odzierać kogokolwiek. Ojciec czuwa nad wszystkimi; gdy istota ukochana opuszcza nas, otaczają ją nowe sympatye; ma ona przewodników, ma ona pomocników; i tam, gdzie ją słuszny jej los poprowadzi, dzieje się to dla jej udoskonalenia. Walczeć tedy z buntem i z rozpaczą. Jeżeli nasze wiążą umarłych naszych z ziemią. Pozwólmy im odejść. Wrócą oni; wracają nawet często w sposób bardzo materyalny; jeżeli bowiem babunia uśmiecha się z czułością tak głęboką do swego prawnuka, to dlatego, że duchy ich spotykają się i wspominają lata zaginione, gdzie, być może, trudziły się one razem i były razem szczęśliwe. Ale szanujmy zasłonę, jaką Opatrzność rzuciła na tajemnicę reinkarnacyj.

Spirytyzm tedy dla tego, kto ma ufność w Boga, jest conajmniej bezużyteczny; duchy zresztą nie wiedzą nic więcej z tajemnic wszechświata, niż my; mogą one bardzo dobrze porozumiewać się z nami z własnej woli w razie nagłym. Bądźmy posłuszni słowom Chrystusa: „Umarli niechaj grzebią umarłych“. Mają oni aniołów, by się zajmowały nimi, tam gdzie przebywają oni, jak mieli ich, gdy mieszkali na ziemi.

Co do piekła, żadna istota nie zostaje tam nazawsze; sam książę jego wróci kiedyś do upamiętania. I jeżeli mamy dbać o polepszenie losu naszych zmarłych, jedynym sposobem skutecznym i normalnym jest przyłożenie się z większą żarliwością do uprawy cnoty. Z serca ucznia światło rzuca promienie na wszystkie istoty, z którymi spokrewnia się on. Tworzymy rodziny; i członkowie każdej rodziny pozostają razem, w duchu, pod warunkiem, by łączyli się w miłości tegoż Mistrza. I miłość ta, wierzcie mi, jest jedyną rzeczą, której nic nie splami, i na której możemy opierać nadzieje najpewniejsze. Bardzo niewiele ją zna; ale, jeżeli wierzyć tym uprzywilejowanym, żaden urok nie dorównywa nadprzyrodzonym jej rokoszom.

* * *

Tak tedy, śmierć jest słodką dla tego, kto kocha Boga nadewszystko. Będąc dalekim od tego, by w tajniach ezoteryzmu poszukiwać eliksirów i formuł na przedłużenie życia, nie pragnie on tem bardziej przyspieszyć odwiedzin tej, którą Chrystus jedyny potrafił zwyciężyć. Radością jego nie jest zgoła przebywać tu czy tam, lecz pełnić wolę swego Mistrza. Gdybyście wiedzieli, jaką szczęśliwość wylewa na nas najdrobniejsze słowo, prosta obecność Przyjaciela, wszystkie pustynie straciłyby swą grozę, i wszystkie piekła swoje udręczenia.

Otóż, Jezus mieszka w sercu naszym, przekładając je nad wszelkie inne miejsce, jeżeli tylko nie sprzeciwiamy się Jego odwiedzinom.

Jakże wspaniałemi będą nasze nagrody później! I jakież to słodczami Niebo nie przecina trudów swych żołnierzy! Śmierć dla nich wyzuwa się ze strachów; aniołowie przybywają do ich wezgiówia, strzegą ich, oddalają siły wraże od ciał ich, otaczają ich osłonami, okrywają

ich swemi skrzydłami, niosą ich w swych ramionach, ponad przepaściami, poprzez wiry, i składają ich, uspiionych snem lekkim, na stopniach tronu, gdzie zasiada Ten, którego oni kochają.

Tak jest, zaprawdę, żołnierz może się nie lękać niczego z wszystkiego tego, co miota się w granicach stworzenia. Ale nie chciałbym, byście się brali do roboty w nadziei zapłaty; do radości jedynie niewysłownej Ducha życząc wam kroczyć.

Kto ukróca swe namiętności, kto dzierży rumaki te, rozhukane na torze dobra, otrzymuje w zapłacie to, że staje się prawdziwie ich panem. Kto pokonał demonów, Niebo daje mu ich następnie, jako służebników, gdy jego trudami są już ulepszone. Gdy atoli pracuje się dla jakiejś bądź wygody, jest się w egoizmie, nie zaś w Miłości.

Należy stać się doskonałym przez proste postannictwo, by sprawić radość Przyjacielowi. Wtedy to Niebo pozostawia nam zdobycz; ale zwłaszcza, staje się Ono dotykającym nas. Wylewa nam czysty likwor życia wieczystego. Zapala nas żarem ciągle rosnącym. Wiadomości te mistyczne nie są koncepcjami mglistymi; są one rzeczywistościami, substancjami czynnymi, balsamami przenikającymi. Jeżeli Słowo jest życiem, i jeżeli mamy Je w sobie, jedyną naszą pracą jest spowodować rozwój tego zarodu drogiego i rozniecić dookoła niezliczone iskry wszelkiego rodzaju, które wytryskują ciągle z serca Wszechświata. Śmierć wtedy ukaże nam się taką, jaką jest ona: widmem; i jedynie możliwość zmniejszenia się Światła w nas da nam te obawy zbawienne, dzięki którym człowiek nie zatrzymuje się we wstępowaniu ku wyżynom Nieruchomego.

Wtajemniczenie chrześcijańskie.

„A żaden nie wprawuje łąty surowego sukna w wiotczą szatę...”

(Mat., IX, 16).

Jest to rzeczą bardzo zuchwałą, rozporządzając jedną tylko godziną, podejmować badanie przedmiotu tak rozległego. Ale czyż wszystkie przedmioty nie przekraczają granic inteligencji? I czyż nie wszystkie one mogą nas prowadzić do panoramy nieznanej wyżyn olśniewających Prawdy? Temat, zresztą, tej pogadanki, pozwoli mi przedstawić mój pogląd na wiele punktów, które uważam, jako zasadnicze. Coraz to więcej, w miarę jak lata upływają, bitwa, w światach mistycznych, staje się burzliwą; pułapki sprytne są nastawione i przynęty ponętne ofiarowywane badaczowi na wszystkich zakrętach ścieży. Byście mogli sądzić, stanowić, wybierać drogę, potrzeba, byście znali wszystkie opinie. Ja, oczywiście, wierzę w to, że mam słuszność; teorie eklektyzmu, dzisiaj tak modne, są bezsensowne. Poco bowiem mówić, gdy mniema się, że szerzy się błędy? Jeżeli przeświadczenie najbardziej absolutne nie ożywia nas, głos nasz jest martwy; jest on szmerem nieużytecznym i pustym.

Nie chcę jednak i nie winienem pociągać nikogo osobą moją własną. Jeżeli istotnie głoszę wam Prawdę, to nie ja dam wam ją poznać, to ona sama, w głębi serc waszych, wygłosi słowa niepokonane, stanowcze i pewne.

W królestwach spirytualizmu, drogi są tak liczne, rozstaje tak częste, że, skoro przebiega się po nich od kilku dziesiątków lat, pokonuje nas zmęczenie, strawia nas żądza rozpaczna ujrzenia latarni, usłyszenia wreszcie głosu po-krzepiającego Przyjaciela, któryby dał pomoc!

I, im bardziej zanurzasz się w głębie spirytualizmu, tem szybciej przychodzi ta tęsknota i to pragnienie.

Nie gorsze się, jeżeli przychodzę do was, jako posiadający tę pewność, widzący to światło, i znający tego Przyjaciela. I gdybym uważał to za rzeczy prowizoryczne, nie miałbym prawa stwierdzać w tej chwili pewnych aksjomatów. Nie będziecie tedy uważali tego, co będę wam mówił, za napaści wzdurliwe; mniemam tylko, że daje się dziś niesłusznie eklektyzmowi i dyletancyzmowi miano szanowne tolerancyi; wszystkie opinie winny być szanowane; każda opinia zawiera część prawdy; ale te, które przekraczają poziom inteligencji, nie są już mieszaninami fałszu i prawdy; są one, z racji swej wysokości, całkiem fałszywymi, lub całkiem prawdziwymi.

Gdzie znaleźć sprawdzian niemylny? W Wiedzy, odpowiada Mądrość starożytna; w Miłości, odpowiada Mądrość chrześcijańska. Zestawimy naukę Naszego Jezusa z naukami Jego poprzedników ludzkich, z poczwórnego punktu widzenia Wtajemniczenia, Wiedzy, Moralności i Doskonałości ostatecznej; i spróbujemy, jeżeli Bogu się podoba, wyciągnąć wniosek, co do wyboru ostatecznego drogi duchowej.

* * *

Nasamprzód, co to jest Wtajemniczenie? Jest to, ze-
spół prac, które czynią człowieka świadomym innego trybu życia powszechnego, niż tryb planu fizycznego ziemskiego. Takim jest neofita hellenizmu i chrześcijaństwa, takim jest Dwidya brahmanizmu. Na to potrzeba umrzeć

dla materii, i odrodzić się dla życia niewidzialnego, ale rzeczywistego, obiektywnego, substancjalnego.

Ponieważ plany niewidzialne są niezliczone, więc są i niezliczone wtajemniczenia. Jedne są próżnościami, frazeologiami; inne są spekulatywne, inne praktyczne. W naszej epoce, z mystagogij starożytnych pozostały tylko ramy. Tak więc, Wolno-Mularstwo daje obraz dosyć zupełny wtajemniczenia Piramid; Katolicyzm formalny jest odwołaniem brahmanizmu, zwłaszcza co do liturgii; bractwa europejskie, mniej lub więcej zamknięte, nie dotrzymują swych obietnic; rzekomi Różo-Krzyżowcy współcześni nie znają niczego z Heliasa-Artysty. Kto przeczytał wszystkie książki i chce iść dalej, widzi się zmuszonym, albo raczej uważa się za zmuszonego iść w kraje dalekie, gdzie, jak tradycja utrzymuje, żyją w tajemnicy ostatni adepci. A jednak Prawda spoczywa w głębi naszej istoty, w oczekiwaniu milczącym, nieskończenie piękniejsza i pełniejsza, nieruchoma, wieczysta, ubłogosławiająca. Ale pozostawmy to.

Nauką tajemną materii jest alchemia. Nauką siły jest magia; nauką człowieka — psychurgia; nauką istności poza-ziemskich — teurgia starożytnych. Cztery te stopnie Wiedzy istniały wszemi czasy; dziś jeszcze udzielają ich pewne ośrodki Chin, Indyi, Persyi, Arabii i Afryki północnej. Trzeba chcieć ich i zdobywać je; nie dają ich; wskazują drogę i kandydat postępuje, na swoją rękę, z narażeniem się na niebezpieczeństwo i według swych sił. Ileż to anegdot mógłbym wam opowiedzieć na ten temat; ileż zdarzeń smutnych, istnień zwichnionych, tonących w tej lub innej manii, przez to, że porwały się na strażników zbyt silnych; czytacie *Zanoni'e-go* Bulwer-Lytton'a, a zwłaszcza wspaniałego *Axel'a* genialnego Villiers de l'Isle-Adam'a; ujrzyście tam dokładnie, jak posiadacze nauki tajemnej są mało litościwi dla niepowodzeń kandydatów.

Chrystus przeciwnie powiada: „Nie łamcie gałęzi zmiętej, nie gaście ogarka, który tli się jeszcze. Znaczy to, że ludzie, chociażby byli nie wiem jak mądrzy, nie posiadają cierpliwości, czują się oni bowiem zawsze niewolnikami Czasu. Nawet ci adepci przedziwni, których imiona mało znane otaczają się aureolą czaru nad-ludzi, których wytrwałość bohaterska i wyrzeczenie się głębokie umieją podczas istnień całych prowadzić te same badania, których ambicya osobista umarła, i których istota, przez wysiłek woli, jest już tylko wcieleniem jednej zasady metafizycznej,—bogowie ci wreszcie,—znają obawę niepowodzenia.

Ale Ojciec, Anioł Jego, Syn, i Chwała ich wzajemna, Duch, posiadają spokój bardzo cierpliwy wszechmocy i wieczności.

Twory mogą nauczać jedynie od zewnątrz do wewnątrz, potrzeba, by nauczyciel wraził się w jeden ze zmysłów ucznia; adept czy geniusz poucza nas, mówiąc do modły wtórnej ciała (*le double*), do ciała astralnego, albo do ciała myślowego; i zawsze tylko przez powłokę *ja* człowiek wtajemniczający osiągnie tego *ja*. Jedynie Ojciec, i ci, którym On daje posłannictwo, mogą mówić bezpośrednio do *ja*. Wtajemniczenie chrześcijańskie jest tedy istotne, jedyne, wewnętrzne, najwyższe; oto dlatego nie można go podbić, lecz tylko otrzymać.

Każda religia zawiera swój ezoteryzm, ale to nie ezoteryzm rozprzestrzenia religię; to religia, lub raczej kilku jej przedstawicieli, wyciąga z doktryny ogólnej doktrynę tajemną. Religie przedstawiają, w pewnym znaczeniu, wielką drogę, gościniec łatwy, pewny, lecz dłuższy; wtajemniczenia są to skróty, drogi kontrabandzistów, ciężkie, niebezpieczne, lecz które prowadzą prędzej do wierzchołków niepokalanych śniegów, gdzie dusza może podjąć lot ku Nieskończoności.

Lub raczej rzecz ma się podobnie ze wszystkimi religiami, prócz religii chrześcijańskiej. W rzeczy samej, tak samo jak klucze tajemnic ewangelicznych znajdują się nie w hieroglifach, lecz w sercu uczącego się, tak samo słowo Chrystusa jest wielką drogą albo gościńcem, według energii pielgrzyma, według tego, czy jest on umiarkowanym, czy gwałtownikiem. „Gwałtowność“ tu nie jest zgoła, mimo że Stanisław Guaita to twierdzi, wysiłkiem woli adepta; jest to coś tak poza kategoriami umysłowości rozumowemi, jest to wysiłek tak nadludzki, wyrzeczenie się tak bezwzględne, iż obawiam się, bym, dając wam przykład, nie zgorszył was; obawiam się, że nie potrafię dać wam zrozumieć tego upojenia szalonego, które porywa na śmierć serca zapalone pochodnią Miłości. Są ekstazy, które słowo największych poetów osłabia, wyrażając je; tembardziej ja byłbym zarożumiałym, pragnąc je opisać. Jeżeli ktoś z was nosi w sobie tę gwałtowność, znajdzie on łatwo sam sposobność do użycia jej.

Wtajemniczyć się jest sprawą wielką. Nie dosyć nazywać siebie, czy uważać siebie za Różokrzyżowca; nie dosyć łamać chleb obrzędowo, rozprawiać o symbolach, osiągnąć powodzenie w kilku ciekawościach alchemicznych, czy też działać dowolnie na odległość. Nie dawajmy wiary literaturze; w epokę naszą, najlichszy pismak każe się nazywać „drogim Mistrzem“, najlichszy zwolennik okultyzmu „Mistrzem“ poprostu.

Przeciwdziałajmy temu upodobaniu do złożoności, nadzwyczajności i tajemniczości; jest ono mocnem jedynie dla tego, że kultura nasza czyni nas sztucznymi. Porzuca się zwykłą religię, bowiem nauka ścisła zdaje się być głębszą; ale gdy zbada się do dna jej pustkę, rzuca się do nauk fantastycznych. Jakże jesteśmy naiwni! Jakże ludzie Wschodu mają słuszość uważać nas za dzikusów,

przysyłać nam niekiedy systematy głupie i posłannictwa fałszywe!

Posiadają oni jednak *arcanum* prawdziwe, jak i my. Kto zdołał zstąpić do pieczar Dekanu, czytać Y-king, mówić z dostojnikami Benaresu lub z oświeconymi z Rum, z Medyny lub z Fezu, ten się przekonał, że wszystkie znaki, wszystkie szematy i wszystkie pisma powiadają to samo; że komnata rozmyślenia wolnomularska, *Naśladowanie Chrystusa*, prawidła zakonów kontemplacyjnych wygłaszają tę samą zasadę. I akcyomat ten podstawowy, jedyny, powszechny, brzmi: Miłość, pokora, modlitwa. Otóż, czy odcyfrowujesz go po francusku, po sanskrycku, po hebrajsku, w języku parwi, czy w jakim innym z tysiąca narzeczy wtajemniczających, myślisz sobie: tak jest, znam to; i przechodzisz do następnej stronicy. Ale trzy te wyrazy zawierają wszystkie tajemnice, wszystkie pomoce, wszystkie nauki; i bez nich nie dochodzi się do niczego, w wielkiem dziele psychicznem, prócz do choroby, obłądki lub śmierci.

Wielkim błędem wtajemniczeń ludzkich jest to, że porzekały one trzy te wyrazy wtajemniczające pod stosami obrzędów, zabiegów, arkanów i przepisów. Zeszpeciły je one kultem wszystkich rodzajów bogów; przekreśliły je nawet zbrodniczo w ten sposób, że niektóre szkoły, i nie najmniej uczone, i nie najmniej potężne, posługują się temi czystymi pochodniami do wzniecenia pychy duchowej. Jest to jedna z racyj, dla których Chrystus wypowiada się tak uporczywie przeciw wszystkim faryzeuszostwom.

Arctypem trzech tych wokabul jest światło, jakie Jezus przyszedł zapalić; przeciw temu to światłu, od dwóch tysięcy lat, sprzymierzają się wszystkie siły pieniądza, materii, egoizmu i inteligencji ubóstwianej. Cezarowie, którzy zabili tylu Chrześcijan, zrobili znacznie mniej zła, niż ci dostojnicy ezoteryzmów wschodnich, którzy,

w drugim stuleciu, urządzili w Aleksandryi zbor tajemny. Tam zostały podjęte owe środki właściwe do podchwycenia sił ludowych, powstałych z nauki nieznanego Galilejczyka; tam zebrane zostały legendy, ułożone epizody, sfalszowane daty życia Jezusowego, na łożu prokrustowym symbolizmu hermetycznego, by otrzymać z osobistości Galilejczyka typ adepta, zgodny z modłą tysiącioletnią hierofantów.

Możnaby mniemać, że oskarżam tych wtajemniczonych o fałsz; nie jest tak zgoła. Byli to ludzie szczerzy, oślepiła ich pycha; nie pojęli oni nic z Chrystusa, jak nie nie rozumieją dzisiaj z Niego ich spadkobiercy. Wszystko, co w historii Jezusa nie wchodziło w ramy ich logosofii, uważali poprostu, jako gadki ludowe, i pokasowali to. Rozumiem stan ich duszy. Wtajemniczony posuwa się na przód, lub mniema, że się posuwa tylko własną energią. W rzeczywistości, otrzymuje on wiele pomocy, ale jest przekonany, że wszystko winien sobie; wiara jego w siebie jest najlepszym jego atutem w tej grze strasznej, jaką podjął przeciw Przeznaczeniu. Potrzeba mu tedy zgóry celu wyraźnego; bez tego wysiłki jego rozstrzeliwują się, topnieją i znikają. Ale nie widzi on oto jednego: przez sam fakt, że ustala on sobie cel, ogranicza on swe wzniesienie, zacieśnia swe działanie, otacza murem widoki swe wewnętrzne. Dziedzina jego jest mniej lub więcej rozległa, zależnie od jego władzy instynktowej, animicznej, umysłowej lub woli, ale dziedzina ta jest zamknięta. I cała nieskończoność wolna, która się rozciąga poza tem, dla niego jakby nie istniała wcale.

Chrystus, przeciwnie, powiada: „Jesteś niczem, nie nie możesz przez się, ale możesz wszystko, jeżeli czynisz, by Bóg mieszkał w tobie. Wysiłki twoje najbardziej bohaterskie mają znaczenie tylko, jako znaki twojej dobrej woli; ściągają one łaskę, czynią możebnem zstąpienie Ducha;

bez tych wysiłków, Duch mógłby snadnie przyjść do cię; może on wszystko; ale obecność jego sprowadziłaby cię do popiołu. Trzeba tedy, byś czynił te same prace, co twoi bracia, co włościanin, co robotnik, co mieszczanin, co mag; ale z przeświadczeniem głębokiem, że jesteś wszelako służką nieużytecznym. Wtedy przyjdę do ciebie według woli Ojca Mojego...”

Jeżeli rozważymy wreszcie technikę mystagogij, odkryjemy pomiędzy niemi i drogą ewangeliczną różnice kapitalne. Pierwsze zwracają się do jednej z zasad istoty ludzkiej; są one abstrakcyjne, spekulatywne, i bez nadziei ucieczki, w razie niepowodzenia. Druga jest ogólna, praktyczna, żywotna, ludzka jednym słowem; i dla tego, kto chybia nawet siedemdziesiąt razy siedem, dobroć Jezusa nie ustaje nigdy.

Spojrzenie, w rzeczy samej, na *sufiego*; niech się omyli on w niektórych punkcie krociowych swych inwokacyj, siły, które począł on wprawiać w ruch, zwrócą się na niego, tak samo dla *Mantra-Joginów*, jak dla *Srotapatti*. Jeżeli początkujący taoista, w małej swej pagodzie leśnej, pozwoli, po upływie dwóch czy trzech lat samotności, zejść swej medytacji na zdroża, lub osłabnąć swemu napięciu woli, jest zmiażdżony. Jeżeli *Pariwradżaka*, w piwnicy podziemnej, która służy do wtajemniczeń brahmańskich, pod koniec trzytygodniowego postu i ciemności, wyjdzie, nie wytrzymawszy spojrzeń strasznych bogów Otchłani, zostaje oto waryatem na resztę swych dni. Nie bez racji starożytni zwali epilepsyę chorobą świętą; zaś lud, na Wschodzie, szanuje obłąkanych. Są oni często niefortunnymi odwiedzielnymi świata Niewidzialnego.

I w naszej Europie, jeżeli zdołacie otrzymać zeszyty rękopisowe, jakie sobie przekazują przełożeni w niektórych bractwach kontemplacyjnych, zobaczycie tam, że w teologii praktycznej jest jedno wtajemniczenie. Najbar-

dziej znanym z tych rytuałów są *Ćwiczenia* św. Ignacego Lojoli; są one w księgarniach; nie będę więc niedyskretnym, mówiąc wam o nich. Polegają one na szeregu rozmyślań o życiu Jezusa Chrystusa i o dogmatach, ale rozmyślań takich, gdzie, przez siłę wyobraźniową, trzeba widzieć i słyszeć sceny i osoby. Dopuszcza się bardzo niewielu kandydatów do przechodzenia całego szeregu tych ćwiczeń; nowicyuszowi przydany jest kierownik, który rozmawia z nim i prowadzi z godziny na godzinę. W końcu, winno nastąpić zejście Łaski Oświecającej. Próba, jaka nie jest wskazana, polega na tym dylemacie, który zadaje sobie z musu uczeń. Albo widzenia te są wywołane przez auto-suggestyę, a wtedy wszystkie rzeczywistości teologiczne są subiektywne, i wola jest jedynym Bogiem; albo widzenia te są obiektywne, i, co bądź by się robiło, wytworzą się one jedynie, z dobrej woli bożej. Ci z nowicyuszów, którzy nie potrafią przez się rozwiązać zagadki wolności człowieka i prawiedzy Boga, stają się fatalistami, kwietystami lub ateuszami. Zaś kierownicy, którzy umieją ich rozpoznać, zachowują ich wtedy na niskich urządach Zakonu.

Czyste wtajemniczenie ewangeliczne, przeciwnie, jest zasadniczo praktyczne. Doświadcza ono jedynie *ja*; w razie powodzenia, dostarcza ono poznania umysłowego i odpowiedniej mocy psychicznej; w razie niepowodzenia, daje ono neoficie, po pewnym odpoczynku, nową próbę; próbami temi są nędze życia codziennego: utrata pieniędzy, zdrady, choroby, zmartwienia; uczeń pozostaje, jako syn, małżonek, ojciec, obywatel, robotnik, przemysłowiec, jakim był, zanim zażądał swego posunięcia naprzód. Są to problemy zwykłe, jakie ma on rozwiązać: podtrzymać proces czy porzucić go, stworzyć przedsiębiorstwo, zgodzić się na pożyczki czy ich odmówić, pogodzić się, czy nie. Wysiłku dostarcza serce i władze realizacji. Nie potrzeba mu ani książek, ani przepisów, ani podróży. I każdy może, sam

na sam ze sobą, prosić w ukryciu o światło, bowiem Jezus, Mistrz i Przyjaciół, jest wciąż u drzwi serca każdego z nas.

Ach, gdyby wiadano, z jak czułą i gorącą troskliwością oczekuje On na naszą prośbę, jakżeżby zaraz powiedziano słowa ku życiu, i jakżeżby oparto się próbie!

* * *

Widzicie teraz, jak wtajemniczenie ludzkie jest obwodowe, i odrodzenie chrześcijańskie ośrodkowe.

Jedno i drugie mają, jako wyniki, poznanie umysłowe, moralność i wydoskonalenie biologiczne istoty; tuszy ono, że buduje najpiękniejsze typy filozofa, świętego i adepta.

Metody ezoteryczne Wiedzy są liczne i zasługiwałyby na studyum pogłębione; zostały one pobudowane przez ludzi bogatych w skarb wielowiekowy, zawierają one nieskończoność postrzeżeń pomysłowych, poglądów genialnych, uwag subtelnych i pociągających; i kolegia hinduskie, między innemi, poczyniły od czterdziestu lat wielkie wysiłki, by udzielić rasie białej niektórych ze swych doświadczeń fizyologicznych. Trzebaby zapytać, czy metody te są całkiem dobre dla Europejczyków; czy, dając myślowości przedziwną siłę i prawidłowość, nie sprawiają one, na dłuższą metę, we wnętrzu jakiej reakcyi szkodliwej. W każdym razie, medytacja wyłącznie umysłowa, zabieg psychiczny woli, tworzą zawsze, jakiekolwiek byłyby ostrożności, któremi się człowiek otacza, rodzaj naruszenia równowagi dynamicznej; głowa jest tylko jedną częścią ciała, intelekt tylko organem refleksyi; zaś nie trzeba brać obrazu życia za samo życie.

Starożytni mędrcomie przewidywali tę dyspolaryzację; i by temu zaradzić, uczyli kultury fluidycznej (dyetyka, oddychanie, automagnetyzm) i kultury animicznej,

rozwijającej sztucznie nabożność, miłość. I przez przedziwną biegłość, trzy te metody mogą się wymieniać między sobą i wzajem się zradzać.

Spróbujemy zdać sobie sprawę z braków tych metod. Wzierać w Boga jest rzeczą niemożliwą; człowiek zbożny nie chrześcijanin poczyną wtedy od wzierania w Niego w tworych Jego, znakach cząstkowych Jego doskonałości. Jest to tak, jakgdyby mówiono sobie, że, w matematyce, nieskończoność jest sumą szeregu liczb skończonych. Albo też, człowiek nabożny uważa stworzenie jakby bez kresu; wtedy Bóg jego jest pojęciem nieuchwytnem, abstrakcyjnym; ztąd krok tylko do utożsamienia tej przyczyny pierwszej z Myślą; jeszcze krok i wpada się w teorię ułudy powszechnej, gdzie sam subjekt myślący nie jest pewien swego istnienia. Takim był buddyzm pierwotny: „O, mnisi, mówił Gautama, gdy twierdzi się, że *ja* istnieje, nie jest to słusznem; ale gdy przypuszcza się, że *ja* nie istnieje, nie jest to również prawdą“.

Co do władz transcendentnych, można je rozwijać w kimś innym, lub w sobie samym. Lecz aby poznanie, jakich dostarczają one, były słuszne, potrzeba, by narzędzie postrzegania było doskonałe, by obiekt postrzegania był stały, i by znano współczynnik refrakcyi środowiska. Otóż żaden z tych trzech warunków nie jest ziszczalny; lub należałoby tedy przypuszczać, że problemat poznawania jest rozwiązany. Wielu z badaczy popełnia takie koło błędne.

Powiecie mi: „Gdzieś pan odkrył metodę lepszą od tych, jakich wyborność chwala gromady wtajemniczonych i jakich użycie wydało pomniki najwspanialsze geniuszu?“

Ewangelia zawiera taką metodę nad-wyborną; ale ażeby ją odkryć i urzeczywistnić, potrzeba siły nadprzyrodzonej wiary. Jezus powiada: „Szukajcie naprzód Królestwa Bożego, a reszta będzie wam przydana“. Ta „reszta“, to co nie jest Królestwem Bożem, jest właśnie tem wszyst-

kiem, czego ludzie szukają w Przyrodzie, tem wszystkim, czego się spodziewają od Względności. Królestwo Boga to kraj, gdzie miłość czysta, braterstwo, pokój królują. I, prawdziwie, ten, kto kocha bliźniego swego, jak siebie samego, wie wszystko; mówię wam to, bowiem to widziałem; sprawdziłem to, nie na sobie, lecz na człowieku, jedynym, jakiego znałem, który kochał rzeczywiście bliźniego swego: pieniądze swe, czas, wiedzę, dobroć swą, rozdawał wszystko; nie myślał nigdy o sobie, nigdy nie troszczył się pytaniem, jak przeżyje jutro; nigdy nie kazał się wynosić za drzwi najstraszniejszym natrętom. Otóż człowiek ten wiedział wszystko, istotnie, rozwiązywał zarówno dobrze zagadnienie rachunku całkowego, jak wskazywał, w którym miejscu pustyni znajdują się ruiny, lub jaki będzie kurs giełdy w tygodniu następnym. Zawszem sprawdzał dokładność zupełną najdrobniejszego z jego wskazań. Skąd pochodzi władza taka cudowna?

Ten, kto żyje w Bogu, którego jedynym pokarmem jest pełnienie woli niebieskiej, ten żyje w Prawdzie; Prawda żyje w nim; i obecność jej, niewidzialna dla oczu ciała fizycznego czy ciała astralnego, jest dostrzegalną dla oczu jestestw nieśmiertelnych, duchów. Otóż, wszystko ma ducha. Oto dlaczego duch tego stołu jest zmuszony powiedzieć takiemu człowiekowi, gdy on go o to zapyta, imię robotnika, który mu nadał kształt, albo lasu, z którego pochodzi jego drzewo; przed Prawdą żadne kłamstwo, żaden błąd nie może się ostać.

Taką jest wiedza żywa; daje nam ona, zamiast stosunku przybliżonego obiektu do subjektu, istotę rzeczywistości tego obiektu.

* * *

Co do moralności, zasada jej jest powszechną, nie tylko na tej planecie, lecz w całym stworzeniu. To skut-

ki tylko różnią się. Wszystkie istoty widzialne i niewidzialne, piekielne i rajske, mają jedno tylko prawo: żyć jedno dla drugich.

Różnice moralności ziemskich są albo zewnętrzne; i wtedy socjologia, etnografia odkrywa nam z łatwością ich przyczyny; albo wewnętrzne, i wtedy, żeby je poznać, należy zanalizować zasadę teologiczną, w imię której sformułowano je.

Wszelkie wtajemniczenie, które przekłada głowę nad serce, Inteligencję nad Miłość, jest odwróceniem syntezy patryarchalnej i doktryny Słowa wcielonego. Kładzie ono obraz na miejsce przedmiotu. Moralność jego będzie osobistą, dowolną, ludzką. Nie będzie ona znała zbawców, lecz braci starszych; nie oddają się oni na ofiarę; współczują jedynie, lub dają pomoc chwilową. Wysiłek wyzwolenia według tych systematów wstępuje z dołu do góry, z zewnątrz do wewnątrz; trzeba mu podstawy materialnej. Kulturuje się kolejno ciało fizyczne, potem fluidyczne, potem astralne, myślowe i tak dalej, według głębokości woli. Nie masz logiczniejszego, rozumniejszego, pozytywniejszego. To też można powiedzieć, że Wtajemniczeni są mniej spirytualistami, niż materyalistami transcendentnymi. Tak, czy inaczej, nie mają oni nic wspólnego z mistycyzmem.

Wybaczcze mi te obrazy nieco grube. Nie mamy czasu na studyowanie szczegółów; potrzeba, by szkic mój był wyrazisty, by cienie i światła przeciwstawiły się w nim dosadniej, by postaci jego wycisnęły się w waszej pamięci.

Wysiłek ten, pochodzący z *Ja*, to Marek Aureliusz, Sokrates, Pytagoras; to buddyzm i taoizm pierwotne; to Ibsen i Nietzsche; to również, należy to powiedzieć, z narażeniem się na wasze zgorszenie, ów nazbyt sławny Tolstoj, który nie ma w sobie nic chrześcijańskiego, prócz

słownictwa. Jasne jest, że moralność ta nie może nas wznieść wyżej, niż my sami: nie wyprowadzi nas ona tedy nigdy ze Świata Stworzonego, cokolwiekby o tem jej główni przedstawiciele.

Ewangelia uważa wysiłek maga, jedynie jako przygotowanie do prawdziwej pracy. Wszelka ascetyka, walka z namiętnościami i znoszenie prób, jest tylko Przesłaniem, którego przeznaczeniem będzie zniknąć, w miarę jak urastać będzie Światło; również nie chwala, tak piękna jednakże, jakiegoś Raju stworzonego, lecz blask sam Królestwa przedwiecznego. Jest tem skrucza, pokuta; uczeń żłobi w sobie modłę, do której zstąpi, — być może, — forma Słowa, która mu odpowiada. Zejście to jest nowem zrodzeniem, prawdziwem wyzwoleniem; to Duch czysty, nie zaś duch bożka, geniusza, riszi'ego czy smoka. Słowem, Chrystus zapewnia, że umieści nanowo człowieka w Absolucie. Wszelki adept może wejść tylko na szczyt Względności, do tego zera metafizycznego, które jest punktem nieruchomym wahań powszechnych.

Gdzież jest zasługa, powie ktoś na to? Czemże jest wartość człowieka, jego wolna wola? Nie mogę nadużywać waszej cierpliwości aż do powtarzania, co powiedział Pelagiusz, Boehme, Janseniusz i Molinos; stwierdzam wam tylko, że antynomia prawiedzy bożej i wolności człowieka istnieje jedynie w intelekcie naszym; nadejdzie dzień, gdy, mam nadzieję, stwierdzicie doświadczalnie to, co wam zaświadcza w tej chwili; wystarczy tylko pamiętać, dla prawidłowości naszej pracy, że reintegracja mojżeszowa, adeptat brahmański, wyzwolenie buddyjskie, są trzema stanami zupełnie sprzecznymi ze sobą, i jeszcze bardziej sprzecznymi ze zbawieniem, o którym mówi Ewangelia. Jedność religii jest chimera na długie jeszcze wieki; zanim się ziści ona, potrzeba, by te religie przekształciły się całkowicie.

Ewangelia dodaje do pojęcia starożytnego o mocy i wolności człowieka, że istota ta, acz posiadająca w sobie zaród wieczności, nie może osiągnąć tego własnymi swymi siłami, bowiem siły te są względne, ograniczone, skończone. Przejście to od względności do absolutu, jakkolwiek bądź szybkim jest ono, stanowi samo zbawienie prawdziwe. Ale Ten jedynie może dać nam je przeżyć, kto Sam jest tym Absolutem, tą Nieskończonością, tą Wiecznością. Jest Nim Słowo, jest Nim Chrystus-Jezus.

* * *

Doskonałością wtajemniczeń jest adeptat; doskonałością ewangeliczną jest spełnienie woli bożej. Dla obydwoch potrzeba nowego zrodzenia; dla pierwszej jest ono przyrodzone, dla drugiej — nadprzyrodzone.

W teorii, adept posiada wszechwiedzę i wszechmoc; w rzeczywistości, żaden z adeptów, jakich znałem, nie wiedział wszystkiego, chociaż mieli oni odpowiedź na wszystko; a jeszcze mniej, nie mogli oni wszystkiego. Bądźmy zrównoważeni. Wszystko wiedzieć, to znaczy, że Ojciec dopuszcza nas do swych rad; wszystko móż, to znaczy, że daje nam dowództwo nad zastępami anielskimi. Otóż, żaden człowiek, żaden bóg, żadna istota nie otrzymała jeszcze takich przywilejów. Pozostańmy na ziemi; pole cudowności jest jeszcze tutaj bardzo rozległe, a jednak i te z obietnic ezoteryzmu, które się do niej odnoszą, są przesadzone.

Oto macie alchemię; chemicznie jest ona słuszną; można wytworzyć ciało, które ma wszystkie własności złota, nie będąc niem; duchowo, jest ona fałszywa; bowiem złoto, jak każda forma materii, jest takim jedynie na mocy zasady nadziemskiej, która wymyka się ujęciu przez inteligencję ludzką. Wtajemniczony może działać na fizyczność, fluidyczność i astralność; nie może w niczem działać na istotę Słowa bytową.

Weźcie oto psychologię transcendentną. Książki okultyzmu pełne są historyj o eliksirach tajemniczych, za pomocą których adepci przedłużają na ciąg wieków swe istnienie ziemskie. Jest to słusznem; są sposoby tajemne, są ludzie dostatecznie uczeni i dostatecznie silni, by niemi się posługiwać. Ale czego badacz taki nie postrzeżga, to tego, że jednostki takie są zbrodniarzami. Każdy, w rzeczy samej, zasłużył sobie na pewną sumę inteligencji, dobrobytu, mocy i życia fizycznego. Ale jak finansista nie może zgromadzić milionów bez zasiewania ruiny dookoła siebie, tak samo adept, który ma prawo tylko do ośmdziesięciu lat istnienia, nie może brać ich sto czy dwieście bez wyzuwania z tego życia fizycznego innych istot ludzkich. I niech się nikt nie osłania pozorem celu wyższego; wszelkie dobro, uzyskane złym sposobem, nie jest już zgoła dobrem. Istnienie nasze nie należy do nas; ani też nasze ciało; nic z nas nie jest naszą własnością. Jakżeż inaczej, jeżeli nie przez tyranię egoistyczną i pyszną, zatrzymać bieg ten rozwojowy, w nas i poza nami? Gdyby wolno było naruszać tajemnicę bliźniego, miałbym wam do opowiedzenia historię pewnego adepta, który żył prawie od tysiąca lat na ziemi, i który ujrzał się zmuszonym do odrobienia wszystkich dawnych podstępów, jakie był popełnił.

Widziałem również, by przytoczyć wypadek przeciwny, jak został wskrzeszony człowiek martwy istotnie, i jak zostało mu udzielonem przedłużenie żywota; ale cudotwórca zaopatrzył go we wszystkie dodatki siły, jaką istoty związane z duszą tego zmarłego miały prawo otrzymać.

Nie bierzmy tedy dosłownie wszystkich słów gromkich w książkach okultyzmu.

Wiele towarzystw tajemnych utrzymuje, że wpływa na wypadki polityczne; i większość powołuje się na przy-

należność do różnych bractw ezoterycznych. Każdy wie o tych udziałach tajemnych, w świecie całym, tak samo w Europie, jak i w Chinach. I niekoniecznie potrzeba dokopywać się wielce w kruchych pokładach legend, by odkryć, że wszystkie te stowarzyszenia zależą od dwóch czy trzech ośrodków bardzo ukrytych, a ośrodki te od kilku indywiduów nieznanych, osiadłych czy wędrownych, lecz którzy umieją doskonale maskować zajęcia swe rzeczywiste.

Takim przynajmniej jest wynik dochodzenia powierzchownego; niektórzy autorowie zapewniają prawdopodobieństwo tych hipotez, jako to: Gabryel Naudé, Wroński, Bławatska i Saint-Yves d'Alveydre.

W domysłach tych jest także sporo błędów na tle prawdy. Wszystko jest snadnie podwójnem w zbiorowości społecznej, jak i w indywiduum; i w każdej religii, i w każdym rządzie istnieje snadnie hierarchia tajemna obok hierarchii zewnętrznej. Od czasu do czasu, pewni bogowie posyłają wysłańców do władz politycznych czy kościelnych; takimi byli, niegdyś, św. Bernard, Kosmopolita i Cagliostro, by nie przytaczać więcej, i by uszanować tajemnicę niektórych pośrednictw współczesnych. Wreszcie, armia Boga i armia Ciemności, które zwalczają się we wszechświecie, zwalczają się również na ziemi; ale armia Boga jest jedna; armia Ciemności mnoga, i różne jej oddziały ścierają się często ze sobą. Ztąd rzadko znajdziesz wtajemniczonego, któryby nie poczytywał za magię czarną systematów odmiennych od jego systemu.

Ewangelia potępia wszystkie nauki tajemne i wszystkie stowarzyszenia tajemne, ponieważ wszystkie one zezwalają na zabójstwa i bunty. Człowiek nie jest tu na to, by rozkazywał, lecz na to, by ulegał: prawo twarde dla

pychy, prawo słodkie dla miłości. Wszyscy są prowadzeni; zaś ci, którym się zdaje, iż są najniezależniejsi, są prowadzeni najbardziej. Dwie są tylko istoty, wiedzące, co czynią: to Pan ziemi, człowiek wolny, wysłaniec Słowa, i Księżę tego świata, zastępca Lucyfera. Obaj strzegą się, by nie byli znani, potrzebują bowiem samotności i ciszy; obaj są niezrozumiani, ale Pan więcej, niż Księżę, bowiem w sercu ludzi jest mniej światła, niż Ciemności.

Spojrzenie na Chrystusa. Kto był mniej zrozumiany? Wszystkie sekty wyrywają Go sobie; i narody zabijały się wzajem w imię fałszywych obrazów, jakie sobie o Nim tworzyli. Dla filozofa, był On burzycielem porządku społecznego; dla anarchisty, anarchistą; i ludzie władzy powołują się na Niego; dla spirytysty jest On medium; dla magnetyzera działa on tylko fluidami; hermetysta ma Go za maga; buddysta za przyszłego Buddę.

A jednak Jezus jest całkiem inny; jest On naprzód Naszym Jezusem, dla nas wszystkich, którzy Go krzyżujemy bez przerwy, czynem, słowem, myślą; nie jest On przewodnikiem, który uchyla się, by rzucić sznur podróznikowi w niebezpieczeństwie; nie masz nic wspólnego pomiędzy Nim i Buddą; Budda znaczy w języku Świątyń: wiedzący, uczony; Jezus oznacza: żyjący. Jezus nie był nigdy esencjykiem; wszystko, co Jacolliot i Notowicz opowiadają o Jego podróżach i wtajemniczeniach w Indyach, jest fantazją; Jezeus Christna są to wyrazy niemożliwe po sanskrycku. Chrystus nie uniósł, jak utrzymuje Talmud, Tetragrammatu z Świątyni Jerozolimskiej; nie potrzebował On nigdy nauki, ani ćwiczenia. Gdy miał trzy lata, czynił już w Egipcie to, co nazywają cudami, wyzwalając tam dusze spętane. Był to człowiek, tak jest; ale ten człowiek — doskonały — posiadał całkowitość światła bożego.

Gdy mówił: „Kto mnie widzi, widzi mego Ojca“, nie robił On gry słów metafizycznej; wyrażał on fakt, rzeczywistość istotną. Był On, jest On, i pozostanie Mistrzem Życia. Pomógł On nam, nie zoddali, nie przez życzenia, ale zstępując z nami, obciążając się naszym brzemieniem, biorąc na się umęczenia nasze. Znał On wszystkie bólesci ludzkie, i co jest niezwyklejszem, oparł się wszystkim radościom. Gdy wydał ostatnie technienie na Kalwaryi, był to może dziesiąty, czy dwunasty raz, jak w Persyi, w Rzymie, w Hiszpanii, w Egipcie, w Indyach, w Tybecie, poddawał się więzom i męczarniom. Bowiem cała Jego historia została umiejętnie przekrecona, pamiętajcie o tem.

Chrystus jest jedynym Mistrzem, godnym tego imienia, cierpiał On bowiem, dobrowolnie, wszystkie niewole; jest On jedynym Przyjacielem, przyjął On bowiem zło każdego z nas, jest On jedynym Wtajemniczającym, bowiem On jeden zna absolut, względność i wszystkie nieskończoności. Jest On Drogą, bowiem twory mogą postępować jedynie, idąc śladem jaśniejącym Jego kroków. Jest On Prawdą, bowiem wszystko istnieje tylko przez Niego. Jest On Życiem, bowiem On był pierworodnym Ojca, i będzie jeszcze obecny w miliardach wieków, gdy ta beżmierna Przyroda, oczyszczona, zapalona, płonąca wzniesie się ku chwałom wieczystym.

Wtajemniczenie ewangeliczne zakłada jeden cel tylko: pełnienie woli Ojca; jedną pracę tylko: miłość braterską; jedną metodę tylko: poddanie się i modlitwę. Zwraca się ono tylko do serca; nie używa ono żadnego zabiegu; nie czyni konieczną żadnej reguły życia. Jest ono dostatecznie prostem, by zrozumiało je dziecko, i niekiedy straszniejszym od surowości przerażających risziów stuletnich. Jest ono milczące, ale głos jego ucznia może rozbrzmiewać aż poza konstelacje; jest ono jednakże słodkiem,

bowiem uśmiechem jednym. Przyjaciół nasz daje nam siłę na cały wiek trudów; ale, niestety, jest ono bardzo nieznanem, bowiem ludzie uganiają się tylko za tem, co dziwne, co rzadkie, i co błyszczące.

Ani bowiem nauka, ani cuda nie dowodzą duchowości. Istnieje temi czasy człowiek, który tysiącami sprawił uzdrowienia; ma on siebie za znacznie wyższego od Chrystusa; widzicie więc, że bóg pychy daje moce swoim stronnikom. Znam, wśród naszych współczesników, siedmiu czy ośmiu nowych mesyaszów, którzy uważają siebie wszyscy za prawdziwe wcielenia Chrystusa; Ameryka czyż nie miała wcielenia Ducha Świętego? Ci, którzy skromniej zamierzają, pojednać papieża z wielkim-lamą, ogłosić naukę całkowitą, albo założyć państwo powszechne, nie są też bardzo rzadcy.

Wy tedy, Panowie, którzy poczynacie studia tajemnicze, wy również, którzy je już oddawna uprawiacie, bądźcie roztropni; uśmierzcie naprzód wasze ciekawości; wszystko przyjdzie w swej porze; niedowierzajcie wszelkiego rodzaju urokom; strzeżcie się tych, którzy są za kulisami, a których najprzedziwniejsi pozornie ludzie mogą być tylko maryonetkami.

Badajcie, porównujcie. Podobnie jak Przyroda wyhodowuje w miejscach urwistych, gdzie spadania są częste, zioła, leczące obrażenia, tak samo daje nam ona środki do wydzwignięcia się ze wszystkich fałszywych kroków, dokąd nas rzucają nasze nieroztropności. Wszelki twór rodzi się w środowisku, jakie jest odpowiednie dla niego; my, Europejczycy, jesteśmy pod słowem Chrystusa; zawiera ono całą strawę duchową dla dusz naszych; i ono jedynie ją zawiera.

Bądźcie rozsądni. Ewangelia wydaje nam się za nadto dziecinną? Pocznijmy sprowadzać do czynów rady jej tak proste; skonstatujemy rychło, że niemasz ro-

boty bardziej pochłaniającej; i nie będziemy już mieli czasu rozprawiać, czy Logos jest potrójne, czy siedmiorakie. Nie rozumiemy transsubstancjacyi? Idźmy na-przód do wroga naszego, podajmy mu dłoń, zaprośmy go do stołu naszego, na pamiątkę tego Jezusa, którego słowa są tak mało uczone; potem zrozumiemy.

Taka jest jedyna metoda, zdrowa i szybka, której owoce trwają poza śmiercią. Od początku świata, prawda ta dawała się poznawać; ale ludzie zaćmili ją i wykoszlawili, wielu nawrotami. Doświadczyliście dzisiaj próżni nauki materialistycznej, i religii jedynie formalnej; aleście pobudowali sobie innego bożka: naukę tajemną i religię ezoteryczną; pomnijcie, że ostatnim wyrazem wiedzy jest: Nie wiem; że ostatnim wyrazem adeptatu jest: Nie mogę. Gdy od głębin drgających istoty waszej wyrzucicie sami dwa te okrzyki rozpaczne, jutrznia światła wieczystego roztoczy się nad waszą nicością. Będzie to pierwszy krok na drodze tajemniczej ubóstwa, które prowadzi do Ojca. Życzę wam, by katastrofa ta i zorza ta stała się rychle bardzo bliską dla każdego z was.

Apostolstwo.

„Jakoś ty mnie posłał na świat,
i jam je posłał na świat... A nietylko
za niemi proszę, ale i za temi,
którzy przez słowo ich uwierzą
w mnie: Aby wszyscy byli jedno,
jako Ty, Ojcie, we mnie, a ja
w Tobie: aby i oni w nas jedno
byli...” (Jan, XVII, 18—21).

Otośmy doszli do kresu naszego pospiesznego badania.

Do obecnej chwili dopytywaliśmy się tylko o środki otrzymywania. Trzeba nam zająć się teraz środkami dawania. A ponieważ mistycyzm — nasz mistycyzm — jest całkowicie pobudowany z substancji nadprzyrodzonych wiary, ponieważ wysiłki bohaterskie, jakich on wymaga, są zawsze nieskończenie mniejsze od skarbów, jakich wspaniałości zlewa on na nas, winniśmy i my, z kolei, promieniować wiarą i wylewać na serca wodę źródła wieczystego, która gasi pragnienie, która uzdrawia, która obmywa i która odradza. Takim jest apostołstwo, takim jest dzieło ucznia, które dzisiaj zbadamy, jako dopełnienie do naszego uprzedniego studyum o dziele Mistra.

Apostolstwo, jest to postać miłości specjalnej dla ucznia, bowiem prawdziwym kultem Słowa jest czyn; bowiem czyn najlepszy jest ten, którego cel jest najwyższy,

i wysiłek najbardziej wyteżony. Jakież dzieło wymaga więcej trudów, więcej czuwania, więcej łez, więcej postów, więcej miłości, niż otwieranie dla światła serc skamieniałych pod falami błotnymi pragnień doczesnych?

Tak tedy, nie wszyscy są zdolni, z dziś na jutro, stać się apostołami. Trzeba naprzód nauczyć się znać ludzi, odróżniać ich potrzeby istotne, utorować sobie drogę aż do ich serc. Miłosierdzie jest nauczycielką tej długiej szkoły. Otóż, wszystko zostało powiedzianem, co się tyczy naszych obowiązków; wiemy wszyscy, jak mamy zachowywać się względem bliźniego, istot niższych, rzeczy, istot umysłowych, istot zbiorowych i nas samych; wiecie, czego Niebo oczekuje od was. Ale co chciałbym wam gorąco dać uczuć, to sposób podjęcia tej pracy, jakim rodzajem ognia macie płonąć, w jakim skupieniu tajemnem macie się koniecznie utrzymywać, by trudy wasze przyniosły owoce, gdy który z was uczuje powołanie.

Potrzeba, byście zmienili postawę, zwyczaj i upodobanie serca waszego; niech, atoli, zostaje ono, gdzie jest, bowiem, gdziekolwiek bądź jest ono, w nauce, w filozofii, w sztuce, w pracy ręcznej, w raju, czy w piekle, Bóg je tam umieścił; szukajcie tylko punktu, przez który stan wasz przejściowy społży się ze światem wieczystym. Tam znajdziecie Słowo Jezusa, które czeka na was. Mocne i słodkie ręce Jego wyciągną z piersi waszej serce zmęczone, zużyte, zbrukane; będą je one pielęgnowały, otworzą drogi wewnętrzne, którym gnuśności wasze pozwoliły zarosnąć cierniami; z serca tego oczyszczonego, odnowionego, odrodzonego, popłyną energie żywe, ku intelektowi i ku zmysłom; dwa te bieguny istoty ludzkiej zajmą znów swe stanowisko kierowników i narzędzi. Zamiast uganiać się za obrazami zmiennymi, posiadziecie życie w sobie; poznacie bezpośrednio życie poza sobą; jak oczy umęczone ożywiają się, przebiegając pola świetli-

ste, tak serce zabije w zachwycie na widok Słońca duchów i będzie promieniowało niepojętą jasnością na inne serca, w cieniu dokoła siebie.

Strzała światła bożego tknie ośrodek woli waszej, otworzy ją, rozpostrze jej skrzydła, jak pierwszy promień słońca rannego uderza na równiny jeszcze mgliste i budzi tam mieszkańców. Nie jest nieodzownem na to, by nastąpiło spotkanie wasze z Mistrzem. Wystarczy wam świadomość, że spotkanie to jest możebne, pewne, niechybne. Przeświadczenie takie, ponieważ jest nadumysłowem, jest już spotkaniem cudownem. Nie może ono wzejść w was, bez gruntownej pokory, jest ono pierwszym widzeniem bezpośrednim Jezusa, według Jego prawdziwej postaci. Po raz pierwszy dusza przekazała ja ludzkiemu Słowo wieczyste.

* * *

Widźcie w apostołstwie naśladowanie praktyczne Jezusa. Miłość jest zarazem jego zasadą, celem i środkiem, bowiem Miłość płonie zarazem w ośrodku człowieka i w ośrodku Boga. Słuchajcie tego, tak czulego napomnienia Przyjaciela: „Jako ja was umiłowałem, tak i wy miłujcie się wzajem“. Taką jest formuła apostołstwa, życia, celów rozwojowych; takim jest jedyne Wielkie Arcanum poznania całkowitego i mocy najwyższej.

Cóż Wam powiedzieć o Miłości tej nadprzyrodzonej, którą już obwieszczały głosy zachwycone Świętych, Przyjaciół, żołnierzy, Uprawców roli mistycznych? Bez miłości, choćby najlichszą była ona, żaden twór nie może niczego dokonać. Jeżeli, we wklęsłości skały, granit twardy staje się ziemię kruchą, staje się to dla tego, że pragnie on, że miłuje rozczyny chemiczne powietrza, deszczu i słońca. Jeżeli, wzdłuż dróg nieskończoności, serafin płonący jedzie na komecie, to iż miłuje on, to iż pragnie mrocznych tych sfer nieznanych, jakie Pan mu każe odwiedzać.

Miłość jest Aniołem, doskonałym pomiędzy miryadami aniołów; przybyły od Boga, wraca on ku Bogu, lotem przyspieszonym, niosąc między skrzydłami branki pobite, — dusze, — ale tak szczęsne, że są brankami. Jak jeździec tatarski, w stepach Turkiestanu, Miłość rzuca się, niszczy, zapala pożar i odjeżdża tym samym galopem, poddając znów ciasne lepianki, gdzie tęskniły serca nasze, szerokim powiewom oczyszczającym Ducha: Ducha, głosu wołającego na puszczy.

Miłość jest wielkim Skarbem, perłą jedyną, dyamentem, którego żaden czas nie zżółci; jest ona drobną, jest ona nagą: jest ona niezwalczoną, nic jej zranić nie może. Jest ona mocna, jak śmierć, powiadał Mag izraelski. Tak jest, dopóki nie przyszedł nasz Jezus, Miłość była mocną, tylko jak śmierć. Od tej pory przezwyciężyła ona swą siostrę, swą nieprzyjaciółkę, swą współpracownicę. Od czasu wielkiego zwycięstwa Nazareńczyka, nie jest ona już istotą mocną, jest ona siłą; przewyższa ona nawet Sprawiedliwość Bożą. Niepochwytna w swych ruchach, nie mogą za nią nadążyć oczy szybkie Lucyfera; i miecze zaostrzone Szatana zabójcy stępują się o jej pierś nagą. Jakichż to pędzi, maczanych w esencjach promienistych życia wiecznego i w potokach olśniewających, zkad ona wypływa, trzeba by na to, by dać odczuć cechy światła, w których Miłość ta zatapia tych, których sobie obrała?

Jest ona słodyczą, radością, porywem, Najwyższym, Najniższym; jest ona szafem boskim, iścicielką nadziei niedorzecznych, prawdziwym Krzysztofem, Chrystoforem, kapłanem, czuwającym bezsennie, niewolnikiem, któremu nie ciężą zgola kajdany o wadze największej. Nie masz więzienia, któreby się nie rozwarło na jej modlitwę, nie masz gnoju, któryby nie zakwitł na jej zbliżenie, nie masz archaniola, któryby nie pospieszał za zew jej.

Miłość nie widzi już nic, we wszystkich wszechświatach, prócz Tego, którego kocha; lub raczej, widzi ona wszystko w Nim. Zapomina się ona, rzuca się, przekształca, unicestwia się i utożsamia się. Na pewnym stopniu złączenia, Słowo rozpowszechnia w ten sposób swą niewystawną własność, począwszy od serca aż do granic skrajnych indywidualności ucznia; intelekt, zdolność sądzenia o rzeczach, uczuciowość przybiera wtedy postać, jaką miałyby, w tej samej okoliczności, intelekt, sąd o rzeczach, czuciowość Syna Człowieczego: ciało nawet, u ucznia tego, wyrzeka się życia własnego, by pochwycić esencje czyste, które stanowiły niegdyś życiowość fizyczną Zbawiciela i je sobie przyswoić. Cuda, powiecie? Nie: to wyniki naturalne przyczyny nadprzyrodzonej; dla ludzi tego świata, dla mędrców szkół i świątyń, są to cuda, bowiem bałwochwalcy ci zaprzeczają nadprzyrodzoności, czcząc pełną rzeczy dziwne. Dla ludzi Niebios, którzy wiedzą, że nadprzyrodzone istnieje, dla mądrości chrześcijańskiej, która poucza o próżności rzeczy dziwu i o nieustanności cudu, oświecenia i alchemie wewnętrzne są faktami logicznymi i zwykłymi.

Zechciejcie teraz, Panowie, wyobrazić sobie stan uniesienia cichego, w jakim żyje zazwyczaj uczeń. Uczeń: to znaczy człowiek, który za życia jeszcze wziął w uścisk ideał swój. Przypomnijcie sercu waszemu wzruszenia niezapomniane młodości waszej; oczyście, wzniescie, złotnijcie, rozszerzcie te upojenia, ożywcie blaski te wszystkimi purpurami, i wszystkimi drogiemi kamieniami; wyobraźcie sobie na lazurze nieżgłębionym perspektyw zodyakowych olbrzymią postać Słowa, przekraczającą granice świata, a zarazem zawartą całkowicie w sercu Jego przyjaciela. Spójrzcie na słońca olśniewające, na pożary kosmiczne, na pioruny zabójcze bóstw; wszystko to jest zaledwie kilkoma czerwonymi węgielkami dy-

Domans

miącemi skroś chwałę iskrzącą się, która służy Panu za szatę. Pogódźcie niezmierzoność i nieskończenie małe, zbierzcie w duszy waszej smak wszechmocy i smak czułości najbardziej bezbronnej. Wtedy, być może, wyobraźnia wasza, napięta aż do skraju swego, odbije obraz przelotny atmosfery zwykłej, którą oddycha uczeń. Będziecie oddychali, być może, woniami temi niezwykłymi, subtelnymi, przenikającymi, niezapomnianymi. Zrozumiecie wtedy, dlaczego niektórzy ludzie są jakby nieruchomi; dlaczego nie dziwią się niczemu, że aż się zdają być nieczułymi; dlaczego wzrok ich, otrzymany w przelocie, przejmuje was aż do głębi, a jeżeli spocznie na oczach waszych, sprawia wam zawrót w głowie. Są to owe istoty wyjątkowe, przywykłe do niezwykłości, poszukujące niemożliwości, które, poświęciwszy się Jezusowi, przyjmują na się męczeństwa wciąż się poczynające, jakie świat zachowuje dla apostołów boskości. Są oni antytezami złożonemi. Gdzie my się śmiejemy, tam oni płaczą; a co nas zniechęca, to ich wprawia w uniesienie. Mają oni w sobie pociąg sympatyczny, który wzbudza nasze zaufanie; ale dookoła nich zarazem jest jakby zaporą niewidzialna, która usuwa zbytnie ciekawości i poufałości. Widzą oni rzeczy pod kątem nieznanym; a ich kontemplacja, niedająca się udzielić innemu, dostarcza im bez przerwy pobudek nieodpartych do litości, pobłażliwości i braterstwa. My jesteśmy z kamienia, oni są z ognia; strawiają się oni, i zapalają dookoła siebie, z żarliwością niestrudzoną. Pozwólcie mi podjąć słowo Jezusa, i życzyć wam, całym żarem, do jakiego jestem zdolny, by pożar ten osiągnął was, niesiony technieniami Ducha, i byście płonęli rychle płomieniami ożywczemi i odradzającami Miłości.

Apostoł chce przekonywać, potem pociągać. By przekonywać, ma on słowo; by pociągać, przykład, t. j. czyn. Dwa te sposoby oddziaływania zamieniają się na pracę wewnętrzną najgłębszą, najwyższą: na modlitwę. Rozmowa jest modlitwą, czyn jest modlitwą; i kolejno modlitwa prawdziwa jest mową i czynem.

Oto naprzód uczeń w nauczaniu swoim przez mowę.

Język wymaga posługiwania się nim z przezornością. Jest coś poza słowami i poza pismem; trzeba wiedzieć, że ta tajemność istnieje, i rozumieć, że nie chce być ona zawsze-technianą, pod karą zaburzeń i nieładów wszelkiej natury u słuchaczy lub u czytelników, i u innych jeszcze tworów, niż ludzkie. Dług czasów naszych będzie ciężki, gdzie tyle prozy niezdrowej się drukuje, gdzie tyle słów niecznych i pustych rzuca się z wyżyn trybun i teatrów.

Mowa jest darem bożym, jednym z najwyższych; i ziemia ta jest jednym z zakątków świata, dokąd dar ten zstąpił z największą obfitością. Ale nie chcę dociekać ani początku, ani istoty mowy; wystarczy czuć piękność jej, znaczenie głębokie, majestat, by wiedzieć jednocześnie, jakie piecze należy do niej stosować.

Każdy człowiek, dbały poprostu o swoją godność, czuwa nad swą mową; o ileż uczeń, który dąży do wpływu najbardziej stanowczego na dusze, winien sprawować nad językiem swoim dozór surowy! że jest się odpowiedzialnym za każde słowo, że ma się unikać wszelkiego słowa złego, złośliwego, a nawet poprostu nieużytecznego, że strzedz się należy wszelkiego słowa obelżywego lub pogardliwego względem istot niższych, rzekomo nieobdarzonych życiem, abstrakcyjnych lub niewidzialnych: wszystkiego tego nauczyły was wasze studia i nasze przeszłoroczne pogadanki.

Dzisiaj, rozważcie raczej odpowiadające sobie tajemnicze dwa te wyrazy: mowa, słowo; wysłedźcie ich rozga-

łężenia; lepiej, jeszcze, zbliżcie je, spróbujcie ich syntezy. Dokąd tedy dojdzie wasze rozważanie? Do Boga. Tutaj istota mowy tak urasta, iż wymyka się naszemu wzrokowi, zlewa się z istotą świata, przekracza granice względności. Zbliżamy się do tajemniczego grodu Milczenia, ojczyzny wszystkich języków, wszystkich znaków i wszystkich harmonij; a w którego pałacach roztaczają się okazałości dostojne życia wewnętrznego.

Milczenie nie jest nie-mówieniem; jest ono aktem pozytywnym, siłą twierdzącą, jest ono geniuszem, jest ono bogiem, jest ono królestwem tajemnym, i postępuje, jak wszelki twór, pomiędzy dwoma doradcami, aniołem Światła i aniołem Ciemności.

Wszystko mówi we Wszechświecie, ale też i wszystko słucha; zwyczajnie, ludzie starają się wiedzieć, co mówią twory, ale mędrcomie troszczą się raczej, by wiedzieć, co zamilczają one; Dakszinamurthi brahmański, i mędrzec z Samosu, umieszczeni na początku i ku końcowi złotego łańcucha wtajemniczeń starożytnych, wykazują wartość milczenia w uprawie systematycznej woli.

Jeżeli świat dźwięków zawiera strawę umysłową naszego ducha, to świat milczenia jest światem tajemnicy, miejscem zasobów idealnych, królestwem źródłowym Prawdy, Piękna i Dobra. Bramy jego są ciasne, i odnajduje się je dopiero po długim błędzeniu w zaroślach mowy. Należy doświadczyć słuszności przysłowia perskiego: „Wyraz, który zatrzymujesz, jest twoim niewolnikiem; wyraz, który ci się wymyka, jest twoim panem”. Któż może przewidzieć następstwa słowa? W akcie tak prostym, ileż składników wymyka się naszej kontroli!

Dlatego uczeń mówi mało; dlatego ucieka on, zanim powie, na łono milczenia; i zamyka się tam znowu po tem, jak mówił. Mowa jest pomiędzy dwoma milczeniami, jak czas pomiędzy dwiema wiecznościami, jak prze-

strzeń pomiędzy dwiema nieskończonościami. Mówić to siał; ale w milczeniu celebrują się misterya; bogowie uprawiają role dusz. Zróbcie, panowie, by milczenie wasze było żyjące, i dlatego zapalcie w niem światło: pochodnię Miłości, a iżby Mistrz sam przyszedł kierować pługiem na polach rozległych waszego ducha.

Na milczeniu tem, poprzedniku mowy, sprawdzi człowiek prawo powszechne rozwoju. Nic niższego nie wznosi się, jeżeli dwie siły wyższe nie zstąpią uprzednio. Nauczają tego tradycje religijne, dowodzi tego histologia. By mowa ucznia osiągnęła jeden stopień więcej w duchu słuchaczy, potrzeba, by jedna z energii głębokich jego istoty poświęciła się, i by jedna z iskier Słowa zesłała zamieszkać w nim. Postrzeżcie ztąd, dlaczego życie ucznia jest postem nieustannym.

Pojmijcie również, dlaczego mistrzowie życia wewnętrznego tak wielce cenią milczenie. Dla adepta, stanowi ono ogromną ekonomię sił, zamiennych na siły wyższe. Dla chrześcijanina, jest ono przywoływaniem Boga, nawyknięciem obecności niebieskiej, poręczą dla wszelkiego rodzaju zawrotów.

Przed każdym kataklizmem stwarza się chwila milczenia. Jezus wcielił się w milczeniu trwożnem całego Świata Niewidzialnego; Jezus zstępuje w nas, jedynie, gdy wszystkie głosy ciała i pychy zamilkną w nas; Jezus włoży na głowę naszą koronę szczęśliwości, podczas milczenia w zachwyceniu wszechświatów. Uczeń nie poczynia nic bez modlitwy; modlitwa ta jest milczeniem żywym i użyźniającem, bowiem miłość prawdziwa, miłość najwyższa, miłość wieczysta przechodzi wszelki wyraz; podobna do orla wielkiego pustyń tysiącoletnich, szybuje ona, rozpostarłszy wielkie skrzydła nieruchome, ponad szczyty, ponad obłoki, podtrzymując się wzrokiem rozpalonym do

białości, który wbija bez zmrużenia w kulę o blasku nie do zniesienia, w słońce duchów.

Powiadają, że wielkie cierpienia są nieme; wielkie radości są również nieme. Pośród świata, imiona głośne rodzą się i żyją w hałasie; ale chwała wschodzi w ciszy. Kto słyszał kiedy głos Bytu Bytów, Boga, Tego, którego tak wspaniale określiła Scholastyka: Aktem czystym? Najbardziej anielscy z ludzi pochwycili za ledwie kilka ech Jego dalekich. Oby przyzwyczajenie stałe do milczenia fizycznego mogło wzniecić w was popioły jeszcze nie wyzięble, gdzie czerwieni się tu i owdzie kilka iskierek Ognia nadprzyrodzonego; i gdy płomień ten nieśmiertelny uniesie się, niech schłonie wszystko w nas, co jest znikomem, niech podźwignie nas, niech uniesie aż do tego świata zdumiewającego, gdzie głosy stworzone zlewają się w nieskończony krzyk milczący, ekstazy i uwielbienia.

Wszystko, co człowiek robi, winien robić całkowicie. Gdy mówi, winien mówić z całą pieczę, z całym talentem i z całym zapalem możliwym; jeżeli milczy, niech będzie niemy, jak grób, dla błędów i tajemnic bliźniego, dla idei obosiecznych, dla prawd przedwczesnych. Oto lekcye milczenia biernego; milczenia czynnego może nauczyć Bóg jeden, nie człowiek.

Apostoł bardzo często widzi się zmuszonym trzymać garść pełną tajemnic zamkniętą; wieprze i psy, przed które Ewangelia zabrania rzucać perły, tłoczą się zwłaszcza dookoła człowieka wewnętrznego. Kto daje duchowi strawę nazbyt mocną, zatrzuwa go; a to jest rzeczą cięższą, niż gdyby zabił ciało. Módlmy się, zanim odsłoniemy tajemnice.

Mistyk jest pewien, dla samej swej pokory, że otrzyma bez udziału pośrednika nawiedziny Słowa. Na to spotkanie potrzeba mu usposobić wszystkie swe siły, od intuicyjnych aż do cielesnych, do postawy baczności najgłębszej;

szej; baczność ta jest oczekiwaniem, jest miłością; jest to forma najprzystępniejsza milczenia. Słowa wtedy Apostoła będą tylko przekładem na język ludzki rozmów jego z Jezusem: ale: czyż potrzeba rozmów? Tu i owdzie kilku ludzi wie z doświadczenia, że jeden wyraz Słowa wystarczy do zapełnienia całej ich samotności, do użyźnienia obszernej pustyni ich ducha, do zapalenia w ich sercu ognia nieśmiertelnego, do udzielenia im bezcennej mocy szerzenia ognia tego w innych sercach. Czegoż mam wam życzyć, jeżeli nie tego, byście postrzegli rychło, pod drzewami oliwnymi Pokoju, na skłonach wzgórz wieczystych, sylwetę szczytną Pasterza, rzucającego na echa doliny, ukrytej jeszcze w mgłach jutrzni, zew oświecicielski, krzyk niespokojny Miłości.

Uczeń zna niemoce mowy; nie doszedł on jeszcze do pełni Ducha, rozmowy tedy jego nie zawierają pełni życia. Wstępuje on dopiero; może zrobić krok fałszywy. Czuwać on będzie tedy nad sobą najsurowiej; obawiać się będzie ciągle, że nie daje słuchaczom swym przykładu żywego Ideału, jaki im wskazuje. Troska, by nie był on zwiastunem nazbyt niegodnym, nawiedzać go będzie dniem i nocą. I skrupuły jego są prawe, obawy jego godne podziwu, wysiłki jego godne całego szacunku naszego.

Przykład wpływa inaczej, niż książka czy mowa; dosięga on serc poprzez drogi życia rzeczywistego, nie zaś przez inteligencyę. Nauki, jakie on daje, są jasne; nie można się tam omylić; nie mogą one podlegać, jak rozmowa czy pismo, skażeniom komentatorów. Czyn, który jest życiem, mówi do życia w nas językiem niewątpliwym. Ale zwłaszcza realizacya teoryj, dla której żołnierz zniewalał się dyscypliną najsurowszą, daje dziełu jego, rozsądkowi jego, intuicyi jego zdrowie krzepkie; jest ona krwią bogatą i szlachetną; utrwała ona jego idee; daje mu ona równowagę umysłową niezamąconą; zachowuje ona

w rozumie jego ów cenny zdrowy sens, nieodzowny dla mistycyzmu.

Apostoł uczyni tedy dwie części ze swego życia zewnętrznego; jedna będzie podstawą drugiej, a obie będą zapuszczały korzenie głębokie do życia wewnętrznego, w noc rozdieraną błyskawicami, gdzie toczą się rozmowy niewypowiedziane Mistrza ze swymi Przyjaciółmi, i Przyjaciół tych ze sobą.

Tak samo jak życie wewnętrzne wymaga więcej czasu i pieczy od życia zewnętrznego, tak też dział realizacji tego ostatniego wymaga więcej wysiłków i kosztuje więcej łez, niż dział nawracania, właściwie zwany. Rzućcie okiem na ontologię, a przekonacie się rychle, że wszędzie to, co się nie postrzega, jest nieskończenie ważniejszym i trudniejszym od tego, co ukazuje się jawnie.

U apostoła, nauczanie publiczne, to kwiat, do którego piękności i woni są wszyscy zaproszeni; to, co się ukrywa, jest to walka powolna ziarna w skibie, mozolne wzrosty korzenia i łodygi opierania się rozpaczne gradowi i wichurze.

Oto dlaczego uczeń wkłada tyle starań w swoje czyny; dlaczego wybiera je z roztropnością, dlaczego całe jego życie praktyczne streszcza się w jednym wyrazie: miłosierdzie.

Czyn to życie; życie to energia; czyn najlepszy jest ten, gdzie energia jest najbardziej nateżona i najbardziej czysta. Energia, najbardziej wyteżona, czyż to nie walka z samym sobą, nie wyrzucie się dla dobra bliźniego? Energia najczystsza nie jest że ta, która wypływa z pobudki najwyższej? Otóż pobudką tą jest służba Boża.

Źródło miłosierdzia jest głębokie, jak serce Boga, skąd tryska ono; obszar jego jest ogromny, jak wszechświat, który jest jego przedmiotem. Uczeń otrzymuje je

bezpośrednio i rozdaje fale jego bardzo czyste pracami codziennymi swego istnienia; nie obraża on żadnej istoty, oddaje swój nadmiar, ofiaruje wreszcie swe środki konieczne. Wieść żywot prozaiczny jest mu obojętnym. Wie on, że, jak mówiła Teresa z Avili, Bóg daje się jąć zarówno dobrze w kuchni, wśród rondli, jak i w kaplicy. Wie on, że czyn najpospolitszy może stać się powłoką zarodu niebiańskiego. Oddaje się on zajęciom najzwyklejszym, łącząc się przez miłość z Jezusem, który ongiś nie wzdrażał się zgoda od pełnienia tych samych zajęć; prosząc Go, by zechciał oświecić Swem błogosławieństwem prace analogiczne człowieka wewnętrznego.

Takie są podstawy miłosierdzia, ćwiczenia jego pierwiastkowe. Bowiem to nie energia rozwija mądrze i roztropnie jej moce. Jest ona powszechna; jak materiał wybuchowy, pęka ona raptownie, i w jednej chwili zapala wszystko, ucznia i wszechświat, ludzi i bogów i demonów.

Gdy moralisci rozprawiają o tem, widzą oni tylko drogę, która prowadzi do tego naczynia z rozżarzonemi węglami; nie postrzegają oni pełni, całkowitości, doskonałości tej postaci, w której isci się jedność absolutna prawdy, piękna i dobra. Należy zbliżyć się do niej z szcunkiem; im większy jest wyraz wymówiony, tem cudowniejszy jest anioł, który go osłania; anioł miłosierdzia zna wszystkie tajemnice i mocen jest wszystkich cudów. Oto dlaczego wrogowie powstają gromadnie z pod jego stóp. Jednakże, aczkolwiek czułą jest troska, która pochyła go nad biednymi tworam i zbłąkanemi, oczekuje on zawsze, zanim da im uczuć swe współczucie, by wyraziły one prośbę, by uczyniły ruch wzywający.

* * *

Ale jeżeli, prawdziwie, jakibądź czyn, spełniony w zamiarze złączenia się z Bogiem, jest ofiarą istotną*), uczeń posuwa dalej podobieństwo swego życia do pokornego życia Chrystusa. Jezus, natura nieskończenie delikatna, cierpiał ponad miarę; to, co zniosło ciało Jego, jest niczem prawie wobec tego, co zakamieniałość ludzi, ich nikczemność, ich obłuda, ich niewdzięczność zadała Mu męczeństw wewnętrznych. Dusza Jego ludzka była każdego dnia torturowana Męką równie rozdzierającą, jak katyckie cieleśne Golgoty.

Nie dziwcie się tedy, widząc u wiernych Mu uczni to samo pragnienie boleści. Umrzeć raczej, niż nie cierpieć: oto ich krzyk. Ale nie upatrujcie w nich bohaterów w rodzaju Wertera czy Manfreda, którzy się lubują w auto-suggestyi niezdrowej własnych swych melancholij, albo w fałszywym politowaniu nad nieszczęściami bliźniego. Są to dusze bardzo szczerne, które pragnienie zmazania win rzuca na wszystkie męczeństwa.

Apostoł wznawia posłannictwo Jana Chrzciciela. Wskazuje nam skrucę i naprawę zła; ale nie śmiałyby on wygłaszać nam tych napomnień, gdyby sam nie brał udziału w tych wyrzutach i w tych odpokutowaniach. Chociaż zachowuje on pogodę wewnętrzną niezmienną, nie gardzi on ani trwożnymi, ani niedbałymi. Nie szuka on cierpienia dla cierpienia; jest ono tylko krzemieniem, którego uderzenie wzniesie Miłość snopami iskier; jest ono znakiem, że Niebo nie zapomina posuwać nas naprzód.

To też żołnierz nie szuka zgoła pocieszeń ani rozrywek dla trosk duchowych; otwiera on książkę tylko dla nauki; odwiedza przyjaciół tylko dla dodania im otuchy. Nie zwierza on nigdy swych zmartwień; ludzie widzą tyl-

*) Św. Augustyn, *De Civit Dei*, X, 6.

ko uśmiech jego; Bóg jeden i aniołowie widzą jego łzy. Mistrz bowiem powiedział: „Ale ty, kiedy pościsz, namaż głowę twoją i umyj oblicze twoje: Abyś się nie okazał ludziom, iż pościsz, ale Ojcu twemu, który jest w skrytości“ *).

Apostoł płacze tylko nad złem, jakie widzi, że świat popełnia. Jako że zmartwienia jego są nieskończone, więc je w milczeniu chowa. Im głębsze są ciemności wewnętrzne, w których się utrzymuje, tem jaśniejsze światło, jakie promieniuje. Jest on, w swem środowisku, ofiarą zmazującej winy, jak Wódz wolny dla całej planety, jak Chrystus dla stworzenia. I jeżeli nie przyjmuje on wszystkich pomocy, to dlatego, by liczniejsi anieli byli wolni do wspomagania jego braci.

* * *

Gdy taki misjonarz, Panowie, czyni nam łaskę, przechodząc do nas, zaciągamy względem niego poważne obowiązki. Stajemy się odpowiedzialni za jego trudy. Brzemie, jakie obciąża ramiona jego, jest znaczne: z jednej strony dźwiga on niepokoje o nasze wybryki; nadto, by sprawować swój urząd, musi on komunikować się z królestwem niewidzialnem Słowa; i odwiedziny te są możebne dla niego jedynie wtedy, gdy przekracza on, bohaterstwem stałym, stopień normalny doskonałości, do której doszedł.

Za każdym razem, gdy podbój jednej duszy daje się przewidywać, apostoł kładzie własne życie na nową ofiarę całopalną. Jest znacznie więcej świętych, niż ich wyliczają Bollandyści. Widziałem tych służebników nieznanych, trawiących dni w niedostatkach, a noce w łzach błagalnych modlitwy, przyjmujących z wdzięcznością skromną

*) *Mat.* VI, 17.

ilość rzeczy pierwszej potrzeby, jakie Los przeciwny skąpo im odmierzał. Mówią, że źli ludzie mają serca twarde; u Przyjaciół Bożych serce jest miękkie; jest ono płynne, i jak źródło wrące, które się rozlewa, niewyczerpalne, a którego najdrobniejsza kropla rozmiękcza skamienienia najtwardsze egoizmu. Ofiary te dobrowolne nie szczędzą nigdy swych trudów; obawiają się oni, rzekłbyś, rzeczy łatwych; nie spieszą im osiągać powodzenie; nie wzruszają się porażkami, mają pewność zwycięstwa ostatecznego. Bądź co bądź, świadek ich walk zapytuje się, skąd czerpią oni ten upór, tę energię, które przez przeciwnictwa, miast być powalone, są raczej snadnie zdławiane: Oto, jak jest.

* * *

„Pókiście uczynili jednemu z tych braciej moich najmniejszych, mnieście uczynili“ *).

Zaprawdę, gdy wszelkie cierpienie jest wyzwoleniem, zawiera ono własność odkupiającą, pochodzącą od Słowa. Uczeń, biorący na siebie nieszczęście swego brata, zmusza do zstąpienia miłosierdzia Chrystusa, śmiałością świętą Miłości.

Nadto, Chrystus wszystkiemu podległ, chociaż niewinny, chociaż nic nie miał nigdy do nauczania się. Poszukując prac analogicznych, chociaż o wiele mniej rozległych, apostoł zbliża się do swego Mistrza.

Wreszcie, jak to już wiemy, Jezus wciąż jeszcze cierpi, aż dopóki wszystkie owce nie wejdą do owczarni. Kalwaryja w Judei była tylko umiejscowieniem ziemskim Kalwaryi powszechnej. Za każdym tedy razem, jak apostoł bierze na się boleści bliźniego, t. j., zmazuje winę, której nie popełnił, czyni ulgę o tyleż męce duchowej Jezusa.

*) Mat. XXV, 40.

Wszystko to wyobraźnię, pomyślicie sobie być może; albo może uważać będziecie te widoki za tak dalekie, że zniechęca was one? Całkiem przeciwnie, wszystkie te rzeczy są pozytywne; są to fakty doświadczalne. Ale aby je sprawdzić, trzeba się poddać warunkom koniecznym.

Niebo jest zawsze u boku naszego; to my Go szukamy niesłusznie w oddali. Żadna z obietnic ewangelicznych nie jest symboliczną. Wszystkie są rzeczywiste i nieustające, bowiem Jezus mówił w Absolucie. To nasza letniość, po większej części, czyni, że pozostają one ukryte w opowiciach głębokich nieświadomości. Ale prawdziwy uczeń, żołnierz, apostoł, otwierają im drogi aż do układu ciała, a nawet aż do układu społecznego.

Tym sposobem zapowiedź Pocieszyciela otrzymała inne ziszczenia, niż zwiastowanie Zielonych Świąt; ci wszyscy z pomiędzy nas, którzy zbliżyli się, i którzy zbliżą się do Przyjaciela bożego, otrzymają, fizycznie, odwiedziny Ducha Świętego.

Niektórzy Święci katolicycy znajdowali w spożywaniu Eucharystyi pokarm dostateczny dla swych ciał. Ale dla tych wszystkich, którzy zapominają o własnych potrzebach przez wzgląd na biednych, którzy dają bez rachuby czas, pieniądze, inteligencję i zdrowie, ciało Chrystusa jest pokarmem, a krew napojem.

Ciało nasze jest utworzone z fluidów gęstych; ale ciało Jezusa było subtelne, zaziemskie, przezyste; każda z Jego molekuł była krystalizacją cierpienia, niewinnie poniesionego. Tak samo życie Jego — to ofiara; każda kropla krwi Jego była wylewem aktu Miłości odkupiającej. W miarę, jak się poświęcamy, duch naszych komórek przemienia się, wyzwala się i staje się uczestnikiem uposażeń Ducha.

Zanim się narodził, apostoł już zważył krzyż swój i zakosztował swego kielicha: aniołowie wskazali mu jego

odpowiedzialności, jego niepowodzenia, jego napaści; ale on, pomimo to wszystko, podpisał pakt z wielkim Miłosierdziem. Zaraz też światło zstąpiło na niego, by płonąć potem blaskiem królewskim przy każdym cierpieniu podjętem; i jeżeli ludzie nie odrzekają się od tego, ujrzą je i otrzymają nawet z niego iskrę zbawiającą.

Bądźmy czujni: gdy głos patetyczny Przyjaciela bożego rozlegnie się w nocy głębokiej, gdy zbliży się On, wznosząc nad ciemnościami pochodnię światła wieczystych, obyśmy nie stracili Jego przyjscia drogocennego, Obyśmy odróżnili zew włóczęgi od głosu Pasterza. Obyśmy zachowali pod popiołem próżnych pragnień dogorywających iskierkę Ognia pierwotnego, którą tchnienie Ducha roznieci.

Miejmy oczy otwarte, by nie przeoczyć w tłumie pielgrzyma Wieczności, który nas szuka tylu trudami; gdy to przeoczymy, tygodnie wieków upłyną, zanim powtórzy się dla nas możebność spotkania cudownego.

Pożegnamy się, Panowie, na miesiące, prawdopodobnie, na lata, być może, — dla kogo bowiem przyszłość nie jest zasłonięta? Ale, jakkolwiek bądź błędami były moje odczyty, jakkolwiek bądź okazałem się niezręcznym, aby poruszyć serca wasze, proszę was usilnie pamiętać o tych pogadankach. Oby się znalazł choć jeden zpośród was, w którego sercu wspomnienie to powstałoby codziennie! Ten jest gotów do pracy; ale i innych proszę, by uczynili wszystko, co mogą, a iżby Werbownik światła rychło ich zaciągnął. I dzisiaj jeszcze, jak za czasów, kiedy Mesjasz przebiegał pola żyzne Izraela, brak robotników dla żniwa mistycznego. Proście Ojca, według pragnienia Syna Jego, by pomnił o przysłaniu pracowników; ale również rozgrzejcie w sobie korny i płonący zapal, który was powoła do tych zajęć spokojnych. Gdybyście wiedzieli, jak wzruszającym jest widok zorzy wschodzącej na polach szerokich Mistrza, jak szczerze roztacza zmierzch swe słodkości,

jakie balsamy unoszą się na tych dolinkach, jakie widoki czarują tam oczy, ze wzgórz na wzgórze, aż do gór płonących, gdzie jaśnieje postać promienna Ukochanego!

Dźwignijmy się tedy, Panowie; bądźmy gotowi na pierwszy blask słońca rannego; jak żołnierzy na straży, niech żaden popłoch nas nie zaskoczy, i niech ukazanie się zawsze niespodziane Króla chwał nadprzyrodzonych zastanie nas zawsze przy broni. Tuszę sobie, że przy spotkaniu naszym przyszedł, niektórzy zpośród was będą mieli na twarzach jasność stałą, jaką pozostawia wszędy, gdzie spocznie spojrzenie niezwalczone i bardzo słodkie Naszego Jezusa.



SPIS RZECZY.

	Str.
1. Siły Mistyczne i sprawowanie życiowe (odeczyt wstępny).	3
2. Mistycyzm, część pierwsza	17
3. Mistycyzm, część druga.	33
4. Uzdrawienia Chrystusa	51
5. Duchy	66
6. Śny.	83
7. Modlitwa	103
8. Kuszenia Chrystusa	121
9. Mistrz	140
10. Śmierć	159
11. Wtajemniczenie chrześcijańskie	178
12. Apostolstwo	199

BIBLIOTEKA
PUBLICZNA MIEJSKA
W BIAŁYMOSTOKU

BIBLIOTEKA
W BIAŁYMOSTOKU
Publicznej

F. 16492.

953

DZIEŁA SÉDIR'A

w przekładzie

JÓZEFA JANKOWSKIEGO.

Wtajemniczenia, powieść dla „małych dzieci“, z przedmową autora do czytelników polskich (str. 340) Mk. 120

Wielce zajmująca, o ogromnej wadze duchowej, książka ta głośnego mistyka chrześcijańskiego współczesnej Francji, zwącego siebie „żołnierzem Chrystusowym“, założyciela t. zw. *Amitiés spirituelles* (*Przyjaźni duchowych*), które mają za cel realizację ideału chrześcijańskiego, miłosierdzia i braterstwa, a które siecią swą dobroczynną ogarnęły już główne ośrodki świata, przeprowadza czytelnika przez wszystkie wtajemniczenia, kierując go ku jedynej ścieżce „Prawdy i Życia“, ku ewangelii Chrystusowej. Maluje ona postać tajemniczą najwyższego Wtajemniczonego, o mocy nadprzyrodzonej, jednego z tych wysłańców niebieskich, jacy strzegą świat od zagłady. Postać taka znana była autorowi. Przepiękna przedmowa autora do Czytelników polskich wieńczy na czele całe to dzieło.

Siedem ogrodów mistycznych Mk. 35

Niezbędny przewodnik dla pracujących nad rozwojem duchowym, pozwalający zdać sobie sprawę ze stopnia duchowego i zarządzić postępowanie w dążeniu do Królestwa bożego.

Obowiązek duchowy, z portretem autora i listem do tłumacza Mk. 30

O prawdziwej religji Mk. 5

Droga prawdziwa do Boga prawdziwego Mk. 5

Siły mistyczne i sprawowanie życiowe
(12 odczytów) Mk. 160

„Sédir dokonał wielkiego dzieła, zarazem umysłowego i mistycznego. Zamierzył on przywrócić Ewangeljom znaczenie ich tajemne, i dać odczuć wszystkim sercom osobowość nadludzką Tego, który jest ich ośrodkiem. Zamiar taki wymaga wiedzy bardzo rozległej i darów wyższych od wiedzy, które ją przekraczają i zmuszają do pokory. Autor posiada i jedno, i drugie. Dwanaście odczytów, złożonych tutaj, czarują wszystkie umysły pięknnością stylu i wiadomościami, jakie zawierają. Jest to jednak najmniejszym z ich dobrodziejstw, i nie jest to napewno ich celem; mierzą one wyżej, najwyżej dokąd niewątpliwie dosięgnąć można. Poruszają w nas one intuicję samą boskości, przez ujęcie bezpośrednie jej spełnienia historycznego. Oddawien już, mniemam, nie uczyniono wysiłku użyteczniejszego. Książki takie nie sędzi się, lecz czuje się je. Jestto książka pierwszorzędna.“

Gabriel Trarieux.

La Revue, N° 21, 1912.

Wykłady Ewangelji (3 tomy) i inne (w druku.)



953A

Secur

A

Sity